

NR 8-9 (43-44)  
sierpień-wrzesień  
2004

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## Powstanie w eterze

### Kalkstein i Kaczorowska w świetle akt UB

# 1939

- niemiecka dywersja  
- zbrodnie Wehrmachtu

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 3000 egz.  
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

# ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIĄŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

## BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8-9 (43-44)  
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ  
2004

### SPIS TREŚCI

#### ■ ROZMOWY BIULETYNU

**Powstanie w eterze** – dyskusja ..... 4

#### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Witold Kulesza – **Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce – wrzesień 1939** ..... 19

Tomasz Chinciński – **Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach** ..... 31

#### ■ ARCHIWALNE FOTOGRAFIE

**Inwigilacja na cmentarzu** ..... 41

#### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Piotr Niwiński – **Przed Warszawą było Wilno** ..... 45

Piotr M. Majewski – **Największa bitwa miejska II wojny światowej** ..... 50

Marek Getter – **Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim** ..... 62

Ryszard Bzinkowski – **Prasa Powstania Warszawskiego** ..... 75

Waldemar Grabowski – **Kalkstein i Kaczorowska w świetle akt UB** ..... 87

Aneta Nisiobęcka – **Mauzer za wiersz** ..... 101

Katarzyna Zimowska-Grabarczyk – **Wizytacja** ..... 104

#### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Tadeusz Ruman – **Z pomocą Walczącej Warszawie** ..... 109

#### ■ DOKUMENTY

Wojciech Polak – **Z Kuroniem o gospodarce** ..... 119

Antoni Dudek – **Scenariusz Kuronia** ..... 123

#### ■ WYSTAWY

Kazimierz Krajewski – **Dni Powstania – Warszawa 1944** ..... 127

Paweł Kosiński, Piotr Łysakowski – **Z największą brutalnością. Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce w 1939 r.** ..... 128

#### ■ RECENZJE

Winfried Lipscher – **Niemiecki sprawiedliwy i Powstanie Warszawskie** ... 131

Piotr Chojnacki – **Powstańcze wspomnienia** ..... 134

Zdjęcia na okładce i wszystkie zdjęcia powstańcze w numerze pochodzą z archiwum IPN i z wystawy „Dni Powstania – Warszawa 1944”, zorganizowanej przez OBEP IPN w Warszawie.



# Czerwiec 2004

- 3 czerwca **Pułkownik Kukliński 1930–2004** – tak zatytułowano spotkanie w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie, zorganizowane przez SZZAK oraz Klub Historyczny im. Gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, poświęcone pamięci i drodze życiowej zmarłego niedawno bohatera.
- **Wystawa „Sybiracy. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939–1941)”** została otwarta w Muzeum Twierdzy Boyen w Giżycku. Podczas inauguracji dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku prof. Cezary Kukło wygłosił wykład „Sowiecki terror na polskich Kresach Wschodnich 1939–1941”.
- 4 czerwca **Uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu historycznego „Zagłada żydowskich miasteczek. Losy polskich Żydów w latach II wojny światowej”** odbyła się w Oddziale IPN w Łodzi.
- **Kilkaset oryginalnych negatywów zdjęć robionych w okresie Powstania Warszawskiego** przekazały do zasobu BUiAD IPN spadkobierczynie dwóch żołnierzy Kompanii Specjalnej Armii Krajowej, Anna Kacprzak i Elżbieta Starościk – córki ś.p. Eugeniusza Widlickiego oraz Dorota Fatima Woloniarska-Witek – córka ś.p. Lecha Stanisława Gąszewskiego. Przekazanie materiałów odbyło się w obecności żołnierzy Kompanii AK dowodzonej przez por. Tadeusza Gaworskiego ps. „Law”, „Cichociemny”: Barbary Bukowskiej ps. „Niusia”, „Wista”, Marii Dmochowskiej ps. „Maja”, Mieczysława Groblewskiego ps. „Karaś”, Stanisława Suszczyńskiego ps. „Staszek”, Zdzisława Zaborskiego ps. „Błyskawica”.
  - **Rajd dla młodzieży „Śzlakami miejsc pamięci. Śląsk Cieszyński w walce o niepodległość 1939–1947”** zorganizował OBEP Katowice we współpracy ze Starostwem Cieszyńskim i Urzędem Gminy Brenna pod patronatem Prezesa IPN prof. Leona Kieresa, starosty cieszyńskiego Witolda Dzierżawskiego i wójta gminy Brenna Tadeusza Mędrka. Pieszą wędrowkę poprzedził konkurs wiedzy historycznej o działalności podziemia na Podbeskidziu.
- 8 czerwca **Pokaz filmu „Czarni baronowie”** w reż. Wandy Różyckiej-Zborowskiej oraz spotkanie z jednym z jego bohaterów – Waldemarem Plutą – prezesem białostockiego Oddziału Związku Byłych Żołnierzy Górników Represjonowanych w PRL odbył się w OBEP Białymstoku.
- **Wystawa „Deportacje Górnślązaków do ZSRR w 1945 roku”** została otwarta w Muzeum Śląskim w Katowicach. Na wystawie zgromadzono wiele unikalnych fotografii, dokumentów oraz pamiętek ze zbiorów prywatnych. Zaprezentowano dokumentację z zasobów polskich i rosyjskich archiwów. Integralną część wystawy stanowił model wagonu kolejowego w jakim transportowano tysiące Górnślązaków na Wschód oraz obozowy barak. Podczas inauguracji pokazano dwa filmy dokumentalne „Szychty niewolników” Andrzeja Soroczyńskiego oraz „Końca wojny nie było” Wojciecha Sarnowicza.
- 14 czerwca **Posiedzenie Komisji Edukacji Nauki i Kultury Sejmiku Województwa Śląskiego** z udziałem dyrektora Oddziału IPN w Katowicach, Andrzeja Sikory oraz naczelnika OBEP dr Adama Dziuroka odbyło się w sali konferencyjnej katowickiego IPN. W posiedzeniu wzięli udział dziennikarze oraz autorzy filmu „Przemilczana tragedia”, ukazującego losy Górnślązaków wywiezionych do Związku Sowieckiego w pierwszych miesiącach 1945 roku.
- 15 czerwca **Wystawę „Sprawiedliwi wśród Narodów świata”,** przygotowaną przez OBEP Rzeszów, otwarto w Galerii Miejskiej w rzeszowskim Ratuszu. Uroczystości towarzyszyły wykłady otwarte na temat pomocy udzielanej przez ludność polską Żydom na terenie Generalnego Gubernatorstwa w czasie okupacji niemieckiej wygłoszone przez: prof. Władysława Bartoszewskiego, dr hab. Jana Żaryna oraz siostrę Maria Enę ze Zgromadzenia Sióstr Niepokolanego Poczęcia NMP.
- 19 czerwca **Wystawa „Propaganda komunistyczna w plakacie”** została zorganizowana na wrocławskim Brochowie. Ekspozycja została przygotowana na podstawie materiałów OBEP IPN w Rzeszowie, we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Brochowa.
- 21 czerwca **Uroczystość wręczenia nagrody im. Grzegorza Jakubowskiego oraz nadania honorowego tytułu Kustosza Pamięci Narodowej** odbyła się w Auli Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W roku 2004 przyznano trzy tytuły Kustosza Pamięci Narodowej. Otrzyma-

li je prof. Władysław Bartoszewski, Zofia Leszczyńska i Zespół redakcyjny edycji „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach”. Prezes IPN Prof. Leon Kieres wręczając nagrody podkreślił, że wyróżnieni „przyczynili się do ocalenia pamięci historycznej, bez której żaden naród, także Polacy, nie może się czuć wspólnotą”.

- 23 czerwca **Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2002 r. – 30 czerwca 2003 r.** przedstawił w Senacie RP prezes IPN. Informacja zawiera dane dotyczące wykonania budżetu w okresie sprawozdawczym oraz informacje na temat działalności trzech pionów Instytutu: Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz Biura Edukacji Publicznej.
- **Umowę o współpracy Akademii Bydgoskiej i IPN** podpisali rektor prof. Adam Marcinkowski oraz prezes prof. Leon Kieres. Umowa m.in. umożliwi pracownikom naukowym i studentom Akademii Bydgoskiej dostęp do materiałów archiwalnych IPN, w celu prowadzenia badań naukowych.
  - **Dotarcie do meldunków Armii „Pomorze” do Naczelnego Wodza z 3 września 1939 r.** przechowywanych w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie jest najważniejszym wynikiem półrocznej kwerendy w polskich i zagranicznych archiwach, dotyczącej wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 roku. Trzecie spotkanie zespołu badającego te wydarzenia odbyło się w Delegaturze IPN w Bydgoszczy.
- 24 czerwca **Promocja Biuletynu IPN poświęconego tematyce śląskiej** oraz książki dr. Wacława Dubiańskiego „Obóz Pracy w Mysłowicach w latach 1945–1946”, wydanej przez IPN odbyła się w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Podczas spotkania wystąpiła m.in. Joanna Grajewska-Wróbel, doradca metodyczny historii i wiedzy o społeczeństwie, która ukazała możliwości wykorzystania treści Biuletynu na lekcjach w gimnazjum i liceum.
- 30 czerwca **Porozumienie o współpracy IPN i TVP** w przygotowywaniu programów telewizyjnych podpisali w siedzibie Telewizji Polskiej S.A. w Warszawie prezesi obu instytucji prof. Leon Kieres i Jan Dworak. Porozumienie przewiduje współpracę w przygotowywaniu programów historycznych na podstawie materiałów badawczych IPN.

Opracowali: Elżbieta Duda, Michał Durakiewicz i Artur Gut

#### STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	czerwiec 2004 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	15	1106
GDAŃSK	55 (19* + 2**)	2333 (733* + 289**)
KATOWICE	28	1601
KRAKÓW	23	1679
LUBLIN	16	766
ŁÓDŹ	20	833
POZNAŃ	8	1566
RZESZÓW	22	1017
WARSZAWA	25	1678
WROCŁAW	14	1094
BUiAD	36 (1***)	1567 (109***)
KONSULATY	11	250
RAZEM	262	15499
<b>WNIOSKI ZREALIZOWANE</b>		<b>12274</b>

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom

# POWSTANIE W ETERZE

**DYSKUSJA Z UDZIAŁEM WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO, EDMUNDA BARANOWSKIEGO, MAŁGORZATY BARUCKIEJ, ADAMA DRZEWOWSKIEGO, JERZEGO EISLERA, KRZYSZTOFA GÓRSKIEGO, JERZEGO KANIEWICZA, STEFANA KRUCZKOWSKIEGO, ANDRZEJA KRZYSZTOFA KUNERTA, GRZEGORZA MAJCHRZAKA I JACKA SAWICKIEGO**

**Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie:** Nasze spotkanie jest jednym z wielu elementów obchodów sześćdziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego. Nie będziemy jednak mówić o samym Powstaniu: jego przebiegu, celach i skutkach. Chcemy rozmawiać o tym, jak ten niezwykły czas był (lub nie był) prezentowany w eterze. Jak wiemy, Polskie Radio nadawało z Warszawy i w czasie Powstania. Nadawała też bratnia akowska „Błyskawica”.

Później nadeszły całe lata, kiedy polskie oficjalne media nie przypominały Powstania Warszawskiego. Ale były też lata, że gdy o nim mówiono, dokonywano wielu manipulacji. Niechlubny początek tym manipulacjom dała oczywiście rozgłośnia im. Tadeusza Kościuszki nadająca z Moskwy. Przypomnę, że radiostacja Kościuszki na kilka dni przed Powstaniem bardzo zdecydowanie nawoływała ludność Warszawy do zbrojnego wystąpienia.

Polskie rozgłośnie nadawały nie tylko z Warszawy. Radiostacją mającą ogromne znaczenie dla Polski i Polaków w czasie wojny było Radio Polskie działające w Londynie. Później, od 1952 r., także Radio Wolna Europa bardzo często podejmowało na swoich falach problematykę powstańczą.

I jeszcze jedno. Nie mogę w tym miejscu i w tej sali [studiu Polskiego Radia] nie przywołać swojego zmarłego Mistrza, człowieka, który dla historii Polskiego Radia zrobił najwięcej, prof. Macieja Józefa Kwiatkowskiego, którego książka *Tu mówi Powstańcza Warszawa* ukazała się kilka miesięcy po Jego śmierci, dziesięć lat temu. Wątpię, by ktokolwiek, gdziekolwiek był w stanie na ten temat napisać dzieło większe i solidniejsze. Niech on patronuje naszej dyskusji.

## 1944 – POLSKIE RADIO WARSZAWA – POWSTAŃCZA „BŁYSKAWICA”

**Adam Drzewowski – uczestnik Powstania, z komórki łączności Komendy Głównej AK, członek Związku Powstańców Warszawy:** Chciałbym powiedzieć kilka słów o losach powstańczych radiostacji. Aparatura nadawcza przywieziona została do Warszawy w listopadzie 1943 r. Pozostawała jednak w ukryciu w warsztacie samochodowym przy ul. Huculskiej aż do 1 sierpnia 1944 r. Dopiero wtedy por. „Stefan”, odpowiedzialny za bezpieczeństwo i stan techniczny trzech skrzyń, w które była zapakowana radiostacja,

dostał rozkaz przewiezienia jej, ale nie do komendy wojskowej, tylko do oddziału VI, do Biura Informacji i Propagandy na ul. Mazowiecką 10. Wyruszył dość późno, wozem konnym, który posuwał się wolno. Wybuch Powstania zastał go z tym transportem na Marszałkowskiej. Nie mogąc się dalej poruszać, skręcił w ul. Chmielną i na rogu Chmielnej i Wielkiej skrzynie złożył w dawnym magazynie płyt Syrena Record.


Zostawił tam żołnierza, który towarzyszył mu z bronią (przy czym żołnierz nie wiedział, co jest w skrzyniach). Sam pobiegł w stronę Mazowieckiej, ale na Marszałkowskiej dostał się pod ostrzał karabinów maszynowych i zginął. W ten sposób urwał się ślad. Nie wiadomo było, gdzie znajdowała się radiostacja, która powinna już pracować w Warszawie od godziny „W”. Po trzech dniach radiostacja się znalazła, przywieziono ją do PKO. Okazało się, że jest zamknięta, trzeba ją było rozebrać, osuszyć i na nowo zmontować. Zajęło to kilka dni i dlatego rozpoczęła pracę dopiero 8 sierpnia.

Radiostacja była skonstruowana i przeznaczona dla BIP, natomiast została odbudowana przez wojsko i w wyniku, nie wiem, czy rozkazu, czy porozumienia, jej godziny pracy zostały podzielone między Polskie Radio i dowództwo Powstania w Warszawie, które dysponowało miejscem zainstalowania radiostacji. Oczywiście spikerzy zmieniali się, kto inny nadawał komunikaty „Błyskawicy”, kto inny Polskiego Radia. Jednym ze spikerów PR był Jeremi Przybora. Radiostacja czterokrotnie zmieniła swoje miejsce pobytu. Najpierw była w PKO, gdzie została zmontowana. Po przeniesieniu do PKO Komendy Głównej radiostację przetransportowano do Adrii (znanego przedwojennego lokalu z dancingiem), gdzie pracowała, dopóki była tam energia elektryczna. Po zbombardowaniu elektrowni na Powiślu radiostacja umilkła, zresztą nie tylko ona, bo jeszcze były dwie inne radiostacje: „Burza” i średniofalowa, zdobyta radiostacja nadająca przez parę dni po polsku, a później po niemiecku dla Niemców. Jest to fakt mało znany, ale tak było.

Radiostacja z Adrii została przeniesiona do południowej części Warszawy, do gmachu dawnej ambasady sowieckiej na Poznańską, i była zasilana z elektrowni z zakładów serowarskich przy Hożej. Tam pracowała przez trzy tygodnie. Została tam ulokowana dlatego, że w pobliżu przebiegał front i była pewność, że Niemcy jej nie zbombardują, bo będą się bali, że trafią w swoje wojsko. W pewnym momencie wywiad zorientował się, że coś się po stronie niemieckiej dzieje, prawdopodobnie Niemcy szykują podkop. Radiostacja została więc przeniesiona do biblioteki miejskiej na Koszykową. Do tego miejsca został doprowadzony kabel i tam radiostacja pracowała do końca swoich dni.

## RADIOSTACJE OPERACYJNE

**Władysław Bartoszewski – uczestnik Powstania Warszawskiego, historyk, dyplomata:** Warto dopowiedzieć o rzadko wspomnianych radiostacjach łączności wewnętrznej, czyli radiostacjach operacyjnych. Wśród nich wspomnę trzy najważniejsze: „Rafał” – kierowana przez Kazimierza Mo-



czarskiego, „Kowal” – przez Adama Dobrowolskiego i „Anna” – przez Kazimierza Ostrowskiego. W tych radiostacjach pracowali między innymi tacy ludzie jak Witold Kula, Zygmunt Kapitaniak, Stanisław Płoski, Juliusz Wiktor Gomulicki i wielu innych, znanych przedstawicieli różnych dziedzin kultury. Zachowały się teksty ich meldunków, częściowo są już nawet wydrukowane. Są one obrazem powstańczego życia społecznego – na przykład obszerne meldunki Witolda Kuli, podpisywane wtedy „Żakowski”, a dotyczące spraw społeczno-codziennych. Informacje i meldunki w eter przesyłano otwartym tekstem, nie żadnym szyfrem. Radiostacje miały zasięg paru kilometrów, w pewnych dzielnicach Warszawy to wystarczało. Przy dużych zakłóceniach były problemy, ale np. radiostacja, w której pracowałem (jako, wtedy się mówiło „adiutant”, faktycznie sekretarz tej placówki), na Marszałkowskiej 62 nadawała z piątego piętra. Działanie Polskiego Radia dla publiczności, dla normalnych odbiorców w czasie Powstania było symboliczne. Do tego, żeby odbierać wiadomości radiowe – jak wiadomo – trzeba mieć radioodbiornik, a tych – po latach karania śmiercią za ich posiadanie – w domach prywatnych w Warszawie było bardzo mało. Były ukryte w instancjach konspiracyjnych. W czasie Powstania Warszawskiego, w Śródmieściu południowym, na Żoliborzu, Mokotowie, na niektórych ulicach wystawiano w oknach zachowane radioodbiorniki, emitujące audycje dla przechodniów. Byłem świadkiem takich sytuacji. Dodać należy, że redakcje pism i inne instytucje powstańcze korzystały z serwisu radiostacji, a same dawały radiostacjom swoje materiały do wykorzystania, niejako w trybie agencyjnym.

**Edmund Baranowski – uczestnik Powstania, członek Związku Powstańców Warszawskich:** Jestem z rocznika 1925, w Powstaniu Warszawskim byłem żołnierzem zgrupowania „Radostaw”, w czasie okupacji pracownikiem zakładów Philips. W firmie Philips działały w czasie okupacji dwie grupy zaprzysiężonych pracowników. Była grupa, która zajmowała się produkcją sprzętu łączności radiowej dla Podziemnego Państwa Polskiego, i druga grupa, która prowadziła działalność sabotażową przy produkcji sprzętu radiowego dla niemieckiej marynarki wojennej. Akcja ta nosiła nazwę „Submarine”, była prowadzona przez trzy lata bez jakiegokolwiek wpadki i była przyczyną poważnych problemów niemieckiej Kriegsmarine.


Chciałbym uzupełnić informację o aparatach radiowych powstańczej Warszawy. Po zdobyciu 3 sierpnia rano zakładów Philipsa, 3 i 4 sierpnia z magazynów firmy wydano oddziałom wojskowym i ludności cywilnej ponad sto pięćdziesiąt radioodbiorników na tak zwane bloki mieszkalne. Była to akcja, która – jak sądzę – przyniosła odpowiednie rezultaty. Przyczyniła się do kształtowania świadomości mieszkańców i wojska.

## „KOŚCIUSZKO” i „PSZCZÓŁKA”

**Andrzej Krzysztof Kunert – historyk, prezes Fundacji Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956:** Radio we wszystkich źródłach z epoki wojny jest opisywane, wymieniane jako środek przekazu niestety ważny







i cenny. Także w Moskwie doceniano znaczenie radia i od razu dokonano próby włączenia tego typu przekazu w pierwszy szereg bojowników propagandowego frontu. Trzeba wspomnieć tę nieszczęsną, straszliwą rozgłośnię „Kościszko”, nadającą od 1941 r. Oczywiście najgłośniejsze są audycje „Kościszki” z końca lipca 1944 r., wzywające do powstania w Warszawie. Pierwsze tego typu wezwanie oficjalnie było ogłoszone drukiem w Moskwie, w sierpniu 1941 r. „Kościszko” działał do 22 sierpnia 1944 r. Żegnając się ze słuchaczami, cały czas udając, że nadaje z terytorium okupowanej Polski, spod okupacji niemieckiej, polecił słuchaczom swojego wspaniałego, godnego następcę, czyli Polskie Radio Lublin, zapowiadając, że jest to wolny głos Polski, wolny głos PKWN.

W Lublinie uruchomiono Polskie Radio. Była to popularna „Pszczółka”, która znalazła się w pierwszym szeregu walki o „nowe jutro”. Wszystko na to wskazuje, że w wypadku dwóch – moim zdaniem – największych kłamstw i manipulacji propagandowych późnego lata i jesieni 1944 r. dotyczących Powstania Warszawskiego wzięła ona bardzo aktywny udział. Rzecz pierwsza to kłamstwo na temat liczby ofiar śmiertelnych w Powstaniu Warszawskim. Polskie Radio propagowało trzy kolejne liczby podawane w Lublinie. Liczbę pierwszą podano w ostatnich dniach sierpnia 1944 r. – 250 tys.; drugą w końcu września – 500 tys. zabitych; trzecią – 750 tys. zabitych podano w połowie października tego samego roku. Nie będę tego komentował, bo w tym gronie chyba nie wymaga to komentarza.

Chciałem też zwrócić uwagę na absolutnie przypadkową oczywiście, ale jednak idealną zbieżność między reaktywowaniem Polskiego Radia w powstańczej Warszawie a reaktywowaniem Polskiego Radia w Lublinie. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy jest to różnica jednego czy dwóch dni. Wszystkie prace monograficzne, historyczne na temat Polskiego Radia wymieniają jako świętą i niepodważalną datę uruchomienia „Pszczółki” 11 sierpnia, natomiast wszystkie przekazy źródłowe mówią o 10 sierpnia. Wiele więc wskazuje na to, że to jest różnica jednego dnia. 9 sierpnia 1944 r. została wyemitowana pierwsza audycja powstańczego Polskiego Radia, 10 sierpnia pierwsza audycja „Pszczółki”.

Warto też przypomnieć, że do połowy czerwca 1945 r. nie tylko posiadanie stacji nadawczo-odbiorczej – co jest jakoś zrozumiałe z punktu widzenia wojska w pasie przyfrontowym, który Sowieci rozciągnęli na całą Polskę – ale także posiadanie radioodbiornika było karane śmiercią. W pierwszych gazetach Polski Lubelskiej są publikowane oficjalne komunikaty, że oto złapano dwóch rolników w jakieś tam maleńkiej wsi na Lubelszczyźnie, którzy mieli radioodbiornik. Skazano ich na karę śmierci i wyroki wykonano. I słynna „Pszczółka”, którą się tak chwalało do końca Peerelu, jakie to było wspaniałe radio, mogła być słuchana tylko przez „kotchoźniki” albo przez megafony na ulicach. A proszę znaleźć jakąś książkę, która tę rzeczywistość przypomina. Nie ma. Dlaczego? Bo to jest rzeczywistość niemiecka, okupacyjna – megafony na ulicach, zakaz i kara śmierci za radioodbiornik w domu. Komuniści przejęli bardzo wiele najbardziej drakońskich niemieckich zarządzeń okupacyjnych.

## WOLNA EUROPA I POLSKIE RADIO

**Władysław Bartoszewski:** Nieocenione zasługi w zakresie emitowania audycji dotyczących Powstania miało Radio Wolna Europa. W składzie redakcyjnym miało wielu jego uczestników i twórców powstańczych mediów, na przykład Tadeusza Zenczykowskiego-Zawadzkiego, Witolda Trościankę, który był redaktorem codziennego pisma w czasie Powstania i wielu innych ludzi, bardzo różnych orientacji, od PPS do narodowej. Ci ludzie, z bardzo jeszcze żywą pamięcią Powstania, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na falach Wolnej Europy przekazywali swoje relacje (nagrania tych audycji oczywiście istnieją). Odgrywały one bardzo poważną rolę dla kształtowania poglądów w kraju, nie tylko historyków, ale bardzo wielu słuchaczy, pozbawionych innych źródeł wiedzy na ten temat. Można było usłyszeć mówiącego „żywym głosem” na przykład Bora-Komorowskiego, działaczy Delegatury Rządu, dowódców odcinków, placówek, szeregowych powstańców, sanitariuszki.

Wolna Europa z tych licznych nagrań wydała trzy obszerne płyty: dwie – *Świadkowie historii* i *Kawalkadę czasu*. Był tam nawet nagrany głos Ignacego Paderewskiego, z Paryża, na krótko przed jego śmiercią. Ale byli tam również dowódcy AK i uczestnicy Powstania – wiele cennych tekstów. Przegrałem te płyty na taśmy małego magnetofonu i zawiązałem na KUL, gdzie wtedy prowadziłem seminarium z najnowszej historii Polski, i puszczałem studentom te nagrania. Nie objaśniałem niczego, powiedziałem tylko: może chcecie posłuchać oryginalnego nagrania. Młodzi ludzie mieli okazję usłyszeć głosy utrwalone przez Radio Wolna Europa. I to jest takie moje *pendant*, spłacanie przeze mnie długu, który zaciągnąłem wobec moich kolegów, niekiedy przyjaciół z Wolnej Europy, którzy to robili i chcieli mieć w kraju jakiś rezonans.

Ale i ludzie Polskiego Radia, tego nadającego z Warszawy, mają tutaj niebagatelne zasługi. Na początku lat osiemdziesiątych w związku z rewolucją „Solidarności” zelżał cenzuralny i propagandowy nacisk. Wtedy wraz z radiową redaktorką Anną Sudlitz zrobiliśmy w gmachu przy ulicy Myśliwieckiej w czasie czterech tygodni, pracując po osiem, dziesięć godzin dziennie, 67 odcinków audycji o Powstaniu Warszawskim. Notabene była to córka wybitnego akowca, który siedział na Mokotowie (pamiętała z dzieciństwa odwiedzin w więzieniu mokotowskim). Te audycje były emitowane w programie III PR od końca lipca do 4 czy nawet 5 października 1981 r. Były tam trzy typy relacji: dokumenty czytane przez Zbigniewa Zapasiewicza, teksty kobiece czytała Zofia Saretok, mój komentarz i wypowiedzi między innymi Aleksandra Gieysztor, Andrzeja Szczypiorskiego, Stefana Kisielewskiego, Jana Józefa Lipskiego, Jerzego Stawińskiego, Stanisława Broniewskiego i kilkunastu innych osób znanych i nieznanymi. Mówili o poszczególnych dniach i wydarzeniach Powstania. To było duże przedsięwzięcie i pozostało w pamięci bardzo wielu ludzi.

I oto przyszedł rok 1984, kiedy ktoś z kraju przywiózł wszystkie te kasety do Monachium. Za dyrekcji Zdzisława Najdera nadano ponownie

wszystkie audycje. Czyli całość była emitowana dwa razy: przez Polskie Radio i Wolną Europę. Zostało to także wydane w formie książki *Dni walczącej stolicy* w Warszawie, w drugim obiegu w Kręgu, staraniem Andrzeja Rosnera, i w Londynie w Aneksie, dzięki Ninie Smolar. Był to wierny zapis nagrań z taśmy. Książka ta ponownie ukazała się w czerwcu tego roku wydana przez „Klub Książki” wspólnie z Muzeum Powstania Warszawskiego, jako jedno z pierwszych wydawnictw tego muzeum.

## POWSTAŃCZY RODOWÓD

**Jerzy Kaniewicz – długoletni pracownik Radia Wolna Europa, radiowy pseudonim Tadeusz Mielezko:** Zespół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium w pierwszych swych latach przynajmniej w jednej trzeciej składał się z weteranów Powstania, z naszym pierwszym dyrektorem – dziś postacią legendarną – Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele. Kurier z Warszawy – przemknie niejednemu po głowie, kiedy słyszy nazwisko Jan Nowak. Otóż kurierowi przeszkodziło w trzeciej już wyprawie konspiracyjnej do Londynu to, że w parę dni po jego przybyciu do Warszawy wybuchło Powstanie. Wyjechać już nie mógł i dostał przydział do Powstańczej Radiostacji „Błyskawica”. Kierownikiem „Błyskawicy” był Stanisław Zadrozny, a przełożonym Jana Nowaka na wyższym szczeblu – szef propagandy Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki „Kania” – najmłodszy senator II Rzeczypospolitej. Po ośmiu latach spotkali się znowu w Monachium, w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, ale tym razem przełożonym był Jan Nowak. Taki był nasz rodowód sięgający korzeniami rozgłośni powstańczej.

Rozgłosnia RWE powstała w 1952 r. w apogeum zimnej wojny, ale już po okresie najsroższych represji wobec członków AK i agresywnej propagandy skierowanej przeciwko podziemiu. Propaganda reżimowa przejściowo zmieniła swój ton w stosunku do Powstania już w 1946 r. Potem było różnie, z czasem nie potępiano już Powstania w czambuł, lansowano zaś pogląd, że było ono niepotrzebną tragedią, złem. Wprowadzano zróżnicowanie między żołnierzami a dowódcami, czyli według ówczesnej propagandy politykierami, nie wahającymi się poświęcić stolicę i życie młodych, patriotycznie nastawionych żołnierzy AK. W Wolnej Europie wykorzystywaliśmy polską prasę z pierwszych powojennych lat i z późniejszych gazet wyłapywaliśmy takie artykuły jak na przykład Wojciecha Kętrzyńskiego w „Tygodniku Powszechnym”, albo kogoś, kto podpisał się pseudonimem Syga w dosyć jeszcze – jak na ówczesne warunki – niezależnej „Gazecie Ludowej”. Artykuły tego rodzaju wracały z wielokrotnionym echem na falach naszej rozgłośni do kraju.

Kętrzyński przedstawił Powstanie jako wielką epopeję narodową, jako coś, co jest milowym kamieniem w naszej historii. U Sygi natomiast znalazło się zdanie, że cywilizacje giną nie z upływu krwi i ofiar, jakie ponosiły, ale z braku obrońców i braku ofiar. Stało się to niejako mottem naszej rozgłośni. Ogólny ton naszych komentarzy rocznicowych i in-

nych audycji szedł w tym kierunku: ofiara była konieczna, co więcej, nieunikniona. Chęć walki i odwetu wobec niezajętego granic terroru okupanta były tak wielkie, że – jak mawiał Nowak – był to wulkan, którego wybuchu nie można było powstrzymać. Jako kurier Jan Nowak miał dostęp zarówno do Naczelnego Wodza i członków rządu na uchodźstwie, jak i do dowództwa AK, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza” i innych. Trzydziestoletni porucznik otarł się o wielką politykę. Miało to swoje skutki dla naszej rozgłośni. Powstanie stało się głównym tematem audycji o polskim czynie zbrojnym w II wojnie światowej. Głosy spotkanych wtedy przez Nowaka polityków i dowódców często rozbrzmiewały na falach RWE.

## ZOHYDZIĆ CZY ZAWŁASZCZYĆ?

**Jacek Sawicki – historyk, dziennikarz, archiwista Instytutu Pamięci Narodowej:** Chcę podzielić się refleksjami na temat manipulacji, jakim podlegało Powstanie Warszawskie w walce o pamięć społeczną w epoce Peerelu. Najłatwiej o tym mówić na konkretnym przykładzie. Odwołam się do 1984 r. Na początku tego roku, ważnego dla pamięci Powstania Warszawskiego w związku z jego czterdziestą rocznicą, Wydział Ideologiczny KC PZPR został zobligowany do przedstawienia wykładni ideologicznej czy też oficjalnej oceny obrazu Powstania Warszawskiego, która obowiązywałaby w czasie zbliżających się obchodów. Wydział Ideologiczny miał obowiązek zamieścić ten tekst w przeznaczonym dla aktywu partyjnego czasopiśmie „Zagadnienia i materiały”, z zaznaczeniem „do użytku wewnętrznego”.

Pewnie sądzą państwo, że „uruchomiono” historyków partyjnych będących w dyspozycji władzy, aby przygotowali odpowiedni tekst, mając na uwadze, że literatura i wiedza dotycząca Powstania Warszawskiego, jego genezy, przebiegu i skutków była już dosyć obszerna. Nic podobnego! Zamieszczono tam przemówienie Władysława Gomułki z 9 lipca 1945 r. wygłoszone na VIII Sesji Krajowej Rady Narodowej. Odwołano się więc do propagandowego tekstu sprzed czterdziestu lat, który był wygłoszony w konkretnej sytuacji politycznej. Wspomnę tylko jedno z określeń, jakimi ten tekst był wręcz nafaszerowany: o „reakcyjno-sanacyjnej klicy, która wywołała powstanie”.

Zza grobu wyciągnięto więc rzecz straszliwą dla pamięci Powstania Warszawskiego. W 1984 r. ten tekst miał być oficjalną wykładnią stosunku władzy do Powstania, władzy, która posiadała monopol (co prawda nadłamanym nieco, ale zawsze jednak monopol) na przekaz informacji do społeczeństwa.

Jednocześnie w 1984 r. zdecydowano po raz pierwszy, że do oficjalnych obchodów włączą się przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych, z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Chodziło – można się domyślać – o nowy element legitymizacji władzy. Było to na tyle ważne, że po kilku miesiącach – na przełomie czerwca i lipca 1984 r. – ten sam

Wydział Ideologiczny KC PZPR razem z warszawskim Komitetem Wojewódzkim stworzyły ramowy program obchodów rocznicowych. Aby włączyć do nich najwyższe władze partyjne i państwowe, posłużono się pretekstem. Postanowiono zorganizować uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowany pomnik. Wtedy na nowo wybuchła wojna o jego nazwę – społeczeństwo chciało, by był to pomnik Powstania Warszawskiego, a władza narzuciła nazwę – pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego. Różnica była niby niewielka, subtelna, ale jednak istotna.

I jeszcze jedna ciekawostka. Przedstawiciele społeczeństwa – poprzez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, czyli oficjalną organizację kombatancką, w której znalazło się stosunkowo wielu akowców – żądali między innymi oficjalnego poświęcenia miejsca, na którym stanie pomnik Powstania Warszawskiego. Mówimy, jeszcze raz przypomnę, o roku 1984. Władza nie zgodziła się na to, bo byłby to zbyt daleko idący precedens, i wprowadziła zapis cenzuralny dotyczący tej sprawy. Miejsce pod budowę pomnika zostało jednak poświęcone dwie godziny po wmurowaniu kamienia węgielnego. Zorganizowano to tak, że niektórzy z uczestników oficjalnych uroczystości nawet nie zorientowali się, że doszło także do poświęcenia.

Władza nie zdobyła się jednak wówczas na ingerowanie w przebieg uroczystości na Cmentarzu Powązkowskim (historia przebiegu tych uroczystości na Powązkach w kolejnych latach stanowi osobny temat). W 1984 r. na Powązkach, z własnej inicjatywy, bo to nie było w żaden sposób zorganizowane, znalazło się ponad dwadzieścia tysięcy osób (SB podała w informacji do KC, że w tych nieoficjalnych uroczystościach uczestniczyło siedem tysięcy osób. Policzone tylko tych, którzy poszli do tzw. Dolinki Katyńskiej). Oficjalne uroczystości na placu Krasieńskich zgromadziły znacznie większą liczbę osób, niż te na Powązkach i w ten sposób władze partyjne mogły się trochę uspokoić.

Na Powązkach skutecznie utrudniono pracę ekipom telewizyjnym i filmowym, które się tam znalazły. Zatrzymywano, zakłócano filmowanie, przeprowadzano tak zwane rozmowy ostrzegawcze. Ekipie z łódzkiej filmówki zabrano na komisariat taśmy, które już nigdy do niej nie wróciły.

## TU RADIO „SOLIDARNOŚĆ”

**Grzegorz Majchrzak – historyk Biura Edukacji Publicznej IPN:** Kiedy mówimy o Powstaniu w eterze, warto przypomnieć, że również w polskim eterze po 1980 r. został złamany monopol władzy. Zrobiła to „Solidarność”. Powstanie było obecne w jej podziemnych audycjach. Od kwietnia 1982 r. działało, w niewielkiej co prawda skali, Radio „Solidarność” i na falach tego radia między innymi nadawano audycje dotyczące Powstania Warszawskiego. W czterdziestą rocznicę Powstania zaprezentowano na przykład specjalną audycję, której treść potem opublikowano w drugim obiegu. W nadawanie tych audycji angażowali się też ludzie z Polskiego Radia.

## RADIOWE PAMIĄTKI POWSTANIA

### **Krzysztof Górski – dyrektor Centrum Historii Polskiej Radiofonii:**

W zbiorach Centrum Historii Polskiej Radiofonii znajdują się między innymi konspekty audycji Powstańczego Polskiego Radia. Mam na przykład program audycji z 11 sierpnia 1944 r. z godziny 12.00. Zaczyna się i kończy *Warszawianką*. Jest w niej między innymi relacja *Pokój czy wojna*. Oto jej fragment: „Po pięciu latach w śródmieściu Warszawy zakwita biało-czerwony znak Polski Zwycięskiej. Ludzie, którzy wyszli przed bramy, do okien i na balkony, oniemieli. Urzekła ich dziewczyna ze sztandarem. Aż tu nagle oklaski, kiedy gardło nie przepuszcza głosu, niech ręce walą ile sił. Na Szpitalnej klaszczą CKM-y, tu klaszczą dłońmi ludzi, których oczarował sztandar i dziewczyna, i żołnierze prężący się na baczność”. Centrum Historii zbiera, opisuje i klasyfikuje wszystko, co jest związane z osiemdziesięcioletnią historią Polskiego Radia. Niedawno z Londynu przywoziłem cykl audycji z 1984 r. na czterdziestą rocznicę Powstania, przygotowywany przez kolegów z sekcji polskiej BBC. Dziś nasze Centrum chętnie wysłucha każdej relacji, sporządzi kopie dokumentów, listów, pamiętników.

**Małgorzata Barucka – wicedyrektor Archiwum Polskiego Radia:** Kompletuje dokumentację dźwiękową dotyczącą Powstania Warszawskiego nie tylko z racji rocznicy. Dokumentacja ta będzie obejmowała zarówno dźwiękowe materiały dokumentalne – wypowiedzi, rozmowy, jak też zachowane audycje Radiostacji „Błyskawica”. Z jednej strony rekonstruujemy już posiadane nagrania, z drugiej wciąż zdobywamy nowe. Planujemy ich wydanie, a także publikację na stronie internetowej Polskiego Radia. Znajdą się tam nie tylko materiały archiwalne, ale też to, co w tej chwili powstaje i realizowane jest na przykład za pośrednictwem studia reportażu i dokumentu. W ostatnim okresie była zrealizowana bardzo ciekawa rozmowa z twórcą „Błyskawicy” Antonim Zębikiem.

**Jerzy Kaniewicz:** To, co nadaliśmy i to, co zgromadziliśmy czyni ze zbiorów po Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, dostępnych w Archiwum Akt Nowych, prawdziwą kopalnię materiałów dla historyków. Na przykład odwiedzał nas w naszej rozgłośni na skraju ogrodu angielskiego w Monachium dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Nadawaliśmy też długie rozmowy prowadzone przez Jana Nowaka z gen. Tadeuszem Pełczyńskim „Grzegorzem” i dowódcą Starówki gen. Karolem Ziemskim. Bardzo ważne miejsce w tych wszystkich rozmowach zajmował temat odpowiedzialności za Powstanie. Generał Komorowski tłumaczył, że po śmierci gen. Władysława Sikorskiego kontakt z Londynem był bardzo luźny i że wiele trudnych decyzji, które tak naprawdę wymagały zgody polityków, musieli podejmować sami żołnierze. Z kolei gen. Pełczyński wspominał, że to, co ich pchało w stronę Powstania, to przeświadczenie, że Niemcy są słabi (rzeczywiście przetaczały się







przez Warszawę transporty z rannymi i ewakuowanymi) i że lada dzień można spodziewać się w Warszawie Sowietów. Wniosek nasuwał się sam – trzeba ich uprzędzić.

Nadawaliśmy liczne audycje literacko-artystyczne. Na przykład takie wielkie audycje, 50-, czasem 100- minutowe, jak *Apel wierszy i piosenek walczącej Warszawy*; *Rapsod Warszawy*; *Krzysztof Kamil Baczyński, poeta i żołnierz*; *Jan Markowski, kompozytor »Marszu Mokotowa«*. Kompozytor kultowego, jakby się to dziś powiedziało, *Marszu Mokotowa* Jan Markowski – dowódca kompanii saperów na Mokotowie, był reżyserem w naszej rozgłośni. Audycję o nim opracował Alfred Schutz, ten od *Czerwonych maków pod Monte Cassino*. Z poetów powstania była u nas także, pracująca jako spikerka sanitariuszka „Irma” – Irma Zembrzowska, która osiem lat temu wydała w PIW książkę *Z Warszawą w sercu*. Składa się na nią dziennik siedemnastoletniej sanitariuszki „Irmy” z Powstania i jej wiersze z tego okresu, a także powojenne.

Wielu uczestników Powstania wspominając te chwile wybuchu wolności, biało-czerwone flagi na ulicach, biało-czerwone opaski, odczuwało ten czas nazwany przez Baczyńskiego „czasem kalekim” jako okres szczęścia. Głównym wokalistą w programach z piosenkami powstańczymi był Waław Krajewski, kapral „Karol”, „Marek”. Sto minut trwała dwuczęściowa audycja Jana Kroka-Paszkowskiego *Jaki moment z Powstania zachował ci się najlepiej w pamięci*. Gromadziliśmy skrzętnie wspomnienia uczestników potrzebne do możliwie pełnego obrazu walk na poszczególnych odcinkach. Przeprowadziliśmy nawet rozmowę z „politrukiem” z armii Berlinga.

Wydaje mi się, że hołd złożony przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa Powstaniu i powstańcom przyniósł zastrzyk wiary w celowość walki i poświęcenia. Jednocześnie utwierdzał poczucie godności narodowej. Powstanie czyniło z Polski coś wyjątkowego i wywalczyło jej pozycję, jakiej nie miała żadna inna z tzw. demokracji ludowych.

**Stefan Kruczkowski – Archiwum Polskiego Radia:** Kilkaset audycji dotyczących Powstania stanowi olbrzymi materiał faktograficzny, znacznie większy, niż wynikało to z dotychczasowych wypowiedzi. Rzeczywista analiza tych audycji pod kątem obrazu Powstania Warszawskiego w radio, jak to się kształtowało od końca lat czterdziestych do dziś, jest jeszcze przed nami. Wiele audycji wymaga przesłuchania, bardzo wiele jeszcze nie publikowano. Są materiały istniejące wyłącznie w jednym egzemplarzu. Z pewnością zawarte w nich informacje będą stanowić uzupełnienie historii Powstania.

Co jest materiałem źródłowym, co zostało zachowane w sensie autentycznych dokumentów? Jeśli chodzi o „Błyskawicę”, jest to, jak dotychczas, jedyne nagranie dostępne w Polsce dotyczące wydarzeń z 23 sierpnia, które stanowi poszatowany zbiór kilku komunikatów, trwający w sumie 13 minut i 45 sekund. Oprócz tego na płycie Wolnej Europy, o której mówił pan Bartoszewski, istnieje jeszcze dosłownie kilkadziesiąt sekund

audycji, którą „Błyskawica” nadała w języku francuskim do wyzwolonego Paryża. Jak dotychczas w zbiorach naszego archiwum i archiwum telewizji nie istnieje nic więcej, mimo to fragmenty z „Błyskawicy” były cytowane i w filmach, i w słuchowiskach. Po zbadaniu tego wszystkiego stwierdziłem, że całość pochodzi z jednego źródła, z audycji z 23 sierpnia.

**Jacek Sawicki:** Ja także chciałbym powiedzieć kilka słów o wielkiej roli Polskiego Radia, także później jego młodszej siostry, czyli Telewizji Polskiej, jako swoistej zbiornicy niezwykłych, bo dźwiękowych czy wizyjnych powstańczych pamiątek. Zarejestrowały one – także w mało sprzyjających czasach, o których tutaj mówiłem – wypowiedzi i wspomnienia czasami bardzo kameralne, bardzo intymne. Nie wchodziło w sprawę wielkiej polityki, gdyż obawiano się tego. Dla mnie osobiście jednym z najważniejszych programów telewizyjnych – jednym z najważniejszych tego typu dokumentów – jest zrealizowany w 1968 r., a wyemitowany rok później film pt. *Gienek* o Eugeniuszu Lokajskim, który był autorem chyba najwspanialszych zdjęć z Powstania Warszawskiego. Wartość tych zdjęć jest nie do przecenienia. Okazuje się, że można było i w tamtych latach zrobić coś wartościowego i ponadczasowego, co – jak myślę – jeszcze długo będzie dla wielu wzorem.

## KATECHIZM NARODOWY

**Andrzej Krzysztof Kunert:** Trzeba jeszcze dodać, że w londyńskich zbiorach BBC znajduje się audycja nadana przez powstańcze Polskie Radio 1 września 1944 r., w piątą rocznicę agresji niemieckiej. Delegat rządu Jan Stanisław Jankowski miał wtedy bardzo piękne przemówienie rocznicowe, oczywiście nawiązujące do tego, co dzieje się wokół. Pada takie zdanie na temat 1 sierpnia: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać”. To zdanie funkcjonuje do dzisiaj, pojawiło się jako motto w kilku książkach. Ono świadczy o tym, że te słowa z eteru były słuchane, miały swoją ogromną siłę nośną. Przykład drugi, z audycji Powstańczego Polskiego Radia z 1 października 1944 r.: „Istotnie jest prawdą, że Niemcy już nigdy nie zdobędą Warszawy. Warszawa już nie istnieje. Warszawa, stolica walczącego kraju, musiała ponieść książęcą ofiarę”. To zdanie pojawiło się w kilku niezmiernie ważnych tekstach poetyckich, napisanych wtedy i pisanych później. Wydawany w Londynie „Dziennik Żołnierza” trzy dni później, znając tekst tej audycji, bo oczywiście została nagrana na płytę i była odsłuchana w Londynie, napisał tak: „Te słowa wysłane z Warszawy ostatnim tchem konającego miasta przejdą do polskiego katechizmu narodowego”.

Warto też wspomnieć o wojennych pożegnaniach z Polskim Radiem. W czasie sześciu lat II wojny światowej trzykrotnie żegnało się ono ze słuchaczami. Pierwsza audycja pożegnalna miała miejsce 30 września 1939 r. – krótkofalówka, ulica Zielna, ostatnia audycja Warszawy II, czyli ostatniej rozgłośni radiowej na polskiej ziemi. Pozwolę sobie zacy-

tować jej słowa: „Halo, Halo, czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś oddziały niemieckie wkroczyły do Warszawy. Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek się jeszcze znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyje Polska!”. To było pierwsze pożegnanie.

Pożegnanie drugie dokonano się 4 października 1944 r., kilkanaście godzin przed słynną, sfotografowaną sceną pożegnania Warszawy. Ostatnie regularne oddziały powstańcze Armii Krajowej znajdują się niedaleko Politechniki. Kilkanaście godzin wcześniej zostały nadane: ostatnia audycja Powstańczego Polskiego Radia i ostatnia audycja – myślę, że można tak powiedzieć – brata bliźniaka w jakimś sensie, czyli rozgłośni „Błyskawica”, radiostacji fonicznej AK. To była bardzo krótka audycja, po której Jan Gierogica „Grzegorzewicz” rozbił młotem aparaturę „Błyskawicy”. Są dwa pożegnania: Polskiego Radia i „Błyskawicy” idealnie w tym samym czasie. Nie mamy tego tekstu, ale znamy na przykład pożegnanie redakcji „Biuletynu Informacyjnego” z czytelnikami, też przy końcu Powstania Warszawskiego. Można się domyślać, że treść była podobna.

I wreszcie pożegnanie trzecie – 5 lipca 1945 r., w kilka godzin po cofnięciu uznania rządowi na uchodźstwie przez mocarstwa zachodnie. Była to ostatnia audycja Radia Polskiego z Londynu. Spikerem jest Czesław Halski. W ostatniej audycji występuje także kompletnie zapomniany od kilkudziesięciu lat wspaniały poeta, który dzielił w sobie miłość do Wilna i do Warszawy, Ryszard Kiersnowski. Przeczytał własny, bardzo piękny wiersz na pożegnanie wolnego Polskiego Radia. Ostatnie słowa tej audycji brzmią: „Baczność żołnierze! Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej! Niech żyje Polska!”. Myślę, że to może być puenta naszego spotkania.

*Skrócona wersja dyskusji zorganizowanej w siedzibie Polskiego Radia 7 maja br.*



# ZBRODNIĘ WEHRMACHTU W POLSCE – WRZESIEŃ 1939

W chwili wkraczania wojsk hitlerowskich do wsi Zapolice w dniach 6–7 września 1939 r. znajdowałam się ze swym mężem Stefanem i czworgiem dzieci w swych zabudowaniach we wsi Zapolice, oznaczonych nr. 1. W godzinach przedpołudniowych, gdy znajdowałam się na podwórzu, zauważyłam, iż drogą jechał żołnierz niemiecki na koniu, a za nim w odległości kilku metrów jechało dwóch żołnierzy, również na koniach. Widząc nadjeżdżających żołnierzy niemieckich, ja wraz z mężem i dziećmi schowaliśmy się za budynek. Zza węgła wyglądałam jednak na drogę i widziałam, że pierwszy z żołnierzy niemieckich, jadący na koniu, zatrzymał się na drodze na wprost studni, jaka znajduje się obok mych zabudowań. Po przeciwnej stronie drogi siedziała nieznamna mi dziewczyna w wieku około 20 lat, wysoka, szczupła. Żołnierz jadący na koniu zaczął przywoływać tę dziewczynę do siebie, wypowiadając jakieś słowa po niemiecku, oraz kiwał na nią palcem, aby do niego podeszła. Dziewczyna ta wstała z rowu i podeszła do niemieckiego żołnierza, śmiejąc się do niego. Ja, znając trochę język niemiecki, zorientowałam się, że niemiecki żołnierz żądał, aby dziewczyna podała mu wody, lecz ona najprawdopodobniej nie rozumiała, o co mu chodzi, i w dalszym ciągu śmiała się do niego. Wówczas niemiecki żołnierz wyciągnął z futerału przy pasie rewolwer i strzelił do tej dziewczyny, raniąc ją w rękę. Dziewczyna zaczęła bardzo głośno krzyżeć i trzymając się za rękę, biegła przez nasze podwórze. Żołnierz niemiecki, słysząc jej krzyk, zawrócił konia i strzelił do niej po raz drugi z rewolweru, trafiając ją w klatkę piersiową. Po tym strzale dziewczyna przewróciła się i leżała w kałuży krwi. Zdarzenie, o którym zeznałam, obserwowałam z odległości około 20 metrów przy dobrej widoczności, bowiem w tym czasie było widno i świeciło słońce. Niemiecki żołnierz, który zastrzelił dziewczynę, był ubrany w mundur koloru zielonkawoniebieskiego, a na rękawie munduru miał opaskę ze swastyką, zaś na głowie hełm. Nie mogę określić, jaki stopień wojskowy posiadał ten żołnierz, czy był oficerem, podoficerem, czy też szeregowcem, bo nie znałam się na tym. Czy na naramiennikach posiadał jakieś dystynkcje, nie zauważyłam, bowiem siedział on na wysokim koniu maści karogniadej.

Zeznanie to złożyła przed prokuratorem byłej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich świadek Małgorzata Stępień (urodzona 10 czerwca 1900 r.), gospodyni domowa<sup>1</sup>.

I. Choć zbrodnie Wehrmachtu popełniane w Polsce od 1 września 1939 r. były badane przez historyków<sup>2</sup>, a także stanowiły przedmiot śledztw prowadzonych przez Komisję

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), akta W, 1566.

<sup>2</sup> Zob. w szczególności S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX–25 X 1939 r.*, Warszawa 1967 oraz *idem*, *Zbrodnie Wehrmachtu (wybór dokumentów)*, Warszawa 1974, a także *Materiały z konferencji naukowej poświęconej zbrodniom Wehrmachtu popełnionym na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej 1939–1945*, Warszawa 1967.

Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN, jednakże zbrodniczy charakter działań żołnierzy niemieckich w czasie *Polenfeldzug* nie został potwierdzony żadnym wyrokiem niemieckiego sądu, skazującym ich sprawców. Polskie śledztwa, w których toku gromadzono setki relacji świadków, identyfikowano ofiary i starano się zidentyfikować sprawców, choćby określając ich przynależność do poszczególnych jednostek Wehrmachtu, przekazywane do dalszego prowadzenia prokuraturom niemieckim nie zaowocowały żadnym aktem oskarżenia, gdyż były z różnym uzasadnieniem umarzane. Ten stan rzeczy rodzi potrzebę analizy wybranych jako typowe – z kilkuset przeprowadzonych w Polsce śledztw – postanowień prokuratur niemieckich zawierających najczęściej przywoływane argumenty natury faktycznej, dowodowej i prawnej, dzięki którym żadnemu z żołnierzy Wehrmachtu nie postawiono zarzutu popełnienia nieulegającej przedawnieniu zbrodni wojennej.

Prowadzenie takiej analizy prawnej *sine ira et studio* jest często trudne. Relacje świadków uruchamiają wyobraźnię czytelnika zeznań i zrozumiałe emocje, nad którymi jakże trudno jest zapanować, gdy dotyczą one nieosądzonych oczywistych zbrodni wojennych w całym ich wstrząsającym obrazie. Panowanie nad emocjami jest jednak zawodową powinnością prokuratora Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, co nakazuje ograniczenie komentarza do wskazania aspektów prawnych zbrodni popełnionych przez żołnierzy Wehrmachtu i przyczyn, dla których nie ponieśli oni odpowiedzialności karnej.

Ustalenia takie muszą być czynione w odniesieniu do konkretnych zdarzeń, ze wskazaniem miejsca, czasu, sprawców i sposobu ich działania oraz ofiar. Dopiero tak przeprowadzone badanie wieść może do odpowiedzi na pytanie, czy pojęcie „zbrodnie Wehrmachtu” – zawierające w swej semantycznej treści uogólnienie – jest historycznie i prawnie uzasadnione.

II. Cytowana na wstępie relacja, opisująca zamordowanie przez niemieckiego żołnierza uśmiechającej się do niego dziewczyny (jak ustalono w polskim śledztwie, była to Józefa Rojek), pochodzi z akt śledztwa, które po przekazaniu niemieckiej prokuraturze zostało przez nią umorzone 2 czerwca 1981 r. Przedmiotem śledztwa były zabójstwa czternaśtu ustalonych z nazwiska Polaków popełnione przez niemieckich żołnierzy z 10. i 17. Dywizji Piechoty w dniach 4–6 września 1939 r. w miejscowościach położonych na linii przemieszczania się tych dywizji od zachodniej granicy Polski w kierunku Sieradza i Łasku. Zdaniem polskiego prokuratora zabójstwa te, których ofiarami była ludność cywilna, nie wynikały z istoty działań wojennych, stanowiły więc oczywiste zbrodnie wojenne. W toku polskiego śledztwa ustalono, że zbrodniami takimi były m.in.:

- zamordowanie Marianny Król we wsi Strońsko – żołnierz niemiecki wrzucił granat do piwnicy z kartoflami, w której się ona ukryła, nie mogąc z powodu wieku wraz z innymi mieszkańcami uciekać przed wkraczającym Wehrmachtem;

- zastrzelenie z powodu braku dokumentów 31-letniego Franciszka Janiaka, który wracał do swej wsi Strońsko zajętej przez Niemców;

- zamordowanie Stanisława Kulawiaka (50 lat), jego syna Jana (20 lat) oraz sześćdziesięcioletniego ojca Józefy Rojek (tej samej, która wcześniej została zastrzelona przez niemieckiego kawalerzystę) na drodze do wsi Zapolice – żołnierze niemieccy najpierw zabrali im konie od furmanki, następnie pobili ich przy użyciu karabinów i skopali, a potem zastrzelili. Egzekucję przeżył trzykrotnie ranny drugi syn Stanisława Kulawiaka i jako naoczny świadek opisał zdarzenie;

- zastrzelenie Józefa Urbaniaka, który na drodze do Zapolice przejeżdżał rowerem obok zajmujących jezdnię niemieckich motocyklistów;

Z archiwum IPN; sygn. 3505, fot. niem.



Ciała polskich jeńców zabitych przez żołnierzy III batalionu 15 pułku piechoty Wehrmachtu w przydrożnym rowie – okolice Ciepelowa, 8 września 1939 r.

– zastrzelenie w Woli Kleszczowej Stanisława Pokorskiego (78 lat) i jego żony oraz małżeństwa Józefa i Bronisławy Szymańskich, którzy pozostali we wsi opuszczonej przez młodszych mieszkańców.

W obszernym uzasadnieniu umorzenia postępowania w tej sprawie niemiecka prokuratura wyraziła pogląd, że opisane przez polskich świadków zabójstwa zostały popełnione podczas działań wojennych, jako akt odwetu lub w ramach zwalczania przestępczej partyzantki i z tego względu nie stanowiły zbrodni wojennych. Syntetyzując wywód uzasadnienia, należy stwierdzić, że zabójstwo Marianny Król, popełnione przez wrzucenie ręcznego granatu do piwnicy, w której się ukryła w czasie, gdy do wsi wmaszerował niemiecki oddział, uznane zostało za mieszczące się w ramach działań wojennych, przy czym – jak wskazano – sposób zabicia nie nosił cech okrucieństwa. Inni Polacy – według tego rozumowania – zostali zabici jako przestępczy partyzanci (dosłownie „wolni strzelcy” – *Freischärler*). W uzasadnieniu stwierdzenia, że polska ludność mogła być traktowana jako należąca do przestępczej partyzantki, wskazano, iż polskie radio wzywało wszystkich do stawiania zbrojnego oporu, o czym 2 września 1939 r. donosiły meldunki wojskowe przesyłane do dowództwa Wehrmachtu. Miało to spowodować rozwój w tym czasie działalności partyzanckiej (*Freischärler Tätigkeit*) polskiej ludności, w której uczestniczyli także starzy mężczyźni i kobiety. Przedstawiony wywód zamyka stwierdzenie: „nie można co najmniej wykluczyć, że wrogie zachowanie polskiej ludności cywilnej stanowiło przyczynę zachowań niemieckich żołnierzy”. Dalej uczyniono zastrzeżenie, iż pozostaje pewna wątpliwość, czy wszystkie przypadki rozstrzelania polskiej ludności cywilnej były usprawiedliwione przez konwencję haską i za-

sady prawa narodów oraz wówczas obowiązujące wojenne prawo niemieckie<sup>3</sup>. Nie można bowiem wykluczyć – twierdzono dalej – ekscesów pojedynczych żołnierzy, które jednak mogły być tylko zwykłymi zabójstwami, nie zaś morderstwami, i dlatego z powodu przedawnienia nie podlegają ściganiu. Jak stwierdzono dalej, zabójstwa polskich cywili nie były popełniane ani podstępnie, ani okrutnie, ani z żądzy mordowania, ani z nienawiści do Polaków, ani z nienawiści rasowej, ani też z innych niskich pobudek; z tego powodu nie są morderstwami, które według prawa niemieckiego należałoby ścigać<sup>4</sup>.

Wyraźnie widoczna myśl przewodnia uzasadnienia, według której polska ludność cywilna przyczyniła się do zabójstw popełnionych przez niemieckich żołnierzy, przyjmując wobec nich aktywną wrogą postawę, załamuje się w sposób oczywisty w odniesieniu do zastrzeżenia śmiejącej się do niemieckiego żołnierza Józefy Rojek, opisanego w cytowanej na wstępie relacji. Dlatego w uzasadnieniu umorzenia postępowania wobec tej zbrodni przyjęto, iż jakkolwiek zachodzi podejrzenie, że niemiecki żołnierz działał z niskich pobudek, to jednak potwierdzenie tego podejrzenia wymagałoby przesłuchania go, co nie jest realne, gdyż ze względu na zbyt skąpe dane zawarte w relacji polskiego naocznego świadka nie można go zidentyfikować. Taka identyfikacja wymagałaby bowiem zeznań niemieckich świadków jego czynu, a wątpliwe jest, czy inni niemieccy żołnierze w ogóle obserwowali zdarzenie. Na zakończenie postanowienia o umorzeniu prokuratura podzieliła się swym doświadczeniem wyniesionym z wcześniej prowadzonych śledztw w podobnych sprawach, przekazywanych z Polski, pisząc: „Dotychczasowe doświadczenia wskazują mianowicie, że byli żołnierze przesłuchiwani w sprawach zbrodni nazistowskich lub wojennych nie pamiętają zdarzeń albo świadomie zaprzeczają, że posiadają jakkolwiek wiedzę czy też wspomnienia o czynach. Dotyczy to nie tylko podejrzanych, lecz także świadków czynów, ponieważ obawiają się oni, że sami stać się mogą podejrzanymi”.

III. Zanim rozegrały się wydarzenia stanowiące przedmiot przedstawionego powyżej śledztwa, żołnierze tej samej 17. Dywizji Piechoty, której podlegał wówczas pułk SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”, 3 i 4 września 1939 r. w miejscowości Złoczew zamordowali około dwustu osób – Polaków i obywateli polskich narodowości żydowskiej. W polskim śledztwie<sup>5</sup> ustalono nazwiska 71 ofiar. Niemożność zidentyfikowania pozostałych wynikała z tego, że byli to uciekinierzy próbujący ująć przed nadciągającymi oddziałami niemieckimi.

Świadek Janina Modrzewska, mieszkanka Złoczewa, która wówczas miała 18 lat, tak opisała wydarzenia: *W dniu 3 września 1939 r. do Złoczewa przyjechał oddział niemiecki; żołnierze jechali na rowerach i motocyklach. Do dworku Tyszkiewiczów zajechał sztab niemiecki i tam się zatrzymał. W tym dniu był spokój. W nocy z 3 na 4 września 1939 r. Niemcy przystąpili do podpalania budynków i rozstrzeliwań. Tej nocy nie spałam, gdyż miałam iść do sąsiedniego domu, żeby zabrać rzeczy, które tam pozostawiliśmy. Na terenie tej*

<sup>3</sup> Rozporządzenie o specjalnym wojennym prawie karnym (*Kriegssonderstrafrechtsverordnung*) z 17 VIII 1938 r.

<sup>4</sup> Według prawa niemieckiego nie ulegają przedawnieniu i jako takie podlegają ściganiu zbrodnie nazistowskie będące morderstwem w rozumieniu § 211 kodeksu karnego, który to przepis stanowi, że mordercą jest ten, kto zabija człowieka z żądzy mordu, dla zaspokojenia pożądania seksualnego, z żądzy zysku lub innych niskich pobudek, podstępnie, okrutnie, z użyciem środków stwarzających powszechne niebezpieczeństwo lub w celu umożliwienia popełnienia albo ukrycia innego przestępstwa.

<sup>5</sup> AIPN Oddział w Łodzi, S28/04/Zn.



posesji było około 100 uciekinierów z sąsiednich miejscowości: Lututowa, Wielunia i innych. Kiedy rozpoczęła się strzelanina, ja i jeszcze jedna kobieta wyskoczyłyśmy przez okno do ogródka i ukryłyśmy się w krzakach porzeczek. Widziałam wtedy z tego miejsca, jak żołnierze niemieccy strzelali do tych uciekinierów. Większość z tych uciekinierów została zabita lub ranna. [...] Przypominam sobie, że wśród rannych była kilkunastoletnia dziewczynka postrzelona z tyłu, tak że wyszły jej wnętrzności z brzucha. Przypominam sobie również, że po trupie zastrzelonej kobiety chodziło małe dziecko; mogło mieć około 1,5 roku. Kiedy wzięłam to dziecko na rękę, jeden z żołnierzy niemieckich roztrzaskał temu dziecku głowę kolbą karabinu. Przypominam sobie jeszcze jeden fakt, którego nie zapomnę do śmierci. Otóż jedna kobieta, Józefa Błachowska ze Złoczewa, została postrzelona w rękę. Kiedy zaczęła krzyczeć, jeden z żołnierzy niemieckich siłą wepchnął ją żywcem do palącego się domu. Spaliła się tam żywcem. Nadmieniam, że żołnierze niemieccy strzelali nie tylko do uciekinierów, o których zeznałam wyżej, ale do każdego, kogo zobaczyli na drodze, ulicy czy na podwórkach. Strzelanina ta trwała aż do wieczora. Dopiero wieczorem zbierano rannych i zabitych, ja przy tym pomagałam, gdzie trzeba było pomóc. Po zebraniu rannych na terenie miasta pozostało około 200 ciał osób zabitych. Wśród zabitych byli zarówno Polacy, jak i Żydzi, kobiety, mężczyźni i dzieci. Żołnierze niemieccy część zwłok osób zabitych wrzucili do płonących domów, część zaś została zakopana. [...] Tego dnia Niemcy spalili 80% budynków w Złoczewie. Pożary trwały przez kilka dni.

Umarzając postępowanie, niemiecka prokuratura wskazała, że nie można ustalić, jakie konkretnie pododdziały 17. Dywizji Piechoty znajdowały się 3 i 4 września w Złoczewie. Niemożliwe było także ustalenie, czy w miejscowości tej znajdowali się członkowie SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”, gdyż nie zachował się dziennik nr 1 działań bojowych tej jednostki, a zachowany dziennik nr 2 zaczyna się od 5 listopada 1939 r. Generalnie przyjęto, że zdarzenia opisane przez polskich świadków były skutkiem działań wojennych, a zwłaszcza walki z partyzantami, a także mogły być spowodowane wrogim zachowaniem polskiej ludności cywilnej. Zaznaczono jednocześnie, że nie wszystkie opisane przez polskich świadków zabójstwa były zgodne z przepisami konwencji haskiej o zasadach prowadzenia wojny lądowej oraz z obowiązującym wówczas niemieckim prawem wojennym. W szczególności stwierdzono, że podlega ściganiu morderstwo popełnione na półtorarocznym dziecku, którego głowę niemiecki żołnierz rozbił kolbą karabinu. Jak to ujęto w postanowieniu: „tu jest oczywiste, że zabicie nie miało związku z działaniami wojennymi, zwalczaniem partyzantów ani represjami. Zachodzi w tym wypadku podejrzenie, że była to pojedyncza akcja żołnierza, który zabił dziecko z żądzy zabijania [aus Mordlust] lub podobnych niskich pobudek”. Także za morderstwo – z powodu jego okrucieństwa – uznano wepchnięcie przez żołnierza rannej kobiety do płonącego budynku<sup>6</sup>. Zaznaczono przy tym, że do wniesienia oskarżenia konieczne byłoby zidentyfikowanie sprawcy i przesłuchanie go, co jednakże uznano za niemożliwe.

<sup>6</sup> Odmienną ocenę prawną zabicia małżeństwa polskich uciekinierów przez wepchnięcie ich do płonącej stodoły zawiera postanowienie niemieckiej prokuratury z 13 listopada 1976 r. w sprawie zbrodni żołnierzy 19. Dywizji Piechoty popełnionych 12 września 1939 r. w Zubkach Małych koło Rawy Mazowieckiej. Zaznaczono, że okrucieństwo sposobu zabijania, stanowiące znamię morderstwa, oznacza przysporzenie ciężkich cierpień przez działającego bez sumienia sprawcę, które to stwierdzenie odniesione do badanego przypadku wymaga, by „ofiary były przez dłuższy czas pozostawione w płonącej stodole”. Stwierdzono zatem, że nie można tu mówić o morderstwie, gdyż „obie osoby zostały zabite strzałami bezpośrednio po ich wepchnięciu do płonącej stodoły” (AIPN, akta W, 1264).

IV. W odrębnym postanowieniu o umorzeniu śledztwa wydanym przez niemiecką prokuraturę 22 kwietnia 1974 r. odniesiono się do odpowiedzialności dowódców 10. i 17. Dywizji Piechoty – gen. von Cochenhausena i gen. Herberta Locha<sup>7</sup>. Podkreślono, że ustny rozkaz wydany przez dowódcę 10. Dywizji – którego treść podał niemiecki świadek – nakazujący bezwzględne traktowanie partyzantów i ludności cywilnej uczestniczącej w walce nie był sprzeczny z konwencją haską, gdyż konwencja nakazuje ochronę ludności cywilnej, jeżeli powstrzyma się ona od jakiegokolwiek udziału w walkach. Wskazano przy tym, że polscy żołnierze w cywilnych ubraniach kontynuowali udział w walkach jako partyzanci, strzelając z domostw do żołnierzy niemieckich. Dlatego też – jak wynika z analizy całego wyводу – osoby cywilne uciekające przed wkraczającym do miejscowości Włyń niemieckim wojskiem przyczyniły się do błędu żołnierzy, w wyniku którego uciekający zostali zastrzeleni. Stwierdzenie to odniesiono do szeregu stanów faktycznych; uznano między innymi, że jeden z mieszkańców tej wsi, Ochecki, został zastrzelony serią z pistoletu maszynowego w chwili, gdy próbował wypędzić bydło z płonącej zagrody, gdyż niemiecki żołnierz mógł uznać, iż pragnie on zbiec lub jest partyzantem. Przyjęto dalej, że zastrzelenie umysłowo chorego, który – jak zeznał polski świadek – „był niespokojny”, uzasadnione było przypuszczeniem, że chce on uciec. Zastrzelenie nieprzytomnego Wawrzyna Piesyka skomentowano stwierdzeniem, iż nie da się wykluczyć, że jedynie udawał on omdlenie, chcąc uciec. Zastrzelenie Józefa Jaworskiego uznano za dokonane w walce, ponieważ Jaworski, przechodząc przez podwórko swej zagrody, nie zatrzymał się na okrzyk niemieckich żołnierzy (*Halt!*) i schronił się w swoim domu, zamykając drzwi – dlatego został zastrzelony serią strzałów przez drzwi. Zastrzelenie Marii Koniecznej uznano za pomyłkę – była ona głucha i nie zareagowała na okrzyk niemieckiego żołnierza. Zastrzelenie Józefa Gałki wytłumaczone zostało znalezieniem przy nim fotografii jego brata w polskim mundurze wojskowym, co dało asumpt do uznania go za partyzanta. Za partyzantów nie mogli być jednakże uznani chorzy ze szpitala psychiatrycznego w Warcie, którzy w momencie zastrzelenia nosili odzież szpitalną, dlatego przyjęto, że stali się ofiarami zabójstwa (choć nie morderstwa), którego ściganie uległo przedawnieniu.

V. Postanowieniem niemieckiej prokuratury z 1 lutego 1993 r. umorzono zostało śledztwo w sprawie zbrodni Wehrmachtu popełnionych między 5 a 7 września 1939 r. w miejscowościach położonych wokół Piotrkowa Trybunalskiego. Doszło wówczas do rozstrzelania zarówno pojedynczych osób cywilnych, jak i do masowych egzekucji Polaków<sup>8</sup>. W uzasadnieniu umorzenia przyjęto generalnie, nie poddając bliższej ocenie żadnego z opisanych przez polskich świadków przypadków rozstrzeliwań, że mogły być one zgodne z zasadami prowadzenia wojny. Punktem wyjścia dla takiego rozumowania był art. 1 i 2 załącznika do konwencji haskiej z 18 października 1907 r., w których określono zasady i zwyczaje wojny lądowej. Dalej w uzasadnieniu stwierdzono, że walczące poszczególne osoby, jak i grupy, które nie spełniają warunków określonych w przywołanych przepisach, są przestępczymi partyzantami (*gelten als Freischärler*). Dodano jednocześnie, że w prawie narodów brak jest pozytywnego określenia sposobu postępowania z partyzantami, co otworzyło drogę do stwierdzenia, że „zabijanie partyzantów było do końca drugiej wojny dopuszczalne według prawa narodów i na podstawie prawa zwyczajowego”. Również zabijanie zakładników względnie

<sup>7</sup> Zob. W. Kulesza, *Norymberga – oczekiwania a prawo*, „Pamięć i Sprawiedliwość – Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” 1997/1998, s. 19 i n.

<sup>8</sup> AIPN, akta W, 1807.

Z archiwum IPN; sygn. 58988, fot. niem.



Egzekucja Aleksandra Kurowskiego i Markusa Słodkiego  
– rynek w Koninie, 22 września 1939 r.

uwięzionych w ramach sankcji lub represji było pod pewnymi warunkami usprawiedliwione. Jako usprawiedliwienie wskazano zapis w dzienniku działań wojennych 1. Dywizji Pancernej z nocy z 2 na 3 września 1939 r. o „wojnie partyzanckiej w pełnym wymiarze” (*Freischärlerkrieg in vollen Umfange*): „Strzela się prawie we wszystkich wioskach, zarówno do pojedynczych jadących pojazdów, jak i kolumn. Niekiedy rzucane były także granaty ręczne. W następstwie zastosowanych przez oddziały środków odwetowych spaliły się liczne domy i wsie – słomiane strzechy chwytają ogień natychmiast. Częściowo cywile próbują stawiać opór w ciągu dnia [...]. W poszczególnych jednostkach jest przez to duża nerwowość, która prowadzi do niepotrzebnej strzelaniny, głównie w nocy”.

Przytaczając ów meldunek na usprawiedliwienie rozstrzeliwań ludności cywilnej, nie wskazano jednakże, skąd jego autor czerpał wiedzę o tym, że nocą z 2 na 3 września 1939 r. niemiecka kolumna pancerna ostrzeliwana była nie przez polskich żołnierzy, lecz przez partyzantów, co miało usprawiedliwiać egzekucje cywilnych Polaków. Na fakt, że z niemiecką dywizją pancerną toczyło walkę regularne wojsko polskie, nie zaś „przestępcza partyzantka” złożona z cywili, wskazuje kolejny zapis w dzienniku działań wojennych 1. Dywizji Pancernej – z nocy z 5 na 6 września, opisujący odparcie kontruuderzenia polskiego wojska, które na pewien czas postawiło niemiecką dywizję pancerną – jak napisano – „w krytycznym położeniu”. Zapis ten głosi tryumfalnie: „Wróg został około godz. 7.30 rano pokonany z dużymi stratami i wycofał się częściowo bezładnie”. W innym miejscu napisano: „Martwi Polacy leżą tutaj faktycznie setkami na wąskiej przestrzeni”.

Podkreślić należy, że w uzasadnieniu umorzenia postępowania w sprawie egzekucji ludności cywilnej, których dokonywano po odparciu polskiego ataku, nie wskazano, w jakim sensie kontratak polskiej piechoty na niemiecką dywizję pancerną miał usprawiedliwiać mordowanie ludności cywilnej. Postanowienie o umorzeniu kończy się następującym stwierdzeniem: „Podsumowując ustalono, że indywidualne przyporządkowanie i indywidualne dowiedzenie przypadków ewentualnych morderstw popełnionych przez niemieckich żołnierzy na faktycznie nieuczestniczących [w walkach] polskich obywatelach na gruncie warunków wojennych i ze względu na upływ czasu nie jest już dziś możliwe”.

VI. W śledztwie umorzonym przez niemiecką prokuraturę 15 grudnia 1980 r. zaszła potrzeba dodatkowego przesłuchania polskich świadków w celu szczegółowego odtworzenia okoliczności zabójstw dwudziestu Polaków popełnionych przez żołnierzy 30. Dywizji Piechoty i innych jednostek w okolicach Łęczycy. Analizując ponownie relacje świadków w świetle dodatkowego materiału dowodowego, stwierdzono, że nie dają one wystarczających podstaw do przyjęcia, iż zabójstwa te miały charakter morderstw, podlegających ściganiu. Zeznanie świadka Marianny Saas zawierało opis zabójstwa jej męża popełnionego w południe 9 września 1939 r. Dom w miejscowości Góra Małgorzaty, w którym mieszkała świadek z mężem i trojgiem dzieci, został podpalony przez wkraczających Niemców, dlatego też cała rodzina ratowała się, wybiegając na ulicę. Niemiecki żołnierz strzałem z karabinu w głowę zabił męża świadka, Antoniego Bartczaka, który niósł na rękach czteroletnią córkę. Wskazano, że z braku wiedzy o przyczynach zastrzelenia nie można przyjąć z konieczną pewnością, że dokonane ono zostało z niskich pobudek, stanowiących znamię morderstwa.

Świadek Leokadia Kubas zeznała, że gdy powróciła do miejscowości Tum po ucieczce poprzedniego dnia, 8 września 1939 r., wraz z dziećmi i pracującym w ich gospodarstwie Leonem Wiktorowskim, zobaczyła spalony dom i znajdujące się tam zwłoki swego męża i teścia. Gdy na ten widok Leon Wiktorowski zaczął uciekać, został zastrzelony przez niemieckiego żołnierza. Świadek dowiedziała się od brata swego szwagra, że Niemcy wrzucili jej męża i teścia do płonącego domu, z którego słychać było później jeszcze krzyki. Prokuratura wskazała, że – mimo relacji wielu świadków opisujących, iż zwłoki obu mężczyzn były silnie spalone, a ramiona i nogi wykręcone – nie można wnioskować, że zostali oni żywcem spaleni ani też że zabito ich w sposób okrutny, co wyłącza możliwość zakwalifikowania tego przypadku jako morderstwa.

Zanegowane zostało również zakwalifikowanie jako morderstwa zastrzelenia Jana Dobieckiego i pięciu innych Polaków w miejscowości Janków. Jak opisał świadek Józef Wojtyński, niemiecki żołnierz w czarnym mundurze z trupią główką na czapce przeczytał coś z książki, a następnie Polacy zostali zaprowadzeni do znajdującej się w pobliżu sadzawki i tam zastrzeleni. Przebieg zdarzeń potwierdziło wielu innych świadków, którzy wydobyli później zwłoki z wody. Prokuratura przyjęła jednak, że uznanie tego jako morderstwa wymagałoby dowodu, iż działający z zimną krwią żołnierze zmusili ofiary do zanurzenia się w wodzie, by przysporzyć im szczególnych cierpień, którego to dowodu relacje świadków nie dostarczyły.

Umorzenie postępowania generalnie uzasadniono uznaniem, że zabójstwa Polaków popełniane były z konieczności zwalczania przestępczej działalności partyzanckiej, do której wzywało polskie radio, co odnotowano w dziennikach 30. Dywizji i o czym meldowała ona drogą radiową<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> AIPN, akta W, 1429.

VII. W postanowieniu niemieckiej prokuratury z 8 czerwca 1971 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni Wehrmachtu popełnionych od 2 do 6 września 1939 r. w okręgu Radomsko znalazł się oryginalny wywód dotyczący daty, od której – zdaniem prokuratury – należy liczyć bieg terminu przedawnienia tych zbrodni<sup>10</sup>. Według rozporządzenia z 23 maja 1947 r., wiążącego dla wymiaru sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec, termin przedawnienia zbrodni popełnionych przez Niemców w latach 1933–1945, które nie zostały ukarane z przyczyn politycznych, zaczął biec od 8 maja 1945 r. Jednak w referowanym postanowieniu prokuratura stanęła na stanowisku, że bieg terminu przedawnienia zbrodni Wehrmachtu w Polsce powinien rozpoczynać się już we wrześniu 1939 r., a więc prawie sześć lat przed datą zakończenia wojny<sup>11</sup>. Zdaniem prokuratury nie było bowiem żadnych przeszkód politycznych w ściganiu zbrodni popełnionych w okresie *Polenfeldzug*, o czym zapewniali oficerowie 1. Dywizji Pancerniej przesłuchani w charakterze świadków w okresie kontynuowania przez niemiecką prokuraturę polskiego śledztwa. Zarówno kapitan von Beineburg-Langsfeld, dowodzący I Regimentem Grenadierów Pancernych tej dywizji, jak i przesłuchany pod kątem potencjalnego sprawstwa ówczesny major Walter Wenck – oficer sztabowy 1. Dywizji Pancerniej (późniejszy generał), wyjaśnili prokuraturze, że z pewnością nie tolerowaliby samowolnych napaści żołnierzy niemieckich na polską ludność cywilną i zbrodnie takie ukaraliby zgodnie z prawem wojennym, gdyby tylko o nich wiedzieli. Zeznania te przyjęto z domniemaniem dobrej wiary, co zostało ujęte następująco: „Stwierdzenia te nie wydają się niewiarygodne, zwłaszcza że niemieckie sądownictwo wojenne co najmniej w tym okresie wojny było jeszcze zupełnie sprawne”<sup>12</sup>. We wniosku końcowym stwierdzono: „Nie można przeto wykluczyć, że rzeczywiste morderstwa wojenne, jeśli byłyby znane zajmującym odpowiedzialne stanowiska w jednostce, byłyby prawnokarnie ścigane i ukarane”.

<sup>10</sup> AIPN, akta W, 1220.

<sup>11</sup> Oznaczałoby to, że zbrodnie wojenne stanowiące zabójstwa uległy przedawnieniu we wrześniu 1959 r., gdyż niemiecki kodeks karny przewiduje w § 78 ust. 3 pkt 2 dwudziestoletni termin przedawnienia ścigania zabójstwa (§ 212). Przypomnieć trzeba, że Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu została utworzona w grudniu 1958 r. z zadaniem kierowania do poszczególnych prokuratur śledztw w sprawach zbrodni nazistowskich, przekazywanych m.in. z Polski. Wcześniej w ściganiu tych zbrodni przez prokuratury niemieckie przeszkadzała niemożność ustalenia właściwej miejscowo i rzeczowo prokuratury, która postawiłaby zarzuty sprawcom zbrodni nazistowskich i skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko nim. Uznanie, że w Niemczech termin przedawnienia ścigania zabójstw popełnionych we wrześniu 1939 r. w Polsce upłynął we wrześniu 1959 r., oznaczałoby, że skuteczna działalność Centrali w Ludwigsburgu mogła być prowadzona jedynie przez dziewięć miesięcy. Według § 78 ust. 2 niemieckiego kodeksu karnego nie uległo przedawnieniu ściganie morderstwa (§ 211) – na co powołują się niemieckie prokuratury, umarzając postępowania w sprawach zbrodni Wehrmachtu – co do których przekazana z Polski dokumentacja nie została uznana za wystarczającą do stwierdzenia, że konkretne wypadki zabójstw są morderstwami.

<sup>12</sup> Przyjęcie z dobrą wiarą zapewnienia, że niemieckie sądy wojskowe gotowe były osądzić i ukarać żołnierzy Wehrmachtu za zbrodnie wojenne popełnione na Polakach, pozostaje w sprzeczności z prawdą historyczną. 28 i 29 IX 1939 r. przed niemieckim wojennym sądem polowym „grupy Eberhardta” odbył się proces 38 bohaterskich obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy zostali skazani na karę śmierci (wyrok wykonano 5 X 1939 r.) jako przestępczy partyzanci strzelający do żołnierzy Wehrmachtu. Zarówno żądający kary śmierci prokurator, jak i trzyosobowy skład sędziowski mieli świadomość, że bronili oni budynku poczty przed napaścią ze strony sił gdańskiej policji i SS. Dlatego skazanie ich na podstawie rozporządzenia o specjalnym wojennym prawie karnym z 17 VIII 1938 r., które przewidywało kary za atakowanie Wehrmachtu, było oczywistym bezprawiem, także z tego względu, że rozporządzenie to nie miało

VIII. Na zakończenie prezentacji wybranych postanowień końcowych umarzających wszczynane w Polsce śledztwa w sprawach zbrodni Wehrmachtu, wydawanych przez niemieckie prokuratury, przedstawić należy jeszcze jeden fakt. Jego ocena wymaga pamiętania o sposobie zakończenia śledztwa w sprawie zbrodni, której jedną z ofiar była dwudziestoletnia Józefa Rojek.

2 i 3 września 1939 r. w miejscowości Kruszyna, do której wkroczyli Niemcy, było spokojnie i – jak zeznawali polscy świadkowie – żołnierze niemieccy nikomu z mieszkańców nie czynili krzywdy. 4 września 1939 r. około godz. 9 rano w domu Jana Klekota, przy otwartym oknie, jeden z żołnierzy mył się i golił, zdjęwszy mundur. Na widok przejeżdżających obok pojazdów pancernych 1. Dywizji zaśmiał się i coś krzyknął przez otwarte okno. W tej samej chwili został zastrzelony z przejeżdżającego właśnie niemieckiego pojazdu. W odwecie stacjonujący w Kruszynie niemieccy żołnierze rozstrzelali 25 Polaków z tej wsi, w tym Jana Klekota. Umarzając postępowanie w sprawie tej zbrodni, niemiecka prokuratura – wbrew oczywistym faktom podanym przez polskich świadków – tak sformułowała ocenę zdarzenia: „W wypadku Kruszyny niemiecki żołnierz stracił życie w domu Polaka. Według poglądu Niemców został on zastrzelony z ukrycia przez jakiegoś polskiego cywila, jak wyjaśnił niemiecki oficer, ogłaszając, że za to 10 Polaków musi rozstać się z życiem”<sup>13</sup>.

IX. Próba podsumowania poglądów prawnych przyjętych przez niemieckie prokuratury za podstawę postanowień o umorzeniu podejmowanych w Polsce śledztw w sprawach zbrodni Wehrmachtu wieść musi do przedstawienia szczególnego rozumienia pojęcia zbrodni wojennych, na którego podstawie oceniano relacje polskich świadków oraz zapisy w dziennikach wojennych niemieckich jednostek wojskowych, do których należeli sprawcy tych zbrodni. Podpalanie polskich wsi przez wkraczające oddziały Wehrmachtu traktowano jako środek odwetowy za działalność partyzancką prowadzoną przez mieszkańców. Zabójstwa tych mieszkańców, którzy pozostawali w zajmowanych miejscowościach, usprawiedliwiano ich wrogą postawą, a także ukrywaniem się przed wkraczającym wojskiem. Zabójstwa Polaków, którzy uciekali, uzasadniano ich próbami ucieczki. Zabójstwa w różnych innych okolicznościach trak-

---

mocy obowiązującej w Gdańsku w chwili orzekania (według niemieckiego stanu prawnego rozporządzenie to na terenach anektowanych do III Rzeszy zyskało moc obowiązującą 14 XI 1939 r.). Obrońcom poczty przysługiwał zaś status kombatantów, gdyż nawet według stanowiącego podstawę skazania rozporządzenia o specjalnym wojennym prawie karnym spełniali oni wszystkie warunki konieczne do uznania ich za stronę walczącą (pozostawali pod jednolitym dowództwem, nosili uniformy pocztowców, prowadzili walkę otwarcie, przestrzegali praw i zwyczajów wojny). Obrońcom poczty przysługiwało także prawo do obrony koniecznej przed bezprawną napaścią, które wyłączało bezprawność strzelania do napastników. Pomimo oczywistości tego sądowego morderstwa toczące się w Republice Federalnej Niemiec po wojnie postępowanie przeciwko prokuratorowi dr. Giesecke było dziewięciokrotnie umarzane, aż do śmierci podejrzanego, a przewodniczący składu orzekającego dr Bode stawał wyłącznie jako świadek. Zob. D. Schenk, *Die Post von Danzig. Geschichte eines deutschen Justizmordes*, Reinbek 1995, s. 89 i n. (wyd. polskie: Gdańsk 1999). Autor ten zwraca uwagę, że w chwili poddawania się pocztowców zastrzelono wychodzącego z białym ręcznikiem z budynku dyrektora poczty dr. Jana Michonia oraz naczelnika Józefa Wąsika, przy akompaniamencie okrzyków „To są te polskie psy” (*Das sind die polnischen Hunde!*), dodając, że mimo wiedzy o tej oczywistej zbrodni wojennej niemiecki wymiar sprawiedliwości nie prowadził nigdy postępowania w tej sprawie.

<sup>13</sup> AIPN, akta W, 1220.

towano jako – zgodne z konwencją haską – zwalczanie przestępczej partyzantki. Przypadki zabójstw niedające się w żaden sposób usprawiedliwić uznano za stanowiące przestępstwo zabójstwa w rozumieniu § 212 (*Todschlag*) niemieckiego kodeksu karnego, których ściganie uległo przedawnieniu. Postępowania w sprawach nieulegających przedawnieniu morderstw w rozumieniu § 211 (*Mord*) niemieckiego kodeksu karnego umarzono z powodu niemożności wykrycia sprawców, a także trudności dowodowych co do pobudek, którymi się kierowali. Generalnie rzecz biorąc, niemieckie prokuratury wskazują na wrogą postawę polskiej ludności cywilnej wobec Wehrmachtu jako na przyczynę zachowań niemieckich żołnierzy. W żadnym z badanych postanowień nie odniesiono się do konsekwencji prawnych napaści wojsk III Rzeszy na Polskę bez wypowiedzenia wojny – co było najcięższym rodzajem bezprawia w rozumieniu prawa narodów – odbierając jednocześnie polskim cywilnym ofiarom napaści prawo do ochrony, wynikające także z konwencji haskiej z 1907 r.<sup>14</sup>

Przyjęte za podstawę polskich śledztw w sprawach zbrodni Wehrmachtu oceny prawne – choć zasadniczo odmienne – również zostały sformułowane na podstawie konwencji haskiej z 1907 r. Konwencja ta w załączniku, w art. 2, definiuje pojęcie ludności walczącej, której przysługują prawa kombatantów w tym znaczeniu, że jest uznawana za stronę walczącą. Przepis ten stanowi, że będzie traktowana jako prowadząca wojnę ludność cywilna na terenie nieokupowanym, która wobec nadciągającego wroga chwyci samorzutnie za broń, by podjąć z nim walkę, nie mając jednocześnie czasu na zorganizowanie się w wojsko (w rozumieniu pojęcia „wojsko” sformułowanym w art. 1 tej konwencji). Dodano przy tym, że warunkiem uznania ludności za stronę walczącą jest noszenie przez nią broni jawnie i przestrzeganie praw i zwyczajów wojennych. Ludność cywilna, która spełnia te warunki, staje się ofiarą zbrodni wojennych, jeżeli zabijana jest przez wojsko drugiej strony walczącej poza działaniami wojennymi.

Przyjęto przeto, że w tych przypadkach, w których polska ludność cywilna podjęła walkę z Wehrmachtem, lecz ujęta przez wroga mordowana była w egzekucjach poza samą walką, stawała się ofiarą oczywistych zbrodni wojennych. Konstatacja ta opiera się także na art. 6 statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze z 8 sierpnia 1945 r., który w punkcie b jako postaci zbrodni wojennych wskazuje pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych przez morderstwa ludności cywilnej i jeńców wojennych, a także zabijanie zakładników oraz rozmyślne i bezcelowe burzenie miast, osad i wsi lub niszczenie nieusprawiedliwione wojskową koniecznością.

Podkreślić należy, że przytaczająca większość zbrodni wojennych popełnionych na polskiej ludności cywilnej we wrześniu 1939 r. polegała na zabijaniu – także w zbiorowych egzekucjach – osób nieuczestniczących w walce, co zbrodniczy charakter tych działań czy-

<sup>14</sup> Obok refleksji prawnej narzuca się refleksja natury moralnej, mająca za przedmiot zarówno motywy, którymi kierowali się sprawcy zbrodni wojennych popełnianych od 1 IX 1939 r., jak i motywy leżące u podłoża postanowień o umorzeniu śledztw w sprawach tych zbrodni. Refleksja taka nawet cieniem nie pojawia się w uzasadnieniach ocen prawnych sformułowanych przez niemieckie prokuratury. Moralny aspekt odmówienia polskiej ludności cywilnej prawa do jakiegokolwiek oporu wobec bezprawia wojny napastniczej jawi się w słowach, które Hans Helmut Kirst włożył w usta swego pozytywnego bohatera – niemieckiego oficera, przemawiającego do swych kolegów żołnierzy o wojennych przeciwnikach Niemców: „Żołnierz musi chcieć służyć ludzkości i życiu. Kto zaś prawdziwie kocha swój kraj, naród, swoją ojczyznę, ten musi też wiedzieć, że inni tak samo kochają swój kraj i są gotowi do nie mniejszych ofiar niż on” (H.H. Kirst, *Fabryka oficerów*, Warszawa 1992, s. 319).



Z archiwum IPN; sygn. 36089, fot. niem.

Niemiecki samolot nad kolumną polskich uciekinierów

niło oczywistym zarówno dla rozkazodawców, jak i wykonawców. Czyny te w przedstawionych w niniejszym opracowaniu śledztwach zostały zakwalifikowane na podstawie art. 1 pkt 1 dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, który określił zagrożenie karą śmierci (obecnie dożywotniego pozbawienia wolności) dla każdego, „kto, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego, brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych”<sup>15</sup>. Cytowany przepis nie rozróżnia „zabójstwa” i „morderstwa”, co sprawia, że podlegały i podlegają ściganiu jako nieulegające przedawnieniu wszystkie zabójstwa popełniane przez żołnierzy Wehrmachtu poza walką, których przykłady podane zostały w niniejszym opracowaniu – niezależnie od ocen prawnych sformułowanych na gruncie prawa niemieckiego, według których nieprzedawnione pozostają tylko czyny stanowiące morderstwa.

Przedstawione różnice stanu prawnego są jedną, choć nie jedyną przyczyną, dla której przypadki zbrodni Wehrmachtu, udokumentowane przez polskich prokuratorów zeznaniami świadków, nie spotkały się z taką samą oceną prawnokarną ze strony prokuratur niemieckich. Gdyby stało się inaczej i gdyby zbrodniczy charakter czynów żołnierzy Wehrmachtu został potwierdzony także przez niemiecki wymiar sprawiedliwości, można byłoby dziś mówić o zbrodniach popełnionych przez sprawców w mundurach Wehrmachtu, nie obciążając odpowiedzialnością za zbrodnie całej tej formacji. Rzecz jednak w tym, że sprawców zbrodni nigdy nie osądzono jako tych, którzy naruszyli reguły prowadzenia wojny i zbrodnie te popełnili. Dlatego wszystkie one obciążają Wehrmacht, gdyż zostały popełnione pod jego administracją wojskową, trwającą na podbitym terytorium państwa polskiego do 25 października 1939 r. Wówczas nastąpiło przekazanie władzy cywilnej administracji III Rzeszy na terenach okupowanych i koniec *Polenfeldzug* 1939 r.

<sup>15</sup> Przepis ten został utrzymany w mocy przez art. 5 § 1 pkt 3 przepisów wprowadzających obowiązujący kodeks karny z 1997 r.



# NIEMIECKA DYWERSJA WE WRZEŚNIU 1939 r. W LONDYŃSKICH MELDUNKACH

**W Bydgoszczy 3 i 4 września 1939 r. doszło do wydarzeń, które propaganda III Rzeszy nazwała „bydgoską krwawą niedzielą”<sup>1</sup>. Historycy polscy na podstawie prowadzonych po zakończeniu II wojny światowej badań ustalili, że 3 września 1939 r. w Bydgoszczy ludność narodowości niemieckiej strzelała do wycofujących się polskich żołnierzy. Strzały oddawane z wież kościołów i dachów domów sprawiły, że Polacy przystąpili do dławienia dywersji. Całkowicie odmiennie przedstawiają te wydarzenia historycy niemieccy, którzy od ponad sześćdziesięciu lat piszą o masakrze ludności niemieckiej, zaprzeczając jakiegokolwiek prowokacji z jej strony.**

Przełomem w poglądach niemieckich historyków jest stanowisko Günтера Schuberta, który w pracy *Bydgoska krwawa niedziela. Śmierć legendy* przyznaje, że 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy doszło do dywersji, tym samym zaprzeczając niemieckiej legendzie o „bydgoskiej krwawej niedzielę”. Ostatnio polski historyk prof. Włodzimierz Jastrzębski przedstawił wydarzenia bydgoskie jako masakrę ludności narodowości niemieckiej oraz zaprzeczył dywersji ze strony Niemców. Dyskusja wywołana wokół wypowiedzi prasowych prof. Jastrzębskiego pokazała, jak wiele jest niejasności i kontrowersji w ocenie „bydgoskiej krwawej niedzieli”, jak wiele jest wątków do wyjaśnienia dla historyków.

## Nowe badania

Próbę wyjaśnienia wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r. podjął zespół badawczy powołany z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej przez przedstawicieli środowisk naukowych: Bydgoszczy, Torunia, Poznania i Warszawy. Funkcję przewodniczącego zespołu powierzono dr. hab. Pawłowi Machcewiczowi. Blisko dwudziestu historyków<sup>2</sup> podjęło wysiłek zbliżenia się w badaniach historycznych do pełnej prawdy na temat wydarzeń bydgoskich.

Pierwszym zadaniem powołanego zespołu badawczego jest dotarcie do wszystkich źródeł, które dotyczą bezpośrednio wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. lub mają tylko z nimi związek. Istnieje bowiem bardzo dużo różnorodnych materiałów, które są rozproszone po wielu archi-

<sup>1</sup> O micie „bydgoskiej krwawej niedzieli” i całkowicie odmiennym spojrzeniu na wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. ze strony historyków polskich i niemieckich pisaliśmy w „Biuletynie IPN” 2003–2004, nr 12–1 (35–36): *Nie zamierzam podejmować żadnej polemiki. Wokół mitu „bydgoskiej krwawej niedzieli” z prof. Witoldem Kuleszą rozmawiają Paweł Kosiński i Barbara Polak*, s. 2–23 oraz T. Chinciński, P. Kosiński, *Koniec mitu „bydgoskiej krwawej niedzieli”*, s. 24–27.

<sup>2</sup> M.in. do zespołu przystąpili: prof. Przemysław Hauser, prof. dr hab. Jan Sziling, prof. dr hab. Waldemar Rezmer, prof. dr hab. Zbigniew Karpus, prof. dr hab. Adam Marcinkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski, dr hab. Janusz Kutta.

wach i nie były dotąd nigdy w pełni wykorzystane i konfrontowane ze sobą. Po przeprowadzeniu dogłębnej kwerendy w Polsce i za granicą następnym krokiem będzie opublikowanie najważniejszej części bądź całości tych źródeł. Na podstawie dokumentów historycy spróbują odtworzyć najbardziej prawdopodobny przebieg wydarzeń z 3 i 4 września, oszacować liczbę zabitych po polskiej i po niemieckiej stronie, a także stworzyć imienną ich listę.

Badacze już zaczęli przeszukiwać archiwa. W ciągu ostatniego półrocza członkowie zespołu badawczego przeprowadzili kwerendę w następujących archiwach: archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, archiwum Instytutu Zachodniego, Wojskowym Biurze Badań Historycznych, archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Archiwum Federalnym w Berlinie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie Rembertowie, Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Archiwum Federalnym w Bayreuth.

W trakcie półrocznej kwerendy w polskich i zagranicznych archiwach piszącemu te słowa udało się dotrzeć do akt z czasu kampanii wrześniowej<sup>3</sup> 1939 r. (meldunki od Armii „Pomorze” do naczelnego dowództwa, meldunki Oddziału II Sztabu Głównego WP, meldunki Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, meldunki Ministerstwa Spraw Wojskowych) przechowywanych w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Meldunki te w zdecydowanej większości nie były dotąd publikowane<sup>4</sup>. Poniżej zostaną przedstawione najważniejsze wyniki tej kwerendy.

## Dywersja

W zachowanych dokumentach Armii „Pomorze” z pierwszych dni września 1939 r. pojawiają się informacje o wydarzeniach bydgoskich. Meldunki Armii „Pomorze” z 3 września 1939 r. donoszą o dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy przeciwko polskiemu wojsku. W meldunku sytuacyjnym z 3 września 1939 r. z godz. 6:00 szef sztabu Armii „Pomorze” płk dypl. dr Ignacy Izdebski informuje szefa sztabu Naczelnego Wodza: „wysyłanie oficerów łącznikowych nie daje rezultatów wskutek działania licznych band dywersyjnych”<sup>5</sup>. W komunikacie informacyjnym nr 4 z 3 września z godz. 8:30 szef sztabu armii „Pomorze” donosi „akcja dywersyjna: organizacje niemieckie tworzą bandy dywersyjne, które przy każdej sposobności napadają na nasze oddziały i taborę i niszczą łączność [...] dnia 2 [września] br. w godzinach popołudniowych między m[iejscowościami] Stawki a Rozanna (szosa Chełmno–Kosowo–Rozanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją. W m[iejscowości] Łęgowo (wsch[odnia] Bydgoszcz) banda ostrzelała transporty 13 DP, w rej[onie] Chełmży w ciągu nocy strzelaniny dywersantów”<sup>6</sup>. Także w komunikacie informacyjnym nr 6 z 3 września z godziny 19:30 płk Izdebski, przedstawiając naczelnemu dowództwu sytuację z godziny 18:00 z rejonu Bydgoszczy, Koronowa i Świecia pisał: „W Bydgoszczy w czasie walk na przedmościu miały miejsce masowe akty dywersyjne ze strony Niemców [...]. Akty dywersyjne: poza meldowanymi aktami dywersyjnymi w Bydgoszczy no-

<sup>3</sup> Określenie „kampania wrześniowa” wchodzi w skład nazwy zespołu archiwalnego. Będę się posługiwał tym terminem, aby nie zmieniać nazwy zespołu archiwalnego.

<sup>4</sup> Fragment jednego meldunku płk. Aleksandrowicza do gen. Stachiewicza z 3 IX 1939 r. z godz. 18:52 był cytowany w pracy: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa*, cz. 2: *Przebieg działań od 1 do 8 września*, Londyn [b.d.w. – praca była wydana w l. 50. XX w.], s. 380.

<sup>5</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: Instytut Sikorskiego), *Armia „Pomorze” – 3 września 1939 r.*, A.II.11/19, dok. 4.

<sup>6</sup> *Ibidem*, dok. 5.

towano akty sabotażowe na liniach telefonicznych i telegraficznych. W Toruniu Niemiec rzucał granat ręczny – został na miejscu zabity przez przechodzącego żołnierza<sup>7</sup>. W depeszy z 3 września z godziny 18:52 informującej o sytuacji na froncie Armii „Pomorze” oficer operacyjny tej armii płk Aleksandrowicz melduje szefowi sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachiewiczowi: „w godzinach przedpołudniowych, a raczej popołudniowych, niemieckie elementy w Bydgoszczy zorganizowały i wykonały coś w rodzaju zbrojnej dywersji w dużej skali. Bunt został krwawo stłumiony<sup>8</sup>. O godzinie 20:00 dnia 3 września 1939 r. dowódca Armii „Pomorze” gen. dyw. Władysław Bortnowski meldował szefowi sztabu NW gen. bryg. Stachiewiczowi o sytuacji Armii „Pomorze”: „ciągłe strzelanie na tyłach [...] samosądy natomiast w stosunku do ludności niemieckiej dokonywane przez żołnierzy wspólnie z ludnością cywilną są nie do opanowania, gdyż policji na większości obszaru już nie ma. Dokoła pożary wzniecone albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń<sup>9</sup>”.

Także dokumenty Oddziału II Naczelnego Wodza zawierają informacje o problemie niemieckiej dywersji, z jaką spotkała się Armia „Pomorze” 3 września w Bydgoszczy. W meldunku sytuacyjnym z 3 września 1939 r. z godziny 11:00 dotyczącym obszaru działań armii „Pomorze” ppłk dypl. piech. Skinder, szef Wydziału Wywiadowczego Oddziału II, podał następującą informację: „Placówki Sam[odzielnego] Ref[eratu] Inf[ormacyjnego] dostały jako najważniejsze zadanie – zwalczanie dywersantów<sup>10</sup>”. Jako źródło swoich informacji ppłk Skinder podał gen. Bortnowskiego.

Informacje o dywersyjnej działalności Niemców pojawiały się w meldunkach już przed 3 września 1939 r. I tak gen. Bortnowski, dowódca armii „Pomorze”, 2 września o godzinie 3:55 depeszował do szefa sztabu Naczelnego Wodza: „w ciągu dnia było parę działań mniejszości niemieckiej na korzyść n[ieprzyjacie]la w formie ostrzeliwania formacji tyłowych i kolejarzy<sup>11</sup>”. W meldunku sytuacyjnym z 2 września z godziny 15:00 czytamy: „Starosta bydgoski donosi, że b[ardzo] intensywnie działa dywersja niemiecka, której działalność przejawia się w przecinaniu drutów telefonicznych”. Sprawozdanie informacyjne Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza nr 2 z 1 września 1939 r. z godziny 14:00 zawiera informację: „uzbrojone bandy mniejszości niemieckiej w rej[onie] Grudziądza napadają na ludność polską<sup>12</sup>”.

## Incydenty graniczne

Dokumenty Oddziału II zawierają sporo informacji o mało znanych incydentach granicznych, które wydarzyły się już 31 sierpnia 1939 r. lub w godzinach nocnych 1 września 1939 r. Referat „Z” Oddziału II otrzymał od Komendy Pomorskiego Okręgu Straży Granicznej w Bydgoszczy 31 sierpnia 1939 r. informację, że „Niemcy przekroczyli granicę na terenie placówki Walentynowo, komisariat Łobżenica, obwód Nakło. Placówka wycofuje się”. Po raz drugi „patrol nieprzyjacielski w sile niewiadomej przekroczył granicę na terenie placówki Walentynowo i zaatakował placówkę” 31 sierpnia 1939 r. około godziny 23:00, kiedy to „załoga placówki związała się z nim ogniem, alarmując równocześnie pluton wzmocnienia. Po ostrzelaniu rkm trzema seriami [patrol nieprzyjaciela]

<sup>7</sup> *Ibidem*, dok. 10.

<sup>8</sup> *Ibidem*, dok. 11; *Polskie Siły Zbrojne...*, t. 1, cz. 2, s. 380.

<sup>9</sup> Instytut Sikorskiego, Armia „Pomorze” – 3 września 1939 r., A.II.11/1, dok. 22.

<sup>10</sup> *Ibidem*, A.II.11/3, dok. 10.

<sup>11</sup> *Ibidem*, A.II.10/23, dok. 2.

<sup>12</sup> *Ibidem*, A.II.10/18, dok. 8.

wycofał się”<sup>13</sup>. Szef bydgoskiej ekspozytury wywiadu mjr Jan Henryk Żychoń 31 sierpnia 1939 r. o godzinie 16:20 meldował do szefa Oddziału II Sztabu Głównego: „o godz. 9:30 dnia dzisiejszego na przedpolu plac[ówki] Ostoje pow[iat] Rawicz komisariat Jutrosin przeszedł granicę oddział niemiecki w sile trzech szwadronów. Oddział ten dojechał do miejscowości Ostoje (1 km od granicy), przejechał przez wieś, przeciął połączenia telefoniczne i tam został ostrzelany przez dwóch strażników gran[icznych], na skutek czego jeden szwadron wycofał się na teren niem[iecki] w kier[unku] południowym od m[iejscowości] Ostoje, zaś dwa szwadrony w kier[unku] połud[niowo]-wsch[odnim]”<sup>14</sup>. Z kolei fonogram nr 8 Samodzielnego Referatu Informacyjnego nr VIII (w Toruniu) informuje, że 1 września 1939 r. o godzinie 2:10 „miejscowa ludność niemiecka i banda dywersyjna, która przekroczyła granicę do Polski, napadła na załogę placówki Zelgniewa”<sup>15</sup>. W telefonogramie nr 9 z godziny 2:00 SRI nr VIII podał, że „banda dywersyjna w sile 80 ludzi napadła na placówkę Jeziorki – St[acja] Kaczory”<sup>16</sup>.

Informacje o działaniach dywersyjnych znajdują się także w meldunkach Oddziału II i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 1 września 1939 r. Mjr Jan Henryk Żychoń, szef Ekspozytury nr 3 Oddziału II w Bydgoszczy, pierwszego dnia wojny o godzinie 14:00 informował Sztab Główny Oddziału II: „Na podstawie meldunku z poczty melduję, że połączenia telefoniczne między Bydgoszcz–Gniezno są przerwane”<sup>17</sup>. W meldunku sytuacyjnym nr 38 nadanym tego samego dnia z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Wydział Bezpieczeństwa) zapisano: „Na całym pograniczu województwa poznańskiego odbywają się utarczki z bandami dywersyjnymi lub regularnym wojskiem niemieckim”<sup>18</sup>.

Dramatyczne wydarzenia w Bydgoszczy miały miejsce także 4 września 1939 r. W meldunku sytuacyjnym uzupełniającym do meldunki nr 15 z 4 września 1939 r. z godziny 16:00 do Ministerstwa Spraw Wojskowych pisano, przedstawiając skutki bombardowania: „W Bydgoszczy znaczne uszkodzenia dworca, torów i lotniska. Około 200 rannych i zabitych, w tym dużo kobiet. Zburzone dwa przęsła mostu w Fordonie”<sup>19</sup>.

## Spadochroniarze

Z dokumentów zachowanych w Instytucie Sikorskiego w Londynie wynika, że niemieckie działania dywersyjne nie ograniczały się tylko do ziem zachodnich, ale podejmowano je także w centralnej i wschodniej części Polski. Pomocnik dowódcy Okręgu Korpusu nr IX 4 września 1939 r. o godzinie 16:40 meldował do Ministerstwa Spraw Wojskowych: „mieszkańcy wsi biorą gremialny udział w obławach na niemieckich skoczków spadochronowych. W dniu 4 IX [19]39 r. wylądowali skoczkowie w następujących miejscowościach: Piszczac pow. bialski, Szereszów pow. prużański, Bereza Kartuska pow. prużański (schwytny) i Hajnówka pow. bialski – w pobliżu filii nr 1 składnicy mat[eriałów] uzbrojenia”<sup>20</sup>. Podobne informacje zawiera meldunek sytuacyjny nr 15 z 4 września 1939 r. z godziny 20: „W dniu dzisiejszym o godz. 0.25 z samolotu niemieckiego zeskoczyło 2 osobników na spado-

<sup>13</sup> Instytut Sikorskiego, Akta z czasu kampanii wrześniowej, A.II.27/40, dok. 7014.

<sup>14</sup> *Ibidem*, dok. 7049.

<sup>15</sup> *Ibidem*, dok. 7082.

<sup>16</sup> *Ibidem*, dok. 7082.

<sup>17</sup> *Ibidem*, dok. 56.

<sup>18</sup> *Ibidem*, dok. 56.

<sup>19</sup> Instytut Sikorskiego, Armia „Pomorze” – 4 września 1939 r., A.II.12/10, dok. 8.

<sup>20</sup> *Ibidem*, dok. 9.



chronach, którzy ukryli się na cmentarzu wsi Granne pow. Bielsk Podlaski. Ludność wsi otoczyła dywersantów, którzy ostrzelali się z pistoletów. Przy pomocy policji zarządono pościg. [...] W dn. 3 b[ieżącego] m[iesiąca] o godz. 9.00 zauważono, że z samolotu niemieckiego wyskoczył na spadochronie lotnik i opadł na pola wsi Dziekanów Leśny (powiat warszawski). [...] W dniu dzisiejszym w miejscowościach: Piszczac (pow. bialski), Szereśzów (pow. prużański), Bereza Kartuska i Hajnówka wylądowali na spadochronach dywersanci. Jeden z nich został schwytany. Za pozostałymi zarządono pościg. Komenda Główna Straży Granicznej donosi, że w dniu dzisiejszym o godz. 17:00 wylądował w okolicy m. Kępa Nowodworska (pow. warszawski) desant lotniczy składający się z kilku osób. Miejscowy baon zarządził obławę, która dotychczas nie dała rezultatów<sup>21</sup>.

Z meldunków tych wynika, że Niemcy przrzucali spadochroniarzy na tereny powiatów: bielskiego, prużańskiego i warszawskiego. W Instytucie Sikorskiego w Londynie, w aktach sztabu Naczelnego Wodza i Ministerstwa Spraw Wojskowych zachowało się więcej meldunków o zrzutach niemieckich skoczków spadochronowych. W ciągu czterech dni, od 2 do 5 września 1939 r., napłynęły do sztabu NW z różnych części kraju 43 takie meldunki (2 września – 5 meldunków, 3 września – 10 meldunków, 4 września – 19, 5 września – 9). Zrzuty następowały „najczęściej w pobliżu osiedli niemieckich, przy węzłach kolejowych, w rejonie mostów na Wiśle i Pilicy, przy magazynach amunicji”<sup>22</sup>. Po 5 września 1939 r. liczba meldunków o zrzutach lotniczych spadochroniarzy-dywersantów zaczęła maleć (6 września – 3 meldunki, 7 września – 2 meldunki, 8 września – 3 meldunki)<sup>23</sup>.

Działania niemieckiego lotnictwa, polegające na wykonywaniu zadań dywersyjnych na zapleczu frontu przeciwnika przez spadochroniarzy, nie zostały jak dotąd dokładnie wyjaśnione i opisane w naukowej literaturze przedmiotu<sup>24</sup>. Dotychczas na podstawie źródeł strony niemieckiej ustalono jedynie, że oddziały desantowe 7. Dywizji Spadochronowej dowodzonej przez gen. bryg. Kurta Studenta były przygotowane od początku wojny do działań na zapleczu przeciwnika, gdzie miały wykonywać specjalne zadania (m.in. pod Tczewem, przy mostach na Wiśle pod Puławami oraz na Sanie pod Jarostawiem). Zadań tych nie wykonano, odwołując rozkazy w ostatniej chwili. Wiadomo też, że Luftwaffe wprowadziła do boju, w bitwie nad Bzurą, pojedynczy oddział powietrznodesantowy 16 batalionu z pułku ptk. Kresinga<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> *Ibidem*, dok. 11.

<sup>22</sup> Wiele zamieszania narobił meldunek z 3 września „o zrzucie spadochronowym w okolicy wsi Błota (koło Falenicy pod Warszawą), gdzie wówczas przebywał Prezydent Rzeczypospolitej”. *Polskie Siły Zbrojne...*, t. I, cz. 2, s. 335–336.

<sup>23</sup> *Polskie Siły Zbrojne...*, t. I, cz. 2, s. 733–734.

<sup>24</sup> O wykorzystaniu w wojnie 1939 r. oddziałów powietrznodesantowych: C. Bekker, *Atak na wysokości 4000. Dziennik wojenny niemieckiej Luftwaffe 1939–1945*, przeł. J. Ćwieliuch, Warszawa 1999, s. 55–56. W polskich opracowaniach dotyczących lotnictwa w wojnie 1939 r. (W. Kozaczuk, *Wehrmacht 1933–1939. Rozbudowa sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy jako narzędzie presji, ekspansji terytorialnej i wojny*, wyd. III, Warszawa 1978; A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce 1939*, Warszawa 1970) nie poruszano problemu użycia wojsk spadochronowych, podkreślano jedynie, że niemieckie lotnictwo oprócz wspierania wojsk lądowych i zwalczania lotnictwa przeciwnika miało także wykonywać zadania strategiczne, niezależne od Dowództwa Wojsk Lądowych, na rozkaz Göringa. O zrzutach spadochroniarzy-dywersantów pisze T. Jurga w swojej najnowszej syntezie kampanii 1939 r. (*Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990), opierając się jednak tylko na informacjach zawartych w fundamentalnej pracy *Polskie Siły Zbrojne...*, t. I, cz. 2.

<sup>25</sup> C. Bekker, *op. cit.*, s. 55–56.

## Unikatowe relacje

Zachowane w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego dokumenty, dotyczące wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r. są jednymi z nielicznych źródeł, które powstały w tamtych dniach. Dotychczas odnalezione w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie – Rembertowie dokumenty armii „Pomorze”<sup>26</sup> pochodzą z 4 września 1939 r. i powstały już poza Bydgoszczą, a poza tym są mniej liczne. Nie zachowały się w CAW meldunki z 3 września 1939 r. z Bydgoszczy.

Informacje o wydarzeniach z 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy zawierają także relacje z kampanii wrześniowej 1939 r. oficerów Armii „Pomorze” przechowywane w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Zbieranie relacji władze polskie rozpoczęły w Paryżu, po klęsce wojny obronnej, w październiku 1939 r. Wydano wówczas „Instrukcję w sprawie rejestracji faktów, uwag i spostrzeżeń, dotyczących przygotowań i działań wojennych”. Zobowiązano każdego oficera do „sumiennego” przedstawienia wypadków „celem – jak to określono – zgromadzenia odpowiednich materiałów uwypuklających winę byłych członków rządu w dziedzinie karygodnych zaniedbań spraw obrony państwa”. Powołano wówczas Biuro Rejestracyjne dla zbierania relacji. Relacje spisywano według schematu, zgodnie z którym miały one zawierać: krótki opis mobilizacji, przebieg działań wojennych aż do zakończenia wojny oraz nazwiska zabitych, rannych i tych, którzy dostali się do niewoli. Zbieranie relacji kontynuowano w Londynie. Tam też od listopada do grudnia 1945 r. zintensyfikowano akcję zbierania relacji wśród oficerów, podchorążych i podoficerów Wojska Polskiego, uwolnionych właśnie z obozów jenieckich III Rzeszy.

Prawie w każdej relacji żołnierzy z 15., 9. i 27. DP, którzy przechodzili przez Bydgoszcz 3 i 4 września 1939 r., jest krótka wzmianka o ostrzeleniu wycofującego się wojska przez niemieckich dywersantów. W relacji z 4 grudnia 1945 r. ppor. Stanisław Małolepszy z 59. pp 15. DP napisał: „do Bydgoszczy mieliśmy kilka wypadków dywersji, przy przechodzeniu zaś Bydgoszczy nocą zostaliśmy z okien domów ostrzelani bardzo silnie”<sup>27</sup>. Kpt. Stanisław Stawski z 62. pp 15. DP w listopadzie 1945 r. napisał: „w Bydgoszczy silna, zorganizowana akcja dywersyjna niemieckich mieszkańców miasta – powstanie”<sup>28</sup>. Ppor. Józef Trojański z 62. pp 15. DP w relacji z 6 grudnia 1945 r. wspomina: „Otrzymałem rozkaz natychmiastowego udania się wraz z moim plutonem na ul. Grudziądzką z zadaniem ubezpieczenia mostu nad Kanałem Bydgoskim przed dywersantami. Wychodząc z lasu optawskiego na ul. Koronowskiej, otrzymałem ogień karabinów maszynowych, utrudniający poruszanie się w kierunku nakazanego celu”<sup>29</sup>. Interesujący opis wydarzeń z 3 września przedstawił w swoim sprawozdaniu z udziału w kampanii polskiej 1939 r., spisany 29 stycznia 1946 r., mjr Jan Gunderski, dowódca 15. Batalionu Saperów z 15. DP: „W ciągu tego dnia o godz. 10:00 rano w Bydgoszczy wybuchła planowo przygotowana akcja dywersyjna niemiecka, która przybrała wielkie rozmiary [...] Akcja dywersyjna przybrała tak poważne rozmiary, że te tyłowe oddziały (sztab 15. DP) zmuszone zostały do wycofania się na skraj miasta ze stratami i dopiero po zorganizowaniu ich trzeba było dosłownie zdobywać Bydgoszcz, walcząc z dywersantami”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Zostały opublikowane przez T. Jaszowskiego w „Kronice Bydgoskiej”, t. X, r. 1990, s. 217–227; G. Schubert, *Bydgoska krwawa niedziela. Śmierć legendy*, Bydgoszcz 2003, s. 123–125.

<sup>27</sup> Instytut Sikorskiego, Relacje z kampanii wrześniowej, Armia „Pomorze”, B.I.27/B, dok. 3.

<sup>28</sup> *Ibidem*, B.I.27/D, dok. 3.

<sup>29</sup> *Ibidem*, B.I.27/D, dok. 5.

<sup>30</sup> *Ibidem*, B.I.27/G, dok. 1.

O opanowaniu Bydgoszczy przez dywersantów pisze też w relacji z lutego 1946 r. kpt. Michał Olchowski z 59. pp 15. DP. „Z uwagi na to, że miasto Bydgoszcz opanowali powstańcy niemieccy, d[owód]ca 59. pp zdecydował się ominąć Bydgoszcz, wycofując się przez Kapuściska”<sup>31</sup>. O walkach z dywersantami na ulicach Bydgoszczy piszą jeszcze w swoich relacjach następujący oficerowie 15. DP: por. Kazimierz Imchichmiewicz, por. Bogdan Mieczkowski, por. Jan Wojciech Goprowski, por. Hubert Wiese, por. Józef Zaborowski, ppor. Józef Witczak, por. Kazimierz Ortyl, por. Henryk Brzezki, ppor. Zygmunt Omilianowski, ppor. Bolesław Sęczek, ppor. Józef Siwek, por. Eugeniusz Jonata, kpt. Zdzisław Dmowski, ppor. Bogusław Polak, kpt. Leon Niedzielski.

W relacjach żołnierzy Wojska Polskiego można też spotkać informacje o incydentach ostrzelania polskich wojsk przed 1 września 1939 r. W sprawozdaniu Feliksa Makowskiego, kaprała z 59. pp 15. DP, można przeczytać: „30 sierpnia po południu o godz. 14:00 zostaliśmy ostrzelani przez niemiecki samolot, który leciał od strony Bydgoszczy na Szczecin”<sup>32</sup>.

### Zwalczanie dywersji

O ofiarach wśród oficerów polskiego wojska wspomniął ppor. Leon Spychała w relacji z 4 grudnia 1945 r.: „Wiadomo mi, że w czasie patrolowania jeden z oficerów został ciężko ranny i zdaje się zmarł”<sup>33</sup>. O rozstrzelaniu złapanych dywersantów pisze z kolei w relacji z 2 grudnia 1945 r. kpt. Czesław Berezowski z 15. pp 15. DP: „W czasie przemarszu przez przedmieścia [dywizja] została ostrzelana z domów przez dywersantów niemieckich, którzy częściowo zostali złapani z bronią w rękę i na miejscu rozstrzelani. Ta nocna dywersja i marsz odwrotowy wpłynęły ujemnie na stan moralny żołnierza, który był skłonny strzelać na prawo i lewo bez istotnej potrzeby”<sup>34</sup>.

Niektóre relacje pokazują, jak dramatyczny przebieg miały wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy. W zbiorze relacji dowództwa Armii „Pomorze” znajduje się „Dziennik działań Armii »Pomorze« odnotowany z pamięci bez mapy i notatek w czasie 20–27 XI 1939 r.”, spisany przez płk. dypl. Antoniego Rosnera, w którym zapisano: „oddziały wycofujące się z północy (tabor 27. DP) urządziły »krwawą niedzielę« w Bydgoszczy”<sup>35</sup>. W relacji kpt. Władysława Jotkiewicza, oficera 15. DP, spisanej 10 grudnia 1945 r., czytamy: „Przemarsz przez Bydgoszcz odbył się w napięciu nerwowym wśród żołnierzy, gdyż dokoła słychać strzelaninę, a nie wiadomo, kto i do kogo strzela. Wszystkimi ulicami posuwa się cofające wojsko i wielu żołnierzy strzelało do urojonych celów, a przeważnie w górę na postrach. Paniki nie zauważyłem, jedynie wyczuloną ostrożność w posuwaniu się i chęć do penetrowania w domach w poszukiwaniu członków V kolumny [...]. Dochodzą odgłosy bezładnej strzelaniny z broni maszynowej i ręcznej od strony miasta, żołnierze rozmawiają między sobą o jakichś rozruchach w Bydgoszczy i działalności V kolumny niemieckiej, którą miała zlikwidować nasza piechota pomocy w odnalezieniu winnych Niemców udzielała ludność polska, przy tej akcji zaczęły się rabunki i różne nadużycia”<sup>36</sup>.

Żołnierze 9. DP również odnotowali we wspomnieniach echa wydarzeń bydgoskich. Kpt. Kazimierz Andruszkiewicz, szef sztabu 22. pp, w relacji z przebiegu kampanii 1939 r.

<sup>31</sup> *Ibidem*, B.I.27/B, dok. 2.

<sup>32</sup> *Ibidem*, B.I.27/B, dok. 8.

<sup>33</sup> *Ibidem*, B.I.27/D, dok. 12.

<sup>34</sup> *Ibidem*, B.I.27/F, dok. 2.

<sup>35</sup> *Ibidem*, B.I.25/A, dok. 4.

<sup>36</sup> *Ibidem*, B.I.25/E, dok. 1.



podaje, że 4 września 1939 r.: „W czasie przechodzenia pułkowego taboru ubezpieczonego przez kompanię przez m[iasto] Bydgoszcz tabor został napadnięty przez dywersantów na rogu ul. Koronowskiej i Dworcowej<sup>37</sup> i zniszczony bombami i granatami. Sztab pułku był dwukrotnie ostrzeliwany przez dywersantów<sup>38</sup>. Wskutek akcji dywersantów znacznie ucierpiał II dyon 9. pal 9. DP, co przedstawił w swojej relacji por. Henryk Grzyb: „Na przejściu przez tory w rejonie szosy gdańskiej ogień maszynowy dywersantów wywołuje panikę – dyon rozlatuje się<sup>39</sup>. O walkach z dywersantami pisze też w relacji z 7 grudnia 1945 r. ppor. Zdzisław Woźniak z 34. pp 9. DP: „dostałem rozkaz, aby ze swoimi strzelcami iść po ulicach i zwalczać dywersję. Przez cały dzień chodziłem po ulicach. Walka była ciężka, bo nie wiadomo skąd padały strzały. Z okien kamienic i poddaszy wysuwały się lufy karabinów lub pistoletów i po oddaniu strzałów momentalnie się chowały<sup>40</sup>. O ostrzeliwaniu polskiego wojska przez dywersantów niemieckich i utarczkach z nimi wspominają także w relacjach następujący oficerowie 9. DP: por. Czesław Suleja, dowódca kompanii zwiadowców 22. pp, kpt. Konstanty Bobe, por. Jan Marczewski, ppor. Leon Aleksander Głuchowski, por. Władysław Głuchowski, ppor. Władysław Bar, ppor. Anatoliusz Białowąs.

Wzmianki o sytuacji w Bydgoszczy 4 września 1939 r. można odnaleźć w relacjach złożonych przez żołnierzy 27. DP. W relacji z 24 listopada 1945 r. ppor. Adam Bugaj z 23. pp 27. DP pod datą 3 września 1939 r. odnotował: „Okoliczne walki z dywersantami<sup>41</sup>. Bardziej szczegółowy opis wydarzeń przedstawił ppor. Henryk Rencki, także żołnierz 23. pp 27. DP, który już w grudniu 1940 r. podaje: „W ciągu tych dwóch dni [3 i 4 września 1939 r.] robiliśmy obławy na cywilnych dywersantów Niemców, którzy napadali na nasze drobne oddziały w lasach i mordowali pojedynczych żołnierzy wchodzących do chatup<sup>42</sup>. Dwie relacje oficerów 27. DP: por. Juliana Gozdala (spisana 26 listopada 1945 r.) i por. Olgerda Paszkiewicza (spisana 28 listopada 1945 r. na podstawie wspomnień odtworzonych podczas pobytu w niewoli) przedstawiają wydarzenia na ul. Gdańskiej z późnych godzin wieczornych 3 września 1939 r. Por. Gozdał pisze: „Na ul. Gdańskiej [3 września 1939 r. po 22:00] zostałem ostrzelany z k[arabinu] m[aszynowego] z wieży kościoła, straciłem dwa konie dyszlowe oraz jeden żołnierz z obsługi został ranny (przestrzelona twarz)<sup>43</sup>, zaś por. Paszkiewicz relacjonuje: „Ja około g[odziny] 22:00 [3 września 1939 r.] wraz ze zwiadem dojechałem do m[iasta] Bydgoszcz, w chwili przekroczenia bardziej p[ołudniowego] toru w Bydgoszczy otrzymałem ogień k[arabinu] m[aszynowego] na wprost ulicy Gdańskiej [...]”. O ostrzeleniu żołnierzy 27. DP jeszcze przed Bydgoszczą na szosie Tczew–Bydgoszcz pisze w relacji z 1 grudnia 1945 r. ppor. Roman Malinowski: „W nocy (z 2/3) natknęliśmy się na placówkę n[ieprzyjacie]łą lub placówkę dywersyjną, która z odległości 40 m z boku zaczęła nas silnie ostrzeliwać, zmuszając nas do ukrycia w rowach przydrożnych<sup>44</sup>.

<sup>37</sup> Te ulice nie stykają się z sobą, autor relacji musiał nie pamiętać dokładnie nazw ulic w Bydgoszczy.

<sup>38</sup> Instytut Sikorskiego, Relacje z kampanii wrześniowej, Armia „Pomorze”, B.I.26/C, dok. 1.

<sup>39</sup> *Ibidem*, B.I.26/H, dok. 2.

<sup>40</sup> *Ibidem*, B.I.26/D, dok. 5.

<sup>41</sup> *Ibidem*, B.I.29/B, dok. 6.

<sup>42</sup> *Ibidem*, B.I.29/B, dok. 7.

<sup>43</sup> *Ibidem*, B.I.29/C, dok. 2.

<sup>44</sup> *Ibidem*, B.I.29/C, dok. 3.

**Chaos**

O stanie dezorganizacji wojska można dowiedzieć się z relacji spisanej w grudniu 1945 r. przez kpt. Stanisława Kmiecika, dowódcę łączności 27. DP: „Następnego dnia [4 września 1939 r.] około godziny 11:00 nastąpiła ewakuacja rannych na trzech samochodach do Torunia. W czasie tej ewakuacji widziałem, względnie słyszałem (leżąc na podłodze samochodu) działania piątej kolumny zarówno w samej Bydgoszczy, jak i wzdłuż całej drogi. Ze wszystkich stron słychać było strzały z poszczególnych domów, a cała droga do Torunia była zapełniona zdemoralizowanym przez nikogo nie dowodzonym wojskiem (prawdopodobnie uciekinierami względnie rozbitymi wskutek bombardowań żołnierzami z najróżniejszych oddziałów). [...] Kilkakrotnie zdarzały się wypadki, że zdemoralizowani żołnierze usiłowali gwałtem opanować samochody wiozące rannych. Na szczęście, na każdym samochodzie było po dwóch uzbrojonych żołnierzy jako eskorta, którym dałem polecenie zabierania rannych, a w stosunku do zdrowych – jeśli na słowa nie będą reagować – użycia kolby jako silniejszego argumentu. Kiedy poleciłem eskortie pytać się, z jakich oddziałów są ci żołnierze i skąd się tu wzięli, przeważnie odpowiadali, że w czasie bombardowania oficerowie uciekli, więc oni maszerują sami na własną rękę. Żołnierze, którzy usiłowali zrobić jakiś porządek, byli bezsilni”<sup>45</sup>.

\* \* \*

Dokumenty Armii „Pomorze” odnalezione w Instytucie Polskim i Muzeum im gen. Sikorskiego są niezwykle ważne z punktu widzenia prowadzonych badań naukowych nad wydarzeniami, do jakich doszło 3 września 1939 r. w Bydgoszczy, nazwanymi przez propagandę III Rzeszy „bydgoską krwawą niedzielą”. Odnalezione dokumenty wskazują, że w Bydgoszczy 3 i 4 września 1939 r. doszło do wystąpienia niemieckiej ludności cywilnej przeciwko wojskom polskim. Dokumenty te także potwierdzają samosądy na niemieckiej ludności cywilnej. Dotarcie do tych dokumentów jest jednak dopiero etapem badań na podstawie wszelkich źródeł, które dotyczą bezpośrednio wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r. lub mają tylko z nimi związek.

Relacje z kampanii 1939 r. dowództwa i oficerów armii „Pomorze” z 15. DP, 9. DP i 27. DP, którzy 3 i 4 września 1939 r. przechodzili przez Bydgoszcz, pomimo że ze względu na czas ich powstania budzą mniejsze zaufanie niż meldunki pisane „na gorąco”, są jednak ważnym przekazem na temat tamtych wydarzeń. Były one zbierane po upływie sześciu lat w celu odtworzenia całego przebiegu działań wojennych z 1939 r. Nie były spisywane z myślą o wyjaśnieniu przebiegu wydarzeń bydgoskich. Relacje żołnierzy polskiego wojska nie są zbyt precyzyjne w opisie szczegółów przebiegu wydarzeń, ale za to nie ciężą na nich emocje związane z tragicznymi doświadczeniami niemieckiego zmasowanego odwetu z jesieni 1939 r.

W celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności związanych z wydarzeniami bydgoskimi z 3 i 4 września 1939 r. i ustalenia możliwie precyzyjnej listy ofiar członkowie powołanego zespołu badawczego będą prowadzić nadal kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych. Planuje się objąć badaniami następujące zasoby archiwalne: w Archiwum Federalnym – Archiwum Wojskowym we Fryburgu (BA-MA Freiburg/B.), Archiwum Politycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie, Rosyjskim Archiwum Wojskowym – Centrum Przechowywania Kolekcji Historyczno-Dokumentalnych w Moskwie (w zbiorach byłego archiwum NKWD, w których znajdują się archiwalia III Rzeszy i II Rzeczypospolitej zagarnięte przez Rosjan w czasie II wojny światowej), Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

<sup>45</sup> *Ibidem*, B.I.29/A, dok. 7.

# INWIGILACJA NA CMENTARZU

W trakcie prac archiwizacyjnych w zbiorach archiwum BUiAD IPN odnaleziona została niewielka kolekcja zawierająca zdjęcia operacyjne bezpieki wykonane w czasie obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1956 r. na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Charakterystyczne ujęcia, np. z poziomu teczki, wskazują, że zdjęcia były robione z ukrycia. Fotografowano nie tylko przy powstańczych mogiłach. Czasem odprowadzano kogoś „pod troskliwą opieką” aż poza cmentarz na ulice, przystanki autobusowe.

Niektóre twarze na oryginałach zdjęć oznakowano kółkami – prawdopodobnie w ten sposób wyróżniono osoby, które były wówczas szczególnym obiektem zainteresowania bezpieki. Dotychczasowe poszukiwania znajdujących się na fotografiach osób nie przyniosły rezultatu. Kolekcja 56 zdjęć operacyjnych pozostaje więc nadal zagadką. Być może w jej rozszyfrowaniu pomogą Czytelnicy „Biuletynu IPN”.

**Wszystkich, którzy mogliby pomóc w zidentyfikowaniu występujących na zdjęciach osób, prosimy o kontakt z dr. Jackiem Sawickim (BUiAD IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, tel.: (0-22) 581-86-43.**

*Zdjęcia pochodzą ze zbioru sygn. MBP AK 123.*









# PRZED WARSZAWĄ BYŁO WILNO

**Przed Powstaniem Warszawskim było powstanie wileńskie. To w Wilnie Komenda Główna AK przeprowadziła swoisty eksperyment lojalności „sojusznika naszych aliantów”. To te ziemie miały zostać wyzwolone własnymi siłami i tutaj miano udokumentować polskość Kresów, kiedy żołnierze z AK spotkali się z Armią Czerwoną. Dlaczego właśnie Wilno?**

Wileńszczyzna była terenem, przez który przetoczyła się największa liczba okupacji. Najpierw, w 1939 r., nadeszły wojska sowieckie, potem sporą część tych terenów wcielili do swojego kraju Litwini. Okres ten skończył się w czerwcu 1940 r. wraz z wkroczeniem do krajów nadbałtyckich Armii Czerwonej. Po tej kolejnej sowieckiej okupacji nadeszła niemiecka w czerwcu 1941 r. Taka swoista przeplatanka stała się jednak stymulatorem dla powstania silnej i dobrze zakonspirowanej sieci podziemnej. Pozwoliła także na praktycznie całkowite zjednoczenie podziemia. Na Wileńszczyźnie nie było oddziałów Batalionów Chłopskich ani Narodowej Organizacji Wojskowej. Wszystkie partie i ugrupowania społeczne jednomyślnie weszły w skład Związku Walki Zbrojnej. Ta sytuacja, a także bardzo trudne warunki życia polskiego społeczeństwa podczas kolejnych okupacji (represje okupantów samorzutnie powodowały opór i chęć odwetu), umożliwiła stworzenie jednego z największych ruchów konspiracyjnych i partyzanckich na terenie Polski.

Pierwsze oddziały partyzanckie (pomijając samorzną partyzantkę antysowiecką) powstały tam już w kwietniu 1943 r. Jednak już w sierpniu tego roku doszło do poważnego konfliktu, otwarcia nowego frontu walki. Polskie oddziały zostały zaatakowane przez partyzantkę sowiecką, podejmującą na polecenie Moskwy likwidację polskiego ruchu oporu. Nie powstrzymało to jednak procesu tworzenia oddziałów w polu. Do czerwca 1944 r. jednostki AK opanowały znaczne tereny Wileńszczyzny, tworząc niepodległe „republiki” partyzanckie. Na opanowanych terenach swobodnie stacjonowali żołnierze AK, tworzone rusznikarnie, piekarnie czy też szwalnie szyjące mundury. Odtwarzano też niepodległą administrację cywilną. Poszczególne Brygady Partyzanckie (takie nazewnictwo stosowano na Wileńszczyźnie, na sąsiedniej Nowogródzynie używano nazwy bataliony) były w miarę jednolicie umundurowane i dobrze, jak na warunki partyzanckie, uzbrojone. Praktycznie całą broń zdobywano w walkach, na Kresy bowiem prawie nie docierały zrzucone. Niektóre oddziały próbowały się także zmotoryzować, poruszając się po terenie zdobyczymi ciężarówkami. Powodem do dumy były zdobyczne działka przeciwpancerne, dodające szyku, choć mało przydatne w walce partyzanckiej. Te liczne oddziały (w szczytowym okresie mobilizacji połączone siły Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego liczyły do 13 tys. żołnierzy) miały przeprowadzić akcję „Burza” i wyzwolić Wilno w ramach operacji objętej kryptonimem „Ostra Brama”.

## Marsz na Wilno

Założenia „Burzy” były podobne jak na całych Kresach. Ataki na linie komunikacyjne przeciwnika, zadawanie mu jak największych strat, zaś przy nawiązaniu kontaktu z Armią Czerwoną występowanie w roli gospodarza tych ziem. Zaledwie w ciągu 4 dni od ogłoszenia „Burzy” do odmarszu pod Wilno Brygady Partyzanckie wykonały kilkadziesiąt tego typu akcji,





Fot. ze zbiorów Romana Koraba-Zebrzyka

Marsz oddziałów na Wilno

paraliżując poszczególne linie komunikacyjne, którymi poruszały się jednostki niemieckie. Realizacja „Burzy” została jednak przerwana ze względu na nowe rozkazy. Jednostki Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego miały wspólnie uderzyć na Wilno, aby zdobyciem tego miasta udokumentować Stalinowi i całemu światu polskość Kresów Północno-Wschodnich. Wilno miało być w oczach Komendy Głównej AK swoistym sprawdzianem intencji Stalina. Jak zachowają się władze sowieckie w stosunku do ujawniających się i deklarujących chęć współpracy akowców? Czy akowcy zostaną potraktowani jako sojusznicy, czy jako oddziały wrogie? Odpowiedź na to miała dać właśnie realizacja operacji „Ostra Brama”.

Pod Wilno zdążyła tylko część wyznaczonych oddziałów. Do części bowiem rozkaz nie dotarł na czas (kurierzy niosący meldunki mieli wiele kilometrów do przejścia przez teren, którym posuwały się wycofujące się jednostki niemieckie). Niemniej komendant Okręgu Wileńskiego AK, legendarny ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowodzący całością operacji, postanowił przeprowadzić atak siłami, jakie posiadał. Natarcie rozpoczęło się 7 lipca o godzinie 2 nad ranem. Brygady wileńskie i bataliony nowogródzkie poszły do ataku przy wstającym słońcu. Blisko 6 tys. partyzantów zaatakowało twierdzę, bronioną przez 17 tys. żołnierzy nieprzyjaciela, wspartych przez liczne czołgi, artylerię i lotnictwo.

### **Odparty atak**

Trafili na potężne umocnienia, na ostrzał broni maszynowej, ogień artylerii i naloty. Przeciw tej sile szły tyraliery żołnierzy uzbrojonych tylko w zdobyczną broń ręczną, z niewielkim zapasem amunicji. Różnica w uzbrojeniu była aż nadto widoczna. Ryglowy ostrzał z broni maszynowej przeciw bohaterkiej postawie i odwadze graniczącej z szaleństwem. Było to wojsko ochotnicze, każdy żołnierz wiedział, dlaczego walczy, i świadomie podejmował ryzy-



Fot. ze zbiorów Romana Koraba-Zębryka



Wspólny patrol żołnierzy AK i Armii Czerwonej na ul. Wielkiej w Wilnie 13-go lipca

ko. 3. Brygada pod dowództwem por. Gracjana Fróga „Szczerbca”<sup>1</sup> mimo bardzo silnego oporu wroga włąła się w głąb jego pozycji, zajmując wschodnie przedmieścia. Innym oddziałom jednak to się nie udało. Po kilku godzinach atak się załamał. Partyzanci wycofali się spod Wilna ze znacznymi stratami, nie tracąc jednak zdolności do dalszej walki. Tymczasem do ataku poszły wojska sowieckie, które właśnie podciągnęły pod Wilno.

### Zdobycie miasta

Rozpoczął się drugi etap akowskiej walki. Na placu boju pozostały bowiem oddziały garnizonu konspiracyjnego miasta Wilna, które, wobec spóźnionego dotarcia rozkazów, rozpoczęły atak z kilkugodzinnym opóźnieniem. Opanowały własnymi siłami prawobrzeżną część miasta i współdziałając z jednostkami sowieckimi, walczyły w części lewobrzeżnej. Walczono o każdy dom. Najbardziej w pamięci partyzantów zapisała się przeprawa przez Wilię i walka o bunkier dowodzenia na ul. Subocz. Wyposażony w liczne cekaemy i działka przeciwpancerne, a także przeciwlotnicze, posiadający własny agregat prądowórczy i ujęcie wody, mógł on skutecznie bronić się przez kilka miesięcy. Oddziały AK, współdziałając z jednostkami sowieckimi, opanowały go po dwudniowej walce.

<sup>1</sup> Por., później kpt. Gracjan Fróg (1911–1951) był jednym z najbardziej znanych dowódców partyzanckich na Wileńszczyźnie. Aresztowany przez władze sowieckie pod Wilnem, uciekł z obozu i wrócił do kraju w 1946 r. Aresztowany ponownie przez UBP w 1948 r., został oskarżony o współpracę z Niemcami i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 11 V 1951 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Zob. T. Swat, „Przed Bogiem i historią”. Księga ofiar komunistycznego reżimu w Polsce lat 1944–1956. Mazowsze, Warszawa 2003, s. 53–54.

W godzinach rannych 13 lipca pchor. Jerzy Jensz „Krepdeszyn” i kpr. Artur Rychter „Zan”, żołnierze ostony dowództwa dzielnicy „D” garnizonu miasta Wilna, zatknęli na wieży Giedymina na Górze Zamkowej polską flagę państwową. Flaga widoczna z dużej części miasta została w godzinach popołudniowych zdjęta przez Rosjan i zastąpiona flagą sowiecką. Całe lewobrzeżne Wilno znalazło się pod władzą sowieckiej komendantury. Porządku pilnowały patrole sowieckich partyzantów. Jedynie prawobrzeżne dzielnice miasta pozostały w gestii polskiej. Od 9 lipca istniała tam polska komendantura placu, z jurysdykcją zarówno w stosunku do żołnierzy AK, jak i Armii Czerwonej.

Tymczasem oddziały atakujące z zewnątrz jeszcze raz przystąpiły do boju. Zagroziły drogę wycofującym się z Wilna Niemcom, staczając 13 lipca krwawą bitwę pod Krawczunami. Do niewoli trafiło blisko 1000 żołnierzy Wehrmachtu. Niemcy musieli też porzucić dużo cennego sprzętu. Udało się jednak ująć m.in. gen. Reinerowi Stahelowi, dowódcy niemieckiej załogi, który wkrótce potem mianowany został komendantem bojowym Warszawy. To on właśnie dowodził siłami niemieckimi, walczącymi przeciw warszawskim powstańcom.

### Nadzieje i podstęp

W całej operacji zginęło blisko 500 akowców, ponad 1000 zostało rannych. Dzielna postawa polskich oddziałów przyniosła uznanie ze strony dowódców liniowych oddziałów sowieckich. Te dobre stosunki skończyły się jednak dość szybko. Już 14 lipca, czyli dzień po opanowaniu miasta, strona sowiecka zaczęła przygotowywać się do rozbitcia polskiego zgrupowania. Aby zachować pozory, podjęto z ppłk. Krzyżanowskim rozmowy o utworzeniu polskiego korpusu (w którego skład miały wejść dwie dywizje piechoty i brygada kawalerii) podporządkowanego taktycznie dowództwu sowieckiemu, a politycznie Rządowi Polskiemu w Londynie. Wydawało się, że polityczne założenia „Ostrej Bramy” zostały uwieńczone sukcesem. „Wilk” twierdził pełen entuzjazmu, że „Czego politycy nie mogli załatwić przy zielonym suknie, my tutaj załatwimy po żołniersku”. Rozpoczęto więc koncentrację oddziałów, sporządzano listy korpusu oficerskiego, wydawano legitymacje akowskie poszczególnym żołnierzom. Tymczasem wokół polskich jednostek zaczęły zacieśniać się pierścienie wojsk NKWD.

Decydujący cios nadszedł 17 lipca, kiedy to podstępnie aresztowano komendanta okręgu wraz z licznymi oficerami, po zaproszeniu ich pod pozorem kontynuacji rozmów na temat stworzenia polskiego korpusu. Zgromadzone oddziały akowskie próbowały wymknąć się obławie, ruszając do pobliskiej Puszczy Rudnickiej. Po dwóch dniach okazało się jednak, iż znalazły się w okrążeniu. Pozostali na wolności oficerowie podjęli wtedy decyzję o rozwiązaniu oddziałów i ponownej konspiracji. W ręce sowieckie dostało się około 6 tys. żołnierzy. Kilkuset postanowiło kontynuować walkę, a niewielka grupa próbowała przebić się w kierunku Warszawy, gdzie wkrótce także rozpoczęło się powstanie.

### Łagry

Żołnierze AK, traktowani przez Sowieców jako obywateli ZSRS, zostali wywiezieni z Miednik Królewskich pod Wilnem do Kaługi. Tam usiłowano stworzyć z nich 361. zapasowy pułk piechoty Armii Czerwonej. Jednymyślnie odmówili wcielenia do Armii Czerwonej, następnie także mobilizacji do armii gen. Zygmunta Berlinga, w obu przypadkach wołając: „Chcemy Wilka”. Ten opór spowodował, że zostali przewiezieni do trzech obozów pod Moskwą, gdzie zmuszono ich do służby w batalionach roboczych Armii Czerwonej, polegającej na wyrębie lasów. W lutym 1946 r. blisko 3400 z nich wróciło do Polski. Kilkudziesięciu żołnierzy, zwłaszcza oficerowie, podejmowało próby ucieczki. Schwytani przez Sowieców,

Fot. ze zbiorów Romana Koraba-Żebryka



Obóz „internowania” wileńskiej AK w Miednikach Królewskich

byli sądzeni i skazywani na 10–15 lat robót w obozach pracy (Workuta, Archangielsk, Murmańsk). Część oficerów, wykrytych przez Smiersz (sowiecki kontrwywiad wojskowy), trafiła do Riazania. Stamtąd po strajku głodowym zostali w czerwcu i lipcu 1947 r. wywiezieni do obozów w Borowiczach, Czerebowcu i Griazowcu. Większość z nich przeżyła. Powrócili do Polski w październiku 1947 r., gdzie czekały ich dalsze represje ze strony UB.

Walka partyzancka na Wileńszczyźnie trwała jeszcze kilka lat. Duże oddziały walczyły do kwietnia 1945 r., kiedy to odbudowana Komenda Okręgu pod dowództwem ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” postanowiła ewakuować podległą siatkę w głąb Polski. Udana ewakuacja pozwoliła na podjęcie działalności na nowych terenach, m.in. Pomorza czy Dolnego Śląska. Okręg działał jeszcze do 1948 r., kiedy to latem tego roku MBP podjęło szeroko zakrojoną akcję inwigilacyjną „Akcję X”, obejmującą wszystkie osoby pochodzące z Wileńszczyzny. Podporządkowane okręgowi oddziały partyzanckie pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”<sup>2</sup> walczyły jeszcze dłużej. Ostatni partyzanci działali jeszcze w 1952 r. Ale i wtedy nie zakończyła się walka nowego systemu z Wilnem. Jak wynika z dostępnych dokumentów, znajdujących się obecnie w archiwach IPN, wilnianie byli pod specjalną obserwacją przynajmniej do 1984 r. W sprawozdaniach UBP i SB figurują następujące kategorie „elementu niebezpiecznego”: sanacja, endecja, oficerowie przedwojennego wywiadu, wilnianie. Ich bohaterska postawa, determinacja w osiąganiu najwyższego celu, niepodległości Ojczyzny, skłaniały peerelowski aparat bezpieczeństwa do traktowania wszystkich wilnian jako potencjalnych przestępców.

Dziś pamięć o „Ostrej Bramie” powoli wraca do świadomości społeczeństwa. Pojawiają się publikacje książkowe, okolicznościowe wystawy (organizowane m. in. przez IPN), artykuły. Coraz częściej przypomina się, że w 1944 r. przed Warszawą było Wilno.

<sup>2</sup> Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” odtworzył w 1945 r. 5. i 6. Brygadę Partyzancką, na których czele walczył na Polesiu, Białostocczyźnie, Warmii i Mazurach oraz Pomorzu do swojego aresztowania w 1948 r. Skazany na karę śmierci, wspólnie z innymi oficerami Okręgu Wileńskiego (m.in. ostatnim komendantem okręgu ppłk. Antonim Olechnowiczem „Pohoreckim”) został zamordowany w Warszawie 8 II 1951 r. Zob. więcej *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik Biograficzny*, Kraków–Warszawa–Wrocław, t. 1, s. 442–446.

PIOTR M. MAJEWSKI

# NAJWIĘKSZA BITWA MIEJSKA II WOJNY ŚWIATOWEJ

**Dla powodzenia powstania w Warszawie kluczowe znaczenie miał rozwój wydarzeń na froncie wschodnim. Z punktu widzenia polskich władz konspiracyjnych optymalną sytuację stworzyłoby załamanie się sił niemieckich na wschód od Wisły, co pozwoliłoby stosunkowo łatwo wyzwolić miasto przed wkroczeniem do niego Armii Czerwonej. Na początku ostatniego tygodnia lipca, po przełamaniu przez wojska sowieckie frontu na Białorusi, wiele wskazywało, że scenariusz taki uda się zrealizować. W Warszawie można było zaobserwować wśród Niemców oznaki rozprężenia, a nawet paniki, trwała ewakuacja urzędów i niemieckiej ludności cywilnej.**

Dezorganizacja sił niemieckich miała jednak charakter przejściowy. Kryzys dowodzenia, mający związek z nieudanym zamachem na Hitlera, do którego doszło 20 lipca, został szybko zażegnany. Jeszcze w dniu zamachu nowym szefem sztabu OKW, odpowiedzialnym za sytuację na froncie wschodnim, mianowany został gen. pułkownik Heinz Guderian. Jego głównym zadaniem była konsolidacja obrony na linii Wisły, na której Warszawa stanowiła najważniejszy punkt strategiczny i główny węzeł komunikacyjny. 24 lipca GA „Środek” otrzymała od Hitlera rozkaz utrzymania miasta za wszelką cenę. Jednocześnie nastąpiło przegrupowanie sił niemieckich na wschodnim brzegu Wisły. Na bezpośrednich przedpolach Warszawy skoncentrowano m.in. 19. Dywizję Pancerną, 4. Pancerno-Spadochronową Dywizję „Hermann Göring”, 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf” i 5. Dywizję Pancerną SS „Wiking”. 31 lipca przeprowadziły one w rejonie Radzimina i Wołomina udane przeciwuderzenie na rozciągniętą flankę 3. Korpusu Pancernego Armii Czerwonej, który posuwał się z południa na północ, równoległe do Wisły. Historycy komunistyczni usprawiedliwiali później bierność Armii Czerwonej podczas całego Powstania Warszawskiego poniesioną wówczas porażką. W rzeczywistości jednak powody wstrzymania ofensywy przez Stalina miały charakter czysto polityczny, a przegrana bitwa i konieczność zabezpieczenia linii komunikacyjnych mogły ograniczać zdolności uderzeniowe Armii Czerwonej nie dłużej niż 4 tygodnie.

## Natychmiastowa mobilizacja

Mimo posiadania dobrego wywiadu dowództwo Armii Krajowej nie dysponowało pełnym obrazem sytuacji strategicznej na wschód od Wisły. Wiedziało, że Niemcy dokonali przegrupowań, lecz nie miało jasności co do planów sowieckich. Brano pod uwagę możliwość, że Armia Czerwona uderzy frontalnie na Warszawę z marszu, co mogło przekreślić polskie nadzieje na samodzielne wyzwolenie stolicy. Dlatego już 24 lipca podjęto ogólną decyzję o objęciu Warszawy planem „Burza”, który – jak wiadomo – nie przewidywał wcześniej działań w stolicy. Wśród najwyższych rangą wojskowych nie było jednak zgodności co do terminu akcji. Na kolejnych konspiracyjnych odprawach Komendy Głównej AK przeważał pogląd, że sytuacja nie dojrzała na razie do rozpoczęcia powstania. Jeszcze 31 lipca

przed południem stanowisko takie zajmował gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Tego samego dnia na drugiej, popołudniowej odprawie zwolennicy jak najszybszego podjęcia walki przeforsowali jednak zmianę tej decyzji. Argumentów dostarczała im niesprawdzona wiadomość o pojawieniu się czołgów sowieckich na wschodnich przedmieściach Warszawy, a przekonanie wahającego się komendanta głównego ułatwiła im przypadkowa nieobecność większości oponentów. Rozkaz uruchamiający tajną mobilizację AK w stolicy i jej okolicach wydany został 31 lipca o godzinie 19.00. Moment rozpoczęcia powstania – tzw. godzinę „W” – wyznaczono na godzinę 17.00 dnia 1 sierpnia.

Prowadzona w warunkach podziemnych mobilizacja była operacją czasochłonną. KG AK nie dysponowała normalną siecią łączności. Rozkaz o rozpoczęciu powstania trafić musiał więc do poszczególnych oddziałów konspiracyjnych za pośrednictwem łączniczek, a od 22.00 do 6.00 rano obowiązywała godzina policyjna, w czasie której Polakom nie wolno było swobodnie poruszać się po mieście. Czas potrzebny był także na podjęcie broni ukrytej w tajnych skrytkach i magazynach rozrzuconych w różnych punktach Warszawy. Wszystkie te działania musiały odbywać się w sposób nierzucający się w oczy, aby nie wzbudzić podejrzeń Niemców. Dowództwo polskie zakładało pierwotnie, że do sprawnego przeprowadzenia mobilizacji potrzeba będzie co najmniej 36 godzin. Skrócenie tego czasu do 22 godzin musiało negatywnie odbić się na wartości bojowej oddziałów powstańczych.

Latem 1944 r. siły AK w Warszawie i jej okolicach liczyły nominalnie około 46 tys. ludzi, z czego 30 tys. znajdowało się w oddziałach liniowych. Kadra dowódcza składała się z blisko 1800 oficerów i 10 600 podoficerów, rekrutujących się w większości z szeregów przedwojennej armii polskiej. W warszawskiej AK służyło ponadto 2400 podchorążych, którzy szkolenie wojskowe przeszli podczas okupacji. Jak na warunki konspiracyjne siły AK w Warszawie były imponujące, jednak zbyt krótki czas mobilizacji sprawił, że o godzinie „W” do walki gotowa była tylko połowa ludzi. Poziom wykszolenia żołnierzy był przy tym bardzo nierówny. Największą wartość bojową prezentowały zaprawione w potyczkach z Niemcami oddziały Kierownictwa Dywersji (Kedyw), liczące 2300 ludzi i podległe bezpośrednio KG, pełniące funkcję jednostek specjalnych. Dobrze przygotowane do walki były też inne oddziały dyspozycyjne KG AK w sile około 2800 ludzi. Pozostali żołnierze nie mieli na ogół świeżego doświadczenia bojowego, większość z nich brała jednak udział w wojnie obronnej w 1939 r. Znacznie ważniejszy problem niż nierówny poziom wykszolenia, który w jakimś stopniu nadrabiano zapałem bojowym, stanowił powszechny niedobór uzbrojenia. W chwili rozpoczęcia powstania Polacy dysponowali zaledwie 20 ciężkimi i 94 ręcznymi karabinami maszynowymi, 420 pistoletami maszynowymi, 1475 karabinami, 2,5 tys. pistoletów, 4 lekkimi moździerzami, 50 karabinami przeciwpancernymi i 35 tys. granatów. Oznaczało to, że tylko co szósty żołnierz oddziałów liniowych uzbrojony był w jakąkolwiek broń palną. W praktyce sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, gdyż 1 sierpnia udało się zgromadzić tylko około 40 proc. posiadanego uzbrojenia. Broni ciężkiej nie posiadano w ogóle.

Siły powstańcze górowały liczebnie nad niemieckim garnizonem w Warszawie. Chociaż Niemcy od dłuższego czasu liczyli się z możliwością wybuchu powstania, w związku z czym jeszcze na początku lipca utrzymywali w mieście około 40 tys. żołnierzy, jednak pod wpływem pogarszającej się sytuacji strategicznej większość oddziałów (w tym specjalny pułk policji wyszkolony do walki w mieście) została skierowana na front wschodni. W Warszawie na zachodnim brzegu Wisły do 1 sierpnia pozostało około 16 tys. żołnierzy, z czego większość należała do jednostek policyjnych i wartowniczych oraz artylerii przeciwlotniczej. W przeciwieństwie do Polaków były one jednak doskonale uzbrojone i w dużej części zajmowały

przygotowane z góry do obrony obiekty, rozmieszczone w ważnych strategicznie punktach miasta. Strona niemiecka dysponowała przy tym artylerią, czołgami oraz lotnictwem.

### Plany i zdobycze powstańców

Polski plan działania przewidywał jednoczesne uderzenie na nieprzyjaciela z zaskoczenia we wszystkich dzielnicach Warszawy – zarówno na zachodnim, jak i na wschodnim brzegu Wisły. W pierwszej kolejności zamierzano opanować punkty słabiej bronione, aby zdobyć tam brakujące uzbrojenie, i dopiero wówczas uderzyć na miejsca szczególnie dobrze ufortyfikowane. Szczegółowa lista obiektów wyznaczonych do zdobycia obejmowała około 180 pozycji, wśród których znalazła się większość ważniejszych gmachów publicznych (dworce kolejowe, poczty, banki, szkoły wyższe, muzea, centrale telefoniczne), koszary jednostek niemieckich, magazyny żywności oraz obydwie podmiejskie lotniska. Równocześnie z oczyszczaniem wnętrza miasta z sił niemieckich planowano zorganizować jego obronę od zewnątrz. Oddziały AK działające wokół miasta miały natomiast utrudniać nieprzyjacielowi ewentualny kontratak. Nie przewidywano jednak zamknięcia bieżących przez Warszawę ze wschodu na zachód dwóch głównych arterii komunikacyjnych, wychodząc ze skrajnie naiwnego założenia, że posłużą one Niemcom wyłącznie do odwrotu, nie zaś do działań przeciwko powstaniu.

Wbrew rachubom KG AK, stronie polskiej 1 sierpnia nie udało się osiągnąć pełnego zaskoczenia, gdyż władze niemieckie już w ostatnich dniach lipca otrzymały ze źródeł wywiadowczych ostrzeżenia o możliwości wybuchu powstania i postawiły w stan gotowości stacjonujące w Warszawie jednostki. Nie dało się też ukryć niecodziennego ruchu ludności, spowodowanego tajną mobilizacją. Nie uszło to oczywiście uwagi strony niemieckiej, tym bardziej że już we wczesnych godzinach popołudniowych w kilku miejscach doszło do przypadkowych potyczek między patrolami wojskowymi a zmierzającymi na miejsca zbiórek powstańcami. Pod wpływem takich doniesień niemiecki dowódca Warszawy gen. porucznik Reiner Stahel o 16.30 dnia 1 sierpnia zarządził alarm w podległych sobie oddziałach.

Przebieg powstania zdeterminowany był w dużym stopniu wielkomięjskim charakterem i topografią miasta. W przededniu II wojny światowej ludność Warszawy liczyła blisko 1,2 mln mieszkańców, a w chwili wybuchu powstania prawdopodobnie około 720 tys. (ubytek ponad 400 tys. mieszkańców spowodowany był przede wszystkim eksterminacją przez Niemców licznej społeczności żydowskiej). Koncentracja tak dużej liczby osób na stosunkowo małym obszarze zapewniała powstańcom dogodną bazę rekrutacyjną, lecz zarazem powodowała liczne problemy natury logistycznej i moralny dylemat związany z narażaniem cywiliów na niemieckie represje.

Na niekorzyść powstańców przemawiał natomiast urbanistyczny układ miasta, którego zabudowa nie tworzyła jednolitej całości, lecz dzieliła się na kilka wyraźnie wyodrębnionych i stosunkowo łatwych do odizolowania od siebie części. Główną linię podziału wyznaczała Wisła, płynąca w znacznym oddaleniu od zwartej zabudowy miasta. Prowadziły przez nią zaledwie dwa mosty drogowe i dwa kolejowe, pilnie strzeżone przez Niemców. Pozwalało to stosunkowo łatwo odciąć od reszty miasta prawobrzeżną Pragę i w ten sposób zabezpieczyć bezpośrednio tyły przebiegającego w pobliżu Warszawy frontu. Ze względu na obecność na Pradze licznych przegrupowujących się niemieckich oddziałów liniowych działania powstańcze od początku nie miały tam większych szans powodzenia i zakończyły się całkowitym fiaskiem po kilkudziesięciu godzinach walki.

Na zachodnim brzegu rzeki wyróżnić można było trzy główne ośrodki powstania. Największy z nich stanowiło centralnie położone Śródmieście i łączące się z nim dzielnice:

Wola, Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków. Przez cały okres powstania był to główny jego bastion. Na tym obszarze znajdowała się Komenda Główna AK, tu też przebywał szef Okręgu Warszawskiego AK, płk Antoni Chruściel „Monter”, który sprawował bezpośrednie dowództwo nad całością sił powstańczych w mieście. Wschodnią granicę tego obszaru stanowiła Wisła, której brzeg w większości udało się Niemcom utrzymać pod swoją kontrolą. Od południa otaczały Śródmieście rozległe tereny parkowe i sąsiadujące z nimi zabudowania tzw. dzielnicy policyjnej, z której Polacy zostali wysiedleni i gdzie skupiała się większość niemieckich urzędów. Środki bezpieczeństwa wprowadzone tam przez Niemców zamykały w praktyce ten obszar dla powstania. Od strony północnej ograniczał Śródmieście pas luźnej zabudowy przemysłowej ciągnący się wzdłuż obwodnicy kolejowej, rozległe ruiny getta oraz kompleks silnie bronionej przez Niemców Cytadeli.

Dwoma pozostałymi ośrodkami powstania były Żoliborz oraz Mokotów, które przez cały jego okres pozostawały odcięte od Śródmieścia i toczone tam walki miały w istocie charakter niezależny. Pomniejsze odrębne ogniska walk znajdowały się ponadto na Ochocie oraz na Sadybie. Niemożliwe było ścisłe współdziałanie pomiędzy trzema głównymi ośrodkami powstania, a łączność była utrudniona. Mimo tych niedogodności opanowane przez powstańców dzielnice peryferyjne odegrały doniosłą rolę strategiczną, stanowiąc wysunięty pierścień obrony wokół Śródmieścia. Bez ich zdobycia nieprzyjaciel nie mógł przeprowadzić zmasowanego uderzenia na centrum miasta z północy ani z południa.

Siły powstańcze działały też na terenie przylegającej do Warszawy od północnego zachodu Puszczy Kampinoskiej. Dowodzący siłami AK na Żoliborzu ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywićiel” wyprowadził tam nawet 2 sierpnia większość swoich oddziałów, lecz już następnego dnia powstańcy powrócili do tej dzielnicy. Często przyjmuje się, że strona polska nie wykorzystata militarnie atutu, jakim było sąsiedztwo dużego kompleksu leśnego, sąd ten podważają jednak dokumenty niemieckie, z których wynika, że obecność zgrupowania powstańczego w Puszczy Kampinoskiej absorbowała stosunkowo duże siły nieprzyjaciela. Było to prawdopodobnie maksimum tego, co w ówczesnych okolicznościach można było uczynić dla walczącej Warszawy.

### **Punkty strategiczne**

Inicjatywa operacyjna znajdowała się po stronie polskiej przez pierwsze cztery dni powstania. Zdobyto wówczas pewną liczbę wyznaczonych celów, co pozwoliło w każdej z dzielnic (poza Pragę) skonsolidować zwarty obszar obrony. Wiele ważnych strategicznie obiektów pozostało jednak w rękach niemieckich. Część z nich miała charakter izolowanych punktów oporu położonych na terenach opanowanych przez Polaków. Były to m.in. dwie centrale telefoniczne, kompleks Uniwersytetu, komenda policji granatowej przy Krakowskim Przedmieściu, ruiny Zamku Królewskiego. Zdobywanie lub blokowanie tych obiektów angażowało znaczne siły powstańcze, odciągając je od najważniejszego zadania, jakim była obrona miasta od zewnątrz. Oprócz szeregu izolowanych punktów Niemcom udało się też utrzymać dużą enklawę w centrum miasta w postaci tzw. dzielnicy rządowej – dużego kwartału reprezentacyjnej zabudowy w rejonie placu Piłsudskiego, gdzie znajdowała się komendantura wojskowa, siedziba gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera oraz liczne urzędy. Obszar ten połączono wkrótce wąskim korytarzem ze znajdującym się w rękach niemieckich zachodnim nadbrzeżem Wisły, którą mogły docierać doń posiłki. „Dzielnica rządowa” tworzyła pokaźny niemiecki „półwysep”, rozdzielający siły powstańcze na Starym Mieście, Śródmieściu i Powiślu. Jej znaczenie militarne potęgowało to, że przebiegała przez nią jedna z dwóch głównych linii komunikacyjnych na osi wschód–zachód.

Sytuacja na głównych arteriach komunikacyjnych była w pierwszych dniach powstania niejasna. Polskie dowództwo – jak już wspomniano – wydało rozkaz, aby nie blokować ulic prowadzących z zachodu do mostów na Wiśle, lecz został on spontanicznie zignorowany przez ludność, która zaczęła wznosić tam barykady. Północna linia komunikacyjna (ulice Wolska i Chłodna) została przegrodzona w ten sposób 3 sierpnia, linia południowa (Aleje Jerozolimskie) – kilka dni później. Niemieckim oddziałom udawało się wprawdzie poruszać po tych trasach, lecz były one narażone na dotkliwy ogień prowadzony przez powstańców z domów położonych wzdłuż ulic. Strona polska nie kontrolowała jednak w pełni żadnej z tych arterii i nie potrafiła zapobiec prowadzonym tamtędy wypadom niemieckich sił pancernych w głąb miasta.


Obiektami o wielkim znaczeniu strategicznym, których powstańcom nie udało się opanować, były też dwa lotniska położone na peryferiach Warszawy. Ze zdobywania większego i bardziej odległego od centrum Okęcia zrezygnowano w ostatniej chwili, uświadamiając sobie brak jakichkolwiek szans powodzenia takiej akcji. Uderzenie na bliższe lotnisko Bielany przeprowadzone 2 sierpnia zakończyło się klęską powstańców. Utrzymanie przez Niemców obu lotnisk wykluczało w praktyce możliwość przyścia z pomocą walczącej Warszawie przez Samodzielną Brygadę Spadochronową, wchodzącą w skład armii polskiej na Zachodzie, na którą liczono. (Były to zresztą od początku nadzieje oparte na bardzo wątplych podstawach, gdyż na operację taką z przyczyn politycznych, logistycznych i militarnych nie zgadzała się Wielka Brytania). Bez kontrolowania lotnisk nie dało się też zorganizować na większą skalę dostaw zaopatrzenia, aby dozbroić siły powstańcze. W okresie powstania lotnictwo polskie, brytyjskie i amerykańskie zorganizowało wiele wypraw nad Warszawę, których celem były zrzuć broni i amunicji, lecz zasobniki wpadały w dużej mierze w ręce niemieckie. Przykładowo w czasie największej wyprawy lotniczej z pomocą dla powstania, zorganizowanej przez US Air Force 18 września, w której wzięło udział 107 maszyn B-17 „Flying Fortress”, Polakom udało się przejąć zaledwie 16 ton ładunków, tj. 20 proc. całego zrzuć. Zdobyć przez powstańców kontroli nad lotniskami uniezależniłoby też pomoc powietrzną dla Warszawy od postawy Stalina, który aż do 9 września arogancko odmawiał zgody na międzylądowanie amerykańskich i brytyjskich maszyn na obszarach zdobytych przez Armię Czerwoną. Uniemożliwiało tym samym przeprowadzenie jakiegokolwiek większej operacji powietrznej, ponieważ loty tam i z powrotem nad Warszawę, prowadzone z baz we Włoszech, obciążone były zbyt dużym ryzykiem, by mogła wziąć w nich udział większa liczba samolotów.

## Zburzyć i wymordować

Z niemieckiego punktu widzenia wybuch powstania stanowił poważną komplikację na bezpośrednich tyłach zbliżającego się do Warszawy frontu. Chociaż Polakom nie udało się opanować całego miasta, zagrozili jednak przebiegającym przez nie ważnym liniom tranzytowym, którymi dostarczano uzupełnienia i zaopatrzenie dla walczących z Rosjanami oddziałów. Dowódca 9. Armii niemieckiej, w której strefie operacyjnej znajdowała się Warszawa, gen. wojsk pancernych Nikolaus von Vormann, zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Nie chciał jednak wycofywać żadnych oddziałów z frontu w celu pacyfikacji Warszawy, gdyż nie dysponował odpowiednimi rezerwami. Z tego względu dowództwo niemieckie postanowiło użyć przeciw powstańcom jedynie jednostek znajdujących się w mieście, by odblokować główne arterie przelotowe, resztę pozostawiając posiłkom, których przystania zażądano w trybie natychmiastowym. Dowódcą sił niemieckich walczących w Warszawie pozostał gen. Stahel, przebywający na terenie otoczonej przez Polaków „dzielnicę rządowej”.







Wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie dotarła do Kwatery Głównej Hitlera w Prusach Wschodnich 1 sierpnia wieczorem. Na naradzie, na której obecni byli m.in. Reichsführer SS Heinrich Himmler i szef sztabu OKW Guderian, podjął on decyzję o całkowitym zburzeniu miasta i wymordowaniu wszystkich jego mieszkańców, niezależnie od wieku i płci. Miało to stanowić nauczkę dla innych narodów, które ośmieliłyby się rzucić wyzwanie III Rzeszy. Wykonanie zadania powierzono siłom SS, a ogólny nadzór nad operacją objął Himmler. Na bezpośredniego dowódcę sił pacyfikujących Warszawę od zewnątrz wyznaczony został SS-Gruppenführer i gen. policji Erich von dem Bach-Zelewski. Do czasu jego przybycia do Warszawy dowodzenie oddziałami szturmowymi Himmler powierzył SS-Gruppenführerowi i gen. policji Heinzowi Reinefarthowi, do którego dyspozycji oddano pułk Oskara Dirlewangera, składający się z kryminalistów, oraz jednostki złożone z kolaborantów pochodzących z terenów Związku Sowieckiego, wśród których największą była brygada Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej (SS-RONA), dowodzona przez rosyjskiego degenerata SS-Brigadeführera Bronisława Kamińskiego.

Zgodnie z rozkazem gen. Vormanna zasadniczym zadaniem grupy uderzeniowej Reinefartha w sile około 6,5 tys. ludzi miało być całkowite odblokowanie dwóch głównych arterii przelotowych. Pierwszą próbę oczyszczenia południowej linii komunikacyjnej Niemcy podjęli już 4 sierpnia. Obok atakujących od zachodu pododdziałów SS-RONA wzięta w niej udział 19. Dywizja Pancerna Wehrmachtu ze wschodniego brzegu Wisły, której udało się przebić przez miasto. Niemcy nie zdołali jednak utrzymać na trwałe panowania nad tą ważną strategicznie ulicą. Z tego względu 5 sierpnia rozpoczęli od zachodu uderzenie na Wolę, mające na celu odzyskanie linii północnej. Pozycje obronne zajmowały tam doskonale wyszkolone i stosunkowo dobrze uzbrojone oddziały Kedywu, co spowodowało, że natarcie to rozwijało się niezwykle wolno.

Niemieckim działaniom na Woli towarzyszyło masowe ludobójstwo ludności cywilnej. Wprawdzie już od chwili wybuchu powstania w różnych dzielnicach dochodziło często do zabijania wziętych do niewoli żołnierzy AK i przypadkowych cywilów, lecz dopiero 5 sierpnia Niemcy przystąpili do systematycznej eksterminacji ogółu mieszkańców miasta, w myśl wydanej przez Hitlera dyrektywy. Na zajętych przez siebie obszarach Woli żołnierze grupy Reinefartha (Wehrmacht, SS i oddziały cudzoziemskie) postępowali z Polakami podobnie jak niemieckie *Einsatzgruppen* na froncie wschodnim z tamtejszą ludnością żydowską. Ludność cywilna była wypędzana z domów, rabowana i, niezależnie od płci i wieku, bestialsko zabijana na miejscu lub przepędzana do punktów zbiorczych, gdzie rozstrzeliwano ją z karabinów maszynowych. W ten sposób tylko 5 sierpnia wymordowano około 45 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Rozgrywające się wówczas na Woli pandemonium mordu zaszokowało nawet zaprawionego w zwalczaniu partyzantki von dem Bacha, który przybył tam, aby przejąć od Reinefartha dowodzenie siłami pacyfikującymi powstanie. Na jego rozkaz egzekucje ludności cywilnej miały być odtąd wstrzymane. Decyzja ta wynikała nie tylko z pobudek humanitarnych, lecz także z trzeźwej kalkulacji, że kontynuowanie ludobójstwa umocni jedynie opór Polaków. Rozkaz von dem Bacha, chociaż w praktyce często był ignorowany, ograniczył jednak skalę mordów popełnianych na ludności cywilnej. Więźni do niewoli powstańcy byli natomiast zabijani aż do końca września, chociaż 30 sierpnia Wielka Brytania i Stany Zjednoczone oficjalnie potwierdziły, że AK stanowi część sił alianckich, i zapowiedziały ściganie sprawców popełnianych w Warszawie przestępstw wojennych.





## Zmiany taktyki

Pierwszy wymierny sukces w walce z powstaniem Niemcy odnieśli dopiero 9 sierpnia. Przebili się wtedy przez pozycje polskie na Woli i odblokowali od zachodu „dzielnicę rządową”, w której nadal znajdowali się gubernator Fischer i gen. Stahel. Tydzień później Polacy utracili ostatecznie kontrolę nad całą północną arterią komunikacyjną, co doprowadziło do całkowitego odcięcia od Śródmieścia i zamknięcia w okrążeniu sił powstańczych na terenie Starego Miasta. Natomiast prowadzone równocześnie niemieckie natarcie wzdłuż arterii południowej do połowy sierpnia osiągnęło mniej więcej połowę zakładanej głębokości. Niepowodzenia na tym odcinku Niemcy przypisywali niesubordynacji i niskiej wartości bojowej walczących tam oddziałów RONA, które zajmowały się głównie rabunkami i mordowaniem ludności cywilnej. Niezadowolony z tego stanu rzeczy von dem Bach doprowadził w odwecie do rozstrzelania dowódcy tej formacji, Kamińskiego.

Po opanowaniu północnej arterii komunikacyjnej następnym celem von dem Bacha, dowodzącego od 14 sierpnia całością wojsk niemieckich w Warszawie, stała się likwidacja zgrupowania powstańczego okrążonego na Starym Mieście. W tym czasie znajdujące się w jego dyspozycji siły rozrosły się do poziomu korpusu (ponad 23 tys. ludzi) i pojawiły się wśród nich specjalistyczne pododdziały przeznaczone do walki w mieście. Były to m.in. batalion saperów szturmowych, batalion lekkich miotaczy ognia, dwie baterie sześciolufowych moździerzy raketowych kal. 300 mm i 380 mm, kompania samobieżnych moździerzy szturmowych kal. 150 mm na podwoziach czołgu Pzkw-38(t), ciężki moździerz kolejowy kal. 380 mm „Siegfried” oraz ciężki moździerz oblężniczy „Karl” kal. 600 mm – najpotężniejsza broń artyleryjska, jaką skonstruowano w czasie II wojny światowej. Szczególnym rodzajem broni stosowanej przez Niemców w Warszawie były też zdalnie kierowane gąsienicowe miny samobieżne „Goliath”, przenoszące 50 kg trotylu, oraz eksperymentalne pojazdy podobnego rodzaju „Tajfun”, w których ładunek wybuchowy stanowiła mieszanina pyłu węglowego i tlenu. Stosowano też wypełnione 500 kg trotylu tankietki, podprowadzane pod cel przez kierowcę, a następnie (po wycofaniu się przez niego) detonowane drogą radiową.

Sprowadzenie specjalistycznej broni oblężniczej przez Niemców wiązało się ze zmianą ich taktyki, wymuszoną ciężkimi stratami ponoszonymi w bezpośredniej walce z Polakami. Pierwsze dwa tygodnie sierpnia wykazały bowiem, że powstańcy, mimo niedostatku uzbrojenia, potrafili perfekcyjnie wykorzystać do obrony teren miejski. Ulice, wzdłuż których rozwijały się niemieckie natarcia, zostały przegrodzone przez nich potężnymi barykadami. Żołnierze niemieccy mogli się do nich zbliżyć jedynie pod osłoną czołgów lub pojazdów pancernych. Te zaś, zagłębiając się w opanowane przez Polaków kwartały zabudowy, stawały się stosunkowo łatwym celem dla rzucanych z okolicznych domów granatów zapalających. Niedostatek amunicji zmuszał powstańców do prowadzenia ognia z bliska, gdyż tylko on gwarantował dużą celność. (Jak wskazywały raporty, większość ofiar śmiertelnych po stronie niemieckiej otrzymała postrzał w głowę). Z tych względów Niemcy z czasem udoskonalili swą taktykę, rezygnując z głębokich rajdów w głąb miasta. Zamiast nich przystąpili do metodycznego zdobywania mniejszych odcinków ulic wraz z przyległymi do nich domami. Natarcia poprzedzone były zmasowanym ogniem bezpośrednim skierowanym na pierzeje. Silniejsze punkty oporu starano się zniszczyć za pomocą min samobieżnych. Dopiero po takim przygotowaniu, pod osłoną pojazdów pancernych, następował atak na barykadę blokującą ulicę, a równoległe z nim specjalne grupy szturmowe penetrowały przyległe do ulicy ruiny domów.

Swą taktykę udoskonalala także strona polska. Zdalnie kierowane „Goliaty” próbowano unieszkodliwić, przecinając im przewody sterownicze, w chwili gdy zbliżały się do pozycji

powstańców. Przed zmasowanym ogniem niemieckiej artylerii chroniono się w piwnicach, które łączono w rozległe kompleksy przebijanymi w ścianach domów przejściami. Do komunikacji między odciętymi od siebie dzielnicami coraz częściej wykorzystywano też kanały ściekowe. Niemniej jednak od połowy sierpnia powstańcy zepchnięci zostali do defensywy. Odnieśli jeszcze kilka spektakularnych sukcesów taktycznych, zdobywając niektóre izolowane punkty niemieckiego oporu na swym obszarze, w tym m.in. potężny budynek dyrekcji telefonów PASTa (20 sierpnia), lecz nie byli w stanie powstrzymać ciągłego naporu wojsk niemieckich z zewnątrz. Wyczerpały się zdolności ofensywne strony polskiej. W drugiej połowie sierpnia przeprowadzono jeszcze wprawdzie kilka udanych kontrataków w skali lokalnej, ale próba zlikwidowania niemieckiego klina rozdzielającego Stare Miasto od Żoliborza przez zdobycie znajdującego się tam Dworca Gdańskiego (20–22 sierpnia) zakończyła się krwawą porażką. W tej sytuacji upadek powstania pozostawał kwestią czasu, chyba że pomocy udzieliliby mu Sowieci.

### **Bezczynność Sowieców**

Niemieckie dowództwo nie wiedziało, że z przyczyn politycznych Stalin postanowił wstrzymać poważniejsze działania nad Wisłą do czasu upadku powstania. Obawiając się nawiązania przez Polaków współdziałania z Armią Czerwoną, von dem Bach postanowił odepchnąć ich jak najdalej od mostów i brzegów rzeki. Pierwszym elementem tej strategii było skoncentrowanie głównych wysiłków na zdobywaniu okrążonego Starego Miasta. Bitwa o nie trwała ponad dwa tygodnie. Tyle czasu potrzebowały doskonale wyposażone niemieckie oddziały szturmowe, dysponujące potężnym wsparciem artyleryjskim i lotniczym, na likwidację kotła, którego rozmiary nie przekraczały 1,5 na 2 km. Zdając sobie sprawę z nieuchronności upadku Starego Miasta, 30 sierpnia dowództwo AK podjęło decyzję o wycofaniu stamtąd sił powstańczych. Próba przebicia się przez pozycje niemieckie zakończyła się jednak porażką. Jediną drogą odwrotu pozostały kanały ściekowe, którymi w całkowitej tajemnicy do 2 września rano ewakuowało się 5,3 tys. osób, w tym 1,5 tys. uzbrojonych żołnierzy. Ogromna większość z nich przedostała się do Śródmieścia. Na Starym Mieście pozostała tylko ludność cywilna oraz około 7 tys. ciężko rannych, których Niemcy wymordowali, paląc wielu z nich żywcem w szpitalach polowych.

Po zdobyciu Starego Miasta kolejnym celem niemieckim stało się Powiśle, położone pomiędzy Śródmieściem a rzeką. Powstańcy bronili się w tej dzielnicy do 7 września. Niemcy spieszyli się z jej zdobywaniem, spodziewając się w każdej chwili wznowienia przez Sowieców ofensywy na wschodnim brzegu Wisły. Von dem Bach doskonale rozumiał, że mimo ostatnich sukcesów niemieckich perspektywa całkowitej pacyfikacji Warszawy była jeszcze bardzo odległa. Z tego względu 9 i 10 września nakazał dwugodzinne wstrzymanie ognia, które miało pozwolić na opuszczenie miasta przez ludność cywilną. (Z możliwości takiej skorzystało kilka tysięcy osób). Jego decyzja z jednej strony miała stanowić humanitarny gest dobrej woli, zachęcający dowództwo AK do podjęcia rozmów kapitulacyjnych, z drugiej zaś – pozbawić powstańców bazy rekrutacyjnej. Gen. Komorowski „Bór” zdecydował się podjąć pertraktacje, nie chciał ich jednak prowadzić z reprezentującym SS von dem Bachem, a jedynie z przedstawicielami Wehrmachtu. Rozmowy zostały ostatecznie zerwane przez stronę polską 10 września pod wpływem wiadomości, że tego dnia nad ranem rozpoczęła się oczekiwana ofensywa Armii Czerwonej na wschodnim brzegu Wisły. Liczono, że doprowadzi ona do wyparcia Niemców również z zachodniego brzegu rzeki, co oznaczałoby osiągnięcie przez powstanie jego głównego celu politycznego.

Sowiecka ofensywa w ciągu czterech dni doprowadziła do całkowitego wyparcia sił niemieckich z terenów Warszawy położonych na wschodnim brzegu Wisły. Wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły wprawdzie 13 września wszystkie cztery warszawskie mosty, ale Armia Czerwona posiadała środki pozwalające na sforsowanie rzeki lub przynajmniej na przrzucenie przez nią pomocy materiałowej dla walczących Polaków. Było to tym łatwiejsze, że w południowej części Warszawy powstańcy utrzymywali wciąż niewielki kawałek zachodniego brzegu Wisły na Czerniakowie, który można było bez trudu wykorzystać jako gotowy przyczółek dla ewentualnego desantu. Stosunkowo blisko rzeki leżał też wciąż broiony przez powstańców Żoliborz. Ze strategicznego znaczenia tych dzielnic doskonale zdawali sobie sprawę zarówno Polacy, którzy na Czerniaków skierowali najbardziej wartościowe oddziały i resztki zapasów amunicji, jak i Niemcy, którzy wszystkie dostępne siły rzucili do walki o opanowanie całego zachodniego brzegu Wisły. Dowództwo Grupy Armii „Środek” po raz pierwszy od wybuchu powstania zgodziło się nawet użyć tam znajdujących się w jej dyspozycji dużych jednostek liniowych wycofanych zza Wisły – 25. Dywizji Pancerniej oraz 2. pułku spadochronowego Dywizji „Hermann Göring”.

### Desant I Armii WP

Wbrew polskim nadziejom i niemieckim obawom Armia Czerwona nie przystąpiła do forsowania Wisły. Sytuacja była tym bardziej kuriozalna, że na wschodnim brzegu rzeki, dosłownie o kilkaset metrów od pacyfikowanego przez Niemców miasta, pozycję zajmowała I Armia Wojska Polskiego walcząca u boku Sowietów. Prawdopodobnie tylko dlatego, aby rozładować narastające wśród jej żołnierzy niezadowolenie, sowieckie dowództwo zezwoliło na desant niewielkich pododdziałów polskich na Czerniakowie, Żoliborzu i Powiślu. Odbychał się on w kilku rzutach między 16 a 19 września i wzięło w nim udział w sumie mniej niż 4 tys. żołnierzy (równowartość dwóch pułków piechoty). Przeprowadzającym się przez Wisłę Polakom Armia Czerwona nie zapewniła odpowiedniego wsparcia artyleryjskiego. Tylko na Czerniakowie żołnierzom I Armii udało się połączyć z siłami powstańcami. Bez pomocy ze wschodniego brzegu wysadzony tam desant nie mógł jednak odwrócić losów bitwy i 23 września ostatnie punkty oporu w tej dzielnicy upadły pod zmasowanym naporem niemieckich sił pancernych. Tylko niewielkiej grupie powstańców udało się przebić z Czerniakowa na Mokotów. Desanty na Żoliborzu i Powiślu miały jeszcze gorszy przebieg. Żołnierzom polskim udało się tam utworzyć jedynie niewielkie przyczółki, zlikwidowane przez Niemców już 20 września. W sumie operacja forsowania Wisły kosztowała życie 3,5 tys. żołnierzy I Armii Wojska Polskiego.

### Agonia Powstania

Zdobycie Czerniakowa i opanowanie w ten sposób całego zachodniego brzegu Wisły pozwoliło Niemcom przystąpić do generalnego szturmu kolejnej dzielnicy – Mokotowa. W ciągu trzech dni, do 26 września, siły powstańcze zostały tam wtłoczone w kwadrat ulic o rozmiarach 1 km<sup>2</sup>. W sytuacji nieuchronnie zbliżającego się upadku dzielnicy dowodzący tamtejszymi siłami powstańczymi ppłk Józef Rokicki „Karol” zarządził ewakuację swoich oddziałów kanałami do Śródmieścia. Odbychała się ona w straszliwych warunkach, gdyż Niemcy zorientowali się już w taktyce powstańców i zagazowali częściowo kanalizację trującymi chemikaliami. Wielu ewakuujących się zginęło, część oślepta, część pobłądziła i wyszła włazami na terenach opanowanych przez Niemców, gdzie została natychmiast wymordowana. Do Śródmieścia przedostało się około 800 osób. Resztki sił powstańczych

na Mokotowie skapitulowały w południe 27 września. Szef Okręgu Warszawskiego AK gen. Chruściel „Monter”, który stracił już całkowicie poczucie rzeczywistości, uznał tę decyzję za przejaw niesubordynacji i nakazał odbicie utraconej dzielnicy, co oczywiście było niewykonalne.

Powstanie znajdowało się już wówczas w agonii. Trzy dni po upadku Mokotowa, 30 września późnym popołudniem, za zgodą komendanta głównego AK skapitulowała kolejna dzielnica Warszawy – Żoliborz. Ostatnim bastionem obrońców pozostało Śródmieście, przepołowione niemal całkowicie na dwie części opanowanymi przez Niemców Alejami Jerozolimskimi (jedeny łącznik pomiędzy południowym a północnym fragmentem tej dzielnicy stanowił wąski, osłonięty z obu stron barykadami korytarz). Kontynuacja walki nie miała już żadnego sensu militarnego ani politycznego. Mimo oporów ze strony gen. Chruściela komendant główny AK już 28 września zdecydował się rozpocząć rozmowy z Niemcami. Doprowadziły one do obustronnego wstrzymania ognia, obowiązującego od 5.00 rano do 19.00 w dniach 1 i 2 października. Przerwa w walce miała umożliwić ludności cywilnej opuszczenie miasta. Skorzystało z tego jednak tylko około 1/5 mieszkańców Śródmieścia. Równolegle w podwarszawskiej kwaterze von dem Bacha w Ożarowie toczyły się pertraktacje, które zakończyły się w nocy z 2 na 3 października podpisaniem aktu kapitulacji powstania. Strona niemiecka zgodziła się w niej respektować prawa kombatanckie powstańców i nie stosować odpowiedzialności zbiorowej wobec ludności cywilnej. Mieszkańcy Warszawy mieli zostać ewakuowani z miasta, zachowując prawo zabrania majątku ruchomego, kosztowności, dóbr kultury itp. (punkt ten nie był później respektowany przez Niemców). Na mocy umowy kapitulacyjnej do niewoli trafiło 15 tys. żołnierzy polskich, w tym komendant główny AK gen. Komorowski „Bór” i pięciu innych generałów. Około 3,5 tys. powstańców udało się wmieścić w opuszczającym miasto tłum ludności cywilnej i uniknąć w ten sposób niewoli. Był wśród nich gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, któremu gen. Komorowski powierzył dalsze dowodzenie AK.

\* \* \*

Bilans Powstania Warszawskiego jest wstrząsający. Poległo 18 tys. żołnierzy Armii Krajowej oraz 3,5 tys. żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Straty ludności cywilnej sięgnęły, według różnych szacunków, od 150 do 180 tys. osób, przy czym co najmniej 1/3 tej liczby stanowiły ofiary niemieckich mordów, reszta zaś zginęła wskutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań lub zmarła z głodu, chorób i wycieńczenia. Pozostała przy życiu ludność Warszawy trafiła najpierw do obozów przejściowych, skąd około 50 tys. osób skierowano następnie do obozów koncentracyjnych, a dalszych 165 tys. wywieziono na roboty do Rzeszy. Ponad 350 tys. mieszkańców Warszawy i jej okolic przesiedlono przymusowo do innych miast Generalnego Gubernatorstwa, pozostawiając ich tam bez jakichkolwiek środków do życia. W wyniku bezpośrednich działań wojennych zniszczone zostało około 25 proc. przedwojennej zabudowy miasta. Kolejne 55 proc. zabudowy Niemcy wyburzyli już po zakończeniu powstania, realizując wydany przez Hitlera rozkaz. Skala bezpowrotnych strat w zakresie dóbr kultury trudna jest nawet do oszacowania.

Wysokie były również straty po stronie niemieckiej. Według późniejszych zeznań von dem Bacha w walce z powstańcami zginęło 10 tys. żołnierzy, a 7 tys. uznanych zostało za zaginionych. Rany odniosło 9 tys. żołnierzy. Jak przyznawali sami Niemcy, walka z powstańcami była największą i najtrudniejszą bitwą miejską, w jakiej przyszło im brać udział podczas II wojny światowej, porównywalną jedynie z walkami w Stalingradzie.

# STRATY LUDZKIE I MATERIALNE W POWSTANIU WARSZAWSKIM

**Chcąc przedstawić straty ludzkie i materialne powstańczej Warszawy, musimy sięgnąć do 1939 r., by ich zakres i rozmiary były bardziej wyraziste i zrozumiałe. W swej substancji materialnej Warszawa była niszczona w trzech etapach, we wrześniu 1939 r., od kwietnia 1943 r. do sierpnia 1944 r. i od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r., w substancji ludzkiej zaś od pierwszego dnia wojny do 16 stycznia 1945 r.**

1 stycznia 1939 r. Warszawa liczyła 1 18,07<sup>1</sup> km kwadratowych powierzchni, a jej ludność 1 289 000 mieszkańców; do wybuchu wojny liczba mieszkańców wzrosła do 1 300 000. W toku działań wojennych na jej obszarze znalazło się dodatkowo kilkanaście tysięcy uchodźców z zachodniej Polski. Przyjmuje się, że w obronie Warszawy w 1939 r. poległo około 6 tys. żołnierzy, a 16 tys. odniosło rany, natomiast straty ludności cywilnej wyniosły około 10 tys. zabitych i 50 tys. rannych<sup>2</sup>.

Choć brzmi to być może zaskakująco, mimo zwiększonej śmiertelności i zmniejszonego przyrostu naturalnego, ubytku na skutek różnych form eksterminacji, wywozu na roboty przymusowe, ludność Warszawy w liczbach bezwzględnych rosła. Materiał statystyczny dotyczący lat okupacji aż do wybuchu Powstania, pochodzący zarówno ze źródeł niemieckich, jak i konspiracyjnych polskich, nie jest zbyt obszerny i opiera się na przybliżonych danych ujawniających różnice ilościowe. Nie wchodząc w szczegóły, odsyłamy zainteresowanych do rozważań na ten temat w publikacjach Barbary Krajewskiej, Tomasza Szaroty, Krzysztofa Dunin-Wąsowicza<sup>3</sup> i cytowanego już Czesława Pilichowskiego, opartych na dostępnych w kraju źródłach i literaturze przedmiotu.

W grudniu 1941 r. ludność Warszawy miała wynosić 1 351 800<sup>4</sup> mieszkańców (w tym 907 279 Polaków, 411 000 Żydów, 16 200 Niemców i 17 321 osób innych narodowości). Na sumę tę złożył się dopływ ludności z miejsc wcielonych do Rzeszy<sup>5</sup>, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – z ziem wschodnich oraz wysiedlenie do getta Żydów z miejscowości przylegających do Warszawy.

<sup>1</sup> Współczesna Warszawa zajmuje daleko większy obszar przez przyłączenie przyległych miejscowości w latach 1951 i 1957; wynosi on 429,71 km<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> C. Pilichowski, *Grabież i niszczenie Warszawy [w:] Powstanie Warszawskie. Sesja w 40. Rocznice*, Warszawa 1987, s. 121.

<sup>3</sup> B. Krajewska, *Ludność Warszawy w latach 1939–1945. Warszawa lat wojny i okupacji 1939–1945*, z. 3, s. 185–207; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973, s. 65–84; K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w latach 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 80–87, 37–371; C. Pilichowski *op. cit.*, s. 12–141.

<sup>4</sup> T. Szarota, *op. cit.* s. 69; C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 131.

<sup>5</sup> C. Pilichowski (*op. cit.*, s. 131) podaje w tym wypadku liczbę 41 197 uchodźców, natomiast K. Dunin-Wąsowicz podnosi ją do 70 000 (*op. cit.*, s. 81).



Rok 1942 przyniósł akcję „Reinhardt”, której ofiarami padło 310 tys. warszawskich Żydów. Rok 1943 z kolei – powstanie w getcie warszawskim i zagładę 56 tys. osób; 20 tys. ukrywało się po stronie aryjskiej, reszta zginęła wcześniej – w latach 1941–1943 z głodu, chorób i w wyniku codziennej eksterminacji.

Oficjalny spis według stanu na 1 marca 1943 r.<sup>6</sup> podaje liczbę 1 009 007 mieszkańców Warszawy, w tym 451 478 mężczyzn i 557 529 kobiet. Do momentu wybuchu Powstania ponad 23 tys. osób wysłano do obozów koncentracyjnych, 32 tys. rozstrzelano w egzekucjach tajnych i jawnych, na roboty przymusowe wywieziono 86 tys.<sup>7</sup> Z jakąż więc liczbą mamy do czynienia w przeddzień wybuchu Powstania? I w tym przypadku istnieją rozbieżności: należy wziąć pod uwagę fakt, że bliżej nieokreślona liczba mieszkańców opuściła miasto w przeświadczeniu, że przetoczenie się frontu łatwiej będzie przetrwać poza jego obszarem. Inni odwrotnie, z okolic podmiejskich zmierzali do miasta, widząc pewniejsze przetrwanie w jego murach.

Bogdan Kroll<sup>8</sup> przyjmuje jako liczbę wyjściową 1 150 000 mieszkańców, to znaczy tyle, ile wydano kartek żywnościowych, zakładając słusznie pewną średnią liczbę „martwych dusz”, określając ją na 50 tys. Pozostaje więc 1,1 mln. Czesław Madajczyk<sup>9</sup>, i K. Dunin-Wąsowicz<sup>10</sup> przyjmują liczbę 993 tys., z kolei B. Krajewska<sup>11</sup> ustala ją na 920 tys. osób. Emilia Borecka<sup>12</sup> w analitycznym wstępie do źródłowego wydawnictwa *Exodus Warszawy* przyjmuje tę liczbę, odlicza z niej jednak około 200 tys. mieszkańców na prawobrzeżną część miasta, czyli Pragę, której losy potoczyły się odmiennie. Podstawą więc dalszych rozważań pozostaje liczba 720 tys. mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy.

Straty ludzkie Warszawy to nie tylko wynik działań bojowych, lecz, co szczególnie w przypadku Powstania Warszawskiego, masowych mordów bez różnicy płci i wieku, ze szczególną mocą nasilonych w pierwszych sześciu dniach Powstania. Egzekucji dokonywały Sonder- i Einsatzkommando policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) przy Grupie Bojowej SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha i podległych jej jednostek. Te masowe egzekucje dokonywane były zarówno na Woli, w części północnego Śródmieścia (rejon gmachów sądów, Hal Mirowskich, pl. Bankowego, pl. Żelaznej Bramy, ul. Senatorskiej, w wypalonym gmachu Opery na pl. Teatralnym), ale i w ruinach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (GISZ), w południowej części Śródmieścia, w tzw. „dzielnicy policyjnej”, w pobliżu głównej siedziby policji bezpieczeństwa w alei Szucha oraz na Ochocie, gdzie na nazywanym potocznie „Zieleniaku” oraz w rejonie ówczesnego Instytutu Radowego przy ul. Wawelskiej i Kolonii Staszica mordów, rabunków i wszelkiego rodzaju gwałtów dokonywała SS-Sturmbrigade RONA.

<sup>6</sup> *Amtliches Gemeinde und Ortsverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1 März 1943*, Hrsg vom Statistischen Amt des Generalgouverneurs Krakau 1943, s. 127.

<sup>7</sup> C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 127.

<sup>8</sup> B. Kroll, *Opieka i samopomoc społeczna w Warszawie 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 237.

<sup>9</sup> C. Madajczyk, *Polityka Trzeciej Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1., Warszawa 1970, s. 240.

<sup>10</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 82.

<sup>11</sup> B. Krajewska, *op. cit.*, s. 193, przyp. 30.

<sup>12</sup> E. Borecka, *Wstęp do wydawnictwa Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944 r.*, t. 1, Warszawa 1993, s. 36.





Zwłoki palono na stosach. Zadanie to wykonywały dwa tzw. Verbrennungskommando złożone z młodych i silnych mężczyzn wybranych spośród wypędzonych z domów ludzi, przeznaczonych do fizycznej likwidacji po wykonaniu pracy. Zdawać by się mogło, że nie pozostaną świadkowie tych wydarzeń. A jednak są świadectwa ludzi przemawiających niejako zza grobu, którzy wprawdzie ranni, uszli z miejsca kaźni<sup>13</sup>. Zachowały się także świadectwa przymuszonych do udziału w działaniach Verbrennungskommando, czy to w formie zeznań<sup>14</sup>, czy przekazu wspomnieniowego<sup>15</sup>.

Ludność cywilna poniosła ogromne straty na skutek bombardowań lotniczych. Do 10 września, tj. do pojawienia się nad miastem myśliwców sowieckich, eskadra bombowców nurkujących (Stuka Ju-87) dokonywała bezkarnych nalotów jak na ćwiczebnym poligonie. Szczególnie dotkliwe okazały się one na Starym Mieście. 1 września w zbombardowanych kościołach sióstr sakramentek, św. Jacka i św. Marcina zginęło ponad 2 tys. osób. Na całym zaś Starym Mieście śmierć poniosło około 30 tys.<sup>16</sup> osób z przebywających tu 75 tys., których znaczną część stanowili uchodźcy z Woli. Po upadku Starego Miasta nastąpiła zagłada znajdujących się tam powstańczych szpitali wojskowych, gdzie znajdowało się około 7 tys. ciężko rannych osób. Zostały one rozstrzelane lub spalone miotaczami ognia<sup>17</sup>. To samo powtórzy się później na Czerniakowie.

30 sierpnia ogłoszono oświadczenie rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o przyznaniu powstańcom praw kombatanckich: „Armia Krajowa stanowi integralną część Polskich Sił Zbrojnych i w tych warunkach wszelkie akty represji w stosunku do jej żołnierzy stanowią pogwałcenie praw wojny, które Niemców wiążą, a winni tych represji pociągnięci będą do odpowiedzialności”<sup>18</sup>. Strona niemiecka nie traktowała jednak akowców zgodnie z konwencją genewską z 27 lipca 1929 r., na przykład 5 września w czasie końcowych walk na Powiślu w elektrowni przy ul. Leszczyńskiej wystrzelano 150 żołnierzy Kompanii por. „Poboga” (Tadeusza Malinowskiego)<sup>19</sup>. U schyłku walk na przyczółku czerniakowskim, 23 września powieszoni zostali na pasie transmisyjnym: kapelan zgrupowania „Kryśka”, pallotyn ks. Józef Stanek oraz pięć sanitariuszek, a rozstrzelany por. Stanisław Wazbecki „Jerzy Szumski”<sup>20</sup>. Wreszcie 27 września oddział Schutzpolizei rozstrzelał 140 powstańców z Mokotowa, którzy zmyliwszy drogę kanałami do Śródmieścia, wyszli włązem przy ulicy Dworkowej, gdzie stacjonowała żandarmeria<sup>21</sup>. Jest to tylko kilka wybranych przykładów, które można by mnożyć.

Bardzo trudno określić ogólną wysokość strat ludzkich w Powstaniu. Szacunki będą się wahać w zależności od źródeł niemieckich i polskich, czasu, w jakim zostały dokonane,

<sup>13</sup> Są to zeznania złożone przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich we wczesnych latach powojennych, publikowane w części w wydawnictwie: *Zbrodnie okupanta hitlerowskiego w czasie powstania warszawskiego*, Warszawa 1962, s. 17–269. Zeznania świadków z różnych dzielnic, nie tylko z Woli.

<sup>14</sup> Cztery takie zeznania zob. *ibidem*, s. 244–260.

<sup>15</sup> T. Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, Warszawa 1960.

<sup>16</sup> W. Bartoszewski, *Kronika ważniejszych wydarzeń Powstania Warszawskiego* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1974, t. 3., s. 466; B. Krajewska, *op. cit.*, s. 197.

<sup>17</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 468.

<sup>18</sup> Cyt. za: E. Żuchowski, *Alianci zachodni wobec Powstania Warszawskiego* [w:] *Powstanie Warszawskie*, *op. cit.*, s. 173.

<sup>19</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 471.

<sup>20</sup> *Ludność cywilna...*, t. 1, s. 166, 543–547.

<sup>21</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 497.

ustaleń badaczy i znawców przedmiotu. W wielu wypadkach straty można mierzyć jedynie wagą spopielenych prochów ludzkich<sup>22</sup>.

Niemieckie szacunki obliczone na efekt propagandowy określały straty na 250 tys. osób. Taką ich wielkość podawał Heinz Reinefarth w wypowiedzi z listopada 1944 r. ogłoszonej w ukazującym się w Poznaniu dzienniku „Ostdeutscher Beobachter”<sup>23</sup>. Raport końcowy (Schlussbericht) gubernatora dystryktu warszawskiego z 20 grudnia 1944 r. – sporządzony przez dr. Friedricha Gollerta jako ściśle tajny – stwierdza: „Nie można oczywiście ustalić dokładnej liczby zabitych, ponieważ jeszcze dziś dziesiątki tysięcy leżą zasypane w ruinach. Różne jednak obliczenia stale dają ten sam wynik, że liczba zabitych po stronie polskiej wynosi co najmniej 180 tys., a prawdopodobnie 200 tys.”<sup>24</sup>

Polscy badacze przedmiotu przyjmują przybliżone straty w wysokości 200 tys., 180 tys., bądź najczęściej 150 tys. Stanisław Podlewski<sup>25</sup>, Jerzy Kirchmayer<sup>26</sup> przyjmują liczbę 200 tys., Barbara Krajewska „z dużym przybliżeniem” 180 tys.<sup>27</sup>. Przeważa jednak szacunek 150 tys., za którym opowiadają się: Władysław Bartoszewski<sup>28</sup>, Adam Borkiewicz<sup>29</sup>, Krzysztof Dunin-Wąsowicz<sup>30</sup>, Bogdan Kroll<sup>31</sup> oraz Joanna Hanson<sup>32</sup>, obywatelka brytyjska, autorka pracy o ludności w Powstaniu Warszawskim (w jej polskim wydaniu o poetyckim tytule zaczerpniętym z poematu Kazimierza Wierzyńskiego: *Nadludzkiej poddani próbie*). Czesław Pilichowski przyjmuje, że zabito i zamordowano 150 tys.–200 tys. osób, nie jest jednak możliwe ustalenie liczby rannych<sup>33</sup>. Znany niemiecki historyk powstania Hans von Krannhals skłonny jest również przyjąć 150 tys. jako łączną sumę zabitych<sup>34</sup>. Poznański historyk gospodarczy, zajmujący się również demografią, Czesław Łuczak<sup>35</sup>, stawia niejako „kropkę nad i”, przyjmując liczbę ofiar wynoszącą 180 tys.

Jaka część z podanych tu trzech wielkości przypadła na osoby rozstrzelane w masowych egzekucjach czy zgładzone w szpitalach? Wspomniany już H. v. Krannhals określa tę liczbę na

<sup>22</sup> Zbrodnie okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku, oprac. S. Datner, K. Leszczyński, Warszawa 1969, s. 288. Dokument 108 wlicza dziewięć miejsc masowych straceń, z których zebrano 11 529 ton prochów, C. Pilichowski (op. cit., s. 136) dopełnia te dane informacją o 29 273 tonach prochów i ekshumacji 19 000 zwłok.

<sup>23</sup> „Czy to żołnierz, czy SS-mann, czy policjant, czy członek służby bezpieczeństwa, czy członek pogotowia technicznego, czy członek NSKK [Nationalsozialistische Kraft-fahrerkorps] – wszyscy oni starali się o to, by metropolia Polski, ze strony której spotkało nas, Niemców, tyle nieszczęścia w ciągu stuleci, została usunięta jako ognisko niebezpieczeństw. Polacy ściągnęli do Warszawy swój najmłodszy i najlepszy materiał ludzki, zarówno oficerów, jak i szeregowych, których wyszkolono do jednego z najbardziej podstępnych i zdrazieckich sposobów walki, jaką tylko można sobie wyobrazić. Myśmy i tego wroga pokonali i zadali mu straty w ludziach wynoszące około 1/4 miliona”. „Ostdeutscher Beobachter”, 5 XI 1944, nr 294. Cyt. za: Zbrodnie okupanta..., s. 397.

<sup>24</sup> Raport Ludwiga Fischera, cyt. za: Zbrodnie okupanta..., op. cit., s. 833.

<sup>25</sup> S. Podlewski, *Próba bilansu strat Powstania Warszawskiego*, „Dziś i jutro”, 3, 1947, 31, s. 6424.

<sup>26</sup> J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1954.

<sup>27</sup> B. Krajewska, op. cit., s. 197.

<sup>28</sup> W. Bartoszewski op. cit., s. 504, oraz *idem 1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 726.

<sup>29</sup> A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944*, wyd. III, Warszawa 1969, s. 549.

<sup>30</sup> K. Dunin-Wąsowicz, op. cit., s. 349.

<sup>31</sup> B. Kroll, op. cit., s. 238.

<sup>32</sup> J. K. M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie*, Warszawa 1989, s. 157.

<sup>33</sup> C. Pilichowski, op. cit., s. 128.

<sup>34</sup> H. von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand*, wyd. II, Frankfurt am Main 1968, s. 214.

<sup>35</sup> C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 413.

10 proc. ogólnych strat, czyli 15 tys.<sup>36</sup>, ograniczając je jedynie do Woli w dniach 1–18 sierpnia i do działalności Einsatzkommando przy grupie bojowej Heinza Reinefartha, formacji policyjnych oraz oddziałów obcojęzycznych w służbie niemieckiej. Potem jednak dochodzi Stare Miasto i zagłada pozostawionych tam szpitali, upadek Marymontu 16 września i masowe mordy w tej dzielnicy, przyczółek czerniakowski (paźdź 15/16 września) i końcowe walki o Mokotów i Żoliborz. B. Krajewska przyjmuje liczbę 38 tys.<sup>37</sup>, a W. Bartoszewski 40 tys.<sup>38</sup>.

Wprawdzie frontowe jednostki Wehrmachtu niezbyt chętnie angażowały się w walkę w mieście, lecz skoro już były użyte, działały z całą bezwzględnością zarówno wobec powstańców, jak i ludności cywilnej. Dotyczy to pododdziałów Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring” (1. pułk grenadierów pancernych na Pradze i w przyległych doń miejscowościach, 2. pułk grenadierów na przyczółku czerniakowskim, inne pododdziały w przemarszu przez miasto 25. dywizji pancerniej – Marymont, 19. Dolnosaksońskiej dywizji pancerniej. Ta ostatnia 1 sierpnia znajdowała się w transportach zmierzających do bitwy w rejonie Radzymin–Wołomin, była na Pradze, poszczególne zaś kompanie znalazły się w ogarniętym Powstaniem miście. Odwołana spod Radzyna na przyczółek magnuszewski, ponownie przechodziła pododdziałami przez miasto, powróciła na Pragę 12 września, usiłując powstrzymać natarcie jednostek polskich i sowieckich, w końcu miesiąca złamała opór powstańców na Żoliborzu).

Ostatnio ogłoszona publikacja, będąca wynikiem wieloletnich żmudnych poszukiwań i dochodzeń: *Rejestr miejsc i faktów zbrodni... Powstanie Warszawskie* opracowana przez Maję Motyl i Stanisława Rutkowskiego, stwierdza: „uwzględniając wszystkie [...] zastrzeżenia, nasz szacunek strat ludności cywilnej poza działaniami bojowymi wynosi ponad 63 tys. osób”<sup>39</sup>.

Jak wiadomo, mieszkańcy Warszawy natychmiast po wyparciu powstańców z kolejnych dzielnic i po kapitulacji byli wypędzani z miasta i przechodzili przez obóz przejściowy oraz rozdzielczy, tzw. Dulag (Durchgangslager) 121 w Pruszkowie, odległym o kilkanaście kilometrów od zachodniej granicy Warszawy. Tam zapadały decyzje o ich dalszym losie.

Według źródeł niemieckich przez Pruszków przeszło 350 tys. osób<sup>40</sup>, według polskich – 550 tys.<sup>41</sup> Z tej liczby 90 tys. wysłano do pracy przymusowej w Rzeszy, 60 tys. skierowano do obozów koncentracyjnych<sup>42</sup>, 100 tys. zwolniono względnie wyprowadzono z obozu pod różnymi pretekstami, resztę, tj. 300 tys.–350 tys. stosunkowo szybko i sprawnie rozwieziono transportem kolejowym w odkrytych wagonach-węglarkach po całym Generalnym Gubernatorstwie (najwięcej do zachodniej części dystryktu warszawskiego, następnie radomskiego i krakowskiego)<sup>43</sup>. Mak-

<sup>36</sup> H. von Krannhals, *op. cit.*, s. 214.

<sup>37</sup> B. Krajewska, *op. cit.*, s. 197.

<sup>38</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 54; zob. też C. Madajczyk, *Polityka okupanta...*, t. 2, s. 340.

<sup>39</sup> *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Powstanie Warszawskie 1.VIII–2.X.1944*, oprac. M. Motyl, S. Rutkowski, Warszawa 1994, s. 12. Rejestr zestawia według ułożonych alfabetycznie nazw ulic i punktów topograficznych liczbę straconych, w miarę możliwości ich personalia oraz daty dziennie.

<sup>40</sup> Raport Ludwiga Fischera, *op. cit.*, s. 833.

<sup>41</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 355; B. Kroll, *op. cit.*, s. 239; E. Borecka, *op. cit.*, s. 36–37 dokonują obszernej analizy krytycznej danych liczbowych.

<sup>42</sup> K. Dunin-Wąsowicz, B. Kroll i E. Borecka dokonują obszernej krytycznej analizy danych liczbowych.

<sup>43</sup> K. Dunin-Wąsowicz (*op. cit.*, s. 355) podaje następujące rozliczenie według obozów: kobiety i dzieci Ravensbrück – 12 000; Oświęcim – 5200; Stutthof – 680. Mężczyźni: Oświęcim – 7900; Mauthausen – 8800, Buchenwald – 4560, Stutthof – 3500 (w tym dwa transporty z Pragi 25 i 31 sierpnia); Sachsenhausen – 3000; Gross-Rosen, Dachau – 3040; Flossenburg – 2500.

symalny stan zagęszczenia obozu w Pruszkowie przypadł na 2 września, gdy po upadku Starego Miasta na terenie obozu znajdowało się 75 tys. ludzi. Pozostała jeszcze pewna „szara liczba”, tj. liczba osób, które wydostały się z Warszawy na własną rękę z pominięciem obozu w Pruszkowie, rzędu kilkudziesięciu tysięcy.

Tymczasem w szczególnej sytuacji znalazła się Warszawa prawobrzeżna – Praga. 30 lipca czołówki 2. Armii Pancernej gwardii osiągnęły rejon: Międzyzylesie–Stara Miłosna, Wola Grzybowska–Wołomin–Radzymin. Trwała bitwa pancerna w rejonie Wołomin–Radzymin. 1 sierpnia wojska 2. Armii przeszły do obrony, a w Warszawie wybuchło Powstanie. Ogniska walki powstańczej na Pradze wygasły w ciągu trzech dni, stłumione szybko przez jednostki frontowe (Bródno, stacja rozrządowa Warszawa Praga, Targówek, rejon Dyrekcji Kolei i Soboru Prawosławnego, Dworzec Wschodni, przyczółek mostu Poniatowskiego), choć sporadycznie potyczki, zwłaszcza nocne, trwały jeszcze do 10 sierpnia<sup>44</sup>. Około 200 osób rozstrzelano, a około 200 powstańców przepравиło się przez Wisłę w ciągu sierpnia małymi grupami bądź w pojedynkę i dołączyło do Powstania<sup>45</sup>. W ten sposób Praga miała przed sobą stabilizujący się front sowiecko-niemiecki, a za sobą Powstanie.

Na Pradze znajdowało się około 200 tys. osób, wliczając w to wypędzonych z miejscowości przyległych do linii frontu. Formalnie władzę na tym terenie sprawował „Korück” – Komendant des rückwertigen Armeegebietes 532 – Dowódca Tyłowego Obszaru Armii. Był nim gen. porucznik Friedrich Gustav Bernhard. Kiedy front zamarł bez ruchu, rozpoczęły się systematyczne wywózki ludności z kolejnych dzielnic Pragi, od Gocławka i Grochowa poczynając. Rozpoczęte przed 15 sierpnia, nasiliły się od 20 sierpnia i trwały do 9 września. Początkowo obejmowały mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, w końcowym etapie również kobiety do lat 45 nieobarczone małymi dziećmi. Trudno dopatrzeć się prawidłowości w kierowaniu transportów, na ogół odchodziły one do Rzeszy z przeznaczeniem na roboty przymusowe, ale również do obozów koncentracyjnych (zwłaszcza z tzw. Starej Pragi).

Odbывała się także planowa wywózka i niszczenie urządzeń kolejowych oraz przemysłowych, demontaż i wywózka parku maszynowego oraz instalacji, wreszcie wysadzanie w powietrze zabudowań fabrycznych (m.in. Zakłady Optyczne, Zakłady Tele i Radiotechniczne – popularna „Dzwonkowa”, Zakłady „Perkun”). W ten sposób na Pradze zrealizowano akcję określaną w dokumentach niemieckich jako *Auflockerung, Räumung, Lähmung und Zerstörung* (ARLZ), wykonaną następnie w pełni w lewobrzeżnej Warszawie po kapitulacji Powstania.

Wprawdzie Praga poniosła, poza przemysłem i siecią kolejową, stosunkowo niewielkie straty materialne, niemniej jej mieszkańcy byli poddani represjom i doznawali wszelkich uciążliwości właściwych dla strefy przyfrontowej. 10 września rozpoczęło się natarcie 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki oraz 175. i 176. sowieckiej DP zakończone 14 września „wyzwoleniem” Pragi i osiągnięciem linii Kanału Żerańskiego. Praga jako całość pozostawała więc nadal w bezpośrednim zapleczu frontu, ale już w zupełnie innej sytuacji, aż do wielkiej styczniowej ofensywy<sup>46</sup>.

Zestawienie strat ludzkich byłoby niepełne, gdybyśmy nie dodali do niego strat wojska powstańczego. Stan wyjściowy na dzień 1 sierpnia wynosił 32 tys. ludzi, z czego w oddziałach liniowych 18 tys. Wzrastał on mimo strat w wyniku dopływu ochotników i osiągnął, wraz ze służbami pomocniczymi, maksymalny stan 45–46 tys. czynnych uczestników Powstania.

<sup>44</sup> B. Kröll, *op. cit.*, s. 240–243; E. Borecka, *op. cit.*, s. 36–37.

<sup>45</sup> Szczegółowo na temat Pragi por. L.M. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2000; G. Nowik, *Straż nad Wisłą*, t. 2–t. 3, Warszawa 2001.

<sup>46</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 83.

Zginęło około 16 tys. powstańców. W tej liczbie mieści się 10 tys. poległych oraz 6 tys. zaginionych, których należy uznać za zabitych, 20 tys. zostało rannych, w tym 5 tys. ciężko. Do niewoli trafiło 15 tys. (w tym 900 oficerów i 2 tys. kobiet – żołnierzy Powstania w różnych stopniach wojskowych), reszta, licząca 5–6 tys., opuściła miasto wraz z ludnością cywilną.

Nie można pominąć również strat idącego ze wschodu Wojska Polskiego. W boju o Pragę 10–14 września 1. Dywizja Piechoty straciła 1792 poległych i rannych, natomiast w walkach na przyczółkach czerniakowskim i żoliborskim zginęło ponad 2297, a rannych zostało 1467 żołnierzy z 9. pp (3. DP) i 6. pp (2. DP). Były to dywizje polskie.

Dla porównania podajmy straty niemieckie – 10 tys. zabitych, 7 tys. zaginionych, których również należy uznać za zabitych, oraz 9 tys. rannych.

Liczby te świadczą o determinacji powstańców wobec przewagi siły ognia i techniki nieprzyjaciela, o zaciętości 63 dni walki Powstania Warszawskiego.

Sumując, niezależnie od tego, którą z trzech wielkości przyjmiemy za najbliższą prawdy, straty pozostaną ogromne. A ich ilustracją niech będzie zbiorcze zestawienie strat Warszawy w ludziach za cały okres wojny i okupacji:

Wrzesień 1939	20 000
Egzekucje i mordy	82 000
Zagłada Żydów latem 1942	310 000
Zagłada Żydów wiosną 1943	60 000
Powstańcze wojsko	10 000
Powstańcza ludność cywilna	150 000
Zgony w obozach koncentracyjnych	45 000
Zgony na robotach przymusowych w Rzeszy	52 000
Razem	729 000 <sup>47</sup>

W styczniu 1945 r. Warszawa lewobrzeżna liczyła 22 tys., a Praga 140 tys. mieszkańców<sup>48</sup>.

Straty materialne, jakie poniosło miasto, winniśmy również rozpatrzyć, poczynając od 1939 r. Wrzesień 1939 r. przyniósł pierwsze poważne straty, będące początkowo skutkiem nalotów lotniczych, następnie, od początku oblężenia Warszawy (8–27 września) ostrzału artyleryjskiego. Rosły one z dnia na dzień, zwłaszcza po zbombardowaniu 24 września stacji filtrów w wodociągach miejskich, gdy zabrakło wody do gaszenia pożarów.

Zniszczenia nie ograniczały się do rejonów miejsc postoju dowództw wojskowych i koncentracji wojsk. Objęły cały obszar miasta. Największe były wzdłuż tzw. Traktu Królewskiego, to znaczy na osi: Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Miodowa oraz wzdłuż osi ul. Świętokrzyskiej i w rejonie pl. Bankowego i Teatralnego. Wśród ważniejszych spalonych i zniszczonych obiektów wymieńmy: Teatr Wielki (Operę), Filharmonię Warszawską, część zabudowań Politechniki i Uniwersytetu wraz z wyposażeniem pracowni i zakładów, gmach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych ze znajdującą się w nim Centralną Biblioteką Wojskową, Bibliotekę Ordynacji Zamoyskich, Zbiory i Bibliotekę Przeździeckich, Archiwum Oświecenia Publicznego, 1/3 Archiwum Skarbowego, Muzea Przemysłu i Rolnictwa, Przemysłu i Techniki,

<sup>47</sup> *Warszawa w liczbach 1945*, Warszawa 1965, s. 8. Część mieszkańców Warszawy lewobrzeżnej to tzw. „Robinsonowie”, którzy przetrwali w ruinach po wypędzeniu ludności z miasta, niekiedy aż do 17 stycznia 1945 r., bądź mieszkańcy peryferii i ci, którzy najszybciej do niej wrócili.

<sup>48</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 38.



Muzeum Kolejowe, Archiwum Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, gmachy Ministerstwa Spraw Wojskowych, Skarbu i Spraw Wewnętrznych, zbór ewangelicko-augsburski na pl. Małachowskiego, wreszcie symbol ciągłości państwowości polskiej – Zamek Królewski (17 września). Znany jest obraz filmowy płonącego Zamku, który utrwalił amerykański reporter Julian Bryan i następnie upowszechnił całemu światu w postaci kroniki o warszawskim wrześniu 1939 r. Łączne straty w substancji materialnej miasta we wrześniu 1939 r. szacuje się na 10 proc.<sup>49</sup>

W topografii bombardowań lotniczych i ognia artyleryjskiego można się dopatrywać celowego działania zmierzającego do tego, by zburzyć to, co będzie zbędne w przyszłej niemieckiej Warszawie. 15 lipca 1940 r. gubernator generalny Hans Frank oświadczył: „W sprawie Warszawy Führer postanowił, że odbudowa tego miasta jako polskiej metropolii jest absolutnie wykluczona. Führer życzy sobie, żeby wraz z ogólnym rozwojem [Generalnego Gubernatorstwa] Warszawa zeszała do rzędu miasta prowincjonalnego”<sup>50</sup>. Wyrazem tego stał się tzw. plan Friedricha Pabsta, architekta z Würzburga, zakładający zmniejszenie zaludnienia Warszawy do 130 tys. mieszkańców i powierzchni 15 km kwadratowych<sup>51</sup>. Miało ono powstać na południe i południowy zachód od Starego Miasta, które planowano zachować jako dowód niemieckości Warszawy.

Poza naprawą budynków uszkodzonych działaniami wojennymi i wykończeniem pewnej liczby stanów surowych, głównie zresztą pod kątem potrzeb dzielnicy niemieckiej, nie przeprowadzono poważniejszych inwestycji budowlanych. Wyjątkiem była rozbudowa węzła kolejowego i dróg przelotowych w ramach tzw. planu Otto, niezbędna dla koncentracji wojsk przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Duże zniszczenia materialne i straty ludzkie spowodowały też naloty sowieckie 23 i 24 czerwca 1941 r., 20/21 sierpnia oraz 1/2 września 1942 r. i wreszcie największy z nich, 12/13 maja 1943 r.

Kolejny etap w burzeniu Warszawy to spalenie getta w kwietniu i maju 1943 r., zakończone wysadzeniem w powietrze wielkiej synagogi 16 maja. Spalono nie tylko wschodnią część dzielnicy objętą powstaniem, lecz cały jej obszar oraz tzw. małe getto, gdzie oporu nie było. Ta część miasta została następnie zrównana z ziemią; wypalone mury rozebrano w celu odzyskania cegieł i złomu stalowego. Było to zniszczenie kolejnych 12–15 proc. substancji materialnej miasta.

W lipcu 1944 r. zaczął się demontaż i wywożenie do Niemiec urządzeń i wyposażenia ważniejszych i większych zakładów przemysłowych, niekiedy wraz z załogami. Od 1941 r. przemysł warszawski po okresie zastoju, a nawet częściowego demontażu zakładów niezniszczonych w 1939 r., zwiększył zatrudnienie i zaczął pracować w cyklu trzymianowym na rzecz produkcji zbrojeniowej.

W czasie Powstania Warszawskiego uległo zniszczeniu dalsze 25 proc. substancji miasta. Stare Miasto zostało zniszczone niemal w 100 proc. (w 1945 r. tylko jeden budynek (ul. Długa 6) nadawał się do użytku. W nieco mniejszym stopniu zrujnowane były Wola, Powiśle, Czerniaków i północne Śródmieście. Kolejne miejsca na tej liście zajmują południowe Śródmieście, Mokotów i Żoliborz oraz Ochota.

Po kapitulacji Powstania i wypędzeniu ludności zaczął się trwający trzy i pół miesiąca okres planowego niszczenia tego, co jeszcze pozostało, aby zgodnie z rozkazami i dyrekty-

<sup>49</sup> C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 122.

<sup>50</sup> *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka*, t. 1, Warszawa 1970, s. 230.

<sup>51</sup> Bliżej o tym planie, jak i o innych w tym zakresie, zob. K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 126–127.

wami Hitlera i Himmlera uczynić z ruin Warszawy twierdzą<sup>52</sup>. To planowe niszczenie przeprowadzały jednostki Technische Nothilfe (TN), czyli saperskie oddziały policji, a konkretnie batalion TN, którego dowódcą był major Schutzpolizei Sarnow.

Po opróżnieniu budynków mieszkalnych, obiektów przemysłowych i użyteczności publicznej z tego, co z punktu widzenia niszczycieli miało jakąś wartość, podpalacze z Brandkommando przystępowali do dzieła. Działano systematycznie, podpalając dom po domu, kwartał po kwartale. Za dzień lub dwa sprawdzano wyniki; jeżeli pożar wygaś, wzniecano go ponownie. W ślad za Brandkommando szło Sprengkommando wysadzające w powietrze wybrane obiekty. Robiono to systematycznie przede wszystkim w dzielnicach: Wola, północne Śródmieście i Żoliborz.

Straty z okresu popowstaniowego oblicza się na kolejne 30 proc. zabudowy miasta, wraz z 25 proc. z czasu Powstania dotyczą one Warszawy lewobrzeżnej<sup>53</sup>.

Globalny szacunek zniszczeń zabudowy i wyposażenia technicznego miasta wynosił 84 proc.<sup>54</sup>, a wartość strat w przedwojennych złotych 9,93 mld, czyli około 2,5 mld dolarów według wartości z 1938 r. Straty te dotyczą przede wszystkim lewego brzegu Wisły, gdzie całkowicie zostało zniszczonych 9865 budynków, czyli 57,8 proc. zabudowy, a w znacznym stopniu 2873 budynki, czyli 17,4 proc., zniszczono w stopniu nieznacznym 4225, czyli 24,8 proc.

Na Pradze, której wojenne losy potoczyły się odmiennie, stan zniszczeń budynków przedstawiał się następująco: całkowitemu zniszczeniu uległy 1364 budynki, czyli 16,2 proc. zabudowy, częściowemu 906, czyli 10,7 proc., uszkodzonych nieznacznie lub w ogóle nie uszkodzonych pozostało 6105, czyli 73,1 proc. Tak więc dla Warszawy lewobrzeżnej mamy 84 proc. zniszczeń, a jeśli przyjąć szacunek dla całego miasta z Pragę włącznie, wynosił on 65 proc.

Warszawski przemysł utracił w czasie wojny 90 proc. swego wyposażenia. Muzea i teatry zniszczone zostały w 80 proc., szkoły w 70 proc., szpitale w 80, a kościoły w 90 proc.

<sup>52</sup> Planowe niszczenie miasta w czasie powstania i po jego upadku przewidywały: a) rozkaz Hitlera nr 1: „Warszawa winna być zrównana z ziemią, powstanie winno być stłumione bezlitośnie”; b) przemówienie Himmlera do dowódców okręgów wojskowych i komendantów szkół wojskowych w Jägerhohe 21 września 1944 r.: „Poza tym wydałem niezwłocznie rozkaz całkowitego zburzenia Warszawy” oraz c) dyspozycja wydana przez tegoż w jego kwaterze polowej 12 października: „To miasto ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć jako punkt przeładunkowy dla transportu Wehrmachtu. Kamień na kamieniu nie powinien pozostać, wszystkie budynki należy zburzyć do fundamentów. Pomieszczenia dla wojska zostaną urządzone w piwnicach – hotele więcej nie istnieją. Pozostaną tylko urzędnice techniczne i budynki kolei żelaznych” (*Zbrodnie okupanta...*, s. 203, 306, 426).

<sup>53</sup> W poszczególnych działach zabudowy i urządzeń inżynierskich Warszawy zniszczono: 90 proc. kubatury zakładów przemysłowych; 72,1 proc. izb mieszkalnych; 90 proc. budynków zabytkowych; 90 proc. kubatury obiektów służby zdrowia; 95 proc. kubatury obiektów kultury; 70 proc. kubatury obiektów szkolnictwa; 50 proc. budynków i urządzeń elektrowni; 65 proc. długości miejskiej sieci elektrycznej; 46 proc. łącznej wartości obiektów gazowni i sieci gazowej; 100 proc. central telefonicznych; 70 proc. telefonicznej sieci kablowej; 30 proc. łącznej wartości obiektów wodociągowych; 28,5 proc. łącznej wartości obiektów kanalizacyjnych; 30 proc. powierzchni ulic; 85 proc. długości sieci tramwajowej; 91 proc. kubatury zajezdni tramwajowych i autobusowych; 75 proc. jednostek taboru tramwajowego; 98,5 proc. lamp ulicznych; 60 proc. drzewostanu w parkach; 60 proc. wartości ogrodu zoologicznego; 100 proc. mostów; 95 proc. urządzeń węzła kolejowego w granicach miasta; 100 proc. dworców kolejowych, 100 proc. urządzeń i sprzętu lotnictwa pasażerskiego; 85 proc. taboru żeglugi rzecznej.

<sup>54</sup> C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 133, 135; K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 371.

Przybliżona suma gruzów oszacowana została na 20 mln metrów sześciennych<sup>55</sup>. Dalsze szczegóły tych wyliczeń w poszczególnych działach substancji materialnej miasta można znaleźć w opracowaniu Szymona Datnera, który swego czasu podjął próbę stworzenia całościowego bilansu<sup>56</sup>.

Szczególnym rodzajem strat, bezpowrotnych, których nie da się wymierzyć, były straty w dziedzinie kultury. Już wrzesień 1939 r. poczynił poważne spustoszenia w zasobie archiwaliów. Prawdziwy pogrom nastąpił w 1944 r., już po kapitulacji Powstania Warszawskiego.

Na Starym Mieście znajdowały się cztery archiwa: Archiwum Główne (ul. Długa 24), Archiwum Akt Dawnych (ul. Jezuicka 4), Archiwum Miejskie w gmachu Arsenatu (ul. Długa 52) oraz Archiwum Skarbowe (ul. Podwale 5). W czasie działań bojowych straciły one 10–15 proc. swoich zasobów, natomiast po upadku powstania na Starym Mieście zostały podpalone już u schyłku września, „dzieło” to kontynuowano w październiku. 4 listopada, jako ostatnie, spłonęło Archiwum Miejskie. Straty kształtowały się następująco: Archiwum Główne – 80 proc.; Archiwum Akt Dawnych – 85 proc.; Archiwum Skarbowe i Archiwum Miejskie – 100 proc. Straty są niepowetowane, były to bowiem najcenniejsze archiwalia rękopiśmienne, poczynając od XV wieku po wiek XIX, nie mające odpisów ani wtórników. Przy ul. Miodowej spalono także Archiwum Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Paradoks sprawił, że ocalało to, co jako zagrabiona zdobycz wojenna zostało wywiezione przez Niemców z Warszawy, jak na przykład Centralne Archiwum Wojskowe oraz te najcenniejsze fragmenty zbiorów, które polscy archiwiści zdążyli wywieźć czy wynieść z pomieszczeń archiwalnych w 1944 r., jeszcze przed wybuchem powstania, i umieścić je w innych miejscach (m.in. w forcie Sokolnickiego).

Pastwą podłożonego ognia padło 3 listopada Archiwum Akt Nowych znajdujące się w gmachu Szkoły Głównej Handlowej przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie, gdzie w czasie powstania walk nie było. Stan jego strat oblicza się na 95 proc.

Zniszczeniu uległy również biblioteki. 25 października podpalono Bibliotekę Ordynacji Krasieńskich przy ul. Okólnik, gdzie zgromadzone były inkunabuły, starodruki, rękopisy i zbiory kartograficzne. Uległy one całkowitej zagładzie. Całkowicie została spalona również Biblioteka Główna Politechniki Warszawskiej. Jeszcze 16 stycznia 1945 r. podpalono Bibliotekę Publiczną Miasta Warszawy, gdzie spłonął magazyn książek i czasopism, ocalał zaś księgozbiór podręczny.

Dzięki ofiarności i pomysłowości bibliotekarzy ocalał podstawowy zasób Biblioteki Uniwersyteckiej i Narodowej.

Muzeum Narodowe poniosło straty bardziej jakościowe niż ilościowe.

Stanisław Lorentz w ekspertyzie z 1948 r. przeprowadził analizę zamysłów zniszczenia dóbr kultury oraz przedstawił przebieg tej niszczycielskiej akcji<sup>57</sup>.

Pośród 31 warszawskich pomników całkowicie zniszczono 22. Rejestr zniszczonych obiektów sakralnych i świeckich mających wartość zabytkową liczy 674 pozycje<sup>58</sup>. Więk-

<sup>55</sup> S. Datner, *Zburzenie Warszawy [w:] Straty wojenne Polski*, Poznań 1962, s. 107–133.

<sup>56</sup> Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (AGKBZH), 11 00 III, S. Lorentz, *Straty poniesione przez Naród Polski w dziedzinie kultury z powodu zbrodniczego zniszczenia przez okupanta niemieckiego Stolicy Polski po Powstaniu Warszawskim*, k. 728–744.

<sup>57</sup> S. Lorentz (red.), *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 1970.



szość tych budowli uległa zniszczeniu w 1944 r. Kończącym akordem zniszczenia nie tylko obiektów zabytkowych, ale i całego miasta, było wysadzenie w powietrze murów Zamku Królewskiego w grudniu 1944 r.

Jest jeszcze jeden, niewymierny zakres strat, mianowicie mienia indywidualnego – jeżeli nie całkowita jego grabież, to zniszczenie wraz z budynkami przez podpalenie i wysadzenie w powietrze. Każdy mieszkaniec Warszawy opuszczający miasto mógł wziąć tylko tyle ze swej osobistej własności, by nie przeszkadzała mu ona w marszu do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Oprócz Warszawy, w 90 proc. zniszczono podkarpackie miasto Jasto, nie tyle z powodu działań wojennych, co z polecenia jego niemieckiego starosty.

Wrocław miał 65 proc. strat w zabudowie, Opole 60 proc., Gdańsk 50 proc., Białystok i Szczecin 50 proc., Poznań 45 proc., lecz powstały one w zupełnie innej sytuacji...

---

<sup>58</sup> *Straty kulturalne Warszawy, Warszawa 1948.*

# PRASA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

**Dotychczasowy dorobek naukowy dotyczący Powstania Warszawskiego pomija, jak się wydaje, jeden z niezwykle ważnych elementów – prasę<sup>1</sup>. Prasa powstańczej Warszawy ukazująca się od 1 sierpnia do 5 października 1944 r.<sup>2</sup> stanowi ewenement w skali światowej. Choć wyrosła w znacznej mierze z prasy konspiracyjnej, stanowiła zupełnie nową jakość i miała do spełnienia znacznie szersze zadanie niż jej poprzedniczka w czasie niemal pięcioletniej okupacji.**

Prasowa działalność konspiracyjna pozwalała poszczególnym partiom i stronnictwom zdobywać doświadczenia organizacyjne, w tym umiejętności pozyskiwania odbiorcy, do którego trzeba było dotrzeć ze specyficzną, zależną od środowiska argumentacją. Wypracowywano typologię prasy z jej podziałami na prasę informacyjną, informacyjno-polityczną, kulturalną, fachową itd. Dokonał się też podział na prasę centralną i terenową. Doświadczenia te zaowocowały w czasie Powstania Warszawskiego.

Odrębnym problemem był rozwój działalności prasowej struktur wojskowych. Obok formacji bojowych związanych z poszczególnymi stronnictwami i partiami ukształtowały się, poprzez kolejne formy organizacyjne SZP – ZWZ – AK, Siły Zbrojne Polski Podziemnej, mające na celu grupowanie całego wysiłku zbrojnego narodu polskiego, bez względu na różnice przekonań i przynależność polityczną. Pełnej jedności siły zbrojne doczekały się – przede wszystkim w wymiarze propagandowym, co potwierdza analiza treści prasy powstańczej – w pierwszych dniach walki w sierpniu 1944 r., by na skutek rozbieżności politycznych ulec ponownym podziałom pod koniec Powstania.

## Wielość tytułów

Analiza prasy powstańczej ze względu na jej wydawców prowadzi do wniosku, że ujawniła się w niej cała gama polskiej konspiracji od NSZ na prawej po RPPS i PPS(L) na lewej stronie sceny politycznej. Oprócz prasy partyjnej funkcjonowała prasa rządowa, wojskowa, a także wydawana z inicjatyw niezależnych i prywatnych. Od 1 sierpnia do 5 października 1944 r. ukazało się w Warszawie 167 tytułów prasowych. Wśród nich 39 to pisma będące

<sup>1</sup> Najpełniejszym dotychczas opracowaniem prasy powstańczej są prace Władysława Bartoszewskiego, a zwłaszcza *Prasa Powstania Warszawskiego – Zarys historyczno-bibliograficzny* oraz Witolda Grabskiego *Prasa Powstania Warszawskiego*. Lukę tę próbuję wypełnić w publikacji *Słowo walczącej Warszawy – Prasa Powstania Warszawskiego 1 sierpnia–5 października 1944* wydanej w sierpniu 2003 r., a zawierającej wykaz prasy powstańczej wraz z analizą jej treści i funkcji.

<sup>2</sup> Data wybuchu walk nie budzi żadnych kontrowersji. Układ kapitulacyjny podpisano 2 października, a jeszcze 3 i 4 października ukazywało się kilka pism, i to różnych opcji politycznych, a 5 października wyszedł ostatni numer gazety „Rzeczpospolita Polska”, która towarzyszyła Warszawie w jej heroicznej walce.

bezpośrednią kontynuacją wydawnictw konspiracyjnych, 97 to te, których wydawanie rozpoczęto dopiero w czasie Powstania, a 31 – powstałe w czasie Powstania, lecz będące kontynuacją pism wcześniej ukazujących się w innej dzielnicy lub pod innym tytułem.

Wśród wszystkich tytułów 33 proc. stanowią wydawnictwa sygnowane przez AK. Drugim wydawcą prasy powstańczej była Delegatura Rządu RP na Kraj posiadająca 9 proc. ogólnej liczby pism. Pisma AK, DR i czwórporozumienia (PPS, SL, SP i SN), realizujące w znacznej mierze wspólną politykę informacyjną, liczyły łącznie niemal 55 proc. wszystkich wydawnictw. Pisma lewicy komunistycznej (RPPS, AL, SL „WL”, CKL i PPR) stanowiły 10 proc. ogólnej liczby tytułów, przy czym warto zauważyć, że głoszone przez nie idee i poglądy pod koniec Powstania znalazły nowych zwolenników nie tylko wśród KB, PAL i syndykalistów, ale również w części ugrupowań ludowych.

Apogeum działalności wydawniczej osiągnięto między 13 i 16 sierpnia, gdy ukazywało się 67 tytułów jednocześnie. Można wydzielić sześć przedziałów czasowych charakteryzujących dynamikę ukazywania się tych wydawnictw. Okres pierwszy – od 1 do 10 sierpnia – to gwałtowny przyrost liczby wydawanej prasy. Okres drugi – od 11 do 29 sierpnia – to stan względnej stabilizacji na wysokim poziomie liczby ukazujących się tytułów. Okres trzeci – od 30 sierpnia do 3 września – charakteryzuje się gwałtownym spadkiem liczebności prasy ukazującej się w Warszawie. W tym okresie spadły także nakłady prawie wszystkich pism. W okresie czwartym – od 4 do 13 września – należy odnotować pewną stabilizację na niższym, sięgającym 40 tytułów, poziomie prasy powstańczej. Od 14 do 23 września (okres piąty) widać niewielki wzrost, w dużej mierze spowodowany ukazaniem się wielu nowych tytułów lewicowych. Od 26 września należy odnotować systematyczny spadek liczby ukazujących się tytułów prasy powstańczej.

Największą liczbą tytułów wydawanych jednocześnie poszczycić się może Armia Krajowa, sygnowana w jednym tylko dniu 14 sierpnia 29 tytułów prasy ukazującej się w walczącej Warszawie. Charakterystyczną cechą prasy powstańczej było systematyczne zwiększanie się na jej „rynku” udziału ruchu komunistycznego uznającego zwierzchnictwo PKWN i jego zwolenników, którzy od 14 sierpnia stali się trzecim po AK i DR, a pod koniec września drugim po AK ośrodkiem wydawniczym. Wydawnictwa AK przez cały czas stanowiły większość, choć ich udział w ogólnej liczbie wydawanej prasy stale malał. Jednak wraz z pismami DR i czwórporozumienia oscylował przez cały czas w granicy 60 proc. aktualnie ukazujących się tytułów. Tymczasem udział pism sygnowanych przez ugrupowania prawicowe<sup>3</sup> systematycznie spadał<sup>4</sup>. Główne ośrodki wydawnicze pod względem terytorialnym to

<sup>3</sup> Udział pism lewicowych w analizowanym okresie wynosił odpowiednio 12,5 proc., 17,3 proc., 19,5 proc., oraz 25,7 proc., gdy dla pism reprezentujących ugrupowania prawicowe, będące kontynuatorami myśli politycznej obozu rządzącego w II Rzeczypospolitej, w analogicznych okresach kształtował się na poziomie 3,6 proc., 2,8 proc., 2,4 proc. i 0 proc.

<sup>4</sup> Dla pogłębionej analizy oddziaływania prasy powstańczej warto dokonać porównań pod względem częstotliwości ukazywania się poszczególnych tytułów. 83 proc. ukazało się mniej niż 30 razy, a aż 46 proc. mniej niż 10 razy. Rekordzistami pod względem liczby wydawanych numerów były trzy pisma informacyjne AK ukazujące się w Śródmieściu. Świadczy to o stosunkowo krótkim czasie funkcjonowania większości inicjatyw wydawniczych. Ustalenia te potwierdzają porównania prasy powstańczej pod względem czasu ukazywania się poszczególnych numerów. 38 proc. pism ukazywało się nie dłużej niż 10 dni, a aż 59 proc. nie dłużej niż 20 dni. 20 proc. wychodziło ponad 30 dni, a zaledwie 11 proc. dłużej niż 50 dni. Dominującą pozycję we wszystkich rejonach Warszawy pod tym względem zajmowały pisma akowskie.



obie części Śródmieścia, Stare Miasto – w sierpniu, a także dość ustabilizowane wydawnictwo Żoliborz i Mokotów<sup>5</sup>.

Prasa informacyjna miała nakłady dużo niższe od prasy publicystyczno-informacyjnej. Najpopularniejsze pisma informacyjne, opierające swe materiały na doniesieniach agencji, głównie z nastuchów radiowych, z reguły nie przekraczały nakładu 100 egzemplarzy. Do pism o największych nakładach należały: „Biuletyn Informacyjny” 20 tys.–28 tys., „Rzeczpospolita Polska” 5 tys.–10 tys., „Robotnik” 5 tys.–10 tys., „Walka” 6 tys. i „Barykada Powiśla” 3 tys.–5 tys. egzemplarzy jednorazowego nakładu.

Nakłady, częstotliwość i liczba tytułów w dużej mierze zależały od warunków technicznych istniejących w danej dzielnicy. Zdecydowanie najlepsze możliwości w tym względzie miały obie części Śródmieścia i Stare Miasto. Decydowała o tym w głównej mierze liczba istniejących na tym terenie drukarni i zakładów poligraficznych. Komenda Główna AK umożliwiła praktycznie wszystkim odtłomom politycznym wydawanie prasy w podległych jej Wojskowych Zakładach Wydawniczych.

Prasa powstańcza nie miała stałych formatów. Ulegały one zmianie zależnie od możliwości wykonania, stosowanej techniki druku, jak też dostępnych materiałów. W sierpniu najczęściej można było spotkać wydawnictwa 2–4-stronicowe, we wrześniu 1–2-stronicowe. Pod koniec Powstania nasiliło się zjawisko wydawania jednostronicowych pism przystosowanych do naklejania na murach, jak też, związane z trudnościami technicznymi, łączenie pokrewnych wydawnictw pod wspólnym tytułem. Pisma powstańcze ukazywały się najczęściej w formacie zbliżonym do 31 x 22 cm.

## Twórcy prasy

Godna odnotowania jest współpraca z prasą powstańczą wielu znakomitych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki. Spotkać wśród nich można było m.in.: Edmunda Męclewskiego, Tadeusza Żencykowskiego, Aleksandra Gieysztorę, Władysława Bartoszewskiego, Stanisława Herbsta, Adama J. Borkiewicza, Aleksandra Kamińskiego, Halinę Auderską, Zofię Kossak, Jerzego Brauna, Jana Dobraczyńskiego, Stefana Wiecheckiego, Jana Brzechwę, Sylwestra Brauna, Wiesława Chrzanowskiego, Jana Marcina Szancera, Stanisława Tomaszewskiego i wielu, wielu innych. To oni wraz z wieloma politykami, działaczami państwowymi

<sup>5</sup> Dokumentuje to liczba tytułów wydawanych w poszczególnych dzielnicach: Śródmieście Północ – 67, Śródmieście Południe – 66, Stare Miasto – 20, Żoliborz – 14, Mokotów – 9, Powiśle – 4, Ochota – 3, Wola – 3 i Czerniaków – 1.

mi i społecznymi, a także często z bezimienną grupą dziennikarzy, fotografów, pracowników nastuchu radiowego i technicznej obsługi drukarni tworzyli prasę powstańczą. Oblicza się, że w redakcjach pism warszawskich w tym czasie pracowało około 250 dziennikarzy. Kilkadzieści nazwisk udało się ustalić, większość znamy jedynie z pseudonimów. Bezimienni pozostali w większości również kolporterzy prasy powstańczej. Kolportażem pism akowskich, Delegatury i ugrupowań tzw. wielkiej czwórki zajmowały się rejonowe oddziały BIP. Poszczególne redakcje organizowały również własne formy rozpowszechniania wydawnictw.

Prasa powstańcza, mimo dużej swobody wypowiedzi, nie pozostawała bez odpowiedniego nadzoru ze strony wydających ją ośrodków dyspozycyjnych. Formy tej „opieki”, wskazywanie kierunków publicystyki czy działań informacyjnych, były kształtowane wielotorowo, z jednej strony przez współpracę z redakcjami osób z kierownictwa partii czy stronnictwa, z drugiej zaś przez funkcjonowanie wydzielonych komórek propagandowych i prasowo-wydawniczych zajmujących w strukturach poszczególnych organizacji bardzo ważne miejsce. Specyficzną formą kontroli była też umiejętnie prowadzona selekcja dostarczanych redakcjom informacji.

### **Cele wydawnicze**

Codzienna działalność prasy powstańczej koncentrowała się na wypełnianiu jej funkcji organizacyjnej i informacyjnej. Pisma powstańcze były jednym z głównych instrumentów organizacji życia miasta oraz komunikowania się władz wojskowych i cywilnych Warszawy z jej mieszkańcami. Oprócz funkcji informacyjnej uświadamiały one ludności, że istnieje legalna polska władza wydająca zarządzenia, które należy respektować. Przez prasę zlecano wykonywanie konkretnych zadań placówkom OPL, wyspecjalizowanym agendum rządowym i samorządowym. Podawano ich adresy i godziny urzędowania. Przekazywano informacje o punktach opieki społecznej i zalecano organizowanie różnorodnych form samopomocy, w tym aprowizacyjnej. Mobilizowano do pracy w służbach pomocniczych. Prasa stała się też miejscem zamieszczania ogłoszeń o poszukiwanych fachowcach, a przede wszystkim służyła poszukiwaniu bliskich, zaginionych w wojennej zawierusze. Na jej łamach podejmowano aktualne tematy: wydawania tymczasowych dowodów tożsamości, ostrzeżeń przed ostrzałem, obowiązkowych szczepień, zachowania się w konkretnych sytuacjach, czy wreszcie informowano o wynikach rozmów z Niemcami i ustaleniach w najtrudniejszych dla Powstania dniach – jego kapitulacji. W działalności tej dostosowywano treści do miejsca wydawania danego tytułu, zamieszczając zarządzenia, adresy punktów, jak też komunikaty właściwe dla danego rejonu.

### **Przekonywanie o słuszności walki**

Tematem ustawicznie przewijającym się przez strony pism powstańczych było uzasadnienie potrzeby podjęcia walki w pierwszym okresie Powstania i jej kontynuacji w okresie późniejszym. W pierwszych dniach, niezależnie od opcji politycznej danego pisma, panowała powszechna akceptacja decyzji o podjęciu walki, przy jednoczesnym przekonaniu, że będzie ona trwała krótko i przyniesie pełny sukces. Widziano konieczność rezygnacji ze sporów na rzecz stanięcia ramię w ramię na barykadzie. Gdy szanse na szybki sukces okazały się nierealne, przypominano, że bez ofiar nie ma zwycięstwa, wskazywano, jaki przykład daje reszcie kraju walcząca stolica, zwracano też uwagę na międzynarodowe znaczenie podjętej walki wobec rozstrzygnięć, jakie zapadną po zakończeniu wojny. Jedynie prasa lewicowa (reprezentowana głównie przez pismo RPPS „Barykadę Wolności” i wydawnictwo CKL „Biuletyn CKL”, wstrzeźliwsze w swych wystąpieniach były pisma AL i PPR) dość szybko, bo już w drugiej połowie sierpnia, wysuwała zastrzeżenia co do trafno-





ści decyzji rozpoczęcia Powstania i to zarówno w odniesieniu do terminu, jak też braku koordynacji z armią sowiecką.

Z czasem pojawiły się argumenty uzasadniające prowadzenie walki faktem wiązania w Warszawie znacznych sił niemieckich, co miało uniemożliwić użycie ich na innych frontach, a wreszcie – wysuwane głównie przez środowiska skrajnie prawicowe i katolickie – przekształceniem walki z niemieckim okupantem w walkę w obronie chrześcijaństwa, skierowaną na manifestację wobec wschodniego zagrożenia<sup>6</sup>. Pisma lewicowe, mimo zastrzeżeń, konsekwentnie wzywały do kontynuowania walki nawet wtedy, gdy nie przemawiały za tym motywy racjonalne. We wrześniu posunęły się nawet do nawoływania do przejścia władzy w mieście przez wojskowych, gdyż ich zdaniem władze cywilne wykazywały chęć kapitulacji.

### Obraz walk

Wiele miejsca w pismach, głównie informacyjnych, ale i publicystycznych, zajmowały obrazy toczących się zmagani. Służyły one kształtowaniu przeświadczenia, że ich wynikiem ostatecznym może być tylko zwycięstwo. Najwięcej informacji z walk podawano w pierwszej fazie Powstania, gdy każdy nawet najmniejszy sukces wywoływał entuzjazm. Podstawowym źródłem informacji były w tym czasie – praktycznie dla całej prasy – komunikaty dowództwa AK, w których dominowały informacje optymistyczne, a straty bagatelizowano. Z czasem, wobec zmniejszenia zaufania do tych serwisów, poszczególne pisma szukały własnych źródeł informacji.

W prasie popularyzowano sylwetki i postawy bohaterów. Oswajano czytelników z bronią niemiecką, wykazując jej słabości i przeciwstawiając jej niezłomną postawę powstańczego żołnierza. Najwięcej miejsca poszczególne pisma poświęcały działaniom własnych formacji zbrojnych, nie zawsze zachowując w tych relacjach obiektywizm.

<sup>6</sup> „Naród Walczy” (NSZ) z 18 IV 1944 r. pisał: „[...] widzimy, że każdy dzień powstania, który przeżywamy w walce, dodaje znaczenia i mocy naszym argumentom politycznym i wzmacnia naszą sytuację międzynarodową”. „Polska Zwycięży” (sygnowana przez DR) w nr. 2 z 8 IX 1944 r. pisała m.in.: „Walka nasza ma swój podkład głębszy. Walczymy bowiem nie tylko o samo istnienie Polski, walczymy o zwycięstwo Chrystusa wśród zalewu nowego pogaństwa”. To samo pismo w numerze 3 z 10 IX 1944 r. uznawało, że: obecna sytuacja „rozszerza skalę naszych zmagani do skali wieków [...] umacnia w poczuciu, że za dobrą sprawę walczymy i przy niej ostać się powinniśmy. To jest wojna religijna” – konkluduje gazeta.

Informacje o walkach zaspokajały powszechny głód wiadomości o wydarzeniach w mieście, szczególnie w oddalonych rejonach. Podobnemu celowi służyły informacje z frontów toczącej się wojny, a postępy na froncie zachodnim przeciwstawiano często zastojowi frontu wschodniego. Odmienne opinie w tym względzie wyrażane były przez prasę lewicową, która jedyną nadzieję odsieczy widziała w działaniach armii sowieckiej<sup>7</sup>. W informacjach podkreślano postępujące rozprężenie w armii niemieckiej, w tym nieporozumienia, a czasami wręcz wrogość między SS a Wehrmachtem.

Z czasem informacje o działaniach na wschodzie, w tym nadzieje na generalną ofensywę, zdominowały doniesienia agencyjne. Dał się również zauważyć zwrot, także w pismach AK i Delegatury, w stosunku do żołnierzy polskich walczących pod dowództwem gen. Michała Żymierskiego. Początkowo pisma prawicowe i związane z AK i Delegaturą Rządu traktowały ich jako zdrajców i popleczników Rosji, z czasem natomiast zaczęto wyrażać opinię, że są oni nieświadomie manipulowani przez grono polityków związanych z PKWN, stanowiąc w istocie bractwo żołnierską. Te oceny nasiliły się w drugiej połowie września po opanowaniu przez wojska sowieckie Pragi. Wiele uwagi, szczególnie we wrześniu, poświęcono zrzutom alianckim i sowieckim.

Równie ważna, jak przekazywanie informacji o walce na barykadach, była działalność prasy powstańczej w zakresie kształtowania postaw i utrwalania woli zwycięstwa. Dbano o stworzenie ścisłych więzi między żołnierzami a ludnością cywilną. We wszystkich pismach podkreślano, że każdy, nawet najmniejszy posterunek jest ważny w ogólnym wysiłku. Ujawnienie struktur Państwa Podziemnego interpretowano jako przejaw stabilizacji i nadzieję na rychłe odzyskanie pełnej niepodległości. Podkreślano zdobycze moralne Powstania – ukształtowanie postaw męжных i obywatelskich, które procentować będą w wolnej Polsce.

### **Ku pokrzepieniu serc**

Dla podniesienia ducha społeczeństwa Warszawy pisma powstańcze przypominały chwalebny historię kraju od czasów najdawniejszych, przez powstania narodowe, do wojny 1920 r. Podkreślano wyjątkowość narodu polskiego i jego moralną przewagę nad Niemcami. W działalności tej uciekano się często do wykorzystywania symboli religijnych. Celowały w tym pisma SP, SN i NSZ, ale do symboliki religijnej nawiązywały również dzienniki DR i AK. Prasa powstańcza, informując o działaniach mających na celu organizowanie pomocy dla Warszawy, przeciwdziałała poczuciu osamotnienia, które w sposób deprymujący wpływało na oddziały walczące i społeczeństwo stolicy. Doniesienia o zrzutach alianckich, zwłaszcza w drugiej połowie września, przedstawiano jako wynik wcześniejszych starań, a jednocześnie nadzieję na poparcie przez Zachód sprawy polskiej po zakończeniu wojny.

Działalność prasowa zmierzająca do poprawy nastrojów i wywoływania pożądanych postaw charakteryzowała się stosowaniem różnorodnych technik dziennikarskich, takich jak felietony, opowiadania, krótkie hasła, humor, a wreszcie poezja. Tego typu materiałów nie zamieszczała z reguły prasa związana z nurtem komunistycznym, ograniczając się w znacznej mierze jedynie do komentarza.

### **Krytyka demoralizacji**

Prasa Powstania Warszawskiego nie unikała w swej publicystyce tematów trudnych. Oprócz pozytywnych zjawisk życia społeczności walczącej Warszawy reagowała na zjawia-

<sup>7</sup> „Zbrojne Wyzwolenie” (KB) nr 242 z 30 VIII 1944 r.; „Armia Ludowa” (AL) nr 29 z 1 IX 1944 r. czy „Wojsko Polskie” nr 9 z 1 X 1944 r.

ska ujemne, często z pogranicza patologii społecznej. Przy czym, co należy podkreślić, zwalczano te, które występowały w czasie pokoju, jak też te, które były charakterystyczne dla działań wojennych. Zwalczano pijaństwo, bimbrownictwo, spekulantów i paskarzy, a także tych, którzy przywłaszczali sobie zrzutową żywność. Piętowano „hieny” żerujące na nieszczęściu bliźnich i okradające zrujnowane domy i poległych. Ze szczególną ostrością wytykano tych, którzy odmawiali pomocy pogorzelcom i zasypianym, „schronowców” uchylających się od pracy i wszelkiego rodzaju dekonników.

Niezwykle ostro walczono z plotką i gadulstwem, a także „ważniactwem” zarówno wojskowych, jak i przedstawicieli różnego szczebla urzędów. Wzywano do podjęcia zdecydowanej walki z przejawami zwykłego bandytyzmu. Nie uchylano się od wytykania niewłaściwych postaw w samych oddziałach bojowych. „Plewami” nazywano kobiety, które nawet w czasie Powstania trudniły się prostytutką.

### **Programy dla wolnej Polski**

Ważną sferą działalności prasy powstańczej była wymiana poglądów i przedstawianie programów społecznych, politycznych i gospodarczych poszczególnych ugrupowań i organizacji. Koncentrowano się w niej głównie na zagadnieniach skierowanych ku niedalekiej, jak się wszystkim wydawało, powojennej przyszłości. W rozważaniach tych Powstanie, jako element akcji „Burza”, traktowano w dużej mierze jako punkt wyjścia do wypracowania konkretnych stanowisk. Starano się przygotować społeczeństwo do sytuacji powojennej, w której przywrócono by, zdaniem większości ugrupowań, demokratyczne reguły gry politycznej. Z czasem pewność ta została zachwiana. Wiązało się to z narastającym, wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej Powstania, kryzysem zaufania do władz Państwa Podziemnego, jego propagandy i idei sojuszu z demokracjami zachodnimi.

### **Stosunek do Sowietów**

Problemem, który zdominował wszystkie rozważania, było zagadnienie stosunków polsko-sowieckich. Jednym z argumentów mających wpływ na decyzję o wybuchu Powstania była przecież obawa przed uzyskaniem niepodległości z rąk Sowietów, których wkroczenie do Warszawy wydawało się kwestią dni. Wstrzymanie ofensywy w pierwszych dniach sierpnia zostało przez prasę warszawską jednoznacznie ocenione jako działanie polityczne wrogie wobec Powstania. Niezwykle ostrożnie, choć trzeba przyznać, że z dużymi nadziejami, przyjęto rozmowy Stanisława Mikołajczyka w Moskwie, a włączenie do nich PKWN określano jako celowe działania Stalina w celu utrudnienia porozumienia. Podobnie traktowano – sztuczny zdaniem wielu publicystów prasy związanej z rządem polskim w Londynie – spór o konstytucję 1935 r., który w istocie rzeczy stał się sporem o legalność i ciągłość władz polskich. Memorandum rządu polskiego w sprawie unormowania stosunków z ZSRS, szeroko dyskutowane przez całą, z wyjątkiem komunistycznej, prasę warszawską, doprowadziło do wypracowania kompromisowego stanowiska całego polskiego podziemia, określając granice możliwych ustępstw wobec potężnego i groźnego wschodniego sąsiada. Trzeba przyznać jednak, że stosunek do ZSRS i PKWN silnie rozwarstwił prasę warszawską – od zdecydowanie wrogich postaw reprezentowanych przez NSZ i SN, ocen AK i Delegatury, po bezkrytyczną akceptację głoszoną przez PPR, RPPS i CKL. Podobnie komentowano bezskuteczne próby nawiązania bezpośrednich rozmów z dowództwem Armii Czerwonej w celu uzyskania wojskowego wsparcia Powstania.

Wiele miejsca dzienniki powstańcze poświęcały zagadnieniom stosunku AK, organów rządowych, a przede wszystkim społeczeństwa, do wkraczających na ziemie polskie oddzia-

łów sowieckich oraz towarzyszących im oddziałów polskich. Szeroko informowano o dotychczasowych doświadczeniach z terenów wschodnich Rzeczypospolitej, a doniesienia o aresztowaniach, rozbrajaniu i osadzaniu na Majdanku przedstawicieli polskich władz i członków polskich sił zbrojnych były w Warszawie komentowane jako zamach na polską suwerenność. Zupełnie odmiennie widziały te zagadnienia pisma lewicy komunistycznej. Kwestionowały one z jednej strony prawdziwość tych informacji, z drugiej zaś gloryfikowały działania PKWN, jako jedynej władzy mającej mandat do reprezentowania kraju i narodu polskiego, mandat, który w ich opinii utraciły władze emigracyjne i krajowe Polski Podziemnej.

Przyznanie AK praw kombatanckich przez państwa zachodnie, a nie – jak sugerowały to pisma AL – przez Rosję, odebrano w Warszawie jako wzrost poparcia Zachodu dla Polski, który dawał sygnał, że oddziały zbrojne polskiego podziemia muszą być traktowane jako członkowie koalicji antyhitlerowskiej nie tylko przez Niemcy, ale również przez ZSRS.

Całkowite załamanie się wiary w samodzielny sukces, jak też możliwości skutecznej pomocy z Zachodu, wpłynęło w znacznej mierze na treści i ton prasy warszawskiej. Proces ten wyraźnie zintensyfikował się we wrześniu, gdy Rosjanie rozpoczęli zrzuty, a szczególnie w momencie zajęcia przez oddziały Armii Czerwonej prawobrzeżnej części Warszawy. Ujawnienie Warszawskiego Korpusu AK miało być sygnałem, że władze podziemne nie zamierzają prowadzić wrogiej działalności wobec ZSRS, a jednocześnie stanowiło deklarację współdziałania w dalszej walce z Niemcami. Ostatnie dni Powstania, bezruch na froncie wschodnim, działania PKWN i NKWD na terenach wyzwolonych zostały ocenione przez ukazującą się jeszcze prasę warszawską jako zamach na demokratyczne zasady współżycia międzynarodowego.

### **Czyny zamiast słów**

Oprócz stosunków polsko-sowieckich, a właściwie w ich cieniu, rozpatrywano w prasie powstańczej stosunki z demokracjami zachodnimi, w tym głównie Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Pozycję Polski oceniano początkowo w kontekście sytuacji militarnej na froncie zachodnim i szybkich postępów aliantów po lądowaniu w Normandii. Doniesienia o zwycięskim powstaniu w Paryżu budziły otuchę, a kontakty robocze i na najwyższym szczeblu między rządem polskim i rządami anglosaskimi pozwalały sądzić, że pozycja władz emigracyjnych jest mocna i niezachwiana. Oczekiwano poparcia Zachodu w ewentualnych sporach z ZSRS. Pierwsze zrzuty lotnicze uznano w prasie warszawskiej za niewystarczające. Powszechne poczucie rozgoryczenia i osamotnienia doprowadziło do określenia tej sytuacji jako skandalu politycznego i moralnego. Równie mocno oceniano brak poparcia politycznego wobec rozmów moskiewskich, jak też niczym nieusprawiedliwione opóźnienia w przyznaniu praw kombatanckich żołnierzom Armii Krajowej.

Apelowano nie o słowa, lecz o czyny. Prasa przypominała bierną postawę aliantów we wrześniu 1939 r., przeciwstawiając jej opisy wiernej, sojuszniczej postawy Polaków na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Działania polityków zachodnich porównywano do kupca nastawionego w swej pracy wyłącznie na osiągnięcie zysku.

Największa akcja zrzutowa z pomocą dla powstańców, dokonana 18 września przez lotnictwo amerykańskie, przy użyciu ponad 100 samolotów, w dzień, a nie jak dotychczas w nocy (ponad 90 proc. pojemników spadło na stronę niemiecką) obudziła nadzieję na otwarcie regularnego mostu powietrznego z zaopatrzeniem dla walczącego miasta, radykalnie też zmieniła negatywne postawy prasy warszawskiej – z wyłączeniem dzienników lewicy komunistycznej, które przez cały czas oczekiwały odsieczy wyłącznie od strony Sow-

# KOBIETA NA BARYKADZIE

*I nie ustaniem w walce, siłą słuszności mamy,  
A mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy.*

Nr 2—3

Warszawa, dn. 22 sierpnia 1944

Rok I

## Gdy płoną domy...

Młyn historii miełe ziarno pod nowy siew. Trzeci już tydzień żyjemy porwani kołem tego młyna. Co więcej, jesteśmy nie tylko materiałem, który młyn ten obrabia, ale i tymi, którzy w ruch puszczają jego koła. Włączeni zostaliśmy w krąg bezpośrednich twórców historii, tych, którzy budują nowy świat. Włączeni przez krew, śmierć, ból, cierpienie, pożary i zgłiszcza. Trzeci już tydzień tworzymy nowe życie Polski i całego świata. Na nas zwrócone oczy wszystkich. Nasze zwycięstwo będzie zwycięstwem wszystkich walczących. Byliśmy już „natchnieniem świata” na początku wojny, a teraz u jej schyłku pierwsi przez krew i ogień, przez zapal i nie-

tów. Powrócił entuzjazm i wiara, że w chwilach ostatecznych rozstrzygnięć pomoc Polsce nie zostanie odmówiona, choćby z uwagi na rachunek krwi przelanej przez Polaków, jak też z uwagi na interes państw zachodnich, które nie mogą dopuścić do zbytnej dominacji w Europie Związku Sowieckiego i jego ideologii.

Jak emocjonalne były to postawy, świadczą artykuły opublikowane przez dzienniki powstańcze już po kilku dniach, gdy brak było kontynuacji rzutów i nie uległa żadnej zmianie postawa polityczna Zachodu wobec ZSRS. Czary goryczy dopełniły publikowane w całości przez skrajnie lewicowe dzienniki<sup>8</sup>, a tylko omawiane przez główne pisma AK i DR, wypowiedzi przywódców angielskich w Izbie Gmin w ostatnich dniach września. Pokazywały one priorytety angielskiej polityki zagranicznej, wedle których stosunki z Polską pozostawały w cieniu globalnych zależności. Stąd też prasa powstańcza nie prosiła już o pomoc w postaci dostaw broni czy innego sprzętu wojennego. Chleba – wołały ze swych szpał gazety warszawskie, odwołując się do uczuć humanitarnych społeczeństw zachodnich.

### Spory i polemiki

Prasa Powstania Warszawskiego stanowiła forum sporów poszczególnych ugrupowań politycznych Polski Podziemnej. Po pierwszych dniach zawieszenia sporów i wyciszenia odrębności dla realizacji najważniejszego celu – walki zbrojnej, odżyły one już w drugiej poło-

<sup>8</sup> „Iskra” nr 68 z 27 IX 1944 r., nr 69 z 28 IX 1944 r. i nr 70 z 29 IX 1944 r., „Biuletyn Podokręgu nr 2 AL” nr 54 z 27 IX 1944 r.

wie sierpnia 1944 r. Zaczęły pojawiać się artykuły o wydzwiękach czysto politycznych, dla których toczona walka stanowiła tylko tło w wyrażaniu programów partyjnych. Szukano porozumienia między pokrewnymi organizacjami oraz wskazywano te, z którymi nie może być porozumienia. Cytowano pisma o podobnych poglądach, polemizowano z przeciwnikami, a informacje o powstawaniu nowych pism ograniczano często do wskazywania tytułów, których linię polityczną akceptowano. Istotne jest ograniczenie (w sierpniu) dyskusji politycznej w pismach sygnowanych przez oddziały wojskowe zarówno ze strony AK, jak i AL. Ataki na władze emigracyjne i powstańcze pochodziły częściej z Moskwy niż z warszawskich ośrodków politycznych lewicy komunistycznej. Te ostatnie koncentrowały się głównie na szerokiej prezentacji dokonań PKWN i jego rosnącej popularności na ziemiach wyzwolonych. Komitet lubelski prezentowano jako koalicję PPR, PPS, SD, SL i kół inteligencji, odrzucając oskarżenia o jego komunistyczny charakter. Treści te z najostrzejszą reakcją spotkały się w prasie NSZ, SN i PPS-WRN, a polityków „spoglądających w stronę Chełma” oceniano mianem „rycerzy koniunktury” i oskarżano o łamanie jednolitego frontu wewnętrznego.

Z czasem polemiki stawały się coraz ostrzejsze, a argumenty i oskarżenia coraz cięższe. Zarzucano sobie wzajemnie kłamstwa i tendencyjność w prezentowaniu informacji. Pojawiły się również oskarżenia pod adresem władz powstańczych o bezmyślność, koniunkturalizm, krótkowzroczność i zgodę na zagładę miasta w imię realizacji własnych celów politycznych. W wypowiedziach tych celowały dzienniki RPPS, PPS(L) i CKL, zajmując najbardziej skrajne postawy. Warto podkreślić, że przez pewien czas wstrzemięźliwość w tym względzie, z czysto taktycznych powodów, zajmowały pisma PPR, a zwłaszcza AL. Wszystkie zarzuty odpierane były przez prasę AK i Delegatury Rządu. Przytaczano argumenty, tłumaczono i wyjaśniano, wskazując na sukcesy walki i podkreślając konsolidację społeczeństwa i wartości, jakie przyniosła ze sobą jedność osiągnięta w walce. Otwarty spór z treściami głoszonymi przez prasę komunistyczną podjęła prasa partyjna, przede wszystkim PPS i SN, ale także SL, NSZ i innych mniejszych organizacji prawicowych.

W drugiej połowie września pisma komunistyczne, czujące mocne oparcie w stojących po drugiej stronie Wisły oddziałach sowieckich, zerwały wszelkie pozory jedności. Atakowano władze powstańcze za samą decyzję walki, oskarżano o zawinione i niezawinione błędy, a wszelkie decyzje i posunięcia krytykowano. Szczególnie mocno wytykano im brak koordynacji działań i niepodporządkowanie się dowództwu Armii Czerwonej. Podważano wreszcie znaczenie militarne Powstania dla sytuacji na froncie walki z Niemcami. W tym czasie z tych samych powodów w dziennikach AK i Delegatury panowała wyjątkowa wstrzemięźliwość w ferowaniu ocen i opinii, liczone się bowiem z koniecznością ułożenia choćby poprawnych stosunków z oddziałami sowieckimi. Nie ograniczały się jednak dzienniki partyjne stronnictw popierających rząd emigracyjny, dając zdecydowany odpór doniesieniom pism komunistycznych. Szczególnie ostry spór ideologiczny zarysował się między PPS-WRN a PPS(L). Stronnictwo Narodowe, ale również inne ugrupowania prawicowe, wskazywały, że Powstanie to tylko pewien etap walki, która będzie kontynuowana również w przyszłości, a głównym przeciwnikiem będzie totalitaryzm sowiecki.

## Dyskusja o przyszłości

Przez cały czas trwania walk w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r. prasa była miejscem ścierania się poglądów na przyszłość kraju po zakończeniu wojny, tak w sprawach polityczno-gospodarczych, społecznych, jak i ustrojowych. Zdawano sobie sprawę, że zawarte w czasie okupacji sojusze są doraźne i nie wszystkie wytrzymają próbę czasu w chwili

decydujących rozstrzygnięć. Starano się jednak wypracować wspólną platformę będącą podstawą konsensusu po zakończeniu wojny. Taką platformą miała być, przedstawiona przez zdecydowaną większość prasy powstańczej, odezwa RJN z 15 sierpnia, określająca demokratyczne podstawy funkcjonowania kraju po wyzwoleniu. Dyskusji poddano również najistotniejsze problemy: podstawy systemu bezpieczeństwa oparte na planowanym utworzeniu unii państw Europy Środkowej, wprowadzenie planowego systemu odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, rozwiązanie najpilniejszych spraw społecznych, w tym problemu przeludnienia wsi, wprowadzenia zasad demokracji samorządowej, na których miałyby się opierać nowa konstytucja, a wreszcie sprawy granic powojennej Polski. Podstawy osiągniętego kompromisu – przez ugrupowania stojące na gruncie uznania legalności istniejących władz – zostały zawarte w rozporządzeniach opublikowanych w powstańczych numerach „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”. Wiele pism partyjnych rozwijało zawarte w nich treści, przedstawiając czytelnikom swe stanowisko w interpretacji poszczególnych zapisów.

W dyskusjach nie pominięto sprawy oceny polskiej polityki przedwrześniowej, a także problemów związanych z przyszłymi stosunkami sąsiedzkimi, z Niemcami na zachodzie i ZSRS na wschodzie. Wiele emocji wywołała dyskusja nad sprawą granic.

Prezentowane programy społeczno-polityczne i gospodarcze nawiązywały w dużej mierze do stanowisk wypracowanych przez poszczególne ugrupowania w okresie okupacji, choć należy zaznaczyć postępującą radykalizację nastrojów i znaczne ustępstwa ze strony ośrodków prawicowych. Działalność obozu rządowego nakierowana była na przekonanie społeczeństwa, że zmiany mogą odbywać się na drodze ewolucyjnej, a nie rewolucyjnej, z poszanowaniem i zachowaniem demokratycznych zasad funkcjonowania państwa.

Program prezentowany w pismach związanych z PKWN różnił się zasadniczo. Opierał się on na wytycznych ogłoszonych i realizowanych przez komitet lubelski. Charakteryzował się chęcią pozyskania jak największej liczby sojuszników, stąd jego ogólnikowość i chęć zaspokojenia wszystkich potrzeb, bez liczenia się z możliwościami. Zapowiadano więc przyznanie wszystkim odpowiednio wysokich racji żywnościowych, zapewnienie równowagi budżetowej, walkę z inflacją, powszechną opiekę społeczną i oświatę, a także zwalczanie nędzy. Wprowadzanie reformy rolnej na ziemiach wyzwolonych przedstawiano jako determinację w realizacji tych planów. Krytykowano jednocześnie uchwały i rozporządzenia RJN i KRM jako ukryte dążenie do zachowania władzy warstw posiadających. Pisma skrajnie lewicowe nawoływały również do przekształcenia walki wyzwoleniczej w rewolucję społeczną dokonywaną w interesie mas pracujących<sup>9</sup>.

Na tle tych sporów i polemik znaczące miejsce zajęły dyskusje o roli i miejscu armii w społeczeństwie powojennym. Prowadzona walka, szczególnie w jej początkowej fazie, wymusiła konieczność podporządkowania jej doraźnych celów taktycznych, jednak ranga problemu spowodowała, że wyrósł on ponad inne zagadnienia, stanowiąc osobne forum sporów, dyskusji i prezentowania poglądów różnych opcji politycznych. Armię traktowano

<sup>9</sup> „Barykada Wolności” (RPPS) nr 145 z 1 IX 1944 r. pisała: „wkroczenie pod koniec lipca wojsk radzieckich na ziemie etnograficznie polskie wywołało konieczność stworzenia nowych władz będących rzeczywistymi reprezentantami Narodu Polskiego”. „Kurier Mokotowski” (PAL) nr 4 z 19 IX 1944 r. oraz „Robotnik” (Mokotowski) (PPS-L) nr 1 z 19 IX 1944 r.: „akowcy to spadkobiercy »szlachty«, która »ciurów« [żołnierzy PAL i AL] do zwycięstwa dopuścić nie chciała”. „Sprawa” (Syndykaliści) nr 106 z 18 IX 1944 r.: „w dziejowej kuźni rzeczywistość polska musi ulec dogłębnym przeobrażeniom [...] dotychczasowe kierownictwo narodu nie reprezentuje interesów zbiorowych”.

nie tylko jako realną siłę, ale, a może przede wszystkim, jako czynnik konsolidacji społeczeństwa, miejsce współpracy sił z lewej i prawej strony sceny politycznej.

Prasa podkreślała, że doświadczenia okupacji, a nade wszystko Powstania Warszawskiego, doprowadziły do stworzenia nowego typu żołnierza, żołnierza-obywatela, który przez swój ochotniczy charakter, brak formalizmu organizacyjnego i ideowość tworzył kadry do powojennej odbudowy. Pisma AK, SN i NSZ widziały konieczność zachowania ciągłości tej nowej armii z najlepszymi tradycjami wojska przedwrześniowego, podczas gdy PPS, SL, ale również PPR widziały potrzebę do stworzenia armii zupełnie nowego typu<sup>10</sup>.

Cechą charakterystyczną całej prasy powstańczej był jednoznacznie negatywny stosunek do Niemiec. O ile jednak ugrupowania prawicowe rozciągały tę opinię na naród niemiecki, o tyle ugrupowania lewicowe zło widziały w systemie wychowania społeczeństwa niemieckiego narzuconym mu przez władze III Rzeszy. Stosunek ten określało m.in. permanentne stosowanie w prasie powstańczej pisowni wyrazów „niemców”, „niemcy” czy „niemiec” małą literą.

Przytaczanie dokumentów publikowanych przez prasę prorządową: odezw, memorandumów, zarządzeń, a nade wszystko programów powojennej przebudowy społeczno-gospodarczej zawartych w rozporządzeniach Krajowej Rady Ministrów i RJN, pozwala na przybliżenie współczesnemu czytelnikowi tego, dziś często niedocenianego, dorobku. Warto podkreślić, że dokumenty te publikowane były w okresie, gdy brak było możliwości pełnego funkcjonowania struktur demokratycznego państwa. Stały się one jednocześnie programem, z którego mogło czerpać społeczeństwo polskie przez kolejne kilkadziesiąt lat w sytuacji ograniczenia suwerenności państwowej.

Prasa kształtowała poczucie niezależności i woli narodu polskiego do samostanowienia nawet wtedy, gdy nad Ojczyzną zawisło zagrożenie ponownej utraty suwerenności. Kształtowała nowy typ obywatela przywiązanego do tradycji demokratycznych i umiejącego wypracować różnorodne formy porozumienia. Stworzyła i upowszechniła legendę walki o wolność w chwilach najtrudniejszych, legendę żywą przez następne dziesięciolecia, mimo prób jej zamazania. Przyczyniła się wreszcie do rozwoju oryginalnej polskiej myśli politycznej.

Nie było tematem niniejszego artykułu rozważanie wpływu podjętej przed sześćdziesięciu laty walki na dalsze losy naszego kraju po zakończeniu wojny. Jeżeli jednak wpływ ten ujawnił się choćby w specyfice i odrębności Polski w systemie państw pozostających w bloku sowieckim, to rola prasy powstańczej była w nim niewątpliwie znaczna. Publicystyka okupacyjna, a zwłaszcza powstaniowa, przyczyniła się w olbrzymim stopniu do ukształtowania w przyszłości załączków społeczeństwa obywatelskiego, tego, które urzeczywistniło ideę niepodległości Rzeczypospolitej.

---

<sup>10</sup> Wydawana przez ZOR (Związek Odbudowy Rzeczypospolitej) „Wolna Polska” w nr. 115 z 22 VIII 1944 r. pisała o AK jako armii nowego typu, złożonej z żołnierzy obywateli. Podobne stanowisko reprezentował „Zryw” (organ prasowy Stronnictw Zrywu Narodowego) w nr. 2 z 30 VIII 1944 r., przypominając stwierdzenie gen. Władysława Sikorskiego: „Mundur nie daje żadnych przywilejów, prócz jednego, największego, ofiarnej służby Ojczyźnie”, a w nr. 38 z 22 IX 1944 r., dokonując oceny postawy AK, zwracał uwagę, że „dziś to armia powstańcza, jutro to będzie armia rewolucyjna”.



# KALKSTEIN I KACZOROWSKA W ŚWIETLE AKT UB

**Niewtajemniczonym może się to wydawać nieprawdopodobne, że ktoś, kto w czasie okupacji był agentem gestapo, po wojnie stawał się agentem UB. A jednak tak właśnie bywało – ci, którzy zdradzali swoich konspiracyjnych kolegów Niemcom, później nadal donosili na akowców komunistycznym służbom bezpieczeństwa. Przykładem mogą być najbardziej znani polscy zdrajcy czasów II wojny światowej – Blanka Kaczorowska i Ludwik Kalkstein.**

Na temat Blanki Kaczorowskiej i Ludwika Kalksteina ukazało się już sporo publikacji. Jednakże dla lepszego zrozumienia ich powojennej działalności należy przywołać podstawowe dane. Ludwik Kalkstein-Stoliński urodził się 13 marca 1920 r. w Warszawie, gdzie wiosną 1939 r. ukończył gimnazjum, we wrześniu wyjechał do Wilna. Tam działał najprawdopodobniej w konspiracji (w swoich zeznaniach wymienił ks. [Kazimierza?] Kucharskiego<sup>1</sup> i „Tajną Organizację Wojskową”)<sup>2</sup>. W styczniu 1940 r. został wysłany z pocztą do Warszawy, gdzie zaangażowano go w sieci wywiadowczej „Stragan”. Jego przełożonym był Jerzy Jurkowski „Wedel” zajmujący się wówczas ewidencjonowaniem materiałów wywiadowczych i sporządzaniem raportów miesięcznych<sup>3</sup>. Proponowano mu wyjazd na ziemie okupowane przez ZSRS z zadaniami wywiadowczymi. Razem z nim mieli wyjechać jego brat stryjeczny Krystian Kalkstein i Andrzej Wilczyński. Ludwik Kalkstein odmówił wyjazdu, pozostali pojechali<sup>4</sup>.

Wiosną 1941 r. przystąpił do organizowania grupy obserwacyjno-wywiadowczej o kryptonimie „Hanka”<sup>5</sup>. W grupie tej zastępcą kierownika był jego szwagier Eugeniusz Świerczewski, a także jego przyszła żona Blanka Kaczorowska „Sroka” – pełniąca funkcje sekretarki, maszynistki i tłumaczki, oraz jego brat cioteczny Jerzy Kopczewski „Krzysztof”. Rozkazem z 11 listopada 1941 r. Kalkstein został odznaczony Krzyżem Walecznych<sup>6</sup>.

Blanka Kaczorowska „Sroka” urodziła się 13 października 1922 r. w Brześciu nad Bugiem. W konspiracji działała początkowo w wywiadzie w Siedlcach, skąd zagrożona aresz-

<sup>1</sup> Ksiądz K. Kucharski był członkiem działającego od jesieni 1939 r. do lipca 1940 r. Komitetu Polskiego.

<sup>2</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, Zeznanie L. Kalksteina-Stolińskiego, 20 VIII 1953 r., k. 39.

<sup>3</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 73.

<sup>4</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina, 27 XI 1953 r., k. 96.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Zeznanie L. Kalksteina-Stolińskiego (vel Wojciecha Świerkiewicza), 20 VIII 1953 r., k. 39. W trakcie innego przesłuchania 17 listopada (k. 81) stwierdził, że grupę „Hanka” zorganizował w połowie 1941 r.

<sup>6</sup> A. Chmielarz, A.K. Kunert, *Spiska 14. Aresztowanie generała „Grotka” – Stefana Roweckiego*, Warszawa 1983, s. 157.

towaniem wyjechała w początkach listopada 1941 r. do Warszawy<sup>7</sup>. Rozkazem z 11 listopada została odznaczona Krzyżem Walecznych. Powojenne zeznania członków konspiracji w Siedlcach nie są jednoznaczne zarówno co do działalności Kaczorowskiej, jak i stopnia jej zagrożenia. Na przełomie 1941 i 1942 r. została włączona w prace grupy „H”. Po aresztowaniu Kalksteina pracowała u Karola Trojanowskiego „Radwana”. Według powojennych zeznań od września 1942 r. przebywała w Częstochowie, gdzie po wyjściu z więzienia w drugiej połowie października odszukał ją Kalkstein<sup>8</sup>.

### Wpadka – współpraca

Kierowana przez Kalksteina grupa liczyła 10 pracowników i około 150 informatorów (według zeznań Kalksteina grupa liczyła około siedmiu osób)<sup>9</sup>. Działalność Kalksteina została przerwana w końcu marca lub na początku kwietnia 1942 r. aresztowaniem w mieszkaniu Kopczewskiego przy ul. Opoczyńskiej<sup>10</sup>. 15 maja została aresztowana jego matka Ludwika z domu Kucińska, w czerwcu zaś – jego siostra Nina, żona Świerczewskiego. W nocy z 27 na 28 kwietnia 1942 r. został też aresztowany Mieczysław Rutkowski „Goszczyński”, kierownik referatu zachodniego „Straganu”.

Z zeznań o pobycie w więzieniu samego Kalksteina wynika, że dopiero po czterech miesiącach śledztwa (bicia) załamał się i wydał ponad dwadzieścia osób i adresów punktów kontaktowych „Straganu”<sup>11</sup>. Irena Chmielewicz (tłumaczka i maszynistka w warszawskim gestapo) twierdziła natomiast, że wraz z Kalksteinem aresztowano w pierwszym rzucie około 52 osób.

Kalkstein został zwolniony z al. Szucha w listopadzie 1942 r. już jako agent „97”. Odszukał Świerczewskiego i Kaczorowską, z którą 14 listopada 1942 r. wziął ślub w Radości. Mieszkali przy ul. Kieleckiej, a następnie w Miedzeszynie. Kaczorowska miała kryptonim „V-98” i używała dawnego pseudonimu „Sroka”, Świerczewski otrzymał w gestapo kryptonim „100”. Kalkstein pracował w komórce kierowanej przez SS-Untersturmführera Ericha Mertena, której zadaniem było rozpracowywanie wywiadu AK i wywiadu angielskiego. W wyniku ich działalności, a głównie zdrady Kaczorowskiej, zostało aresztowanych co najmniej czternaście osób znanych jej jeszcze z pracy w Siedlcach, z tego pięć rozstrzelano. Wśród aresztowanych znaleźli się m.in.: Kazimierz Tomaszewski, Jerzy Broński, Edward Kwaśniewski, Jadwiga Krasicka, Halina Skierska, Janusz Wituski, Irena Wituska. W sierpniu i wrześniu 1942 r. trwały dalsze aresztowania pracowników komórki „H” („Hanka”).

<sup>7</sup> P.M. Lisiewicz, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*, Warszawa 1987, s. 77.

<sup>8</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Zeznania własne B. Kaczorowskiej, 22 XII 1952 r., k. 114.

<sup>9</sup> *Ibidem*, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina, 17 XI 1953 r., k. 81.

<sup>10</sup> J. Wilamowski, W. Kopczuk, *Tajemnicze wsypy. Polsko-niemiecka wojna na tajnym froncie*, Warszawa 1990, s. 187. W przywoływanych powyżej zeznania L. Kalkstein twierdził, że został aresztowany w początkach kwietnia 1942 r. (k. 39).

<sup>11</sup> W powojennych zeznaniach (AIPN, 0330/245, t. 1, k. 88) z 25 XI 1953 r. L. Kalkstein stwierdził, że w trakcie śledztwa na gestapo był konfrontowany z Januszem Bylińskim i jego siostrą Hanką, Janiną Podgóorską (Nagórzewską) „Janką” aresztowaną 11 III 1942 r. – dyplomowanym fotografem, Emilią Zomer, Józefem Myśluborskim – wychowankiem rodziców Kalksteina, Jerzym Kopczewskim, Czesławem Milerem, Mieczysławem Goszczyńskim, „Paceltem”, dr Jadwigą Baranowską – pracownią sukien przy ul. Szustra, N.N. („Rzeźnik”), N.N. („Jerzy”), N.N. („Lewiatan” lub „Lewitan”). W jeszcze innym zeznaniu przyznał, że zaczął składać zeznania w końcu lipca lub na początku sierpnia 1942 r. – AIPN, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina, 10 II 1954 r., k. 120.

15 maja 1943 r. został zdradzony kpt. Karol Trojanowski „Radwan”<sup>12</sup>, kierownik referatu zachodniego wywiadu ofensywnego („Stragan”) Oddziału II KG AK. Aresztowano go na rogu ul. Rakowieckiej i al. Niepodległości. To Kaczorowska pokazała „Radwana” Kalksteinowi. Wkrótce Trojanowski także poszedł na współpracę z Niemcami, a konkretnie z referatem IV ES utworzonym do zwalczania wywiadu i łączności AK.

### Wydanie Grota

30 czerwca 1943 r. przy ul. Spiskiej 14 został aresztowany gen. Stefan Rowecki, komendant AK. Według powojennych zeznań Kalksteina miał go wydać Eugeniusz Świerczewski, który telefonicznie zawiadomił gestapo o jego miejscu pobytu. W trakcie przesłuchania 23 grudnia 1953 r. Kalkstein przyznał się natomiast do udziału w rozpracowaniu „w sprawie Grota-Roweckiego”<sup>13</sup>. Sprawie tej było poświęcone całe przesłuchanie 30 stycznia 1954 r., prowadzone przez por. Eugeniusza Witczaka:

„Pytanie: Skąd gestapo uzyskało pierwsze informacje o Grocie-Roweckim?

Odpowiedź: Skąd gestapo uzyskało pierwsze informacje o Grocie-Roweckim, tego dokładnie nie wiem. Merten posiadał przedwojenną fotografię Roweckiego w mundurze i twierdził, że gestapo krakowskie oraz radomskie lub kieleckie posiadają możliwości rozpracowania i aresztowania Grota. Szczegółów nie podawał. Wiem, że gestapo warszawskie posiadało kilka fotografii Roweckiego, wiedziało, że prócz pseudonimu »Grot« używa jeszcze ps. »Rakoń«, lecz kto informacje te dostarczył, tego nie wiem.

Pytanie: Kto umożliwił aresztowanie Grota-Roweckiego?

Odpowiedź: Aresztowanie Grota-Roweckiego umożliwił szwagier mój Świerczewski Eugeniusz, agent gestapo, który wskazał dom na ul. Spiskiej, do którego wszedł Grot-Rowecki i w domu tym został zatrzymany. Było to w końcu czerwca 1943 r.

Pytanie: Skąd Świerczewski znał Roweckiego?

Odpowiedź: Świerczewski znał się z Roweckim od 1920 r., tj. od czasu, gdy służyli w armii gen. Szeptyckiego na wschodzie. Świerczewski w tej armii był oficerem kulturalno-oświatowym, a Rowecki był oficerem Oddz[iału] II. Do 1939 r. obaj przebywali w Warszawie, z tym że Świerczewski wyszedł z wojska i pracował jako dziennikarz oraz był generalnym sekretarzem TKKT [Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej], a Rowecki służył nadal, ostatnio jako dowódca KOP-u [Korpusu Obrony Pogranicza].

Pytanie: W jakich okolicznościach Świerczewski został agentem gestapo?

Odpowiedź: W początkach listopada 1942 r. zostałem zwolniony z Pawiaka po podpisaniu zobowiązania o współpracy z gestapo. Funkcjonariusz Merten, który mnie werbował, znał miejsce pobytu w tym czasie Świerczewskiego i wiedział, że pracował on w mojej grupie w ZWZ, lecz nie aresztował go, ponieważ liczył, że Świerczewski może być cennym agentem. Otrzymawszy od Mertena adres Świerczewskiego w miejscowości podwarszawskiej, skontaktowałem się z nim i razem zamieszkaliśmy w Warszawie na ul. Dobrej, numeru nie pamiętam, u znajomej Blanki Kaczorowskiej, nazywanej Stasia – nazwiska nie pamiętam. Prostuje, najpierw przez dwa tygodnie odnajmowaliśmy pokój w pobliżu pl. Narutowicza, nazwy ulicy nie pamiętam. W pokoju tym nastąpiło spotkanie Mertena ze Świerczewskim w listopadzie 1942 roku i w czasie tego spotkania w mojej obecności Świerczewski został zwerbowany do współpracy. W zamian za współ-

<sup>12</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny ...*, t. 3, Warszawa 1991, s. 166.

<sup>13</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, k. 108. Ponadto miał brać udział w sprawach rozpracowania wywiadu ofensywnego KG AK, Lepeckiego (lub Lipińskiego), Bolesława Piaseckiego i grupy NSZ.

pracę Merten obiecał przyspieszyć zwolnienie z Pawiaka mej siostry – żony Świerczewskiego – i rodziców. Od pierwszej chwili zadaniem Świerczewskiego, jak również i moim, było uzyskanie dościa do Grota-Roweckiego. W tym czasie Świerczewski był pracownikiem BIP-u, o czym Merten wiedział – prostuję, z BIP-em związał się nieco później, gdzieś w początkach 1943 r.

Pytanie: Jak Świerczewski ustalił Roweckiego i jaki był przebieg aresztowania?

Odpowiedź: W końcu czerwca 1943 r. Świerczewski po wyjściu z domu z rana spotkał Roweckiego na Solcu i zaczął prowadzić za nim obserwacje. Tramwajami dojechał za Roweckim do pl. Narutowicza i tam Rowiecki skręcił w jedną z ulic, o ile pamiętam, w ulicę Spiską, i zatrzymał się w jednym z domów. Świerczewski wówczas telefonicznie z pl. Narutowicza powiadomił gestapo, które w kilka minut później obstawiło dom i przy udziale Świerczewskiego rozpoczęło przeprowadzać rewizję. Grot w tym domu miał swój lokal konspiracyjny, w mieszkaniu zameldowanym na jego fałszywe nazwisko lub na kogoś innego, i tam go gestapo zastało. Po stwierdzeniu przez Świerczewskiego, że [to] jest faktycznie Grot, został zabrany na al. Szucha, a po kilku dniach przewieziono go samolotem do Berlina.

Pytanie: Kto przesłuchiwał Grota i co Grot zeznał?

Odpowiedź: Jak przypominam sobie, Grot na al. Szucha przebywał dwie doby. W tym czasie przesłuchiwali go kierownicy gestapo, a więc [dr Ludwig] Hahn<sup>14</sup>, [Walter] Stamm<sup>15</sup>, [Alfred] Spilker<sup>16</sup> i wiem, że w przesłuchaniach tych brał udział Merten, co później sam mi opowiadał. Wiem od Mertena, że Rowiecki składał zeznania i z zeznań tych kierownicy gestapo byli zadowoleni. Jakie szczegóły podawał, tego mi Merten nie powiedział. W jakiś czas później Merten pokazał Świerczewskiemu fotografię Grota w towarzystwie wyższych oficerów niemieckich przy stole, w elegancko umeblowanym pokoju. Miało to znaczyć, że Grot jest specjalnie traktowany. Później już wiadomości o Grocie nie miałem. Jeśli chodzi o Świerczewskiego, to jesienią 1943 lub na wiosnę 1944 r. został zlikwidowany przez jakąś organizację. Szczegółów nie znam<sup>17</sup>.

## Dalsze aresztowania

26 sierpnia 1943 r. przy ul. Dzikiej 28 został aresztowany mjr Stanisław Rogiński „Górski”, „Stanisław”, kierownik wywiadu ofensywnego, wraz z nim aresztowano sekretarkę Janinę Despont-Zenowicz „Ninę” i łączniczkę Wandę Ossowską<sup>18</sup>. W rozpracowaniu J. Despont-Zenowicz uczestniczył Kalkstein, o czym informował w zeznaniach składanych 8 lutego 1954 r.<sup>19</sup> Nie przyznał się do udziału w jej aresztowaniu. W sierpniu 1942 r. natomiast miał wskazać na ulicy Janinę Despont-Zenowicz Erichowi Mertenowi. Śledzili ją samochodem i tak dotarli do kwatery Rogińskiego. W końcu sierpnia Merten miał powiadomić Kalksteina o aresztowaniu Despont-Zenowicz.

Jesienią 1943 r. (lub wcześniej) Blanka Kaczorowska, nierozpoznana przez kontrwywiad AK, zaczęła pracować w Biurze Studiów Oddziału II KG AK<sup>20</sup>, a Świerczewski nawią-

<sup>14</sup> L. Hahn, szef gestapo, sądzony w Hamburgu w 1972 r. Na jego procesie zeznawała I. Chmielewicz.

<sup>15</sup> 6 V 1944 r. miała miejsce nieudana próba zamachu na W. Stamma przeprowadzona przez żołnierzy AK z oddziału „Pegaz”. W akcji tej zginęło ośmiu żołnierzy AK wraz z dowódcą Kazimierzem Kardasiem „Orkanem” – W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wyd. II, Kraków 1984, s. 572.

<sup>16</sup> SS-Hauptsturmführer A. Spilker, szef Sonderkommando IV AS.

<sup>17</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, k. 110–112.

<sup>18</sup> W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów–Warszawa 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 200–205.

<sup>19</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, k. 114–117.

<sup>20</sup> Według powojennych zeznań Łucji Hermes „Eli” miało to nastąpić w czerwcu 1943 r. – AIPN, 0192/541, t. 1, Protokół przesłuchania, 12 VI 1947 r., k. 41.



Fot. z archiwum IPN

Blanka Kaczorowska

zał kontakt z Pawłowiczem „Siostrą” i miał wyjechać do Dyneburga lub Rygi w celu zorganizowania placówki informacyjnej, jednakże odwlekał termin wyjazdu.

18 listopada 1943 r. na pl. Napoleona aresztowano ppłk. dypl. Władysława Szczekowskiego „Leszczyca”, „Stanisława” z Oddziału II KG AK<sup>21</sup>. Dzień później została ujęta w ulicy jego sekretarka Wanda Wóycicka „Dorotka”, „Sarenka”, rozstrzelana 17 grudnia 1943 r.

Około 20 listopada 1943 r. aresztowano w Otwocku ppłk. Wacława Berkę „Brodowicza”, „Krajewskiego”, „Wacława”, szefa Oddziału II KG AK. W tym aresztowaniu miał brać osobiście udział Kalkstein. Natomiast według zeznań Kalksteina, „Wacława” miała rozpracować i wystawić Maria Zabłocka, przyjaciółka gestapowca Wilhelma Panitza<sup>22</sup>; on sam przyznał się jedynie do udziału w rozpracowaniu „Wacława”<sup>23</sup>. W październiku 1943 r. Blanka Kaczorowska zachorowała i została zawieziona na kurację do Otwocka, skąd niebawem wróciła pod pozorem załatwienia pilnych spraw.

Oto następane aresztowania:

– 8/9 i 9/10 grudnia 1943 r. – kilkunastu pracowników Biura Studiów Oddziału II KG AK (Irena i Janusz Wituscy, Halina Skierska, Maria Dziubakowa, Maria Ike-Dunikowska, Natalia Rykowska, Eryk i Jadwiga Scharfenbergowie)<sup>24</sup>,

– 8/9 grudnia 1943 r. w Podkowie Leśnej przy ul. Ptasiej<sup>25</sup> – ppłk dypl. Marian Drobik „Dzięcioł”, kolejny kierownik Oddziału II KG AK, razem z nim aresztowano Konrada Bogackiego. Kalkstein przyznał się do udziału w rozpracowaniu „Dzięcioła”,

– 14 grudnia 1943 r. – mjr Otton Pawłowicz „Siostra” na ul. Hożej, w trakcie spotkania z Anną Krajewską „Hanką” i... Eugeniuszem Świerczewskim „Gensem”<sup>26</sup>.

W końcu grudnia 1943 r. Kalkstein, jako Paul Henchel, mieszkał z Kaczorowską przy ul. Cecylii Śniegockiej. Po grudniowych aresztowaniach (8–10) Blanka nie utrzymywała kontaktu z AK do stycznia 1944 r., kiedy to zgłosiła się ponownie do Jadwigi Krasickiej<sup>27</sup>. Wiosną 1944 r. Kaczorowska wydała jeszcze Krasicką, a następnie przerwała działalność... z powodu ciąży.

## Rozszyfrowanie zdrajców

Według pewnych informacji 25 marca 1944 r. Wojskowy Sąd Specjalny skazał trójkę zdrajców na karę śmierci. Inne informacje mówią, że pełny obraz zdrady Kalksteina i Kaczorowskiej został przedstawiony dopiero w zeznaniach Świerczewskiego, który w maju 1944 r. usiłował nawiązać kontakt z konspiracją. Występował wówczas jako kurier „na wschód”, który utracił kontakt organizacyjny.

20 czerwca 1944 r. Eugeniusz Świerczewski został zlikwidowany przy ul. Krochmalnej. Przesłuchanie zdrajcy przeprowadził Stefan Ryś „Józef”, zastępca kierownika Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK. Świerczewski miał przyznać się do wyda-

<sup>21</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny ...*, t. 3, s. 37. Został wówczas także aresztowany por. Antoni Baranowski „Alan”, „Bagnet” z Oddziału VII KG AK.

<sup>22</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina-Stolińskiego, 21 VIII 1953 r., k. 46–47.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 108.

<sup>24</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 512–513.

<sup>25</sup> Według powojennych materiałów MBP aresztowanie to nastąpiło 19 XI 1943 r. – AIPN, 0330/245, t. 1, k. 186, Notatka informacyjna z 26 VII 1963 r.

<sup>26</sup> W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 515–516.

<sup>27</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Protokół przesłuchania Łucji Hermes, 12 VI 1947 r., k. 42.

nia Roweckiego. Warto jednak zauważyć, że w zeznaniach Stefana Rysia z 24 marca 1954 r. brak wiadomości o wydaniu „Grota” przez Świerczewskiego, jest natomiast długa lista osób wydanych, a będących pracownikami wywiadu i łączności AK<sup>28</sup>. Kontrwywiad AK poszukiwał Kalksteina i Kaczorowskiej.

### **W niemieckim mundurze**

Dwa tygodnie przed wybuchem Powstania Warszawskiego Kalkstein otrzymał prawo noszenia munduru SS i legitymację urzędnika SS i policji na nazwisko Konrad Stark<sup>29</sup>. W czasie powstania brał udział w walkach w mundurze niemieckim i po stronie niemieckiej. W końcu sierpnia 1944 r. opuścił Warszawę. Blanka Kaczorowska znajdowała się do 18 sierpnia w Warszawie przy ul. Dzikiej. Po opuszczeniu stolicy nawiązała kontakt z Kalksteinem w Łowiczu i Skierniewicach. Tam razem spędzali sylwestra. W styczniu 1945 r. przez Zgierz Kaczorowska dostała się do Łodzi<sup>30</sup>.

Po powstaniu Kalkstein razem z Mertenem pracował w placówkach gestapo w Grójcu, Skierniewicach i Sochaczewie. W Grójcu poznał kierowcę Zdzisława Ciesielskiego, który przeszedł razem z nim i Mertenem do Skierniewic.

W styczniu 1945 r. placówka gestapo, w której pracował Kalkstein, została przeniesiona do Łodzi. Kalkstein z Ciesielskim i N.N. „Kazimierzem” – agentem placówki, postanowili tam pozostać. Merten przekazał Kalksteinowi broń, radiostację i ponad 500 dolarów. Po wycofaniu się Niemców z Łodzi sprzęt został zatopiony w basenie przeciwpożarowym. Po wejściu Armii Czerwonej Kalkstein przebywał w Łodzi jeszcze około dwóch tygodni, a następnie razem z Ciesielskim wyjechał do Krakowa<sup>31</sup>.

### **Blanka i bezpieczeńka**

W październiku 1946 r. por. Kurowski z Głównego Zarządu Informacji WP sporządził „Informację na temat rozmowy przeprowadzonej przez oficjalnego pracownika Głównego Zarządu Informacji WP z pptk. HERMANEM<sup>32</sup> w dniu 27.6.46 r. dotyczącej BLANKI Kaczorowskiej<sup>33</sup>. Podczas rozmowy pptk Herman stwierdził, że powodem wyspy jego szefa w konspiracji – „Dzięcioła”<sup>34</sup> – była Blanka K., łączniczka „Dzięcioła” i żona gestapowca K., przebywająca na wolności. Zdaniem podpułkownika i żołnierzy AK jej sprawa została „zarzucona” przez organa bezpieczeństwa z uwagi na jej ojca – prokuratora Sądu Najwyższego<sup>35</sup>. Władze bezpieczeństwa dysponowały już wówczas opracowaniem Hermana z listopada 1945 r. *Przypuszczalne powody „wyspy” (afery grupy Kalksteina)*. Jeszcze wcześniej, bo we wrześniu

<sup>28</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, k. 159–161. Podobnie było w trakcie zeznań składanych 31 III 1954 r. – *ibidem*, k. 162–164.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania L. Kalksteina-Stolińskiego, 23 XII 1953 r., k. 107–108.

<sup>30</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Zeznania własne B. Kaczorowskiej, k. 120–122.

<sup>31</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina-Stolińskiego, 2 VIII 1954 r., k. 129–132.

<sup>32</sup> Pptk/gen. Franciszek Herman służył w LWP od sierpnia 1945 r. Aresztowany w 1949 r., zmarł 21 XII 1952 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

<sup>33</sup> AIPN, 0235/1088, Informacja por. Kurowskiego z października 1946 r., k. 96.

<sup>34</sup> Mjr/ppłk dypl. Marian Drobik „Dzięcioł” był od 1941 r. zastępcą szefa, a od wiosny 1942 r. szefem Oddziału II KG AK. Aresztowany w nocy z 8 na 9 XII 1943 r.

<sup>35</sup> Kpt. Jan Kaczorowski był sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego – J. Poksiński, „My, sędziowie, nie od Boga...”. *Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 19.

1945 r., została aresztowana w Katowicach Irena Chmielewicz, pracownica gestapo w Warszawie. Złożyła zeznania o działalności Kalksteina i Kaczorowskiej<sup>36</sup>. Chmielewicz 22 października 1946 r. została skazana na karę śmierci, którą następnie zmieniono na dożywocie. Ostatecznie w 1956 r. na mocy amnestii karę zmniejszono do 12 lat pozbawienia wolności. Po zwolnieniu z więzienia wyjechała do Australii, a następnie do Berlina Zachodniego. W 1972 r. zeznawała na procesie dr. Ludwiga Hahna, szefa warszawskiego gestapo.

W tym samym miesiącu (październik 1946 r.) płk dypl. Franciszek Herman, szef Wydziału Studiów Operacyjnych Sztabu Generalnego WP, zwrócił się do Głównego Zarządu Informacji o zbadanie sprawy ob. Kaczorowskiej. We wniosku wymieniono nazwiska świadków (Zofia Zielińska, Łucja Hermes, Krystyna [Irena Sawicka-] Wituska, mjr Jerzy Jurkowski, Jadwiga Scharfenberg<sup>37</sup>, „Oskar”<sup>38</sup>) oraz dołączono do niego zdjęcia Blanki Kaczorowskiej. 2 czerwca 1947 r. mjr Jerzy Jurkowski był przesłuchiwany przez Informację Wojskową. Stwierdził, że w 1944 r. płk Herman i płk Zieliński mówili mu o tym, iż Blanka Kaczorowska była „powodem aresztowania p. »Julii« – kierowniczką poczty Biura Studiów AK w Warszawie”<sup>39</sup>.

Zarząd Informacji WP zajmował się sprawą Kaczorowskiej do 1948 r., kiedy to przekazano materiały do Departamentu I MBP (kontrywiad), „gdzie rzekomo potrzebne były do werbunku”<sup>40</sup>. Fakt zwerbowania miał potwierdzić w rozmowie z płk. Ignacym Krzemieniem<sup>41</sup> ppłk Julian Konar<sup>42</sup> – zastępca dyrektora Departamentu I MBP.

## Historyk sztuki

W marcu 1948 r.<sup>43</sup> Główny Zarząd Informacji WP przekazał do Departamentu I MBP akta kontrolne sprawy przeciwko Blance Kaczorowskiej. „Ww. oskarżona jest o współpracę z gestapo przez osoby, którym znana jest jej działalność podczas okupacji, i które razem z nią w konspiracji pracowały. Gł[ówny] Zarz[ąd] Inf[ormacji] W[ojska] P[olskiego] przeprowadził przesłuchania świadków potwierdzające zarzut, po czym sprawę całą w[edług] kompetencji przekazał do MBP”. Z Informacji WP do MBP przekazano także doniesienia agenta „13 Piątek”, który potwierdził fakt współpracy Kaczorowskiej z gestapo. Ponadto zeznał, że Kaczorowska jest żoną ppłk. Rawicza-Vogla, sędziego Sądu Wojskowego w Warszawie<sup>44</sup>. Adwokat Roman Vogel (-Rawicz) miał tuż przed wojną kancelarię w Warszawie przy ul.

<sup>36</sup> J. Wilamowski, *Honor, zdrada, kaźń... Afery Polski Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1999, s. 148.

<sup>37</sup> Jadwiga Scharfenberg z Biura Studiów Oddziału II KG AK, aresztowana w nocy z 8 na 9 XII 1943 r.

<sup>38</sup> Bernard Zakrzewski „Oskar”.

<sup>39</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Protokół przesłuchania, 2 VI 1947 r., k. 32.

<sup>40</sup> *Ibidem*, 0235/1088, Notatka służbowa, 7 X 1952 r., k. 114.

<sup>41</sup> Płk I. Krzemień był szefem Oddziału II (ujawnienie i rozpracowanie agentów obcych wywiadów oraz zwalczanie działalności wyrotowej, a także prowadzenie inwigilacji i ustaleń oraz dokonywanie tajnych aresztowań) w Głównym Zarządzie Informacji WP – W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s. 15.

<sup>42</sup> Julian Konar został mianowany podpułkownikiem 10 VII 1947 r. – „Bijące serce partii”. *Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, t. I, 1945–1947, red. A.K. Kunert, R.E. Stolarski, Warszawa 2001, s. 147.

<sup>43</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Postanowienie mjr. Krasowickiego, szefa Wydziału II Oddziału I Głównego Zarządu Informacji WP, z marca 1948 r., k. 64.

<sup>44</sup> *Ibidem*, 0192/541, t. 2, Notatka informacyjna do sprawy „Romy”, 27 VII 1949 r., k. 74.



Śniadeckich 15<sup>45</sup>. Po wybuchu wojny wyjechał do Lwowa, najprawdopodobniej w 1942 r. uciekł do Tomaszowa Lubelskiego. W 1945 r. zaczął pracować jako sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi. Jesienią 1945 r. został zdemobilizowany w stopniu kapitana. Otworzył wówczas kancelarię adwokacką w Łodzi przy ul. 11 Listopada 36 m. 44. W sądownictwie wojskowym współpracował z ojcem Blanki – Janem Kaczorowskim. Od stycznia 1946 r. znał Blankę, która do 1948 r. mieszkała w Łodzi i studiowała na Wydziale Humanistycznym miejscowego uniwersytetu. W 1948 r. Blanka przeniosiła się do Warszawy i tu w maju 1952 r. została magistrem historii sztuki. Od 1 czerwca 1951 r. Blanka Kaczorowska pracowała jako asystentka w Państwowym Instytucie Badania Sztuki Ludowej. Mieszkała wówczas w Warszawie przy ul. Bachmackiej 15 w domu, według danych MBP, zakupionym na własność przez Vogel-Rawicza i Jana Kaczorowskiego. Miała się wówczas widzieć z Kalksteinem – w Koszalinie oraz w 1949 r. w Łodzi lub w Warszawie<sup>46</sup>.

W październiku 1948 r. Wydział V Departamentu VII zawiadomił Departament I MBP, że Kaczorowska otrzymała stypendium z Ministerstwa Oświaty na studia w Czechosłowacji i stara się o paszport. Starania te zostały przerwane w grudniu tr. na skutek sprzeciwu MBP, paszport zatrzymano w Ministerstwie Oświaty<sup>47</sup>. Już wówczas Kaczorowska znajdowała się w rozpracowaniu MBP. Wówczas skupiano się na wątku jej działalności w wywiadzie AK. Zachowało się m.in. sprawozdanie z przeprowadzonego w Łodzi „wywiadu na Kaczorówką Blankę”, sporządzone przez osobę o pseudonimie „Jasiek” 4 listopada 1947 r.<sup>48</sup> W tym samym miesiącu ppłk Konar nakazał „agenturalne rozpracowanie stosując ścisłą agenturalną i zewnętrzną obserwację – ustalać kontakty”<sup>49</sup>. Prowadzenie rozpoznania Blanki powierzono Eugeniuszowi Oberle. Ustalono, że Barbara (Blanka) Kaczorowska jest członkiem PPR i działa aktywnie w sekcji humanistycznej AZWM [Akademicki Związek Walki Młodych] „Życie”, gdzie właśnie została wybrana na sekretarza koła<sup>50</sup>. W styczniu 1948 r. stwierdzono, że Kaczorowska nie studiuje, ale „chodzi do szkoły baletowej”. Jej koleżanką była agentka bezpieczeństwa „Tancerka”<sup>51</sup>. Pojawiają się też w tym czasie w dokumentach agenturalne doniesienia ze źródła „Sroka”, ale to raczej nie Kaczorowska je składa, lecz w tych doniesieniach mówi się o niej<sup>52</sup>. Doniesienia dotyczą sprawy „Romy”, czyli osoby Ronalda Clarence’a Jeffery’ego, obywatela brytyjskiego, który zbiegł z niewoli niemieckiej i pracował w wywiadzie AK. Wyjechał do Anglii, po wojnie wrócił do Polski w celu nawiązania współpracy z polskimi przedsiębiorstwami<sup>53</sup>. Dopiski na

<sup>45</sup> Imię Vogla według *Kalendarza informatora sądowego na 1939 rok*, Warszawa 1939, s. 414 brzmiało Ferdynand.

<sup>46</sup> AIPN, 0330/245, t. 1, Notatka z 1 IX 1965 r., k. 165–168.

<sup>47</sup> *Ibidem*, 0192/541, t. 2, Notatka informacyjna do sprawy „Romy”, 27 VII 1949 r., k. 79; *ibidem*, Pismo ppłk. Winklera, naczelnika Wydziału V Departamentu VII MBP, do płk. Konara, naczelnika Wydziału II Departamentu I MBP, 19 X 1948 r., k. 94.

<sup>48</sup> AIPN, 0192/541, t. 2, k. 14–15.

<sup>49</sup> *Ibidem*, Pismo ppłk. Konara do WUBP w Łodzi, 15 XI 1947 r., k. 19.

<sup>50</sup> *Ibidem*, Meldunek o wszczęciu rozpracowania sprawy A.G. 34/47 WUBP w Łodzi, 21 XI 1947 r., k. 22–23.

<sup>51</sup> *Ibidem*, Meldunek o przebiegu rozpracowania sprawy A.G. 34/47, 13 I 1948 r., k. 35.

<sup>52</sup> *Ibidem*, Agenturalne doniesienie źródła „Sroka” przyjęte przez ppłk. Konara 21 II 1948 r., k. 40–44; AIPN, 0235/1088, Agenturalne doniesienie źródła „Sroka” przyjęte przez por. Waliniowskiego 10 IX 1947 r., k. 103–104.

<sup>53</sup> AIPN, 0192/541, t. 2, Streszczenie sprawy „Romy” oraz plan operacyjnych przedsięwzięć na najbliższy okres, 12 IV 1948 r., k. 57. M.in. w grudniu 1947 r. – *ibidem*, Pismo mjr. Leśniewskiego, 22 III 1948 r., k. 89.

dokumentem mówią o tym, iż „siatką okupacyjną powinien zająć się Wydział VI Dep[artamentu] I”. O Blandynie Kaczorowskiej „Blance”, „Oleńce” napisano wówczas, że jej przełożeni w AK podejrzewali ją o współpracę z Niemcami, gdyż aresztowano wiele osób znanych jej z pracy w Biurze Studiów. Ponadto stwierdzono, że „D[owó]dztwo AK wydało na ww. wyrok śmierci, którego jednak nie wykonano, ponieważ ta ostatnia zniknęła z terenu Warszawy”.

Tymczasem przy okazji pracy nad sprawą „Romy” ppor. Zwierchowski odnośnie do Kaczorowskiej zapisał: „Opracować w celu werbunku”<sup>54</sup>. Ciekawy zapis figuruje w *Planie przedsięwzięć w sprawie „Romy”* z 28 lipca 1949 r.: „11. Odnośnie [do] Kaczorowskiej – do czasu przeprowadzenia kontrolnego spotkania z ag[entem] »13 Piątek« i zorientowania się o możliwościach jego w rozpracowaniu jej – uważam za niewskazane przeprowadzania jakichkolwiek przedsięwzięć”<sup>55</sup>. Sprawa „Romy” została „zaniechana” w styczniu 1955 r., natomiast osoby występujące w tej sprawie pozostawiono w ewidencji<sup>56</sup>. Dodajmy jeszcze, że w 1982 r. akta tej sprawy zostały wybrakowane – zgodnie z odpowiednim zapisem wyłączono i zniszczono pisma przewodnie i duplikaty<sup>57</sup>.

### Zatrzymanie i wyrok

21 sierpnia 1952 r. E. Asfel, kierownik referatu I Wydziału I UBP na m.st. Warszawę, skierował do naczelnika Wydziału I kpt. M. Soleckiego raport o wszczęciu rozpracowania agentki gestapo Kaczorowskiej. Rozpracowanie otrzymało kryptonim „Prawnik”<sup>58</sup>. Blanka Kaczorowska została zatrzymana 19 grudnia 1952 r.<sup>59</sup>, a następnie tymczasowo aresztowana 23 grudnia<sup>60</sup>. Była podejrzana o popełnienie przestępstwa z art. 1 pkt 2 i art. 4 § 1 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. W następstwie prowadzonego rozpoznania opracowano *Plan śledztwa*, które miał prowadzić oficer śledczy por. Jan Miaskowski, absolwent Centralnej Szkoły MBP z 1946 r. Niezwykle interesujące są zawarte tam wytyczne:

#### „Cel śledztwa:

- 1) Ustalić okoliczności i pobudki podejrz[anej] Kaczorowskiej odnośnie [do] zgody z jej strony na współpracę z gestapo.
- 2) Ustalić całokształt jej działalności, kontaktów, powiązań w czasie okupacji i po zwolnieniu.

#### Podstawowe zagadnienia podlegające wyjaśnieniu w toku śledztwa:

- 1) Ustalić czas i przyczyny aresztowania podejrz[anej] przez gestapo oraz jej zobowiązanie współpracy (przesł[uchać] podejrz[aną]).
- 2) Ustalić nastawienia i instrukcje otrzymane przez pod[ejrzaną] odnośnie [do] jej działalności oraz jej kontakty z Kalksteinem (przesł[uchać] podejrz[aną]).
- 3) Ustalić otrzymane nastawienie odnośnie [do] rozpracowania O[ddziału] II KG AK oraz kto został aresztowany (przesł[uchać] podejrz[aną], świadków Rysia i Hermana).

<sup>54</sup> AIPN, 0192/541, t. 2, k. 58.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 82.

<sup>56</sup> *Ibidem*, Postanowienie o zaniechaniu sprawy z 29 I 1955 r. podpisane przez por. Przyborowskiego, k. 99.

<sup>57</sup> *Ibidem*, Notatka z 15 IX 1982 r., k. 101.

<sup>58</sup> AIPN, 0330/245, t. 2, k. 7–12.

<sup>59</sup> AIPN, 0235/1088, Meldunek specjalny ppor. E. Asfela, kierownika Sekcji I w Wydziale I UBP na m.st. Warszawę, k. 132.

<sup>60</sup> AIPN, SWMW 598, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, k. 7. W tym samym dniu por. Jan Miaskowski rozpoczął śledztwo – *ibidem*, Postanowienie o wszczęciu śledztwa, k. 8.

4) Ujawnić okoliczności aresztowania ekspozytury »Stragana« w Siedlcach (przesł[uchać] podejrz[anq]).

5) Ujawnić okoliczności przeniesienia do Warszawy (przesł[uchać] podejrz[anq], Rysia i Hermana).

6) Ustalić kontakty z ekspozyturami na wschodzie.

7) Ustalić skład personalny ekspozytury w Siedlcach i Biura Studiów KG AK (przesł[uchać] podejrz[anq]).

8) Ustalić działalność antylewicową ekspozytury siedleckiej, ustawionej w tym kierunku itp.

9) Ustalić miejsce pobytu Kalksteina (przesł[uchać] podejrz[anq]).

20 i 21 grudnia 1952 r. w mieszkaniu Kaczorowskiej została przeprowadzona rewizja – znaleziono m.in. kenkartę na nazwisko Elżbiety Walter<sup>61</sup>. 23 grudnia wszczęto śledztwo i tymczasowo aresztowano Blankę K. W styczniu 1953 r. jej sprawę przejął z Wydziału I kpt. J. Zieliński<sup>62</sup> z Wydziału Śledczego. W lutym 1953 r. ppłk Wołkow, naczelnik Wydziału III Departamentu III MBP, pisał do naczelnika Wydziału Śledczego UBP na m.st. Warszawę: „W odpowiedzi na pismo Wasze L.dz.R-1086/52 z dnia 28.I.53 r. dot[yczą]ce przest[uchania] w charakterze świadka Lubańskiej Haliny, Hermesówny Łucji, Śmiałkowskiej Krystyny i Wścieklicówny Krystyny powiadamiam, że osoby te były już przesłuchiwane w 1947 r. przez Gł[ówny] Zarząd Informacji M[inisterstwa] O[brony] N[arodowej] na okoliczność Kaczorowskiej Blanki ps. »Sroka«-»Oleńka«. Odpisy tych protokołów zostały przesłane do Wyzd. I U.B.P. na m.st. Warszawa za L.dz.DC-12/52 z dnia 20 IX [19]52 r.

W związku z tym, że osoby te nie wniosą nowych momentów do sprawy, oraz ze względów operacyjnych ponowne przesłuchanie tych osób nie jest wskazane. Natomiast komunikuję, że na okoliczność współpracy z »gestapo« Kaczorowskiej Blanki ps. »Sroka«-»Oleńka« można przesłuchać aresztowanego Rysia Stefana, b[yłego] z[astę]pcę szefa K.W. [kontrwywiadu] Oddz[iału] II, który obecnie znajduje się w więzieniu na Mokotowie”<sup>63</sup>.

Śledztwo w sprawie Kaczorowskiej zostało zamknięte 31 marca 1953 r.<sup>64</sup> Tego samego dnia w końcowym przesłuchaniu przyznała się, że od listopada 1942 do lutego 1944 r. wydała Niemcom szereg osób z Oddziału II KG AK, natomiast zaprzeczyła, jakoby miała być agentem gestapo. Kontakty z gestapo miała utrzymywać tylko jako żona Kalksteina. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie 12 czerwca 1953 r. za współpracę z gestapo w latach 1942–1945 została skazana na karę dożywotniego więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Następnie wyrok zmniejszono i 30 stycznia 1954 r. ustalono termin ukończenia kary 23 grudnia 1967 r.<sup>65</sup> Podczas odbywania kary pozbawienia wolności została donosicielem na współtowarzyszkę z celi, czyli tzw. agentem celnym Biura Śledczego. W 1958 r. wyszła z więzienia<sup>66</sup>. Na sesji wyjazdowej w Fordonie Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy 17 marca 1958 r. postanowił o zwolnieniu jej z więzienia z dniem 1 lipca 1958 r. i oddaniu pod nadzór do 23 grudnia 1962 r.<sup>67</sup>

<sup>61</sup> *Ibidem*, Protokół rewizji, 20 XII 1952 r., k. 2.

<sup>62</sup> AIPN, 0192/541, t. 1, Raport o przyjęciu do prowadzenia sprawy, 2 I 1953 r., k. 143.

<sup>63</sup> *Ibidem*, Pismo ppłk. Wołkova, 18 II 1953 r., k. 172.

<sup>64</sup> AIPN, SWMW 598, k. 43, Postanowienie o zamknięciu śledztwa.

<sup>65</sup> *Ibidem*, 597, k. 1.

<sup>66</sup> AIPN, 00945/1276, Notatka służbowa Biura „C”, 27 IV 1981 r.

<sup>67</sup> *Ibidem*, SWMW 597, k. 94.

## Wolność – współpraca – wyjazd

W końcu czerwca 1959 r.<sup>68</sup> jako „Katarzyna” ponownie została współpracownikiem Departamentu II (kontrwywiad) władz bezpieczeństwa (do października 1963 r.). Przy pomocy MSW znalazła pracę w centrali importowej. W raporcie z 30 stycznia 1960 r. stwierdzono: „jest długoletnim tajnym współpracownikiem naszych organów. W toku pracy dla nas została wielokrotnie sprawdzona i bardzo silnie związana z nami”<sup>69</sup>. Ale w kwietniu 1961 r. jako „kandydat na werbunek” występowała Kaczorowska Blanka vel Kalkstein vel Talińska<sup>70</sup>.

Jeszcze raz w maju 1967 r. została tajnym współpracownikiem Departamentu II. Jej działalność trwała co najmniej do kwietnia 1972 r. Za ten czas otrzymywała wynagrodzenie pieniężne. W latach 1976–1977 „była w zainteresowaniu” Departamentu II, a następnie Departamentu I MSW (wywiad)<sup>71</sup>. Blanka K. wyjechała do Francji.

## Powojenne losy Kalksteina

Ludwik Kalkstein przebywał po Powstaniu Warszawskim w Skierniewicach, przydzielony do miejscowej placówki gestapo. W listopadzie lub grudniu 1944 r. spotykał tam Jerzego Jurkowskiego, który nie był agentem gestapo, natomiast namawiał Kalksteina do pracy dla wywiadu angielskiego<sup>72</sup>. Kalkstein w styczniu 1945 r. wyjechał ze Skierniewic.

Po „wyzwoleniu” Kalkstein pod nazwiskiem Wojciech Świecki przebywał przez kilka miesięcy w Krakowie. Miał wówczas utrzymywać kontakt z Tadeuszem Linkowskim. W Krakowie Kalkstein miał mieszkać u państwa Hoszowskich przy ul. Garbarskiej 8. Hoszowska podobno pracowała w Komitecie Żydowskim przy ul. Długiej, a jej mąż w milicji na Podgórzu. Brat Hoszowskiej Lewicki pracował w WUBP w Krakowie. U Hoszowskich Kalkstein mieszkał razem z Ciesielskim do końca lutego 1945 r., po czym przeprowadził się na ul. Radziwiłłowską najprawdopodobniej 17 (II piętro), gdzie mieszkał do maja 1945 r.<sup>73</sup>

I tu mała dygresja – co spowodowało wyjazd Kalksteina z Krakowa? Może zbyt duża liczba warszawiaków przebywających w tym mieście? Bardzo możliwe. Ale być może (jest to tylko niepoparta dowodami hipoteza) spowodowało to kolejne dotychczas niewyjaśnione zdarzenie, związane z latami okupacji. 9 maja 1945 r. w Krakowie został zastrzelony Eugeniusz Gitterman, były kierownik wywiadu politycznego („Stożka”) Delegatury Rządu. Jak twierdziła jego siostra, Anastazja Mieszkowska, „został podstępnie zwabiony do kawiarni, gdzie strzelono do niego w tył głowy”<sup>74</sup>. Z kolei według Genowefy Łotarewicz Gitterman został zatrzymany na Plantach przez dwóch mężczyzn w polskich mundurach, ale mówiących po rosyjsku. W kawiarence przy ul. Długiej jeden z nich sprawdzał mu dokumenty, a drugi strzelił w tył głowy<sup>75</sup>. Dodajmy, że według Nazarewicza likwidacja Gittermana miała się odbyć na rozkaz Stefana Korbońskiego, ówczesnego p.o. delegata rządu. Gitterman

<sup>68</sup> *Ibidem*, 00945/1276, Notatka służbowa ppor. Szypulskiego z 30 VI 1959 r., Raport kpt. E. Szulima z 30 V 1959 r.

<sup>69</sup> *Ibidem*, 00945/1276.

<sup>70</sup> *Ibidem*, 0235/1088, k. 160.

<sup>71</sup> *Ibidem*, 00945/1276, Notatka służbowa Biura „C”, 27 IV 1981 r.

<sup>72</sup> *Ibidem*, 0330/245, t. 1, Protokół przesłuchania L. Kalksteina, 27 XI 1953 r., k. 97.

<sup>73</sup> *Ibidem*, 0330/245, t. 1, Wyciąg z protokołu przesłuchania Zdzisława Ciesielskiego, 13 I 1955 r., k. 152.

<sup>74</sup> APP,teczka osobowa Eugeniusza Gittermana, List Anastazji Mieszkowskiej z 12 I 1990 r.

<sup>75</sup> *Ibidem*, List Genowefy Łotarewicz z 9 IV 1990 r.

„Eugeniusz” od końca listopada 1942 r. miał utrzymywać kontakt z Niemcami<sup>76</sup>. Wiadomość ta jest dość niezwykła, gdyż dotychczas było wiadome, że Gitterman nawiązał kontakt z Alfredem Spilkerem po aresztowaniu Tadeusza Myślińskiego w maju 1943 r.

Po wyjeździe z Krakowa Kalkstein przebywał kolejno w Koszalinie, Przyborowie, Chorzowie i Szczecinie. W Koszalinie występował prawdopodobnie jako Wojciech Świecki. W 1952 r. uzyskał dokumenty na nazwisko Wojciech Mieczysław Świerkiewicz.

### Zatrzymanie i werbunek

18 czerwca 1949 r. Ludwik Kalkstein (zatrzymany w Berzeczcu 8 czerwca przez WOP pod zarzutem próby nielegalnego przekroczenia granicy) został zwerbowany do współpracy przez WUBP w Szczecinie. Otrzymał pseudonim „Granica”. Z powodu wyjazdu „w nieznanym kierunku został w czerwcu 1950 r. z sieci wyeliminowany”<sup>77</sup>.

Od 1948 r. w sporadycznych kontaktach z Linkowskim występował jako pracownikwiadu angielskiego.

W zeznaniu złożonym zaraz po zatrzymaniu przez UB Blanka Kaczorowska przyznała się, że była żoną funkcjonariusza gestapo Ludwika Kalksteina<sup>78</sup>. 17 stycznia 1953 r. naczelnik Wydziału I Departamentu I mjr Madrzak zatwierdził *Plan poszukiwań b. funkcjonariusza Gestapo Kalksztajna Ludwika*<sup>79</sup>. Kalkstein został aresztowany 20 sierpnia 1953 r.<sup>80</sup> 15 stycznia 1954 r. prokurator generalny PRL wydał decyzję o tymczasowym aresztowaniu (do 20 kwietnia 1954 r.). Zeznania Kalksteina z sierpnia 1953 r. przyniosły wiele wiadomości (choć zapewne nie tylko prawdziwych) o agenturze gestapo. Śledztwo zakończono 23 kwietnia 1954 r.<sup>81</sup> Na rozprawę wezwano świadków: Stefana Rysia z więzienia Warszawa I, Blankę Kaczorowską z aresztu UBP na m.st. Warszawę i Irenę Chmielewicz z więzienia Warszawa I. 13 listopada 1954 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy skazał Ludwika Kalksteina-Stolińskiego „na tączną karę dożywotniego więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze”<sup>82</sup>. Jednakże w wyniku obniżenia kary w 1956 r. do 12 lat – termin zakończenia odbywania kary ustalono na 20 sierpnia 1965 r.<sup>83</sup> Od 1960 r. władze więzienne kilkakrotnie występowały o warunkowe zwolnienie. Sąd Wojewódzki w Opolu 11 lipca 1962 r. postanowił na wniosek naczelnika więzienia przedterminowo zwolnić Kalksteina z dniem 22 lipca 1962 r. Decyzja ta została zaskarżona przez prokuratora. Kalkstein został zwolniony z więzienia najprawdopodobniej 12 lipca 1965 r.<sup>84</sup> Fakt jego zwolnienia wywołał wzburzenie w środowisku żołnierzy AK, także Radio Wolna Europa komentowało to wydarzenie. W kwietniu 1966 r. ZG ZBoWiD zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z sugestią ponownego procesu. Jak stwierdzały ówczesne wła-

<sup>76</sup> F. Kadell, *Wo sind die anderen Gräber?*, „Die Welt”, nr 116 z 19 V 1990 r.

<sup>77</sup> AIPN, 0330/245, t. 3, Notatka służbowa Lewandowskiego, 9 VI 1953 r., k. 103; *ibidem*, Pismo mjr. Gutowskiego, naczelnika Wydziału IV Departamentu I MBP, do kpt. Soleckiego z UBP na m.st. Warszawę, 6 VI 1953 r., k. 104.

<sup>78</sup> *Ibidem*, Pismo ppor. E. Asfela, 23 XII 1952 r., k. 13.

<sup>79</sup> *Ibidem*, k. 26.

<sup>80</sup> *Ibidem*, Akt oskarżenia, 26 IV 1954 r., k. 171.

<sup>81</sup> *Ibidem*, Postanowienie o zamknięciu śledztwa, k. 170.

<sup>82</sup> *Ibidem*, t. 1, Pismo W. Dymanta, wicedyrektora Departamentu IV, do Departamentu Śledczego MBP, 16 XI 1954 r., k. 180.

<sup>83</sup> *Ibidem*, t. 4, k. 44.

<sup>84</sup> *Ibidem*, t. 4, Notatka dotycząca Ludwika Kalksteina-Stolińskiego, 3 IV 1986 r., k. 79–81.

dze, „ze względów proceduralnych niemożliwe było ponowne wszczęcie postępowania karnego”.

### **W każdej sprawie pomoże**

Odbываяc karę pozbawienia wolności, w latach 1954–1964 Kalkstein zeznawał na kilku procesach, w tym Haliny Zakrzewskiej „Bedy”, żony „Oskara”<sup>85</sup>. W listopadzie 1965 r. wystąpił do ministra spraw wewnętrznych z oskarżeniami (głównie „Oskara” i Rysia) o ukrywanie prawdy i obarczanie go winą innych<sup>86</sup>. W tym samym roku złożył MSW propozycję: „przypominając fakt współpracy z organami śledczymi (w okresie pobytu w więzieniu Mokotów), zaoferował chęć dalszej współpracy z MSW na dowolnie wybranym przez nas odcinku. Sugerował przy tym jako jedną z możliwości wykorzystanie go w zakresie zwalczania wrogiej propagandy nadawanej przez rozgłośnię zachodnie”, a jednocześnie zwracał się o „wydanie mu dowodu osobistego na inne nazwisko”<sup>87</sup>.

Następnie mieszkał w Zielonej Górze i pod Warszawą. W 1975 r. Ludwik Edward Kalkstein-Stoliński był zameldowany w Mysiadle, powiat Piaseczno, a pracował w tamtejszej fermie drobiu. W lutym 1980 r. uzyskał dokument na nazwisko Edward Ludwik Stoliński-Ciesielski, zameldowany w Mysiadle, województwo stołeczne (warszawskie). We wrześniu tego roku czasowo zameldował się w gminie Nowe Miasto, województwo poznańskie<sup>88</sup>.

W 1982 r. wyjechał do Francji. W 1986 r. ob. Stoliński-Ciesielski nie zamieszkiwał w Mysiadle – co sprawdzało MSW<sup>89</sup>.

\* \* \*

Aktami Kaczorowskiej i Kalksteina interesowano się długo, i to zainteresowanie nie ustaje nadal. Akta Kalksteina w grudniu 1977 r. zostały wypożyczone przez Wydział III Departamentu<sup>90</sup>. W 1983 i 1986 r. akta Kaczorowskiej wypożyczało Biuro „C” MSW, w latach 1988–1989 zaglądał do nich minister Czesław Kiszczak<sup>91</sup>.

W 1992 r. GKBZpNP w Poznaniu wystąpiła do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o przenieśnię akt spraw Ludwika Kalksteina i Blanki Kaczorowskiej<sup>92</sup>. W styczniu 2003 r. w serwisie PAP została zamieszczona informacja o podjęciu przez IPN śledztwa w sprawie aresztowania gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Działania Blanki Kaczorowskiej i Ludwika Kalksteina będą stanowią przedmiot dochodzenia prowadzonego przez IPN<sup>93</sup>.

<sup>85</sup> H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą...*, t. 2, *W więzieniach 1946–1954*, Warszawa 1994, s. 200–201.

<sup>86</sup> AIPN, 0330/245, t. 4, k. 48–54.

<sup>87</sup> *Ibidem*, k. 60.

<sup>88</sup> AIPN, 0192/541, t. 3, Notatka służbowa Biura „C”, 27 IV 1981 r., k. 19–20.

<sup>89</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka służbowa Biura „B” MSW, 4 IV 1986 r., k. 18.

<sup>90</sup> *Ibidem*, Karta wypożyczeń akt, k. 7.

<sup>91</sup> *Ibidem*, t. 1, Karta wypożyczeń akt, k. 2; *ibidem*, Pismo gen. bryg. Stefana Stochaja do gen. broni C. Kiszczaka, k. 244.

<sup>92</sup> *Ibidem*, SWMW 597, Pismo z 27 X 1992 r., k. 98.

<sup>93</sup> Komunikat PAP ze Szczecina, 30 I 2003 r.

# MAUZER ZA WIERSZ

**Konkursy literackie w okupowanej w Warszawie nie należały do rzadkości – od jesieni 1941 r. do 1 sierpnia 1944 r. zorganizowano i ogłoszono ich dziesięć, osiem na łamach prasy konspiracyjnej i dwa z inicjatywy osób prywatnych. Konkursy literackie odbywały się także podczas Powstania – na Pradze i na Żoliborzu.**

Działania powstańcze toczyły się głównie w lewobrzeżnej Warszawie. Na Pradze Powstanie zakończyło się 3 sierpnia, a 6 sierpnia żołnierze otrzymali rozkaz zejścia z powrotem do podziemia. Tegoż właśnie dnia ogłoszono na Pradze konkurs poetycki. Zorganizowany został z inicjatywy żołnierzy 3. Rejonu VI Obwodu AK<sup>1</sup> (dowódca – mjr Tadeusz Schollenberger). Żołnierze chcieli w ten sposób uczcić Święto Żołnierza. 15 sierpnia 1944 r. rozstrzygnięto konkurs<sup>2</sup>. Mogli w nim wziąć udział wszyscy żołnierze rejonu. W „pokłosiu konkursu” nie podano, jakie prace zostały nadesłane. Być może utwory zostały złożone u dowódcy lub na ręce sądu konkursowego, wyznaczonego przez dowódcę prawdopodobnie spośród żołnierzy rejonu. Poza trzema nagrodami przyznano dwanaście wyróżnień.

Według jury nadesłano „niespodziewanie wielką ilość utworów”, które stały „niejednokrotnie na bardzo wysokim poziomie literackim”<sup>3</sup>. Co do „wysokiego poziomu” można mieć zastrzeżenia, ponieważ utwory te należy zaliczyć raczej do grona „poezji użytkowej”. Są to wiersze patetyczne. Autorzy piszą o wolnej, niepodległej Polsce, o Powstaniu, o odwecie na okupantach. Wszystkie prace zostały podpisane pseudonimami.

Nagrody przyznano w „naturze”. Pierwsze miejsce zajął „Ultor 693” za utwór *1 sierpnia 1944*. Zwycięzca otrzymał pistolet automatyczny „Sten”. Druga nagroda została przyznana za utwór pt. *Przyśniła się dzieciom Polska*, podpisany „Dan 693”. Jury przyznało mu nagrodę w postaci pistoletu automatycznego „Mauzer”. Pięć granatów otrzymał zdobywca trzeciej nagrody, „Eug. J. 690”, za wiersz *Żołnierzom 690 Zgrupowania*.

Wyróżniono ponadto 12 innych utworów: trzy piosenki i dziewięć wierszy. Największym powodzeniem cieszyły się wiersze „Ultor 693”. Poza pierwszą nagrodą otrzymał również dwa wyróżnienia.

<sup>1</sup> VI Obwodem AK dowodził ppłk Antoni Żurowski „Andrzej”. Obwód podzielony był na pięć rejonów. 3. Rejonem dowodził mjr Schollenberger „Ajaks”. Rejon ten liczył cztery zgrupowania, a te dzieliły się na pięć plutonów. Zadaniem 3. Rejonu było zamknięcie nieprzyjacielowi wylotów ulic od strony Wawra i Saskiej Kępy, opanowanie budynków szkolnych na ul. Boremłowskiej i Kordeckiego. Natarcie słabo uzbrojonych żołnierzy nie udało się, nie powiodły się również ataki żołnierzy pozostałych rejonów – S. Podlewski, *Wolność krzyżami się znaczy*, Warszawa 1989, s. 168–188.

<sup>2</sup> *Placówka* [Pokłosie konkursu poetyckiego zorganizowanego przez Tadeusza Schollenbergera, pseud.] Ajaks [Warszawa] 19[44] [VI Obwód AK].

<sup>3</sup> *Ibidem*.

Na Żoliborzu 22 sierpnia 1944 r. „Dziennik Dziecięcy”<sup>4</sup> ogłosił konkurs na opowiadanie o Powstaniu Warszawskim. Niestety, cały materiał „Dziennika Dziecięcego” zaginął. Jak wynika z tytułu czasopisma, był to konkurs dla dzieci, które miały napisać opowiadanie o Powstaniu w Warszawie. Konkurs nie został rozstrzygnięty z powodu zawieruchy powstańczej. A czy nadeszły jakieś prace? Nie można na to pytanie odpowiedzieć.

### Wiersze nagrodzone w konkursie poetyckim 3. Rejonu VI Obwodu AK

#### AK Autor nieznan (Ułtor 693)

Już mroku barwa ciemnofioletowa  
Zasnuła domy i pola Grochowa.  
I tylko zachód czerwienił się krwawy  
Łunami jasno płonącej Warszawy.

Szeregi domów uśpione ciemnością  
Drzemały, cieniem kładły się na drodze.  
Lecz Polak nie spał – i w krwawej połodze  
Stał wzrok nabrzmiały bólem i wściekłością.

Chwila dojrzała. Dziejowe zegary  
Wybiły zemstę germańskiej przemocy.  
Noc z dniem zrównały tysięczne pożary.  
Warszawa, mszcząc się, nie znała już nocy.

Ogień przewalał się wściekły, szalony.  
Smugami dymów krajał chmur zastony;  
Ziemię i niebo językami wiercił,  
I wył, krwi żądny – zew walki i śmierci.

Powietrze gęsto przesywały strzały,  
Świsłem swym głosząc wrogowi dzień klęski,  
A ponad miastem polski Orzeł Biały  
Roztaczał skrzydła – dumny i zwycięski.

Ze swoich kwater – gotowi do boju  
O krwią przesiąknięte połacie Grochowa –  
Składamy hołd wam w dniach krwawego znoju,  
Bracia z Śródmieścia, Woli, Mokotowa.

<sup>4</sup> „Dziennik Dziecięcy. Codzienna gazetka dla starszych dzieci” wydawany był na Żoliborzu. Od 18 VIII do 23 IX 1944 r. ukazały się 24 numery. Było to przedsięwzięcie prywatne, związane z Referatem Kulturalno-Oświatowym Starostwa Warszawa Północ. Wcześniej był wydawany jako „Jawnutka. Codzienne pismo dla dzieci” od 2 do 16 VIII (5 numerów). Zachowały się tylko niektóre numery. *Bibliografia czasopism warszawskich 1579–1981*, Warszawa 1994–1996, t. 1, s. 350; t. 2, s. 248.





Was za wzór biorąc, dzisiaj przysięgamy,  
 Że o tę ziemię męczeńską i świętą  
 Walczyć będziemy z mocą nieugiętą,  
 Że ją jedynie z krwią naszą oddamy.

Że kiedy pierwsze usłyszymy słowa,  
 Będące hasłem do walki otwartej,  
 Wstrząsną się pola starego Grochowa,  
 Myśląc, że walczy raz drugi – Pułk Czwarty.

### **Autor nieznany (Dan 693)**

Przyśniła się dzieciom Polska,  
 Czekana od tyłu lat,  
 Za którą walczył nasz ojciec  
 Za którą ginął dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska,  
 W purpurze żołnierskiej krwi,  
 Szła z pola bitym gościńcem,  
 Szła i pukała do drzwi.

I poszli chłopcy w okopy,  
 Przypadli Polsce do nóg,  
 Będą walczyć za Sprawę  
 „Tak im dopomóż Bóg!”

### **Autor nieznany (Eug. J. 690)**

Gdy pierwszą swą otrzymasz broń,  
 Choćżeś jej dotąd nie miał w ręce,  
 Niech męstwo twą owionie skroń  
 I krótko pomódl się w podzięce...

Niech cię prowadzi jedna myśl,  
 Że cała Polska przez lat tyle  
 Żyła, by ten przeżywać dzień,  
 Czekająca na tę jedną chwilę!

I serca naszych matek, sióstr  
 Jak dzwonów tysiąc będą biły,  
 I niechaj bodźcem dla nas będą,  
 I niechaj wam dodają siły.

Niech celnym będzie pierwszy strzał,  
 Niech nie zwiedzie strzał ostatni,  
 Masz strzelać, póki będziesz żył,  
 Taki jest rozkaz wspólny, bratni.

Niech ulicami płynie krew,  
 Ta krew przeklęta naszych wrogów,  
 Huk strzałów to odwetu śpiew.  
 Bo zemsta jest rozkoszą bogów.

To w waszą, chłopcy, silną dłoń  
 Honor i wolność się zamknęła.  
 I będziem mówić: „Wam to cześć,  
 Że jeszcze Polska nie zginęła”.



## WIZYTACJA

**„Sto lat niech rozbrzmiewa dla Gierka i Breżniewa” – głosiło w lipcu 1974 r. jedno z haseł, którymi witano przywódcę ZSRS w Warszawie. Leonid Iljicz Breżniew miał uświetnić największą imprezę propagandową lat siedemdziesiątych, czyli obchody trzydziestolecia Polski Ludowej. Operacja o kryptonimie „Panorama”, której celem było „zabezpieczenie” trwających od 15 do 23 lipca imprez, należała do największych przedsięwzięć organizacyjnych w dziejach resortu spraw wewnętrznych. W najrozmaitszych uroczystościach (manifestacjach, pochodach, akademiach itp.), które w liczbie ponad dwóch tysięcy przetoczyły się wówczas przez Polskę, uczestniczyło – według szacunków MSW – około ośmiu milionów osób. Do działań zmobilizowano 75 tys. milicjantów, funkcjonariuszy SB oraz ormowców.**

„Breżniew jest już w Warszawie. Naoczni świadkowie opowiadają, że wysiadł z samolotu pijaniusieńki. Wydziwił coś tam przy kompanii honorowej WP, po czym wsiadł do odkrytego samochodu, przeszedł przez niego i odsunął kierowcę. Chciał sam prowadzić wóz. Gierka zaprosił, żeby usiadł obok niego” – zanotował w swoim dzienniku pod datą 20 lipca Mieczysław F. Rakowski. W końcu rozochoconego sekretarza udało się nieco pohamować i rozpoczął się uroczysty przejazd ulicami Warszawy.

### Prezenty duże i małe

Jak zawsze przed wielkim peerelowskim świętem rozdawano „prezenty”. W stolicy odano wówczas do użytku Wisłostradę i Trasę Łazienkowską. Ostrołęka wzbogaciła się z kolei o zakłady mięsne, a Ostrów Mazowiecka o zakłady mleczarskie. W Jaśle otworzono fabrykę płyt wiórowych, w Głogowie zaś nową hutę. Prezenty otrzymał też główny bohater uroczystości, czyli Leonid Breżniew. W Warszawie wzbogacił swą okazałą kolekcję orderów i odznaczeń o wręczony mu na specjalnej sesji Sejmu Krzyż Wielki Virtuti Militari, a w Katowicach odebrał tytuł honorowego obywatela województwa katowickiego oraz legitymację członka załogi Huty Katowice z numerem jeden.

O wszystkich tych osiągnięciach donosiła z zadowoleniem „Trybuna Ludu”. A jednak smutna rzeczywistość dawała o sobie znać także w trakcie świątecznych dni, o czym – w przeciwieństwie do prasy – beznamytnie informował Biuletyn Wewnętrzny MSW. 19 lipca 1974 r. „w Zakładach Mięsnych w Mławie z powodu awarii transformatora miała miejsce trzygodzinna przerwa w produkcji na wydziałach uboju i produkcji wędlin”. Dwa dni później nastąpiła z kolei „awaria pieca elektrycznego w Wydziale Stalowni Elektrycznej Huty im. Nowotki w Ostrowcu. Przerwa w produkcji pieca potrwa około 48 godzin”. Szczególnie bulwersujące były wydarzenia w Suwałkach, gdzie tamtejsza Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna „zarejestrowała 78 przypadków zatrucia wywołanego spożyciem ciastek...”

Ówczesna prasa nie doniosła również o prezencie, jaki otrzymali funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Mianowicie Minister Spraw Wewnętrznych Stanisław Kowalczyk rozkazem Nr 2/74 polecił: „zatrzeć kary dyscyplinarne, wymierzone [...] przed dniem 15 czerwca 1974 r. Umorzyć postępowanie dyscyplinarne za czyny naruszające dyscyplinę służbową”.



Fot. ze zbiorów A. B.

## Podniosłość operacyjna

„W całym kraju panowała świąteczna i podniosła atmosfera. [...] Nastroje panujące w społeczeństwie spowodowały, że elementy opozycyjne nie podjęły żadnych działań mogących zakłócić przebieg obchodów XXX-lecia” – oceniano w MSW. Aby tak się stało, „służby resortu spraw wewnętrznych prowadziły nasilone różnorodne działania rozpoznawcze i profilaktyczne, zmierzając do pełnego zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w dniach obchodów”. W ramach tych „działań” ponad 10 tys. ludzi zostało objętych „kontrolą operacyjną”. Efekt był odczuwalny: w czasie uroczystości w Warszawie wykryto zaledwie „1 egz. ulotki o treści antyrządzieckiej i antypartyjnej”.

Wedle raportu MSW obchody „charakteryzowały się nie notowanym od lat niskim stanem przestępczości i naruszeń porządku publicznego”. Także i ten fakt nie wydaje się zaskakujący, gdy skonfrontować go z informacją o prewencyjnym zatrzymaniu około tysiąca osób podejrzewanych o skłonność do „zakłócania porządku”. Najwyraźniej nie zatrzymano jednak wszystkich. Jak bowiem pisał inspektor Biura Ochrony Rządu ppłk L. Szmidt, w dniu 22 lipca „o godzinie 10.00 tuż przed momentem otwarcia uroczystej defilady wojskowej przed trybuną honorową pojawił się osobnik z objawami choroby umysłowej. Przemaszerował on przed osobistościami państwowymi przez odcinek kilku metrów. Funkcjonariusz ochrony tow. Deptuch wyprowadził go poza rejon trybuny głównej i przekazał go w ręce grupy dochodzeniowej, która stwierdziła, że motywem działania była schizofrenia maniakalna”. Okazało się, że owym osobnikiem był Leszek Knop, mieszkający w Pabianicach, który „korzystając z nieuwagi żony wymknął się z domu i bez opłacenia biletu przyjechał pociągiem pośpiesznym do Warszawy”. Z kolei „o godzinie 13.30 [...] został zatrzymany przez zewnętrzne kordony ochrony milicyjnej Marian Wysocki, znany MO z prób przerywania kordonów podczas uroczystych imprez państwowych. Wysocki jest [...] cierpiącym na schizofrenię. Wysockiego wyprowadzono na dalekie przedpola terenu chronionego wokół PKiN”.

## Program znam i popieram

Redaktorzy „Trybuny Ludu” nie skorzystali z możliwości poinformowania czytelników, że „manifestację jedności w służbie ojczyzny, socjalizmu i pokoju”, jak nazwano paradę 22 lipca na Placu Defilad, próbowało zakłócić zaledwie dwóch schizofreników. Napisano natomiast, że każda kolejna grupa maszerująca przed trybuną honorową była „witana serdecznie i owacyjnie”, bez przerwy też „zrywały się oklaski”. W ramach „spontanicznego finału” młodzież idąca na końcu, „podnosząc czerwone i biało-czerwone chusty oraz kwiaty układa napis PZPR” i skanduje „Program znam, program popieram”.

Uroczystości zostały szczegółowo zaplanowane co do minuty. Z odnalezionych fragmentów ich scenariusza wiadomo, że ustalono zarówno to, co miały skandować defilujące grupy (np. „Pozdrawiamy sekretarzy, niechaj im się w życiu darzyć”), jak i co ma im odkrzykiwać grupa aktywistów ustawiona w pobliżu trybuny honorowej. Hasła wznoszone przez tę ostatnią zostały skoordynowane z przemarszem przedstawicieli załóg poszczególnych zakładów pracy. I tak pracownicy elektrowni w Kozienicach mogli usłyszeć, że „Elektrownia w Kozienicach tempem pracy nas zachwyca”, zaś pracownicy Petrochemii, iż „Wie sekretarz i wie premier, jak trza [sic!] cenić Petrochemię”. Oczywiście trasa dojścia i odejścia sprzed Pałacu Kultury i Nauki została zabezpieczona tak, aby nikt nie stał na drodze i nie utrudniał przemarszu. W obawie, by do maszerujących nie dołączyli spontanicznie warszawiaczy z nieco innym zestawem haseł, w założeniach operacji „Panorama” przewidziano, że „po przejściu kolumny [należy] wystać za nimi szeregiem w poprzek jezdni funkcjonariuszy w celu niedopuszczenia na dołączenia się do maszerujących kolumn osób stojących na chodnikach”.

## Scenariusz sejmowy

Poza delegacją radziecką do Warszawy przybyli też przedstawiciele innych bratnich krajów. Ktokolwiek miał jednak wątpliwości co do tego, kto jest najważniejszym gościem, mógł się ich pozbyć podczas uroczystej sesji Sejmu 21 lipca. W aktach o kryptonimie „Panorama” znajduje się szczegółowy plan przebiegu uroczystego posiedzenia Sejmu. Breżniew ze swiątą przybył osobno i był witany w holu głównym przez I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka, Przewodniczącą Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza i Marszałka Sejmu Stanisława Gucwę. Postów wpuszczono na salę obrad tylnym wejściem, by nie zakłócali uroczystego powitania. „Teichma opowiadał mi, że w Biurze Politycznym cały dzień zastanawiano się, kto powinien wprowadzić Breżniewa do Sejmu” – zapisał w swoim dzienniku Mieczysław F. Rakowski. Podobnych problemów nie było w przypadku pozostałych delegacji zagranicznych, które powitał jedynie szef Kancelarii Sejmu Kazimierz Światała i sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Stanisław Lewandowski. Na sali sejmowej Breżniew został posadzony w pierwszym rzędzie ław postów PZPR „na wprost prezydium Sejmu”. Uczestników innych delegacji zagranicznych ulokowano wraz z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego i dziennikarzami na galerii. Obrady Sejmu były tłumaczone tylko na język rosyjski i wyłącznie dla osób siedzących na sali obrad.

## Breżniew pod Nike

Po zakończeniu sesji Sejmu delegacje zagraniczne złożyły wieńce na grobach „wybitnych Polaków” na Cmentarzu Powązkowskim. Miejsc składania wieńców było tak dużo, że do każdego grobu wytypowano inną delegację. Wśród „zasłużonych Polaków” znaleźli się m.in.: Bolestaw Bierut i Marcei Nowotko (wieńce na ich grobach złożyli Edward Gierek, Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz), Karol Świerczewski (Wojciech Jaruzelski, Józef Urbanowicz, Florian Siwicki), Władysław Broniewski (Józef Teichma, Jerzy Putrament), Julian Tuwim (Kazimierz Barcikowski) oraz Aleksander Zelwerowicz (Józef Pińkowski, Maciej Szczepański). Sam Breżniew złożył kwiaty pod pomnikiem Nike, a następnie przyjął ślubowanie młodzieży. Podczas tej uroczystości również podkreślono wyższość delegacji radzieckiej. Zagwarantowano jej uczestnikom miejsca na trybunie honorowej przed pomnikiem, podczas gdy reszta gości i korpus dyplomatyczny (w sumie około 300 osób) miała stać „z lewej strony pomnika”. Te miejsca nie zostały nawet specjalnie zabezpieczone, delegacje stały więc w tłumie gapiów. Jak później ocenił jeden z oficerów BOR, stworzyło to „sytuację zagrożenia osobowego szefów delegacji, nie mówiąc już o panującym ścisku i braku widoczności”.

## Pierwszeństwo przejazdu

W ramach operacji ochronnych szczegółowo zaplanowano trasy przejazdów poszczególnych delegacji zagranicznych oraz przedstawicieli polskich władz. Plany te zawierały opisy tras z uwzględnieniem czasu potrzebnego do ich przebycia. Na planach zaznaczano dokładną godzinę rozpoczęcia danej części uroczystości, a także opisano, gdzie kto ma stać. Właśnie te zbyt szczegółowe plany i dokonywane w nich zmiany okazały się głównym problemem organizacyjnym. W liczących ponad tysiąc stron aktach operacji „Panorama” znajduje się protokół z narady służbowej kadry kierowniczej BOR 24 lipca 1974 r., na której analizowano niedociągnięcia organizacyjne. Płk Zdzisław Chełmiński ocenił, że rzucanie kwiatów na trasę przejazdu gości stanowiło poważne zagrożenie. Uznał też, że trasa z lotniska do rezydencji znajdującej się w willi przy ul. Parkowej, w której ulokowano Breżniewa, była za długa i należało ją skrócić. Z kolei płk Wiesław Godziszewski krytycznie ocenił skuteczność funkcjonariuszy, gdyż zatrzymywali oni osoby,

które nie miały przepustek. Co ciekawe, najwięcej zastrzeżeń wzbudziły jednak nie imprezy masowe, ale bankiet wydany w Urzędzie Rady Ministrów. Pptk Lucjan Wiślicz narzekał, że służby organizacyjne z URM były „leniwe” i spychały pracę na BOR. Z kolei pptk Jan Kidoń poinformował, że „wygląd kelnerów dawał dużo do życzenia (brudne ubrania). Ponadto ściany [były] świeżo pomalowane farbą”. Większość uwag dotyczyła braków organizacyjnych. Już w trakcie przyjęcia zabrakło miejsc dla gości, okazało się też, że nie wiadomo, gdzie jaka delegacja ma siedzieć. Spotkało to również polskich towarzyszy, skądinąd prominentnych przedstawicieli ekipy gomułkowskiej. Byli premier Józef Cyrankiewicz z żoną, były przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, a także grupa generałów z Józefem Urbanowiczem na czele „nie zauważeni przez organizatorów [sic!] z zażenowaniem i bezskutecznie poszukiwali wolnych miejsc przy stole”.

Kelnerzy generalnie okazali się grupą zawodową przysparzającą organizatorom obchodów szczególnie wielu problemów. Według relacji oficera Wydziału I BOR ppor. Wiesława Gołaszewskiego – odpowiedzialnego za ochronę delegacji z Czechosłowacji – w miejscu jej zakwaterowania (hotelu rządowym przy ul. Klonowej 6) kelnerzy byli niewłaściwie dobrani, brakowało im „podstawowych zasad kultury pracy i kwalifikacji zawodowych”, a jeden „był w stanie nietrzeźwym”. Dla odmiany mjr K. Mizerski w meldunku o wykonaniu zadania ochrony delegacji NRD lakonicznie stwierdził, że żadnych problemów nie było. Jeden z jego przełożonych napisał w komentarzu do tego dokumentu: „bardziej mdłego meldunku nie udało mi się spotkać”. Major Mizerski chyba się przejął uwagą, gdyż sporządził w dwa dni później notatkę służbową dotyczącą pobytu delegacji NRD, tym razem nie tylko dokładniejszą, ale i krytyczną. Już w pierwszym zdaniu informował, że „realizowanie poszczególnych punktów programu [...] sprawiało wiele kłopotów i niepewności”. Jako powód podawał przede wszystkim to, że miał trzy bardzo dokładne programy, lecz wszystkie były nieaktualne. Potwierdzał też, że w czasie uroczystości w Teatrze Wielkim i pod pomnikiem Nike powstało zamieszanie i widoczny był „brak jakiegokolwiek organizacji”. Z jego notatki wynika, że podobnie potraktowano delegację zagraniczną po odjeździe spod trybuny głównej po defiladzie 22 lipca. Oczywiście delegacja radziecka i tym razem nie miała żadnych problemów.

Problemy mieli także inni „opiekunowie” delegacji zagranicznych. Odpowiedzialny za delegację bułgarską st. sierż. Dominiak zgłosił, że „podczas uroczystej sesji Sejmu PRL nie chciano wpuścić do miejsca przeznaczenia 2 członków delegacji BRL – ambasadora BRL w Polsce oraz pracownika KC BPK”. Major S. Nowak ubolewał z kolei, że „w Teatrze Wielkim miejsca przeznaczone dla Delegacji Jugosłowiańskiej zostały zajęte przez towarzyszy z ZSRR, [a] Delegację Jugosłowiańską upchano gdzie się dało”. Opiekun delegacji rumuńskiej st. sierż. Kwiatkowski ocenił, że Rumuni z winy organizatorów wiecznie się spóźniali. Problemy opiekunów delegacji w większości wynikały z podporządkowania ich działań planowi pobytu Breżniewa. W aktach „Panoramy” większość planów zabezpieczających koncentrowała się bowiem na „Głównym Gościu”, a informacje o innych delegacjach były ledwie wtrącane do jego programu.

## Kurz na szosie

Mimo tych wszystkich incydentów w podsumowaniu narady dyrektor BOR gen. Jan Górecki stwierdził, że obchody XXX-lecia PRL można uznać za udane. We wnioskach na przyszłość nie omieszkął zaznaczyć, że „funkcjonariusze BOR wyjeżdżający do Katowic w celu przygotowania operacji powinni zainteresować się kurzem na pewnym odcinku trasy”. Tym bardziej że Breżniew, którego do Katowic przetransportowano z Chorzowa otwartym samochodem, mógł go zauważyć. „Trybuna Ludu” w relacji z pożegnania radzieckiego przywódcy napisała, że był „bardzo wzruszony, dziękował za gościnność i serdeczne przyjęcie w Polsce”. Kolejna wizytacja bratniej Polski, zorganizowana w trzydziestą rocznicę jej podboju, była zakończona.

# Z POMOCĄ WALCZĄCEJ WARSZAWIE

**W 1938 r., podczas wakacji, zacząłem latać na szybowcach. Miałem niecałe 19 lat. Rok później, także na wakacjach, sześć czy siedem dni przed wybuchem wojny skończyłem kurs pilotażu motorowego w Stanisławowie na południu Polski – teraz to już jest Ukraina. Wtedy nie mogłem nawet przewidzieć, jak bardzo przyda się to w czasie wojny.**



Gdy wybuchła wojna, byłem w Czechowicach-Dziedzicach koło Bielska. Siostra sprowadziła się z dzieckiem i wyjechała do Radomia, bo wszyscy domyślaliśmy się, że będzie wojna, tylko nie wiedzieliśmy kiedy. Jej mąż musiał zostać, bo czekał na mobilizację.

## Zawieźć konfitury

Siostra przed wyjazdem zrobiła bardzo dużo konfitur i prosiła, żebym je przywiózł do Radomia. Odkładałem to, ciągle mówiłem sobie: jutro, jutro. Wreszcie to jutro było 1 września. Spałem na piętrze, a mąż siostry na parterze. On pierwszy usłyszał, że niemiecki samolot zrzucił dwie bomby w pobliżu rafinerii (bo w Czechowicach-Dziedzicach była anglo-amerykańska rafineria), nie trafił i wrócił. Wstałem, przygotowałem się do podróży, o godzinie 11 wsiadłem do pociągu z zamiarem wyjazdu do Radomia. W nocy postawili pociąg na bocznicę, gdzieś koło Oświęcimia. Już wracali z frontu pierwsi ranni żołnierze. Dojechaliśmy do Krakowa, z Krakowa na północ tylko parę kilometrów, bo most był zburzony. Z powrotem do Krakowa.

W niedzielę, 3 września, dotarłem do Tarnowa. Pięknie świeciło słońce. Przed południem nagle ogłaszają przez megafon, że Anglia wypowiedziała wojnę. Jaki tam był wielki krzyk! Wszyscy się cieszyli. Tymczasem pociąg ruszył na wschód. Jakies 50 kilometrów za Tarnowem stanął w lesie. Nadleciało chyba z 12 dornierów, niemieckich bombowców. Zrzucali bomby, było mnóstwo rannych. My – pasażerowie – puciekaliśmy z pociągu. Pamiętam, jak jeden żołnierz – widać, że dopiero zmobilizowany – nogę miał urwaną nad kolaniem. I tak stał krwawiąc pod drzewem...

Z okolic Tarnowa pojechałem do Lublina. W niedzielę, 10 września, byłem w Lublinie. Dzień wcześniej, w sobotę, 9 września, był tam straszny nalot. Na peronie ciała zabitych były poukładane aż pod dach. Śmierdziało, ciała się rozkładały, bo było bardzo gorąco. I tam, pamiętam, jechał wojskowy transport. Był tam już wojskowy i cywilny dowódca stacji. Jeden sierżant i kapral przyprowadzili podporucznika z piechoty, w mundurze. Trzymali go za ręce. Okazało się, że to był Niemiec. Jechał z nimi już drugi dzień. Nadawał sygnały do samolotów. Jechali towarowymi pociągami, w których były budki dla kolejarzy. I w takiej budce go zauważyli. Stałem bardzo blisko, kiedy przyprowadzili go do kapitana. Rozmowa była krótka. Kapitan pyta: „Czy jesteś podporucznikiem?”. On odpowiada perfekcyjnie po polsku: „Nie”. „Skąd jesteś?” Odpowiada: „Z Łodzi”. „Ty nie jesteś z Łodzi. Rozstrzelac”. Zabrali go, poszli jakies 100 metrów dalej i rozstrzelali. Widziałem ten śmiertelny pot, jaki pojawił się na jego twarzy po wyroku.

## Sowieci

Mój pociąg znów ruszył na wschód. W sobotę, 16 września, przyjechałem do Równego. Równe było już przy granicy rosyjskiej. Postawili pociąg na bocznicę. Następnego dnia, w niedzielę, poszedłem do kościoła, a tam zgromadziło się chyba ze sto tysięcy ludzi – i cywilów, i wojskowych. A całe Równe liczyło może 20–30 tysięcy. Kiedy wracaliśmy z kościoła, już nadciągaly sowieckie wojska. Już po kilku chwilach widzimy, że zaczęli aresztować naszych oficerów. Aresztowani rzucali się w oczy, bo normalnie oficerowie nosili pasy, a jak je zdjęli, to płaszcze wisały na nich jak worki. Na początku Sowieci trzymali tylko oficerów, innych wojskowych jeszcze puszczała. Ale już zorientowaliśmy się, co to za przyjaciele przyszli. Po kilku dniach, żeby wyjechać, trzeba było dostać oficjalną przepustkę. No i wróciłem na zachód.

## Kurier

Mój brat był zawodowym oficerem w piechocie. Jego kolega przyszedł kiedyś do mnie i pyta, czy wstąpię do armii podziemnej. „Ale to musi być w sekrecie” – mówi. Odpowiedziałem: „Oczywiście”. Wstąpiłem i byłem kurierem między stroną sowiecką a niemiecką. Niemieckiej strony w ogóle jeszcze nie kontrolowali, ale rosyjską strasznie. Nie mogłem nawet rodzicom ani siostrze powiedzieć, że jestem w podziemiu. Siostra domyślała się, ale nigdy jej nic nie powiedziałem. Przysięgałem, że nikomu nie wydam, co robię, do czego należę, itd.

We Lwowie, gdzie była nasza centrala, dowiedzieli się, że mam ukończony kurs pilotażu. Powiedzieli mi, że kończę pracę kuriera i pojedę do Francji. Ale podczas ostatniej podróży kurierskiej zostałem aresztowany przez Sowietów. Chyba jednak udało mi się ich przekonać, że moje podróże związane są tylko z odwiedzaniem rodziny, bo mnie wypuścili. Miałem zresztą wszystkie dokumenty podrabiane, takie jak wydane przez NKWD. Moskale nie byli w stanie ich zakwestionować.

## Wielki Piątek

Największe szczęście w moim życiu to był Wielki Piątek w 1940 r. Mieszkałem wtedy znowu u siostry w Czechowicach-Dziedzicach. Powiedziałem jej, że jadę do kolegi do Wistły, a tak naprawdę miałem doręczyć ważną przesyłkę. Przyjeżdżam tam po południu. Wchodzę do umówionej knajpki, a tam piją i śpiewają niemieccy żołnierze. Język niemiecki znałem zupełnie dobrze, ale na wszelki wypadek wszedłem od tyłu. Pytam, czy jest pan taki a taki. „Jego już nie ma” – słyszę w odpowiedzi. Pojąłem w mig. Pewnie wpadł. Natychmiast ruszyłem z powrotem na stację. Już jestem blisko stacji, a tu podjeżdża na rowerze pomocnik z kuchni z tej restauracji, w której byłem, i mówi: „Proszę pana, tam jest taki jeden, który zna adres tego pana, o którego pan pytał”. Pierwsza myśl – czy to nie jest jakiś podstęp? Ale wracam. Przychodzi jakiś człowiek: „Tak, mam adres”. Idzie do pokoju i za chwilę pojawia się Szwab, gestapowiec prawie dwumetrowy. Serce mi prawie stanęło. On pyta: „Sprechen Sie deutsch?”. Wołałem się nie przyznawać, że znam dobrze ten język, powiedziałem, że tylko trochę rozumiem. – „Po coś tu przyjechał?” Zacząłem coś zmyślać, miałem przy sobie książkę, więc mówię, że ją pożyczyłem jeszcze przed wojną od tego człowieka, którego szukam. – „On już jest w więzieniu. Wyciągaj wszystko z kieszeni”. Wyciągnąłem pieniądze, dowód osobisty. Miałem też tytoń i bibułki. W nich były adresy, jakieś 10 czy 11, z całej Polski. On to wszystko zawinął w moją chusteczkę i zabrał. Wychodzimy razem z mieszkania. Wiedziałem, że popełniłem błąd, wracając. Zastanawiałem



się, czy próbować uciec. Szliśmy, robiło się już ciemno. Idziemy jakieś 100 metrów i widzę małą domkę z napisem: *Polizei*. Gestapowiec nie rozmawia ze mną, kajdanków mi nie założył. Byłem wysportowany, myślałem więc, że sobie poradzę, chciałem go uderzyć i wiać. Ale nie znałem terenu, a oni mogli mnie ścigać z psami. Nie mogłem się zdecydować. Wchodzimy, on otwiera drzwi. Widzę to tak, jakby to było wczoraj – schodzimy po schodach do piwnicy. Tam są dwie cele. On ma pęk kluczy, wkłada jeden klucz, drugi, klnie po niemiecku. A ja prawie głośno po polsku modłę się: Panie Boże, zrób tak, żeby mu te klucze nie pasowały. Nie mógł otworzyć żadnej celi. Idziemy na górę, otwiera pokój, zapala światło. Siada przy dużym owalnym stole naprzeciw mnie i mówi: „Powiedz, po coś przyszedł”. Tłumaczę mu znowu: „Słuchaj, mówię ci, chciałem oddać książkę. Powiedziałem siostrze, że szybko wrócę. Będzie się bała, co się ze mną stało”. A on po chwili tę chusteczkę, w której były te wszystkie adresy, moje dokumenty i pieniądze, przesuwając do mnie i mówi: „Ja ciebie tu więcej nie chcę widzieć”. Jak wyszedłem stamtąd, dałem susa i biegłem na stację kolejową tak, że nie było człowieka na świecie, który by mnie złapał. Za chwilę miałem pociąg do Bielska. Nikt nie wysiadł z pociągu, ja tylko wsiadłem. Popatrzyłem w lustro – byłem biały jak śnieg. Nawet siostra później dopytywała się, czy nie jestem chory. Myślałem, dlaczego on mnie puścił – pewnie dlatego, że w knajpie koledzy pili, śpiewali, a on by musiał ze mną siedzieć całą noc. To był mój Wielki Piątek 1940 roku. Nigdy go nie zapomnę.

## Aresztowanie

Przyjechałem później do jakiejś wioski w okolicy Rawy Ruskiej. Dostałem adres, gdzie mogę się na trochę zatrzymać. Wchodzę. Wtedy mieliśmy już różne znaki, po których się rozpoznawaliśmy, bo można było się nadziać na gestapo. Miałem pod kołnierzykiem dwie szpilki, tak jak było umówione. Wchodzę do chaty, a tam jakieś piętnaście osób. Pani domu pyta, czy nie wzięłbym pewnego człowieka w nocy, jak będę przekraczał granicę z jej synem, który wiedział mniej więcej, gdzie i jak chodzą Moskale. Był tam profesor z Krakowa, z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak mi opowiadał, Niemcy przyszli go aresztować w domu, bo też był w armii podziemnej. Uciekł przez okno do sadu i dalej. Potem dotarł aż do Rawy. Chciał się przedostać na stronę rosyjską, bo tam miał krewnych. Była tam też studentka, nie miała jeszcze dwudziestu lat. Niemcy wiedzieli, że była kurierką, i dlatego szła na stronę rosyjską, bo tam miała krewnych.

Przekonywałem ich, że zawsze przekraczam granicę sam. Ale oni bardzo nalegali. Ponieważ w 1940 roku była bardzo ostra zima, tłumaczyłem, że będzie trudno czasem trzeba leżeć w błocie, w śniegu. „My będziemy wszystko robić tak, jak pan każe”. Pierwszy raz zgodziłem się na taką wyprawę w kilka osób. Przeszliśmy granicę. Byłem zmęczony. Po kilku kilometrach drogi w błocie, przez las zobaczyliśmy małą wioskę, kilka domów. Nie miałem siły dalej iść, zaszedłem do jakiejś chaty i pytam, czy mogę się przespać. „Nie, idźcie dalej, już



Fot. ze zbiorów J. M. Rumana

14 sierpnia 1946 r. Tadeusz Ruman odznaczony najwyższym angielskim odznaczeniem lotniczym Distinguished Flying Medal

połowę wioski wywieźli za to, że przechowywali”. Poszliśmy do jakiejś stodoły, rozwinęliśmy snopek i można było chwilę się zdrzemnąć. Rankiem wstaliśmy i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Szliśmy laskiem, słońce pięknie świeciło. Brnęliśmy w błocie, a widać było, że droga jest zupełnie sucha. Prosimy, żebyśmy poszli kawałek drogą. Tłumaczyłem im, że nie znają Rosjan... Ale oni mówią: „Przecież nie idziemy w kierunku granicy, tylko w kierunku miasta”. Zamiast im to wybić z głowy, zgodziłem się. Uszliśmy z pół kilometra. Stał jakiś nieciekawy typ przy bramie, a dom był cofnięty od drogi około 50 metrów. Mówię: „Udawajmy, że zwyczajnie rozmawiamy, ale pozdrówcie go: *Zdrawstwujiťe, towariszcz*”. A on odpowiada: *Zdrawstwujiťe* i naciska dzwonek. Przyszło dwóch innych i to był koniec. W domu było już kilkanaście osób, które zostały aresztowane w nocy. Wiedziałem, że zaraz będziemy rewidowani. Wcisnąłem szybko adresy, które miałem przy sobie, pomiędzy podwójne okna. Przetrzepali nas solidnie. Po południu zapakowali na ciężarówkę i pod eskortą Rosjan z rewolwerami i z karabinami wywieźli do Rawy Ruskiej, do więzienia. Stamtąd do Lwowa, do Brygidek. To było olbrzymie więzienie. Tamtych, z którymi szedłem, już więcej nie widziałem.

### **Lwów – Brygidki**

Przywieźli nas do Lwowa około stu osób. W Brygidkach siedziałem trzy miesiące. Ale cały czas pod innym nazwiskiem. W dokumentach byłem o dwa lata młodszy, bo bardzo młodo wyglądałem. Nazywałem się Żak Kazimierz Piotrowicz. Prawie już zapomniałem swoje prawdziwe nazwisko, tyle razy musiałem powtarzać, że mam na imię Kazimierz, ojciec był Piotr, więc Piotrowicz, a na nazwisko Żak. Sowietci ciągle nas przestuchiwali, żeby dociec, kto jest naszym dowódcą, koordynatorem. Ale ja udawałem, że w ogóle nie rozumiem o co chodzi i nie znam ich języka. To dali tłumacza, Ukrainca, który znał polski. On zaczął coś mówić o podziemiu. Ja nie czekając, co będzie dalej, odpowiadam: „Tak, to było moje marzenie, zawsze chciałem zobaczyć, jak wygląda kopalnia, ale nigdy nie miałem okazji”. On krzyczy: „Nie o kopalnię chodzi!” i tłumaczy mi, co to jest podziemna armia. Ale słyszę, jak do Rosjanina mówi, że jestem „durak”. A o to mi przecież chodziło.

### **Chersoń, Starobielsk, Charków**

Sowieci nie byli jednak tacy naiwni, jak mogło się wydawać. Wywieźli nas do Rosji, do Chersonia, nad Morzem Czarnym. Pamiętam, że raz spadł tam śnieg. Było to niezwykle, bo tam bardzo rzadko zdarza się śnieg. Na pojedynce [w jednoosobowej celi] było nas osiemnastu. Było ciasno, spaliśmy na podłodze z podkulonymi nogami, jak jeden się przewracał na drugi bok, to wszyscy się musieli się przekręcić (kiedy znalazłem się w Anglii, jeszcze długo miałem na skórze czarne odgniezione ślady od tego leżenia na betonowej podłodze). Z tego Chersonia przewieźli nas do Starobielska – wkrótce po tym, jak zabrali tych, którzy zostali straceni w Katyniu. Tam był taki klasztor czy cerkiew. Z ambony wyczytali mi wyrok – 15 lat ciężkich robót. Zawsze wozili nas pociągiem towarowym, a tu po kilku dniach powieźli nas pasażerskim, z zakratowanymi oknami. Strażnikom nie wolno było z nami rozmawiać, ale jeden otworzył drzwi i pyta, czy ktoś był w 1939 r. – a to był już 1941 r., koniec maja – w wojsku, jak Niemcy napadli na nas. Dwoch czy trzech przyznało się, że byli. – „A co wy myślicie o niemieckich żołnierzach?” – pyta. Mówią, że niemiecki żołnierz jest zwykle zdyscyplinowany, armia dobrze wyposażona. A on mówi: „Ale sowiecki jest lepszy”. Wyczuliśmy, że coś się dzieje, skoro on tak porównuje te armie. Dojechaliśmy do Charkowa. Tam było takie rozdzielcze więzienie. Siedzieli tam z 20 tysięcy ludzi. W mojej celi było 241 osób. Dzień spędzaliśmy na stojąco, czasem można było usiąść. W nocy, jak się leżało na podłodze, to tak samo jak wcześniej – jak śledzie w beczce.

Nagle przychodzi naczelnik więzienia i mówi, że 22 czerwca wybuchła wojna i teraz, jeśli tylko będą jakieś rozruchy, to „trojka”. Wytłumaczył, że „trojka” to znaczy: trzy osoby w ciągu kilku minut idą na rozstrzelanie. Oczywiście, nie było żadnych rozrób ani krzyków. Byliśmy tam około trzech tygodni. Któregoś dnia nagle biorą z cel wszystkich Polaków na górę, na strych. Można było spacerować, tak jak w hotelu. Chyba osiem dni trzymali nas na tym strychu. Potem znowu, bez żadnych wyjaśnień, o co chodzi, z powrotem do cel, ale nie do tych samych co wcześniej.



4 września 1992 r., Plac J. Piłsudskiego w Warszawie po przekazaniu sztandaru Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie wojskom lotniczym w Kraju.

Tadeusz Ruman z rodziną z Polski, Wielkiej Brytanii i USA

### Śmierć czy wolność

Ja poszedłem do pojedynczej celi. Było tam już dwóch Moskali, chyba więźniów politycznych. Siedzieliśmy tam kilka dni. Słychać było już artylerię, bo przecież zbliżali się Niemcy. No więc ja mówię, że ten kolos, Stalin, już się wali. A oni na mnie naskoczyli we dwóch. Mówię im: „Wy chyba żartujecie, polityczni więźniowie?”, a oni: „Nie, bo tyś obraził naszego wodza”. Nic z tego nie mogłem zrozumieć. Za dwa czy trzy dni transport. Zawsze jak zabierali transporty albo wzywali na przesłuchania, to przychodził żołdak i pytał się: *Na bukwu B czy Na bukwu Ż*. Nie wymieniali nazwiska, tylko każdy, kto na tę literę miał nazwisko, musiał wyjść przed celę. A przesłuchania były cały czas, moja teczka była bardzo gruba. Na początku na stole leżały papierosy, zapatki, kazali się częstować. Zawsze zapalałem jednego, gasiłem i chowałem do kieszeni, potem drugiego. W ten sposób zawsze miałem jeden, dwa papierosy ekstra. Po mojej rozmowie o Stalinie przyszli i zabrali tych dwóch Moskali. Trzy dni później raniutko drzwi się otwierają i słyszę: *Na bukwu Ż*. Tylko ja byłem, Żak Kazimierz Piotrowicz. Słucham, czy otwierają inne drzwi – nie.

Podczas przesłuchania mówią mi, że tamci Moskale opowiedzieli, jak się wyraziłem o Stalinie. I teraz idę na „trojkę”. Kiedy klucznik prowadził, trzeba było iść dwa kroki przed nim, ręce mieć z tyłu i patrzeć na swoje stopy. Pytam go: *Grażdanin, towarzyszc, ja idu na trojku?* On mówi: *Ja nie znaju*. Ale odpowiedział grzecznie, nawet nie kopnął. Mówię więc dalej: „Powiedz mi, ja przecież mam tylko parę minut życia jeszcze”. – „Ja nie wiem”. Byłem święcie przekonany, że jeśli on na mnie nie krzyknął ani mnie nie kopnął, to idę na rozstrzelanie. Co czułem? Nic, kompletnie nie myślałem, mój mózg jakby był zupełnie wyłączony. A on wprowadza mnie do naczelnika. Ten grzeczny, jak zawsze, papierosy od razu. Patrzę przez okna, tam był malutki park, w którym wisiła bielizna. I on mówi: „Czy wiesz, że zawarliśmy z gen. Sikorskim i z panem Churchillem pakt? Będziemy walczyć ze wspólnym wrogiem”. Bierze moją teczkę i wielkimi literami pisze: *Oswoboźdiennyj*. Mówi: „Żak, za jeden, dwa dni będzie transport i pojedziesz do polskiego wojska”. A ja mu mówię – jaki byłem strasznie głupi, jakaś ambicja mi kazała to powiedzieć – że tam, w tej

teczce są same kłamstwa, że nawet nazwisko mam inne. Powiedziałem to z triumfem, bo jak nas zaaresztowali, to nam mówili, żeby zawsze mówić prawdę, bo NKWD to nie tak jak Scotland Yard, „my w NKWD wszystko wiemy”. On tak na mnie popatrzył, w jednej chwili zdałem sobie sprawę ze swojej głupoty, przecież u nich życie człowieka znaczy tyle co życie muchy. Ale on mówi: „Ja bym zostawił Żak; dopiero jak będziesz u swoich, zmienisz, bo mogą być komplikacje”.

### **Droga do armii**

Zabrali mnie od naczelnika. Idziemy taką spiralą, schodami metalowymi, ze dwa piętra pod ziemię. Otwiera się duża cela, tam były trzy osoby, sami Polacy, ja byłem czwarty. Paliło się światło, okien nie było. Koledzy mówią, że przeszli to samo. I tak przyprowadzali do nas Polaków do samego wieczora. Było tak ciasno, że staliśmy prawie na jednej nodze. Zamiast dać nam lepsze warunki na koniec, to dali nam najgorsze z możliwych. Potem wydano nam taki dokument, na marnym papierze z pieczętką NKWD. I z tymi papierami dojechaliśmy do Buzułuku koło Kujbyszewa. Tam były całe ministerstwa przeniesione z Moskwy do Kujbyszewa, bo Moskwa była otoczona.

W lesie koło Buzułuku zaczęła się organizować eskadra. Było chyba 12 namiotów. W namiocie było nas 12–16. Któregoś dnia wychodzę przed namiot, a tam wisi taki w łachmanach z kartką: „kapuś”. Bo byli tacy, którzy na przesłuchaniach mówili, co ten mówił w celi, co inny mówił. Gdy przychodził, widać było, że mu tam dali zjeść, więc zaraz można było poznać, że to kapuś. Takich często wołali. Ale oni przytłacili to życiem. Później, kiedy przyjechaliśmy do Anglii, mieliśmy spisać po nazwiskach, kto był kapusiem. Na przykład taki piłkarz z Cracovii był kapusiem. Widocznie go Moskale wykończyli, bo nie było go z nami.

Z Buzułuku nasz pierwszy transport pojechał na południe do Kermine, nad Morze Kaspijskie. I tam wybuchł tyfus. Kilka tysięcy Polaków zmarło. Pamiętam, jak kopali taką jamę, wrzucali dwadzieścia kilka zwłok, skóra i kości. Ksiądz mówił, że był wśród nich wojewoda lwowski. Zwłoki zasypywano wapnem i chowano następnych. Jeden mój kolega też miał tyfus, ale przeżył.

### **Raj**

Z Kermine wyruszyliśmy do Persji rosyjskim statkiem. Wsiadamy ze statku i nagle Rosjanie znikli jak kamfora. Pojawili się Anglicy w zielonych mundurach. Prowadzą nas może z pół kilometra do kina. A w kinie – na podłodze materace. Dla nas to było jak najlepszy hotel. Dają bochenek chleba na dwóch, jakiś ser. Mieliśmy wagę, prosiliśmy, żeby równo podzielić, a Anglik mówi, że nie ma problemu, że jak chcemy, to dostaniemy dwa bochenki. Dla nich taki bochenek był na kilka dni, a ja potrafiłem zjeść cały na śniadanie i za pół godziny drugi. Oczywiście, później przestaliśmy tak jeść. Następnego dnia mogliśmy wreszcie wziąć prysznic. Angielski żołnierz stał przed łaźnią, kazał wszystko zdjąć, wszystko spalili. I trzeba się było nasmarować jakimś płynem dezynfekcyjnym (ile milionów wszy zabiłem u Sowieców, to chciałbym mieć tyle groszy dzisiaj). Dali nam nowe mundury angielskie, ale nie lotnicze, tylko z piechoty. Czuliśmy się jak w niebie.

### **Diabeł na filmie**

W Pahlevi byliśmy tylko dwa dni i stamtąd już angielską ciężarówką – Pers, cywil, był szoferem – do Teheranu. Tam nas dali do niedokończonej fabryki, którą budowali Niemcy. Tam też spaliliśmy na podłodze, ale na materacach. Dostaliśmy po 14 tumanów (tuman to

perski pieniądź). Kupiliśmy owoce, poszliśmy do kina. I tam pokazali nam na filmie Stalina. I zaczęliśmy jabłkami rzucać, no bo nam Stalina pokazać, diabła takiego! Prosił nas dowódca, żeby nie zadrażniać, bo jest jeszcze tylu Polaków w Rosji... Ale to było odruchowe.

Później pojechaliśmy na południe, w najgorętsze chyba miejsce na świecie – Ahwaz w Persji. Mówili nam, żeby nie wychodzić bez czapki. Ja wychodziłem, dla mnie nie było za gorąco. Urodziłem się w Kołomyi na południu Polski, lubiłem ciepło. Po 10 dniach wyruszyliśmy do małego portu i z niego statkiem do Bombaju, do Indii. Byliśmy tam tydzień, potem przeszliśmy na wielki angielski statek pasażerski *Awatea* (który został później zatopiony) i popłynęliśmy nim do Kapsztadu w Afryce. Doptnęliśmy tam w sobotę. Ten transport był już dobrze wyselekcjonowany – prawie 300 osób, wszyscy do lotnictwa.

Kapsztad to piękny port, jeden z najpiękniejszych, jakie widziałem w życiu. Mogliśmy trochę rozejrzeć się w mieście. W niedzielę mieliśmy wrócić na statek na godzinę drugą. Poszliśmy w kilka osób do kościoła. Jak zbliżała się umówiona godzina, to spacerowaliśmy już tylko koło statku. Potem zbiórka i punkt druga statek odpływa. 38 osób zostało. Obawialiśmy się, że czeka ich sąd polowy, a oni byli tam prawie 3 tygodnie, a potem przylecieli samolotem do Anglii. Z Kapsztadu płynęliśmy do Freetown w Afryce Środkowej, tam trzeba było węgiel uzupełnić na statek. To dziwne miejsce, podobno występują tam wszystkie choroby, jakie tylko są na świecie. Byliśmy tam dwa dni.

## Anglia

Z Freetown przybyliśmy do Liverpoolu w niedzielę, 6 czerwca 1942 r. Zburzony Liverpool wyglądał strasznie, port był zbombardowany. Specjalnym pociągami przewieziono nas do małego miasteczka w Szkocji. I znów fabryka, a w niej materace. Tam mieliśmy kilku oficerów, którzy mówili już po angielsku, bo przyjechali do Anglii z Francji w 1940 r. Najpierw musieliśmy przejść tydzień kwarantanny, nie wolno było wychodzić. Kiedy po kilku dniach okazało się, że nie wykryto żadnej choroby, wyszliśmy w sobotę na miasto i od razu poszliśmy na dansing. Była to dość dziwna zabawa, bo na jednego chłopaka przypadało 7 czy 8 kobiet. Jak któryś z nas tylko parę kroków zatańczył, to już podchodziła inna dziewczyna i odbijała. Zdarzyła się jedna, która nie pozwalała mi odbijać. Cały czas coś do mnie mówiła, a ja nic nie rozumiałem, znałem niemiecki, ale angielskiego w ogóle nie rozumiałem. A ona cały czas powtarza: *Parents, parents...* Wreszcie mówi: *Mother and father* – coś zacząłem rozumieć, bo to brzmiało podobnie jak po niemiecku. W końcu gestami zaczęła pokazywać, że rodzice pojechali na weekend. I poszliśmy do domu, później spotkałem ją jeszcze parę razy...

## Bombardowanie Niemiec

Po pewnym czasie pojechaliśmy do Blackpool, gdzie była baza polskiego lotnictwa, i stamtąd na kurs i do dywizjonu. Ponieważ miałem już wcześniej szkolenia, szybko znalazłem się w dywizjonie i zacząłem latać. Mój pierwszy lot był na Aachen, na bombardowanie Niemiec. Aachen jest blisko granicy niemieckiej z Holandią. Później byłem dwa czy trzy razy na Kolonii, trzy razy na Hamburgu w 1943 r. Co czułem podczas tych bombardowań? Bardzo się cieszyłem, bo pamiętałem, co Niemcy robili w Polsce. Czułem do nich większą niechęć niż do Sowietów, mimo że siedziałem przecież w sowieckim więzieniu (jeśli chodzi o Rosjan, to nienawidziłem enkawudzistów, ale pamiętałem zwykłych, dobrych ludzi). Bombardując niemieckie miasta, zawsze miałem przed oczami to, jak oni traktowali mój naród, jak trzeba było schodzić z chodnika, bo szedł Niemiec...

## Loty nad Polskę

Najpierw latałem na Wellingtonach, później na Halifaksach i w końcu na amerykańskich Liberatorach. Później poszedłem do dywizjonu do zadań specjalnych nr 301, w zasadzie do eskadry 1586 do zadań specjalnych. Zaopatrywaliśmy armie podziemne w różnych krajach. Nad Polską byłem 19 razy. Przed Powstaniem 11 razy robiliśmy zrzuty w lasach koło Lublina i w Puszczy Kampinoskiej. Raz Amerykanie przywieźli do nas jakiegoś dowódcę z armii podziemnej. Wylądował rano u nas i miał z nami pogadankę. Mówił: „Jak wy zrzucacie, to zaraz wszystko jest chowane w lesie. Niemcy zwykle o tym wiedzą, ale noc należy do nas. Kiedy rano przychodzą Niemcy, to wszystko jest już ukryte”.

Niekiedy zrzucaliśmy także ludzi. Pamiętam, kiedyś czekaliśmy na lot, stońce piecze, a tu chodzi chyba jakiś Anglik, oficer, w mundurze i w kombinezonie. My między sobą rozmawiamy po polsku, czy to nie jest jakiś szpieg. A on nagle się zwraca do nas i mówi: „I'm going with you. Ja lecę z wami”. Po polsku też umiał. I nam opowiada, że dzisiaj w nocy będzie, gdzieś w barze, rozmawiał z Niemcami. Po niemiecku mówił doskonale. Ludzi zrzucaliśmy przeważnie do Polski, do Grecji. Rozmawialiśmy z nimi w samolocie. To byli doskonale wyszkoleni wywiadowcy, mówili świetnie po niemiecku, mieli dolary i złoto. W kombinezonie mieli zwykle małą kieszonkę z arsenikiem. W razie wpadki nie czekali, aż będą torturowani. Woleli śmierć, bez możliwości wydania jakiegokolwiek tajemnicy. Nigdy później ich nie spotkałem, ale wiem, że niektórzy przeżyli.

Później brałem udział w każdej kolejce lotów nad walczącą Warszawę – latałem 8 razy. W naszej eskadrze było 12 załóg. Jak któraś załoga zginęła, to z Anglii przylatywały uzupełnienia, żeby wyrównać skład. Bardzo się cieszyłem, kiedy mogłem pierwszy raz polecieć do Polski. To były długie loty, najdłużej trwały te z Brindisi nad Warszawę – ponad 10 godzin. Czy 10 godzin to było męczące? Nie. Teraz męczy mnie dwugodzinny lot z Manchesteru do Warszawy, ale wtedy człowiek nie myślał o zmęczeniu.

## O północy nad Warszawą

Mój pierwszy lot nad powstańczą Warszawę wypadł 4 sierpnia 1944 r. Leciłem wtedy Halifaksem. Lataliśmy nocą. Startowaliśmy około 7 wieczorem z Brindisi we Włoszech, lecieliśmy przez Jugosławię i Węgry i docieraliśmy nad Warszawę około północy. Wracaliśmy nad ranem. Pierwszy lot był bardzo spokojny, Niemcy chyba się nas nie spodziewali. Później z każdym lotem było gorzej. Kiedy pierwszy raz nadlecieliśmy nad Warszawę, to było niesamowite uczucie – wiedzieliśmy, że tam są nasi koledzy, którzy odbierają zrzut. W dole widać było krzyż utworzony z lamp naftowych. Robiliśmy wszystko, żeby dokładnie trafić w to miejsce. Przed każdym lotem była odprawa, na której dowiadywaliśmy się, gdzie ma być zrzut, gdzie będzie stał krzyż ze światła. Lataliśmy nad samymi dachami domów, bo krzyże nie miały więcej niż 10 metrów. Staraliśmy się być o umówionej wcześniej porze. Zawsze na nas czekali. Londyn dostawał informacje o odbiorze.

Zrzucaliśmy naszym broń i amunicję. Nie wiem nawet, jaki był jej rodzaj, bo była zapakowana w kontenery. W innych krajach zrzucaliśmy także żywność i papierosy, a powstańcom tylko broń. Na przykład do Jugosławii, gdzie było dwóch dowódców: Tito – komunista, co na nas działało jak płachta na byka, i na północy generał Mihailović, tam to nawet były zrzucane worki z papierosami. Czasami zostawialiśmy taki worek papierosów i później do Polski zrzucaliśmy razem z bronią. Nieoficjalnie, ale tak robiliśmy. Ładunku zawsze było bardzo dużo. Pod spodem samolotu, tam, gdzie zwykle były bomby, umieszczano kontenery ze zrzutem.

Nasza załoga była całkowicie polska. Anglicy latali też w swoich załogach, ale potem Churchill zabronił im latać z powodu zbyt wysokich strat. Uznał, że są to loty samobójcze.

# THE POLISH WAR HERO WHO BECAME A BRIT ON WHY WE MUST EMBRACE THE NEW EUROPE

By ARTHUR ARTHURSON

**T**ADEUSZ Human is British. He has been British for longer than he has been a Pole. And, on Saturday, when Poland is welcomed into the European fold, he will embrace his native land with his adopted one.

That is if you listen to his Aston-inspired lament to the *Observer*. His feelings in summation, issued with Eastern European summer. During his career, was wonderful and inspiring. As if my Dad, toward a time when I had three years ago, was here.

Three features were striking: That had been assumed for the decades shortly after the outbreak of the Second World War, responded to it with a local labour and then, when World War II broke out in Britain, returned to it with the Royal Air Force against Hitler's Luftwaffe.

Madam Commissioner was greeted by the local police, accompanied by police, aged 11, sent to the police to go to the station, when all were released, returned to his home, where he lived in North Africa and eventually, in North Carolina, North Carolina.

He was described by British, neither was I any further to follow again. With half to find a way to a world of peace.

My father began to demonstrate as a civilian but although he was able to enter Germany as a specialist, he was not a specialist. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot.

And yesterday, Dad moved to a new home of peace. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot.

I would not father the common man. I would not father the common man. I would not father the common man. I would not father the common man.

A letter of recognition paper could not be reproduced. It was a letter of recognition paper. It was a letter of recognition paper. It was a letter of recognition paper.

Thought an act of love. It was a letter of recognition paper. It was a letter of recognition paper. It was a letter of recognition paper.

**D**OWLING Street had worked overtime, inviting the latest Poles and others from Poland, Bulgaria, Czech and Slovakia, Estonia, Hungary, Latvia, Lithuania, etc.

ARD (and, in the middle of it all, was Ted, who had returned to the British Empire from his days before the war).

Dad was immediately because a member for the Polish Resistance, he had been a member for the Polish Resistance. He had been a member for the Polish Resistance.

And then, Dad's second visit. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot.

Flying over to the United Kingdom for the first time, he was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot.

It was the first time which Churchill called the British because of the "British" because of the "British" because of the "British" because of the "British".

It was the first time which Churchill called the British because of the "British" because of the "British" because of the "British" because of the "British".

It was the first time which Churchill called the British because of the "British" because of the "British" because of the "British" because of the "British".

**Some people come to Britain asking 'Where's the free bank?' But the majority come to work, to give and to get. This country is special.. and Europe, properly held together, is special too**



HEBO: Arthur's dad

breakfast and crash landing in a forest. "I found the ground," he said. "I imagine that would be a little more exciting than my current life."

Warrior Union Ted Human was given the Distinguished Flying Cross for his service in the RAF. He was a pilot, and he was a pilot. He was a pilot, and he was a pilot.

**T**AD remembers how hard it was then, how things were not easy to find.

"I had two boys, one of whom is a high-level civil servant. The other is a successful businessman. He's the oldest 30 years ago. He remembers receiving a letter from his mother saying she was dead. "I don't know," she said, "she was the best."



TRUE BRIT: Ted's Distinguished Flying Model from the RAF

head of commercial research. "I'll give you a copy of the book on the RAF," he said.

"He says, 'I'm not sure if you're a pilot, but you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot.'"

of how people from other countries. "I'll give you a copy of the book on the RAF," he said.

"He says, 'I'm not sure if you're a pilot, but you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot. You're a pilot, and you're a pilot.'"

© 2004 BAILY MORNING

My lataliśmy jednak dalej. Spotkałem tylko jednego lotnika angielskiego, który odbył trzy loty nad Warszawę, reszta jeden–dwa loty. Po wojnie my, którzy lataliśmy nad Powstaniem, założyliśmy Warsaw 44 Club, zrzeszający polskich i angielskich lotników.

### **Duże straty**

Pierwszy lot był bardzo spokojny, ale później Warszawa już płonąła. Nie trzeba było nawet nawigować samolotu. Nadlatywaliśmy nad Wisłą i z daleka widać było łunę nad miastem. Wywiad dostarczał nam nowe, coraz smutniejsze wiadomości o Powstaniu od „Bora” Komorowskiego.

Nasza eskadra do zadań specjalnych liczyła sześć maszyn. Trudne było to, że ciągle zmieniał się skład osobowy. Nie mieliśmy żadnej osłony myśliwskiej, dlatego nad Warszawę ponosiliśmy największe straty – ponad 200 proc. stanu eskadry. Jeszcze dziś często ktoś mnie pyta: „Tadek, ty byłeś w tej specjalnej eskadrze, znałeś takiego a takiego? On zginął”. A nasza rzeczywistość była taka – przylatywała załoga, na drugi, trzeci dzień poleciała i... często ginęła. Nie było czasu się poznać. I na pewno niektórych kolegów nawet nie pamiętam.

Moje loty na Warszawę odbywały się w dniach 4, 7, 9, 13, 15, 21, 24 i 27 sierpnia. Nad samą Warszawą byliśmy zwykle nie dłużej niż 1–2 minuty. Zginęło 11–12 polskich samolotów. Do zadań specjalnych brano tylko doświadczonych lotników. 15 sierpnia zginął mój kolega Zbigniew Szostak, który, nim wyleciał mówił mi, że ma przeczucia, iż to jego ostatni lot.

Nie myśleliśmy wtedy o stratach eskadry, najbardziej ściszało nas w gardle, gdy widzieliśmy płonąca Warszawę, gdy widzieliśmy, że tam giną nasi bracia. Po lotach zawsze na drugi dzień słuchaliśmy radia. Denerwowało nas, że Moskale, którzy w każdej chwili mogli przyjść z pomocą, zatrzymali się i nie oddali strzału. To moim zdaniem była największa zdrada II wojny światowej.

### **Na dwóch silnikach**

Najbardziej dramatyczny był nasz ostatni lot. Dotarliśmy do Polski na dwóch silnikach. Wtedy staciliśmy cztery nasze maszyny. Ten ostatni raz leciałem Liberatorem. Strasznie ostrzeliwali nas Niemcy na Mokotowie. Było ciemno, nie mieliśmy nawet szans skakać na spadochronach, bo byliśmy za nisko. Zdecydowaliśmy, że lecimy na południe nabrać wysokości i wtedy wyskoczymy. Nie mogliśmy lądować, ale z czasem te dwa silniki się ustabilizowały. Jeszcze pod Krakowem cofający się mały oddział niemiecki nas zaatakował. Seria z karabinu maszynowego przeszła po całym samolocie, ale przelecieliśmy jeszcze przez góry i chcieliśmy skakać w Jugosławii. Będąc coraz bliżej bazy, postanowiliśmy, że próbujemy wrócić do Brindisi. Wskaźniki pokazywały nam, że hamulce działają. Naprawdę jednak wszystko było poprzestrelane, hamulców nie było.

Gdy wylądowaliśmy, mechanicy sprawdzili, że paliwa mieliśmy jeszcze na 5 minut. Sprawdzono nam też spadochrony. Okazało się, że były podziurawione, przestrelone. Gdybyśmy na nich wyskoczyli, to byśmy zginęli, bo malutka dziurka może rozerwać czaszę spadochronu. To był cud, że wróciliśmy. Kiedy wyszedłem z samolotu, ucałowałem ziemię i dziękowałem Bogu za ocalenie życia. Zawsze mam ze sobą zwykły aluminiowy Cudowny Medalik z Matką Bożą. Wykonałem 71 lotów operacyjnych z Anglii i z Włoch i ten medalik zawsze był ze mną. Nie oddałbym go za miliony funtów.

Dokładnie 59 lat po naszym ostatnim locie nad Powstanie, gdy najbardziej dostaliśmy w skórę – 27 sierpnia 2003 r. – odsłonięto pomnik Poległych Polskich Lotników na Mokotowie.

Oprac. Jarosław Wróblewski i Jan M. Ruman



# Z KURONIEM O GOSPODARCE

**Zmarły w czerwcu 2004 r. Jacek Kuroń był uważany powszechnie za nieformalnego przywódcę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i w istocie odgrywał taką rolę. Był też człowiekiem najpilniej chyba śledzonym przez Służbę Bezpieczeństwa w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W dniach 16–17 czerwca 1980 r. Jacek Kuroń przebywał w Grudziądzu, gdzie spotkał się z miejscowymi współpracownikami KSS „KOR”. Kuronia najbardziej interesowały zapewne problemy utworzonego w 1978 r. w tym mieście przez Edmunda Zadrożyńskiego Niezależnego Ruchu Związkowego. Dodajmy, że w czasie tej wizyty Zadrożyński przebywał w więzieniu, skazany za sfingowane zarzuty kryminalne.**

17 czerwca 1980 r. Jacek Kuroń przyjechał do Torunia i zatrzymał się w mieszkaniu miejscowego działacza opozycji demokratycznej – Jana Wyrowińskiego. Następnego dnia miał wygłosić prelekcję w prywatnym mieszkaniu innego toruńskiego opozycjonisty – Marka Beraka. Tego rodzaju wykłady, organizowane przez środowisko powiązane głównie z KSS „KOR”, ale także z Ruchem Młodej Polski i Konfederacją Polski Niepodległej, odbywały się w Toruniu w 1979 i 1980 r. regularnie. Wieczorem Jacek Kuroń udał się na przechadzkę po mieście<sup>1</sup>, w trakcie której został zatrzymany przez SB. Umieszczono go w areszcie, a 18 czerwca 1980 r. próbowano przestłuchiwać. Kuroń odmówił składania zeznań, nie powiedział także, u kogo zatrzymał się w Toruniu<sup>2</sup>. Doszło jednak do dłuższej nieformalnej rozmowy z przestłuchującym go funkcjonariuszem na tematy dotyczące gospodarki i kwestii wolnych związków zawodowych w Polsce. Jacek Kuroń takie rozmowy traktował zapewne jako swoistą działalność „misyjną”, licząc, że może i w ten sposób uda się przekazać propozycje reform ludziom z kręgów władzy i że przyniesie to jakiś efekt na zasadzie „kropki drążącej skałę”. „Notatkę urzędową” z przebiegu rozmowy sporządzoną przez funkcjonariusza SB zamieszczam poniżej.

Przedstawiona przez Jacka Kuronia podczas rozmowy koncepcja reformy gospodarki zakładała jej częściowe urynkowienie. Zakłady pracy powinny działać na własnym rozrachunku gospodarczym i kierować się zasadą opłacalności produkcji. Rodzaj produkcji miałby więc zależeć od potrzeb rynku wewnętrznego. Kuroń podkreślał, że to właśnie rynek wewnętrzny, a nie eksport, powinien decydować o asortymencie i rodzaju wytwarzanych towarów. Wynikało to zapewne z faktu, że głównym kierunkiem eksportu Polski w tym okresie były kraje RWPG, z którymi rozliczano się za pomocą pseudowaluty – rubla transferowego. Produkowanie na eksport

<sup>1</sup> Wg relacji Stanisława Śmigła Jacek Kuroń poszedł do restauracji w hotelu Helios napić się piwa.

<sup>2</sup> IPN BY, 082/143, Protokół przesłuchania Jacka Kuronia z dnia 18 VI 1980 r. sporządzony przez szer. W. Modrakowskiego; *ibidem*, informacja z 18 VI 1980 r. przesłana przez komendanta wojewódzkiego MO w Toruniu ptk. Zenona Marcinkowskiego do dyżurnego operacyjnego Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych i dyżurnego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej; informacje Jana Wyrowińskiego z Torunia.

dla krajów tzw. demokracji ludowej uniemożliwiało więc choćby owo ograniczone urynkowanie proponowane przez Kuronia. Płaca pracowników powinna zależeć od zysku zakładu pracy. Wolne związki zawodowe miałyby mieć wpływ na produkcję i obsadę stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwie. Plan centralny byłby ograniczony do minimum. Wprawdzie Kuroń twierdził, że proponowany przez niego model byłby zgodny z „założeńiami ustroju społeczno-gospodarczego PRL”, jednakże było to twierdzenie mocno na wyrost. Model ten przypominał nieco rozwiązania jugostowiańskie, aczkolwiek decydującą rolę w zakładach pracy przyznawał związkowi zawodowemu, a nie samorządom<sup>3</sup>. Po rozmowie SB odwiozła Jacka Kuronia samochodem do Warszawy. Plecak z rzeczami osobistymi i dowodem osobistym (pozostawiony w mieszkaniu Jana Wyrowińskiego) zawiązał Kuroniowi toruński opozycjonista Stanisław Śmigiel<sup>4</sup>.

Opublikowany poniżej dokument pochodzi zteczki „Akta kontrolne w sprawie Marka Beraka, Wiesława Cichonia i Stanisława Śmigla”, t. 2, przechowywanej w Oddziale Gdańskim – Delegaturze Bydgoskiej Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. IPN BY 082/143. Konieczne uzupełnienia tekstu umieściłem w nawiasach kwadratowych.

## Dokument

Toruń, dnia 18 czerwca 1980 roku

### Notatka urzędowa

W dniu dzisiejszym w trakcie wykonywania czynności procesowych w sprawie nr RSD – 1/89 (Ds.-394/80)<sup>a</sup>, tj. przesłuchania w charakterze świadka – w trybie art. 166, paragraf 1 kpk – zatrzymanego przewencyjnie na 48 godzin Jacka Kuronia [...]b, który pouczony o przysługującym mu prawie odmówił złożenia zeznań – przeprowadziłem z wymienionym luźną rozmowę, której treść nie została odnotowana w protokole z uwagi na fakt, iż odmówił on potwierdzenia podpisem swoich wypowiedzi we wspomnianym dokumencie.

Na wstępie rozmowy Jacek Kuroń stwierdził, iż w dniu 17 bm. był w Grudziądzu, gdzie odwiedził kogoś i dokonał zakupu koszuli z welwetu, ale nie uściślał tej wypowiedzi. W związku z tym starałem się pytaniami skonkretyzować powyższą informację, jednakże nie otrzymałem żadnej odpowiedzi – uśmiechnął się i stwierdził tylko, że zaopatrzenie w odzież – i nie tylko – poszczególnych miast jest nieodpowiednie, ponieważ przykładowo takiej koszuli, jaką można z łatwością kupić w Grudziądzu, nie widział w ogóle w Warszawie. Natomiast spodnie z „teksasu” kupuje zawsze dla siebie i syna w sklepach „Pewexu”, gdyż w Polsce produkuje się wprawdzie ścieralny „teksas”, ale jego właściwości nie odpowiadają gustom kupujących.

W związku z powyższym podałem mu przykład z krajowym materiałem ścieralnym pod nazwą „JUST”, który przedstawiciel firmy „Wrangler” ocenił jako bardzo dobry i zamierzał w Polsce stworzyć filię wymienionego przedsiębiorstwa. Zapytałem Jacka Kuronia – czy gusty klientów nie są uzależnione od świadomości społeczeństwa, ponieważ obecnie szyje się z takiego materiału bardzo ładne kurtki i spodnie (ich cena jest mniejsza [o] około

<sup>a</sup> Sprawa dotyczyła „drukowania i rozpowszechniania wydawnictw zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL” przez opozycjonistów toruńskich. Prowadzona była od marca 1980 r.

<sup>b</sup> Pominięto dane osobowe Jacka Kuronia.

<sup>3</sup> Zob. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. III, Paryż 1978, s. 473–478.

<sup>4</sup> Informacja Jana Wyrowińskiego.

Fot. Janusz Przewłocki/Ośrodek KARTA



Jacek Kuroń, październik 1979 r., podczas głódówki solidarnościowej członków i sympatyków KSS KOR w kościele Św. Krzyża w Warszawie w obronie więźniów politycznych w Czechosłowacji oraz aresztowanych Polaków: Adama Wojciechowskiego i Edmunda Zadrożyńskiego

200 zł od faktycznego kosztu produkcji), ale kupujący je przyszywają lub przyklejają na nie plakietki z nazwą firmy „Wrangler”? W odpowiedzi na przytoczone pytanie wymieniony przyznał mi częściowo rację, tzn. stwierdził, iż wprawdzie produkuje się w Polsce niektóre partie ubrań sportowych odpowiadających gustom klientów, ale ilość ich jest bardzo mała – przeważnie dobry materiał niszczy się przez niewłaściwe uszycie, a dzieje się tak dlatego, ponieważ przedsiębiorstwa produkujące takie ubrania są rozliczane w planach w[ę]d[ł]u]g ilości, a nie jakości. W nawiązaniu do tej wypowiedzi poprosiłem rozmówcę o szersze omówienie poruszonego przez niego tematu. Wówczas Jacek Kuroń powiedział m.in., iż w każdym polskim przedsiębiorstwie, zjednoczeniu, centrali itp. jednostce gospodarczej istnieją wprawdzie związki zawodowe, ale nie spełniają one swojego zadania, a załoga – pracownicy nie mają żadnego wpływu na asortyment produkcji.

Zdanie mojego rozmówcy na powyższe [zagadnienie] jest następujące: Produkcja poszczególnych przedsiębiorstw powinna być bardziej uzależniona od potrzeb rynkowych niż eksportu, natomiast wszystkie jednostki gospodarcze powinny być zorganizowane na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym – w ten sposób, że w przypadku gdy produkty danego przedsiębiorstwa nie znajdują popytu, to należy przedsiębiorstwo zlikwidować i pracownikom bezpośrednio-produkcyjnym [!] wypłacać zasiłki lub zmienić kierownictwo tej jednostki, względnie powinna ona zostać wchłonięta przez przedsiębiorstwo lepiej prosperujące.

Jacek Kuroń stwierdził również, iż powinny powstać prawdziwe – określone przez niego „wolne związki zawodowe”, które spełniałyby swoje funkcje w sposób zapewniający rzeczywistą ochronę robotników oraz mające wpływ na produkcję i obsadę kierowniczych stanowisk w każdej jednostce gospodarczej. Dodał, że praca<sup>c</sup> poszczególnych pracowników jest zbyt mało – a nawet wcale – uzależniona od zysku zakładu pracy, w którym są zatrudnieni.

W związku z powyższym zadałem Jackowi Kuroniowi pytanie: Czy system gospodarczy, jaki jego zdaniem miałby powstać w Polsce, odpowiadałby systemowi wolnorynkowej gospodarki kapitalistycznej, modelowi jugosłowiańskiemu, czy też zmiany, jakie miałyby nastąpić, mieściłyby się w przyjętym w PRL socjalistycznym systemie gospodarczym? W odpowiedzi rozmówca mój stwierdził, iż zmiany te byłyby zgodne z założeniami ustroju społeczno-gospodarczego PRL, które według niego istnieją tylko na papierze, gdyż kraj nasz jest niepotrzebnie uzależniony finansowo od państw kapitalistycznych oraz decyzyjnie od Związku Radzieckiego. Rozmówca mój dodał, że powinien wprowadzić istnieć plan centralny, ale ilość wskaźników go określających powinna zmaleć do niezbędnych, które wyrażałyby popyt na poszczególne towary oraz maksymalny zysk dla społeczeństwa przy minimalnych nakładach finansowych. Efektami realizacji takiego planu powinni być zainteresowani wszyscy, tzn. czynnik społeczny w postaci związku zawodowego, który decydowałby o opłacalności danej produkcji – przede wszystkim dla rynku wewnętrznego – i kierownictwo jednostki gospodarczej, będące jedynie realizatorem tych dyrektyw, ponieważ dotychczas dyrektorzy przedsiębiorstw są za bardzo uzależnieni od swoich zwierzchników, różnych wskaźników i wątpliwych priorytetów, co doprowadziło nasz kraj do obecnej sytuacji.

W związku z powyższym poprosiłem Jacka Kuronia, aby skonkretyzował swój pogląd, na co powiedział mi, iż Polska jest obecnie zadłużona na około 20 mld dolarów, ale nie robi się nic, żeby zlikwidować ten stan. Jego zdaniem: I Sekretarz KC PZPR i Prezes Rady Ministrów, jak również ministrowie, boją się wziąć na siebie ryzyko przeprowadzenia poważnych zmian w systemie gospodarczym PRL, które zlikwidowałyby zaniedbania ich poprzedników, i wolą kierować się dyrektywami ZSRS, które ograniczają rozwój naszego kraju. Szerzej na powyższy temat Jacek Kuroń nie chciał się wypowiedzieć, dodał tylko, że działalność jego itp. osób oraz zorganizowanie związków zawodowych z prawdziwego zdarzenia będzie kiedyś pozytywnie określana, ponieważ przyczyni się do zmiany obecnego systemu gospodarczego i formy rządzenia państwem.

Na zakończenie niniejszej rozmowy zadałem Jackowi Kuroniowi kilka pytań, zmierzających do skonkretyzowania jego poglądów na temat wspomnianych przez niego tzw. wolnych związków zawodowych oraz jego i innych osób działalności antysocjalistycznej, na które nie otrzymałem odpowiedzi, lecz wymieniony stwierdził jedynie, że to, co on obecnie robi, znajduje posłuch w społeczeństwie i jest przekonany o słuszności swoich poglądów.

Wykonano w 3 egzemplarzach  
Opracował  
Inspektor KW MO w Toruniu  
szer. mgr W. Modrakowski

<sup>c</sup> Zapewne pomyłka. Powinno być: płaca.

# SCENARIUSZ KURONIA

**Jacek Kuroń był przez długie lata uważany przez władze PRL za jednego z przywódców ekstremistycznego skrzydła solidarnościowej opozycji. Taka ocena była w większym stopniu konsekwencją rozpatrywania skutków działalności organizacyjnej Kuronia niż rzetelnej analizy głoszonych przezeń poglądów. Te ostatnie, jeśli nie liczyć napisanych na początku stanu wojennego w obozie internowanych *Tez o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, w których proponował organizację powstania narodowego, były zawsze dalekie od radykalizmu.**

Zresztą nawet pisząc na początku 1982 r. o możliwości powstania, Kuroń traktował je jako alternatywę dla odrzucenia przez komunistyczne władze propozycji wznowienia dialogu społecznego przerwane 13 grudnia 1981 r. Powstanie nie wybuchło, a po latach Kuroń napisał, że *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* były najgłupszym tekstem, jaki wyszedł spod jego pióra.

W latach osiemdziesiątych Kuroń był konsekwentnym zwolennikiem wznowienia rozmów z władzami. Jednak dopiero w połowie 1988 r., po dwóch falach strajków i odrzuceniu przez Episkopat roli partnera władz w tworzeniu nowego kontraktu politycznego, ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego zdecydowała się na podjęcie dialogu z główną częścią obozu solidarnościowego skupioną wokół Lecha Wałęsy. Prezentowany poniżej dokument pochodzi z 22 sierpnia 1988 r., a zatem z okresu bezpośrednio poprzedzającego pierwsze po latach przerwy spotkanie gen. Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą (31 sierpnia 1988 r.). Przez Polskę przetaczała się wówczas fala strajków rozpoczęta 15 sierpnia przez górników kopalni „Manifest Lipcowy”. Strajk szybko rozprzestrzenił się na inne kopalnie, w szczytowym okresie obejmując czternaście z nich. Listę górniczych żądań otwierał postulat zalegalizowania NSZZ „Solidarność”. 17 sierpnia strajk rozpoczął się w Porcie Szczecińskim, a później w tamtejszych zakładach komunikacyjnych. 20 sierpnia fala strajkowa dotarła do Gdańska, obejmując najpierw Port Północny, a w dwa dni później Stocznnię im. Lenina oraz inne zakłady. Tego samego dnia stanęła też Huta Stalowa Wola, a w telewizji wystąpił minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak, grożąc wprowadzeniem godziny milicyjnej oraz innymi nadzwyczajnymi środkami, jeżeli nie ustaną nielegalne strajki. W rzeczywistości jednak kierownictwo PZPR dojrzywało już wówczas do decyzji o rozpoczęciu rozmów z Wałęsą, choć – jak zauważył 21 sierpnia na posiedzeniu Biura Politycznego Mieczysław F. Rakowski – „lekkko mnie nie przechodzi to przez gardło”.

Propozycje przedstawione przez Jacka Kuronia w publikowanym niżej dokumencie stanowią doskonałą ilustrację ocen i poglądów formułowanych w tym okresie przez ludzi z otoczenia Lecha Wałęsy. Trzyetapowy plan reform politycznych, który przedstawił Kuroń, doznał się realizacji w ciągu kolejnego roku. W styczniu 1989 r. na drugiej części X Plenum KC PZPR wyrażono zgodę na legalizację NSZZ „Solidarność” (związek zalegalizowano w kwietniu, a zatem Kuroń pomylił się tylko o miesiąc!). Od lutego do kwietnia trwały obrady okrągłego stołu, które Kuroń przewidywał w drugiej fazie swojego scenariusza. Wreszcie na przełomie sierpnia i września 1989 r. powstał gabinet Tadeusza Mazowiec-

kiego, który z powodzeniem można uznać za zmodyfikowaną wersję Kuroniowego „rządu fachowców”. Zbieżność tych wydarzeń z prognozami Kuronia jest uderzająca i świadczy o jego niezwyklej intuicji politycznej w tym szczególnym momencie polskiej historii.

W przemianach politycznych w 1989 r. Kuroń odegrał bardzo istotną rolę, choć początkowo sprzeciw władz PRL wobec jego udziału w rozmowach okrągłego stołu był jednym z czynników blokujących ich rozpoczęcie. We wrześniu 1988 r., w pierwszej fazie rozmów przygotowawczych, władze zakwestionowały udział dwunastu proponowanych uczestników obrad ze strony opozycji (w tym m.in. Zbigniewa Romaszewskiego, Jana Józefa Lipskiego, Janusza Onyszkiewicza, Władysława Frasyniuka). Ostatecznie listę zastrzeżeń zredukowano do dwóch nazwisk: Jacka Kuronia i Adama Michnika. W tym czasie w ekipie Jaruzelskiego wciąż dominowało przekonanie, że rozpoczynając rozmowy z Wałęsą, należy dążyć do otoczenia go przez umiarkowanych doradców związanych z Episkopatem w rodzaju Andrzeja Stelmachowskiego. Kuronia i Michnika uznawano natomiast za ekstremistów dążących – jak oceniano zarówno w Departamencie III, jak i Biurze Studiów MSW – do zdobycia przez „środowisko postkorowskie” wyłączności na doradzanie Wałęsie. Osiągnięcie tego celu, a następnie wynegocjowanie przywrócenia „Solidarności” zapewniłoby im „automatyczne wejście do kierownictwa zalegalizowanego związku”. Takiego scenariusza obawiano się zaś wówczas najbardziej, jak pisano bowiem w innym dokumencie, „aktywnie kontrolowane środowisko b. KSS-KOR” stanowi nadal „główny ośrodek programowo-twórczy działalności antypaństwowej w Polsce”.

Spór wokół udziału Kuronia i Michnika w przyszłych obradach stał się istotną przeszkodą o charakterze prestiżowym, tym bardziej że cała sprawa szybko przestała być tajemnicą. W tej sytuacji Wałęsa nie mógł dopuścić, aby to władze zadecydowały, z kim będzie reprezentował opozycję przy okrągłym stole. Dopiero w kilka tygodni później, w grudniu 1988 r., stosunek władz do Kuronia i Michnika uległ zmianie. Z pewnością wpływ na to miało stanowisko, jakie obaj zajęli na pierwszym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego (18 grudnia 1988 r.), opowiadając się zdecydowanie za kompromisem z władzami. Adam Michnik dowodził, że „droga do konfrontacji jest drogą do wojny domowej” i w związku z tym trzeba myśleć „w kategoriach Polski dla wszystkich. Polski, w której będzie także miejsce dla znacznej części obecnego aparatu władzy i administracji”. Jeśli nawet zaledwie 5 proc. ludzi z aparatu władzy tworzy „proreformatorskie jądro”, to zdaniem Michnika „na te 5 procent warto postawić”. Niemal identycznie rozumował Jacek Kuroń, który uznał, że „to byłaby najkorzystniejsza sytuacja, gdybyśmy się potrafili z jakąś częścią obozu władzy porozumieć na gruncie wspólnoty interesów”. Wypowiedzi te dobrze oddają ówczesny sposób rozumowania Wałęsy i jego otoczenia, zakładający, że przyszłość Polski można budować tylko na podstawie kompromisu z PZPR, wszelkie zaś rachuby na całkowite załamanie ustroju komunistycznego uznający za polityczne awanturnictwo.

## Dokument

W dniu 22 bm. [sierpnia 1988 r.] w Departamencie III MSW została przeprowadzona rozmowa ostrzegawcza z Jackiem Kuroniem w związku z tym, iż on i inni czołowi animatorzy działalności antypaństwowej stanowią grupę osób wpływających na rozszerzanie akcji strajkowej oraz systematycznie przekazują informacje na ten temat do zachodnich rozgłośni wraz z własnym komentarzem, wpływając tym samym na eskalację nastrojów społecznych, zwłaszcza środowiska robotniczego. Został ostrzeżony, że jego wyjazdy do innych miast

Fot. Janusz Krzyżewski/Ośrodek KARTA



Jacek Kuroń, październik 1979 r., podczas głódówki KSS KOR  
w kościele Św. Krzyża w Warszawie

w celu spotkania się z działaczami struktur opozycyjnych spowodują jego zatrzymanie. Jacek Kuroń wyjaśnił, że nie planuje wyjazdów w takim celu. Zamierza w dniach 25 i 26 bm. przebywać w Krakowie i wziąć udział w tzw. konferencji praw człowieka organizowanej przez Zbigniewa Romaszewskiego i Ruch „Wolność i Pokój”. Na tej konferencji ma mówić na temat praw człowieka do wolnego zrzeszania się w związku zawodowe.

W kwestii oceny sytuacji w Polsce oraz kierunków gaszenia strajków Jacek Kuroń przedstawił tok rozumowania sprowadzający się do następujących tez:

- strajki w kopalniach były zaskoczeniem dla większości osób zawodowo zajmujących się oceną sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Geneza ich ma początek w strajku w kopalni miedzi „Rudna” zorganizowanym przez związki zawodowe będące pod wpływami najsilniejszego w Polsce lobby węglowo-hutniczego. Strajk ten był „zapalnikiem” dla aktualnie trwających;

- przemiany społeczno-ustrojowe rozpoczęte w sierpniu 1980 roku, zatrzymane sztucznie 13 grudnia 1981 roku przez wprowadzenie stanu wojennego, nabierają obecnie ponownego rozmachu. Sytuacja gospodarcza Polski oraz uwarunkowania międzynarodowe sprzyjają tym przemianom. Jest przekonany, że do końca pierwszego kwartału 1989 r. związek zawodowy „Solidarność” będzie działał legalnie. On sam nie włączy się w działalność tej nowej „Solidarności”, a jedynie zajmować się będzie publicystyką społeczno-polityczną;

- uważa, że jedynym wyjściem z sytuacji jest podjęcie rzeczowych rozmów z ludźmi posiadającymi duży autorytet społeczny, którzy wystąpią z apelem o przerwanie strajków, władze zniosą klauzulę uniemożliwiającą tworzenie pluralizmu związkowego, wyłoniony zostanie rząd składający się z wybitnych specjalistów. Bez tych warunków obecne strajki,

nawet stłumione siłą, odrodzą się po paru tygodniach. Sytuacja gospodarcza jest taka, że trzeba wyjednać na społeczeństwie, aby wydajnie pracowało przy niższej stopie życiowej. Jest to możliwe w warunkach sterroryzowania społeczeństwa przez władze bądź zaufania szerokich rzesz społeczeństwa do władzy;

– sytuacja społeczno-polityczna jest na tyle poważna, że ustępstwa w czasie strajków są wymuszane i na ogół powodują dalsze żądania. Zdaniem J. Kuronia władze po strajkach majowych powinny pozwolić na pluralizm związkowy i to uwiarygodniłoby dobre intencje władz. Obecnie decyzja taka odebrana zostanie jako wymuszona.

W konkluzji J. Kuroń sformułował swój pogląd na możliwość znalezienia drogi wyjścia z obecnej, bardzo trudnej sytuacji polityczno-społecznej. Jego zdaniem droga ta winna charakteryzować się trzema zasadniczymi etapami:

– etap pierwszy – podjęte zostaną bezpośrednie rozmowy z L. Wałęsą bez żadnych warunków wstępnych ze strony rządu. W czasie tych rozmów strona rządowa wyraża zgodę na wprowadzenie pluralizmu związkowego z dniem 1 stycznia 1989 roku, natomiast L. Wałęsa zobowiązuje [się] do podjęcia natychmiastowych działań w kierunku wygaszenia strajków, w formie apelu do społeczeństwa;

– etap drugi – autentycznie wyłoniona reprezentacja społeczeństwa, wywodząca się głównie z uczestników aktualnej akcji protestacyjnej, podejmuje bezpośrednie rozmowy z reprezentacją rządową w celu przedyskutowania i określenia warunków autentycznej reformy ekonomicznej i przebudowy systemu zarządzania państwem;

– etap trzeci – po ustaleniu uzgodnionego programu działania następuje powstanie rządu fachowców, którzy publicznie prezentują swój program działania, określając poszczególne fazy jego realizacji.

Zdaniem J. Kuronia rząd zaangażuje w ten sposób dotychczasowych przeciwników do współodpowiedzialności za realizację programu przebudowy ekonomicznej, uzyskując polityczną neutralizację L. Wałęsy. W sytuacji, gdy mimo wspólnych wysiłków doszłoby do nowych niezadowolonych społecznych, wówczas władza osiąga chociaż jeden cel – zanegowanie autorytetu L. Wałęsy i osób z nim działających.

Realizacja tego typu koncepcji rozwiązania sytuacji politycznej dałaby – zdaniem J. Kuronia – możliwość rozszerzenia bazy społecznej władzy i jej społeczne uwiarygodnienie. Obecnie – jak podkreślił – zapleczem władzy jest właściwie tylko wojsko i resort spraw wewnętrznych, wspierane przez niewielkie grupy społeczne z różnych środowisk, uzależnione w różnych formach od władzy.

J. Kuroń usiłował akcentować, że głównym celem działalności jego i znacznej części społeczeństwa jest odtworzenie NSZZ „Solidarność” jako autentycznego obrońcy interesów klasy robotniczej, gotowego do podjęcia szerokiego dialogu z władzą. Po wykazaniu mu wielu sprzeczności w formułowaniu takiej tezy przyznał się, iż jego celem zasadniczym jest dokonanie w Polsce zasadniczych zmian ustrojowych, co jest możliwe jedynie w warunkach posiadania władzy politycznej.

*Publikowany dokument pochodzi z Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, z teczki o sygnaturze IPN BU 0296/65, t. 1.*



# DNI POWSTANIA – WARSZAWA 1944

Wystawa poświęcona Powstaniu Warszawskiemu – przygotowana w jego 60. rocznicę – ma wymiar wyjątkowy. Przywołane zostały w niej pojęcia – symbole charakteryzujące to wydarzenie w sposób szczególnie pełny i wyrazisty. Kolejne dni zmagania – to nie tylko wysiłek zbrojny przeszło 50 tysięcy ochotników – powstańców, znaczących swój szlak bojowy męstwem, odwagą, poświęceniem. To także odsiecz oddziałów AK płynąca z różnych stron, nawet aż z dalekiej Nowogródzyny. To zmarnowana pomoc ze strony żołnierzy armii Berlinga poległych na Czerniakowie, to zdrada sojusznika naszych sojuszników – czekającego na agonię miasta i jego obrońców na prawym brzegu Wisły. To wreszcie zbiorowy wysiłek mieszkańców stolicy nadający głęboki sens pojęciom: solidarność, bohaterstwo, ofiarność. Im to właśnie – a zwłaszcza blisko 180 tysiącom poległych i zamordowanych warszawiaków oraz 18 tysiącom poległych żołnierzy – powstańców, wystawa ta oddaje należny hołd.

Wystawa przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie we współpracy z OBEP IPN w Gdańsku i Muzeum Powstania Warszawskiego. Patronat nad wystawą objęli Prezydent m.st. Warszawy Lech Kaczyński i Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz.

Kazimierz Krajewski

**W sierpniu ekspozycję będzie można oglądać  
w historycznej sali BHP w Stoczni Gdańskiej.**



# Z NAJWIĘKSZĄ BRUTALNOŚCIĄ

## ZBRODNIĘ WEHRMACHTU W POLSCE W 1939 r.

**Adolf Hitler postanowił zaatakować Rzeczpospolitą, będąc przekonany, że nie zdoła jej wciągnąć do realizacji swoich ekspansywnych planów politycznych. Niemieckie przygotowania do agresji rozpoczęły się wiosną 1939 r. Do wybuchu wojny doszło w kilka dni po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow, który był politycznym zabezpieczeniem zbrojnego ataku.**

Wrześniowa napaść Niemiec na Polskę była aktem zbrodniczym, świadomie i metodycznie przygotowywanym, popełnionym przez hitlerowskie kierownictwo polityczne i wojskowe, które tym samym złamało m.in. podpisany przez Niemcy pakt Brianda-Kellogga, wykluczający wojnę jako środek realizacji celów politycznych. Sposób prowadzenia wojny przez zwykłych oficerów i żołnierzy Wehrmachtu niejednokrotnie daleko odbiegał od norm prawa międzynarodowego w tym zakresie, stanowił pogwałcenie konwencji genewskiej i konwencji haskich. Ofiarami licznych zbrodni wojennych popełnionych w czasie kampanii wrześniowej padała bezbronna ludność cywilna, jeńcy wojenni, a także ranni.

Wielu żołnierzy Wehrmachtu sprzeniewierzyło się swojemu katechizmowi, gdzie było napisane, że: „W walce o zwycięstwo żołnierz niemiecki będzie przestrzegał zasad rycerskiego prowadzenia wojny. Okrucieństwa i bezmyślne niszczenie są poniżej jego godności” i dalej: „Nigdy nie zabije nieprzyjaciela, który się poddał, ani nawet partyzantów i szpiegów – ci karani będą we właściwy sposób przez sądy”<sup>1</sup>. Żołnierzom trafiła bardziej do przekonania ideologia Adolfa Hitlera dosadnie wyłożona w *Mein Kampf*: „Gdy narody walczą o swą egzystencję na ziemi, gdy stoją przed pytaniem »być albo nie być«, wszystkie rozważania o humanitaryzmie i estetyce rozpadają się w nicłość”<sup>2</sup>.

Wystawa przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN i Niemiecki Instytut Historyczny jest nowym ujęciem zagadnienia niemieckich bestialstw popełnionych w czasie II wojny światowej. Ukazuje najlepiej udokumentowane przestępstwa popełnione przez członków niemieckich sił zbrojnych w czasie sprawowania przez Wehrmacht zwierzchniej władzy na terenie zaatakowanej Rzeczypospolitej. Był to okres – od 1 września do 25 października 1939 r. – działań wojennych i funkcjonowania administracji wojskowej na zajętych przez Niemców terenach Polski.

Wystawę podzielono na kilka większych bloków tematycznych. Zaprezentowano niemieckie przygotowania do wojny, przy czym wskazano na aspekt militarny, ideowy i polityczny. Następnie ukazano postępy niemieckiej i radzieckiej maszyny wojennej. Przedstawiono konkretne akty zbrodni pogrupowane rzeczowo na: bombardowania lotnicze, internowania, cywilną obronę, branie zakładników, przejawy antysemityzmu, przestępstwa na jeńcach wojennych. W podsumowaniu znalazło się miejsce na ukazanie postaw wobec zbrodni.

<sup>1</sup> Są to punkty 1 i 3 z „Dziesięciu przykazań żołnierza Wehrmachtu” – drukowano je i zamieszczano na wewnętrznej okładce w książeczce żołdu każdego żołnierza.

<sup>2</sup> A. Hitler, *Mein Kampf*, 1940, t. I, s. 195.

Fot. z archiwum IPN



Okolice Tucholi, Rudzki Most

Zamiarem autorów wystawy jest wzbudzenie refleksji współczesnych obserwatorów nad sprawami zbrodni popełnionych w pierwszych dniach II wojny światowej w Polsce, a przez to skorygowanie braków licznych znajdujących się w obiegu publikacji. Między innymi dotyczy to głośnej wystawy hamburskiego Instytutu Badań Społecznych – „Niszczycielska wojna. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”. Z polskiego bowiem punktu widzenia przemilczenie „dokonań” Wehrmachtu w 1939 r. jest i było zupełnie niezrozumiałym, poważnym błędem badawczym.

Pierwsze 55 dni wojny i wojskowej administracji Wehrmachtu na ziemiach Polski to 714 zarejestrowanych mordów, w których zginęło 16 336 osób. Znaczną część ofiar zabito w ciągu pierwszych czterech tygodni wojny. Ludzie ci ginęli przeważnie w bombardowaniach otwartych miejscowości i ostrzeliwaniu dróg ucieczki przez Luftwaffe, której piloci urządzali sobie swojego rodzaju „polowania”. „Nikt z nas [...] nie wiedział, że nie ma bezpiecznego miejsca na naszej biednej ziemi. Nie tylko bowiem miasta były przedmiotem bombardowania, lecz i pastwiska z bydłem i niewinne dzieci wymachujące rączkami do samolotu [...]”<sup>3</sup>. Mordowano także w aranżowanych naprędce egzekucjach, mszcząc się za opór stawiany najeźdźcom przez żołnierzy Wojska Polskiego, członków Straży Obywatelskich i innych umundurowanych formacji (np. pocztowców polskich w Gdańsku). Chcąc sparaliżować opór społeczny, wybierano znanych i cenionych obywateli, których zabijano na podstawie sfabrykowanych

<sup>3</sup> Maria Wanda Pasierbińska, *Pamiętnik z okupacji* – w zbiorach prywatnych P. Łysakowskiego.

zarzutów – tak stało się w Bydgoszczy<sup>4</sup> i w Koninie. Podczas kampanii wrześniowej doszło do zbrodni popełnionych na tle rasowym na polskich Żydach<sup>5</sup>. Wbrew prawu międzynarodowemu rozprawiano się bezlitośnie z jeńcami wojennymi, czego jaskrawym przykładem jest zbrodnia popełniona w lesie pod Ciepeliowem dnia 8 września<sup>6</sup>.

Pod koniec kampanii wrześniowej Adolf Hitler zatroszczył się o zapewnienie bezkarności swoim oddanym bandytom. Dnia 4 października 1939 r. ogłoszono amnestię dla tych żołnierzy, którzy winni byli mordów na cywilach. Ich przestępstwa miały być uzasadnione afektem wynikającym z „morza zbrodni polskich przeciwko zamieszkującym Rzeczpospolitą Niemcom”. W ten sposób przywódca III Rzeszy próbował usankcjonować i usprawiedliwić zbrodnie wojenne oraz wskazać pożądany sposób postępowania w okresie okupacji. W tym kontekście postawa majora Rudolfa Langhaeusera, który próbował zapobiegać bezprawiu stosowanemu wobec Polaków, nie mogła być popularna. Podobne działania, bez należytego poparcia, a nawet paraliżowane przez przełożonych, nie przynosiły oczekiwanych przez inicjatorów rezultatów. Zresztą inne były oczekiwania społeczne – Niemcy na fali euforii po pokonaniu Polski nie chcieli zajmować się subtelnym roztrząsaniem nieprawości popełnionych w czasie kampanii wrześniowej.

**Paweł Kosiński, Piotr Łysakowski**

**Wystawę „»Z największą brutalnością...« Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień – październik 1939 r.” będzie można zobaczyć od 1 września w Bibliotece Stanisławowskiej Zamku Królewskiego w Warszawie.**

<sup>4</sup> „[...] Dotychczasowa akcja oczyszczająca, przeprowadzona przez poszczególne jednostki wojskowe, dała następujący wynik: zastrzelonych 200–300 Polaków. [...] Internowano około 400–500 osób cywilnych, bez wyboru zabranych z ulicy przez wkraczające do Bydgoszczy wojska. Liczba wzrasta do dnia 10 IX [19]39 r. do 1400 [...]”. T. Essman, W. Jastrzębski (wyd.), *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1967, s. 152: Dziennik wojenny nr 1 Komendanta 580 Strefy Tyłów Armii.

<sup>5</sup> Spośród wielu tego typu przypadków zaprezentowano wydarzenia z Krasnosielca i Końskich, do których zachowała się najlepsza dokumentacja fotograficzna.

<sup>6</sup> Archiwum IPN, Akta sprawy Ds.-15/67, Odpis notatki b. Żołnierza Wehrmachtu, k. 36–37: „[...] Kompania ma 14 zabitych, łącznie z kapitanem von Lewińskim. Dowódca pułku płk Wessel [...] z monoklem w oku jest wściekły: »Co za bezczelność, chceć nas zatrzymać, i zastrzelili mi mojego Lewiński’ego«. [...] Stwierdza, że ma do czynienia z partyzantami, jakkolwiek każdy z 300 polskich jeńców ma na sobie mundur. Zmuszają ich do zdjęcia kurtek. Tak, teraz już prędzej wyglądają na partyzantów. Zaraz zostają im jeszcze ucięte szelki, widocznie po to, by nie mogli uciec. Następnie jeńcy muszą iść brzegiem szosy jeden za drugim. [...] W [kilka] minut później usłyszałem terkot [...] pistoletów maszynowych. Pospieszyłem w tym kierunku i [...] ujrzałem rozstrzelanych 300 polskich jeńców, leżących w przydrożnym rowie”.

# NIEMIECKI SPRAWIEDLIWY I POWSTANIE WARSZAWSKIE

**Moc Ducha Świętego sprawić może, że człowiek potrafi przejść me-tanoia, to znaczy nawrócić się. Tak bywało u świętych, którzy czasami byli wielkimi grzesznikami, a potem głosili Ewangelię. To porównanie można odnieść do postaci Wilma Hosenfelda, który zgrzeszył, wstępując w szeregi NSDAP (partii nazistowskiej). Będąc oficerem Wehrmachtu, zrozumiał zbrodniczość systemu hitlerowskiego i w okupowanej Polsce, przede wszystkim w Warszawie, stał się ratownikiem ludzi – Polaków i Żydów, między innymi Władysława Szpilmana.**

Kim był Wilhelm Hosenfeld? Urodził się w 1895 r. w okolicach Fuldy, w praktykującej rodzinie katolickiej. Został nauczycielem. Jako żołnierz w I wojnie światowej był ranny. Potem zaimponowała mu partia nazistowska, do której wstąpił w 1935 r. Niedługo potem partia odbiera mu jednak koncesję nauczyciela, gdyż jest „niepewny” – krytykuje politykę nazistów wobec Kościoła. Już w 1938 r., kiedy Hitler w Monachium wymusił przyłączenie terenów sudeckich do Niemiec, Hosenfeld notował: „Teraz pojawiają się wątpliwości, jakie zagrożenie niesie ze sobą dyktatura. Co się stanie, kiedy Hitler będzie uparty i pogrzyży naród niemiecki w wojnie?”.

W 1939 r. jako żołnierz rezerwy został skierowany do Polski, gdzie przebywał przede wszystkim w Warszawie. Przeszedł różne szczeble w wojsku, aż w 1942 r. został mianowany kapitanem rezerwy. Przeżył też Powstanie Warszawskie; podczas niego poznał Władysława Szpilmana, którego uratował, co pokazuje Roman Polański w nagrodzonym Oscarami filmie *Pianista*.

Hosenfeld prowadził dzienniczek i pisał listy do swojej żony Annemarie. Wszystkie listy zachowały się w rodzinnym domu koło Fuldy. Zostały odkryte dopiero kilka lat temu przez jednego z synów, dr. Helmuta Hosenfelda, lekarza, który zaczął interesować się losem ojca. Wilm po zajęciu Polski przez Armię Radziecką dostał się jako jeńiec do Związku Radzieckiego, gdzie w nieludzkich warunkach zmarł w 1952 r.

7 lipca br. w Ministerstwie Obrony w Berlinie odbyła się uroczysta promocja książki – pamiętnika Wilma Hosenfelda. Liczy ona około 1200 stron i jest prawdziwą kopalnią wiedzy o trudnych czasach, w których przyszło mu żyć. Nosi wymowny tytuł *Staram się każdego uratować*. I tak też postępował jej autor, który bardzo przeżywał wszystko to, czego był świadkiem. Teksty Hosenfelda są ewenementem. Pokazują wiele wątków: bezwzględność maszynierii nazistowskiej, cierpienia ludności polskiej i żydowskiej, stosunkowo dobre życie Niemców i ich rodzin w Warszawie.

We wrześniu 1939 r. Hosenfeld pisze do żony: „Teraz wiem, ile wart jest kawałek chleba oraz ile dobra w duszy człowieka sprawić może łagodne spojrzenie. Tysiącokrotnie tego doświadczyłem. Myślę, że ludzie widzą, że cierpię razem z nimi. Jak mnie tylko zobaczą, podchodzą do mnie i przedstawiają swoje prośby. Nigdy na nikogo nie krzyczę, staram się pomóc, gdzie tylko mogę”.

Zwrot „nigdy nie krzyczę” nie znaczy dla Niemca tyle, co dla Polaka. Jeszcze wiele lat po wojnie Polacy wpadali w panikę, kiedy słyszeli Niemca krzyczącego: „raus, raus, schnell, schnell”.



Fot. ze zbiorów H. Hosenfelda

Wilhelm Hosenfeld w Warszawie  
w 1942 r.

Niemcy byli znani z tego, że straszili wraskiem. A tu pojawia się nagle Niemiec w mundurze, który jest opanowany i nie krzyczy. Takiego Hosenfelda pokazuje też Polański.

23 lipca 1942 r. Hosenfeld pisał: „nie mogę uwierzyć, że niesprawiedliwość zwycięży, niemieckie metody ujarzmiania innych krajów bowiem prędzej czy później muszą doprowadzić do sprzeciwu... Aresztowania, uprowadzenia, rozstrzeliwania są na porządku dziennym. Życie pojedynczego człowieka, a co dopiero wolność osobista, zupełnie się nie liczy”. Pod tą samą datą czytamy dalej: „Różni wiarygodni ludzie opowiadają, że opróżniono getto w Lublinie, Żydzi zostali wypędzeni i masowo wymordowani. Z Łodzi i Kutna dochodzą relacje, że Żydów – mężczyzn, kobiety i dzieci – zagazowano w jeżdżących pojazdach, trupy się rozbiera i rzuca do masowych grobów, a odzież oddaje do fabryk tekstylnych do wykorzystania. Odgrywają się tam podobno straszne sceny [...] trzeba sobie zadać pytanie, jak mogło dojść do tego, że w naszym narodzie mamy tak straszną szumowinę. Czy z więzień

i domów wariatów wypuszczono przestępców i umysłowo chorych, którzy funkcjonują jak krwiożercze psy? Niestety nie, są to ludzie, którzy zajmują poważne stanowiska w naszym państwie...”. Mocne słowa, za które goziła śmierć.

Zbliża się czas Powstania Warszawskiego. Wilm Hosenfeld 24 lipca pisze do domu: „Nie macie pojęcia, co się dzieje w Warszawie. Wczoraj zaczęto ewakuować miasto, najpierw kobiety z dziećmi, oczywiście wyłącznie niemiecką ludność cywilną”. A kilka dni później: „Kiedy powstanie wybuchło, wiedziałem, że nasza sytuacja jest poważna... przebieg ostatniego tygodnia to potwierdził. Nawet czołgi i ciężkie bombardowania nie robią większego wrażenia na powstańcach. Całe ulice są podpalane, ludność cywilna ucieka dokądkolwiek. Powstańcy okupują ruiny i strzelają dalej. Wszystko, co się porusza po ulicy, jest rozstrzeliwane. To już chyba koniec wojny dla Warszawy”.

Podczas powstania Hosenfeld musiał przeprowadzać przesłuchania, co mu się wcale nie podobało. Pisze: „Codziennie przesłuchania. Dzisiaj jeden funkcjonariusz i szesnastoletnia dziewczyna. Nie udało się z nich niczego wydobyć. Może uda mi się dziewczynę uratować... Drugi to funkcjonariusz policji. Ma 56 lat. Ci ludzie robią to wszystko z czystego patriotyzmu, a my im nie możemy pomóc. Staram się uratować każdego, jak się tylko da. Będę próbował pomóc również policjantowi. Nie jestem człowiekiem, który by się nadawał do przeprowadzania tego rodzaju przesłuchań...”

Jakim sposobem udało się Hosenfeldowi tak otwarcie, bez kamuflażu, pisać do swoich bliskich, jak to się stało, że gestapo lub ktoś inny nie wpadł na jego trop, nie zdradził? Przecież poczta szła normalną drogą. Więcej, ile zaufania musiało być między małżonkami Hosenfeldów? Takie bezgraniczne zaufanie może chyba tylko istnieć w prawdziwym mał-

żeństwie, w tym wypadku zbudowanym na fundamencie wiary katolickiej. To uczyniło Hosenfelda nieustraszonym. Przecież działał jawnie. W każdej chwili można go była złapać na gorącym uczynku. Jego przykład pokazuje, że mimo zagrożenia można było udzielić pomocy, nawet Żydowi. Nie wiemy, ilu było takich Hosenfeldów. Na pewno nie tysiące. Helmut Hosenfeld powiada, że było ich za mało, ale nie uważa, że jego ojciec był jedyny, wyjątkowy. Wilm Hosenfeld zapisał 25 stycznia 1943 r., że rozmawiał z kolegą, który uważa, że mają walczyć do końca, by z powodu tych zbrodni przepaść i nienawiść jeszcze bardziej się wzmaczała. Miał widać kogoś zaufanego.

W katolicyzmie tamtego okresu nie było jeszcze mowy o partnerstwie z Żydami, którzy uchodzili za morderców Jezusa. Nie było jeszcze mowy o Soborze, teologia jeszcze nie dorosła do dialogu. Hosenfeld, wprawdzie nosząc mundur Wehrmachtu, ale jako przekonany katolik działał w przeświadczeniu, że nakazem Ewangelii jest miłować każdego człowieka, Polaka, Żyda, Niemca i każdego innego. Jest to postawa na ówczesne czasy i okoliczności, w jakich przyszło mu żyć i pracować, wyjątkowa.

Nie wiadomo, ile osób Wilm Hosenfeld uratował. On sam, nawet gdyby żył, mógłby tego nie wiedzieć. Jego życie skończyło się w sowieckim łagrze. Niestety, nie było nikogo, kto mógłby mu pomóc. Szpilman, który w 1952 r. był już znanym artystą w Warszawie, nic nie wiedział o losie Hosenfelda. O wszystkim dowiedział się później.

Wilm Hosenfeld, jako humanista o wysokich walorach etycznych, dla współczesnych może być symbolem, tak jak to bywa u kanonizowanych świętych. Nie każdy wzorowy katolik zostaje ogłoszony świętym, ale taka postać, która jest oficjalnie święta, staje się symbolem. Stoi na panteonie za wszystkich innych, którzy na to samo zasłużyli. Hosenfeld może być bohaterem zarówno dla Polaków, Żydów, jak i dla Niemców. Jest czas, żeby przypomnieć sobie takie postaci. Hosenfeld jest wzorem, drogowskazem, w którym kierunku powinniśmy iść, między innymi także w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Był człowiekiem sprawiedliwym.

**Winfried Lipscher**



# POWSTAŃCZE WSPOMNIENIA

**Z okien gmachu Instytutu Pamięci Narodowej widać plac budowy wokół Muzeum Powstania Warszawskiego. Muzeum, na które tak długo czekali zarówno powstańcy, jak i warszawiacy, ma być hołdem złożonym przez stolicę swoim bohaterom. Sześćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego chce uczcić również IPN – wydaniem dwóch książek poświęconych tematyce powstańczej.**

Autorem pierwszej z nich jest prof. Janusz K. Zawodny, politolog i historyk, ale przede wszystkim żołnierz AK, uczestnik bohaterskiego zrywu z 1944 r., uhonorowany przez IPN w 2003 r. tytułem Kustosza Pamięci Narodowej. Na przełomie lat 60. i 70. objechał on Europę i Stany Zjednoczone, przeprowadzając wywiady z uczestnikami i świadkami Powstania Warszawskiego – taki zresztą tytuł nosi jego książka. Wśród rozmówców znaleźli się zarówno członkowie rządu londyńskiego i władz cywilnych w kraju, jak i dowódcy walk w Warszawie oraz ich podwładni. O dziwo, znacznie ciekawsze są wspomnienia bezpośrednich uczestników wydarzeń, gdyż rozmowy z politykami są często zdawkowe. Relacje powstańców natomiast układają się w mozaikę szczegółów, zwykle drobnych lub nieistotnych, ale takich, które na zawsze wryły się w pamięć uczestników. Chwile tragiczne lub podniosłe mieszają się z momentami odprężenia, poważne refleksje z anegdotami.

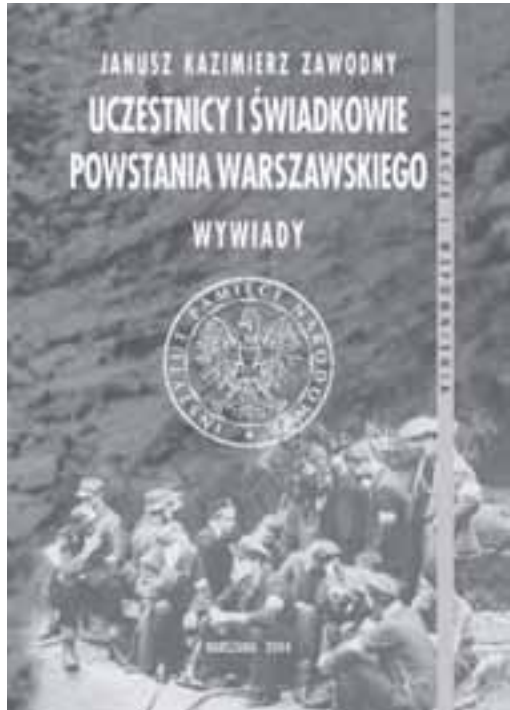
– *Jakie jest pani najpiękniejsze wspomnienie z powstania?*

– *W połowie powstania „Janusz” z „Baszty” powiedział nam, że gra na fortepianie. Jego mieszkanie było rozwalone, ale fortepian stał jeszcze na kawałku podłogi. I w tę cichą noc grał nam utwory Griega. Jedliśmy skórki pomarańczowe w cukrze i słuchaliśmy muzyki. To było cudne...*

(Z wywiadu z Grażyną Zipser „Grażyną”)

*Któregoś dnia jeden z łączników przyniósł nam z Żoliborza gruszkę. Dwa zielone listki trzymały się jeszcze łodyżki. Jedna z sanitariuszek pochwyciła tę gruszkę i ugryzła. Zniszczyła ten zielony, życie dający kolor. Strasznie byłem zły i skląłem ją za to.*

(Z wywiadu z Kazimierzem Tuleją „Górale”)



**Janusz Kazimierz Zawodny, Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady, Warszawa 2004, ss. 428 [seria „Relacje i wspomnienia”, t. 6]**



Równie różnorodne są teksty zawarte w tomie *Aresztowane Powstanie*. Nietypowy tytuł odnosi się do losów relacji i wspomnień z czasów Powstania, które zostały dosłownie „aresztowane”, skonfiskowane przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa podczas rewizji u ich autorów i właścicieli. Miały służyć jako dowód obciążający w śledztwach, a po wykorzystaniu trafiły do archiwów resortu. Przekazane do Archiwum IPN, ujrzały wreszcie światło dzienne.

Niemal połowę tomu stanowią materiały dotyczące batalionu „Zośka”, przedstawiające jego szlaki bojowe, bohaterskie epizody z walk na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie i wreszcie wstrząsający opis powojennych poszukiwań ciał powstańców zasypanych podczas nalotu w staromiejskiej kamienicy. Drugą część książki wypełniają wspomnienia żołnierzy ze Śródmieścia, Mokotowa i Żoliborza oraz cywilów, obserwatorów i mniej lub bardziej czynnych uczestników wydarzeń. Pełen celnych spostrzeżeń jest dziennik Kazimierza Jana Z., analizującego sytuację w stolicy, od pierwszych dni Powstania do końca sierpnia:

*Duch stolicy nie do złamania. Postawa ludności twarda, mimo ofiar, jakie musi ponosić, mimo ciosów, jakie sypią się na nią z ręki hitlerowskich zbirów. Ten naród nadludzi, naród panów, chwyta się w swej walce metod, o jakich świat cywilizowany nie słyszał (5 sierpnia 1944).*

*Po raz drugi w Warszawie popłynęły dziś modły gorące Polaków do Najwyższego z dziękczynieniem za ten ułamek niepodległej Ojczyzny, jakim jest dziś stolica, i z prośbą pokorną, by chwila wyzwolenia całkowitego jak najszybciej dla nas wybiła (13 sierpnia 1944).*


*Postawa obrońców wspaniała. O poddaniu nie ma mowy. Chyba po trupach polskich przejdzie wróg przez tę dzielnicę. Pomocy, i jeszcze raz pomocy – oto wołanie, jakie pod adresem świata całego, przede wszystkim zaś naszych sojuszników, podnosi się z umęczonych gruzów Starówki, z ruin i zgliszcz walczącej Warszawy (29 sierpnia 1944).*

Atmosferę bohaterskich dni 1944 roku podkreślają liczne zdjęcia wplecione w tekst, stanowiące dodatkowy, jakże wymowny komentarz do wspomnień żołnierzy walczących na Mokotowie czy Żoliborzu, przeżyć kobiet, obserwujących zbrojne zmagania, czynnie wspierających swych kolegów.



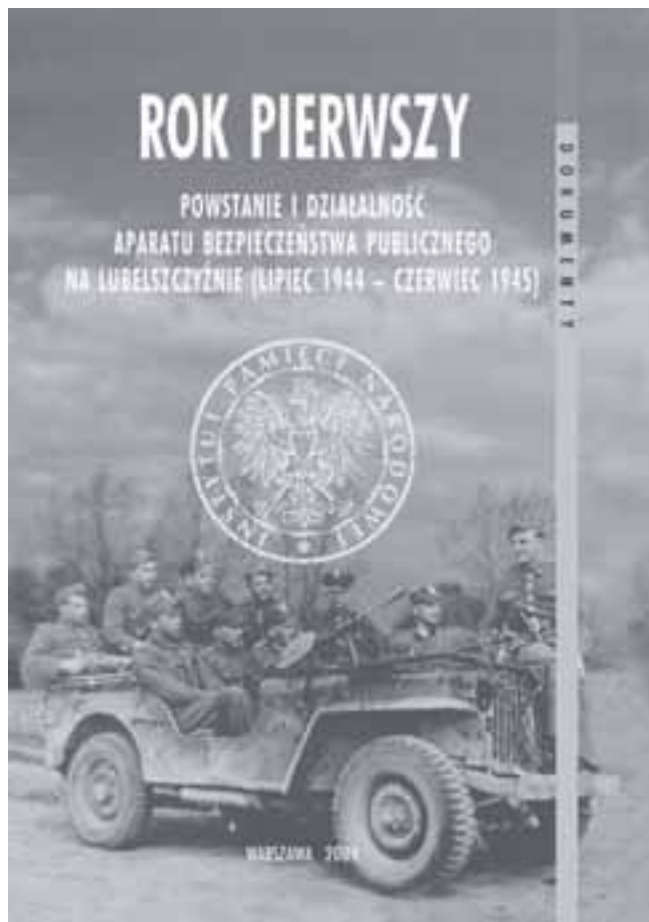
**Aresztowane Powstanie,**  
red. Jacek Z. Sawicki,  
Warszawa 2004, ss. 219  
[seria „Relacje i wspomnienia”, t. 7]

Piotr Chojnacki



***W zagadce powstańczej Warszawy,  
w labiryntach jej ruin czytać będą pokolenia  
idących wieków, że można zniszczyć, a żyć,  
przegrać, a zwyciężyć i duszę położyć za świat,  
a przez to właśnie odzyskać duszę.  
I wraz z tą prawdą Warszawa  
będzie rósć i wznosić się w górę,  
ponad wszystkie stolicy ziemi,  
aż czoło jej dotknie stropu historii  
tam, gdzie króluje Nieśmiertelność.***

**Jerzy Braun, z tomu *Aresztowane Powstanie***



Najnowszy tom z serii „Dokumenty” opisuje proces powstawania i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie w pierwszym roku jego istnienia. Był to okres szczególnie dla tego regionu – „kiedy Lublin był Warszawą”, jak określała historiografia komunistyczna. Publikowane materiały – rozkazy, instrukcje, zarządzenia MBP i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie oraz raporty i sprawozdania jednostek terenowych – prezentują bezwzględne metody zdobywania władzy przez komunistów i podporządkowania społeczeństwa polskiego, ukazują także kluczową rolę Sowietów w formowaniu „polskiego” aparatu bezpieczeństwa.

